

Nr: 50

TRUCHAN

M.

Prawo własności zastrzeżone. — Przedruk, reprodukcja ilustracji i naśladownictwo wzbronione.

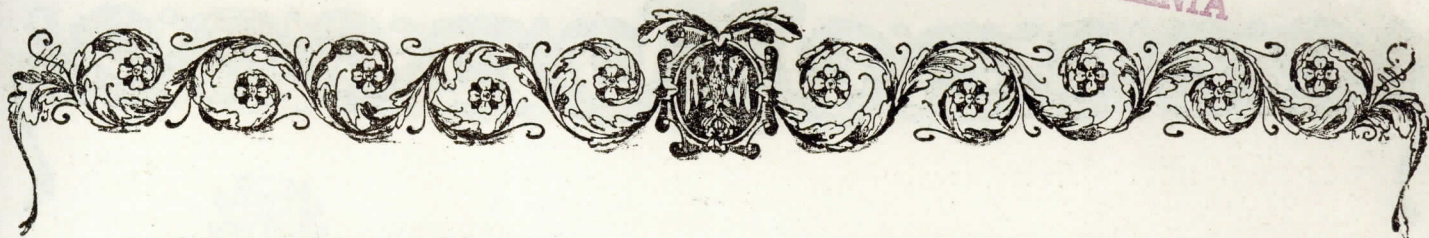
3+2



„HISTORJA STU”

POD REDAKCJĄ PROFESORA
KAZIMIERZA KRÓLA





DOCHÓD
ustalony ze sprzedaży dzieła
„HISTORIA STU”
przeznaczony jest na cele
ZJEDNOCZONYCH POLSKICH
TOWARZYSTW OŚWIATOWYCH

Prawo własności zastrzeżone. Przedruk, reproduk-
cja ilustracji i naśladownictwo wzbronione.

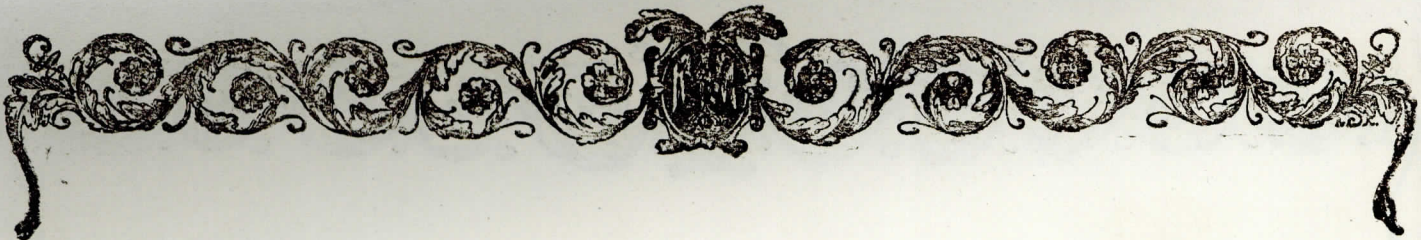
Ilustrowane dzieło

„HISTORIA STU”

pod redakcją prof. KAZIMIERZA KRÓLA

1925 r.





Zawiadomienie.

W ostatnim kwartale roku bieżącego
opuści prasę

Wielkie ilustrowane dzieło

p. t.

„WSPÓŁCZEŚNI”

Twórcy, Bohaterowie, Męczennicy, Myśliciele i Prawodawcy

Odrodzonej Polski.



Redakcja

943,8

884/091





INSTYTUCJA WYDAWNICZA
„ODRODZENIE POLSKI“
KAROLA MERPERTA
WARSZAWA, UL. BODUENA № 1
TELEFON № 116-61

OD WYDAWNICTWA

Ponieważ od właściwego zrozumienia, czem była i czem stać się powinna nasza Ojczyzna, zależy jej przyszłość, przeto niezbędna jest energiczna praca nad pogłębieniem narodowego uświadomienia szerokich warstw społeczeństwa.

W tym celu postanowiliśmy, oprócz szeregu już wydanych dzieł popularnych, wydać dzieło „HISTORIA STU“, poświęcając je pamięci 900-letniej rocznicy koronacji Bolesława Chrobrego.

Dzieło to ma wykazać, że chociaż nieobliczone bywają przeszkody w życiu ludzkim, to jednak niema prawie takich, którychby genjusz człowieka nie pokonał. Liczne postacie wszechświatowej sławy są najwymowniejszym tego dowodem.

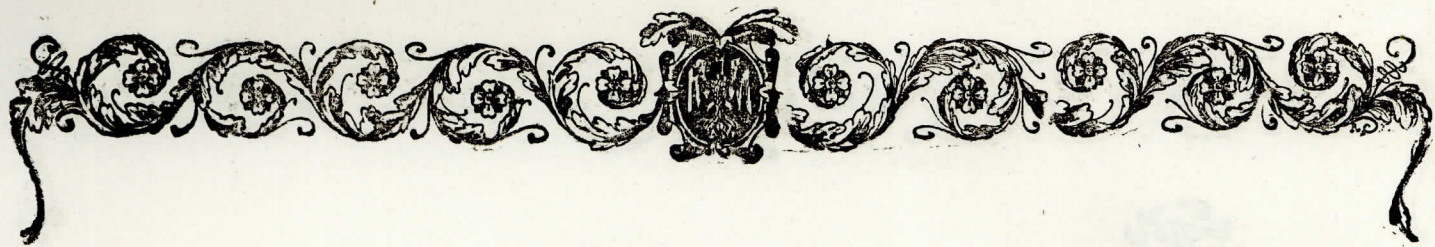
Czyny tych wielkich ludzi, których Polska w swej przeszłości posiadała i o których w dziele tem jest mowa, służyć winny jako przykład, że każdy, przy silnej i dobrej woli i nieustannej pracy, może dokonać wielkich rzeczy i osiągnąć największą sławę.

Oddając w ręce Szanownych Czytelników naszą skromną pracę, wierzymy mocno, iż posłuży ona za pobudkę do czynów bohaterskich wszystkim miłującym swą Ojczyznę.

W zakończeniu wyrażamy najgorętsze podziękowanie wszystkim tym, którzy wzięli udział w pracach przygotowawczych do tego dzieła, z p. Marją Dorantówną na czele, a przede wszystkim PROFESOROWI KAZIMIERZOWI KRÓLOWI za łaskawe podjęcie się redakcji.

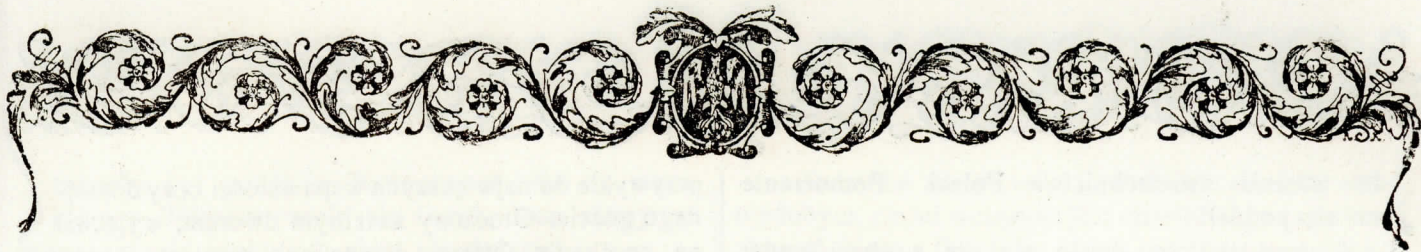
Nie możemy również nie wyrazić swej wdzięczności zakładom graficznym Leona Nowaka za staranne wykonanie robót drukarskich i introligatorskich oraz p. Jerzemu Radwan-Krotkowskiemu za wykonanie rysunków.


WYDAWCA



BOLESŁAW CHROBRY *St. 5-8.*





W S T Ę P

Polacy należą do wielkiej rodziny ludów, zwanej Słowianami. Ludy te od niepamiętnych czasów (jeszcze przed narodzeniem Chrystusa) mieszkaly w Europie środkowej i w środku wschodniej; ale że siedziby ich były dość odległe od granic wielkiego i oświeconego państwa Rzymskiego, obejmującego południe i zachód Europy, więc długo jeszcze po Chrystusie Słowianie nie byli tam bliżej znani i nie wspominają się u dawniejszych dziejopisów. Wiadomości o nich pojawiają się dopiero w t. zw. wiekach średnich, które liczymy od końca wieku 5-go. W porównaniu z wielu innemi ludami, zwłaszcza z Germanami (do których należą Niemcy), Słowianie odznaczałi się łagodniejszym usposobieniem i zamiłowaniem pokoju; nie napadali więc na swoich sąsiadów, lecz, przeciwnie, bywali często ofiarą ich napadów i dostawali się pod jarzmo wojowniczych narodów. Od końca wieku 4-go narody germańskie zaczęły się posuwać z Europy środkowej na południe i na zachód, napadały na prowincje państwa Rzymskiego i czasem pozakładały tam swoje państewka. Tym sposobem Słowianie w swoich odwiecznych siedzibach oswobodzili się od władzy obcych, a nawet tu i ówdzie posunęli się na opróżnione przez nich miejsca. Ale z biegiem czasu nowozałożone państwa germańskie wzmocniły się i sąsiadujące ze Słowianami zachodnimi (to jest leżące we wschodniej i południowej części dzisiejszych Niemiec) stały się znów dla nich groźnemi. Z owych sąsiadujących ze Słowianami państewek utworzyło się wkońcu duże już państwo Niemieckie i od tego czasu zaczyna się znów dążenie Germanów-Niemców do podboju Sło-

wian — nieustanne parcie ku wschodowi (po niemiecku: „Drang nach Osten“).

Polacy należą właśnie do Słowian zachodnich, przeciwko którym skierowana była zaborcza polityka państwa Niemieckiego. Naród polski utworzył się z połączenia drobniejszych plemion, bardzo mało różniących się od siebie (Polan, Kujawian, Pomorzan, Mazurów czyli Mazowszan, Ślęzan, Łęczyzan, Sieradzan, Wiślan czyli Chrobatów), ale rządzących się oddzielnie i poprzestających z łatwością na swoim, bo, jak wogóle wszyscy Słowianie, nie miały one w sobie ducha wojowniczego, zaborczego. Większe państwo Polskie zaczęło się tworzyć dopiero wtedy, kiedy dalej na zachodzie mieszkający Słowianie ulegli już przewadze Niemców, a więc i nam zaczęło grozić niebezpieczeństwo z tej strony. Zjednoczeniem plemion polskich zajęła się od połowy wieku 9-go rodzina książęca Piasta na Kujawach; związek państwa Polskiego powstał w kraju między środkową Wartą a środkową Wisłą, koło Kruszwicy, Gniezna i Poznania; czasem książęta Piastowie przyłączyli do niego jeszcze inne sąsiednie krainy polskie.

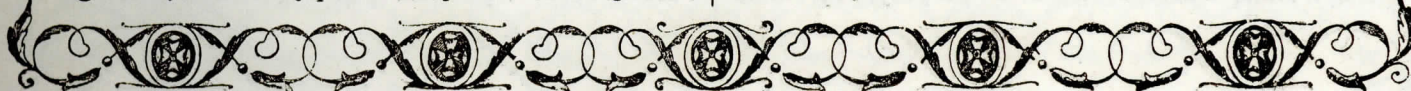
Czwarty z rodziny Piastów, książę Mieszko I (Mieczysław I), występujący w historii od roku 963, miał pod swoją władzą już dość rozległe państwo; ale, podobnie jak dalsi na zachodzie Słowianie, nie mógł się oprzeć przewadze Niemców. Przez przyjęcie wiary chrześcijańskiej wyniósł on Polskę wysoko i przygotował drogę do zupełnej niepodległości politycznej. Dokonał tego syn jego i następca — Bolesław Chrobry zwany też Wielkim, (panował od r. 992 do r. 1025).

Bolesław Chrobry wstąpił na tron w chwili, gdy młodemu państwu groził opór pogan i niebezpieczeństwo ze strony Niemców. Przewodnią myślą całego życia Bolesława było utworzenie prawdziwie niezależnego państwa Polskiego, a w dalszym ciągu zjednoczenie Słowian w jedno potężne państwo, zdolne opierać się naciskowi niemieczyzny. Dążąc do tego celu, chciał się przedewszystkiem czuć panem

we własnym kraju. Wypędził więc macochę i swych braci przyrodnych, z którymi, wedle zwyczaju staro-słowiańskiego, powinien był dzielić ziemię i władzę.

Następnie zajął się zaraz umocnieniem i rozszerzeniem granic państwa.

Odzyskał Kraków i Śląsk, zabrany Mieszkowi I przez Czechów, zagarnął Morawy i kraj Słowaków za Karpatami, zmusił Prusaków szczepu litewskiego



do uznania zwierzchnictwa Polski. Pomorzanie mu się poddali.

A wszystko to działo się nie z chęci łupów wojennych, lecz dla wyższego celu — wzmocnienia Słowiańszczyzny.

Od samego też początku swych rządów Bolesław troszczył się o umocnienie w swoim kraju chrześcijaństwa, a nawet o szerzenie pośród sąsiadów. Znalazł prędko gorliwego wykonawcę w tej sprawie w osobie św. Wojciecha.

Św. Wojciech pochodził z możnej rodziny czeskiej Sławników. Jakiś czas był biskupem w Pradze, potem udał się do Rzymu, gdzie złożył śluby zakonne. Po paru latach wrócił na biskupstwo praskie, lecz, skutkiem walki z przeciwnikami duchowieństwa niemieckiego, pojechał powtórnie do Rzymu. Tam zbliżył się i zaprzyjaźnił z młodzieńcem cesarzem rzymsko-niemieckim Ottonem III, a po paru latach pracy misjonarskiej na Węgrzech udał się do Polski.

Obaj z Bolesławem żywili wielkie myśli i chcieli nawrócić na wiarę chrześcijańską pogańskich Prusaków. Wkrótce też wyruszył św. Wojciech w towarzystwie danych mu przez Bolesława 30 zbrojnych. Wyprawa posuwała się korytem Wisły w stronę Gdańska.

Wielu Pomorzan pozwoliło się ochrzcić. Prusacy jednak wrogo przyjęli misjonarzy. Nie zniechęciło to świętego i odważnie posuwał się dalej. Aż pewnej nocy, kiedy się ułożył do snu na miejscu świętem u Prusaków (zwanem Romowe), został zabity przez pogańskiego kapłana. Bolesław wyprawił posłów do Prusaków, żądając wydania zwłok męczennika i obiecując wzamian tyle złota i srebra, ile ważyć będą zwłoki. Według podania, ku zdziwieniu pogan, ciało prawie nic nie ważyło. Przewieziono je do Gniezna, złożono w srebrnej trumnie i pochowano we wspnianym grobowcu.

Cesarz Otton III, do którego uszu doszła już wieść o potędze Bolesława, podążył do Polski, pragnąc jednocześnie odbyć pobożną pielgrzymkę do grobu męczennika i poznać we własnym kraju sławnego władcę.

Było to w pamiętnym roku 1000, gdy cały świat chrześcijański ze skruczą i niepokojem oczekiwał zapowiedzianego przez wróżbitów końca świata.

Wychowany przez matkę Greczynkę, kształcony starannie przez sławnego uczonego, późniejszego papieża Sylwestra II, Otton był więcej Włochem, niż Niemcem. Wspólnie z papieżem snuł plany o utworzeniu powszechnego państwa katolickiego, opartego na miłości chrześcijańskiej.

Bolesław przyjął Ottona z przepychem. Nie skąpił złota, srebra, złotogłowu i purpury, aby olśnić

przywykłe do największych wspaniałości oczy dostojnego gościa. Otoczony świetnym dworem, wyjechał na spotkanie Ottona daleko nad granicę. Towarzyszące mu rycerstwo polskie w ciężkich żelaznych zbrojach wspaniały przedstawiało widok.

Ujrzawszy zdaleka mury Gniezna, Otton III zsiadł z konia i na znak pokory boso szedł aż do samego grobu. Bolesław kazał zawczasu wysłać drogę różnobarwnem sukniem.

Po odprawieniu uroczystych modłów i nabożeństwa u trumny św. męczennika, Bolesław zaprosił cesarza na swój dwór i tam go podejmował wspaniale. Wystawne biesiady ciągnęły się przez trzy dni. Hojny monarcha polski obdarzył sownie nie tylko cesarza, ale i wszystkich jego dworzan.

Cesarz zdumiony był tem bogactwem i potęgą „Więcej tu widziałem, niż wieść przyniosła“ — powiedział; — „nie przystoi, aby tak potężny monarcha był tylko księciem, czy hrabią. Druhem i sprzymierzeńcem bądź mi, Bolesławie!“ To mówiąc, zdjął z głowy koronę i włożył ją na skronie Bolesława. Dał mu przytem podobiznę włóczyń św. Maurycego, jako oznakę władzy królewskiej, i zgodził się na założenie nowych biskupstw, oprócz istniejących już w Poznaniu i Krakowie, oraz na utworzenie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, któremu miały podlegać biskupstwa polskie. Tym sposobem ustała też zależność kościelna Polski od Niemiec.

Polska stała się więc państwem niezależnem, a tytuł królewski potrzebował tylko uznania papieskiego.

Nie było to rzeczą łatwą. Papiestwo bowiem było w owych czasach zależne od Niemiec, a Niemcy poza cesarzem nie chcieli uznać niepodległości Polski.

Wkrótce potem umarł Otton III, a jego następca Henryk II, całą duszą Niemiec, podjął zaborcze dążenia swych poprzedników.

Bolesław, myśląc ciągle o połączeniu wszystkich Słowian zachodnich w jedno państwo, skorzystał z bezkrólewia w Niemczech po śmierci Ottona, opanovał dwie krainy słowiańskie, będące pod władzą niemiecką (Łużyce i Miśnię), wdał się w zamieszki domowe w Czechach, zajął Pragę i został tam okrzyknięty księciem. Przez to jednak ściągnął na siebie całą potęgę cesarstwa, które przeciągnęło na swoją stronę Czechów oraz innych Słowian. W roku następnym musiał więc z Czech ustąpić i rozpocząć z Henrykiem 14-letnie boje.

Bolesław okazał w tych wojnach nadzwyczajną zęćność i zdolności, jako wódz i polityk. Wiedział, że nie podoła przeważającym siłom i dlatego unikał otwartych bitew, nekając zato przeciwnika napadami i zasadzkami. Wynikiem tych długoletnich krwawych

zapasów był pokój (w Budziszynie 1018 r.), mocą którego Bolesław zrzekł się Czech, lecz zatrzymał znaczną część zdobytych ziem słowiańskich.

Wojny niemieckie ugruntowały stanowisko Polski, jako państwa silnego i niezależnego, lecz zamiary Chrobrego co do utworzenia większej monarchji słowiańskiej upadły. Winni byli temu w znacznej mierze sami Słowianie zachodni, bo w zaślepieniem przywiązaniu do wolności nie chcieli uznać władzy księcia polskiego, a nie rozumieli, jakie im grozi niebezpieczeństwo od strony Niemców. Przytem, będąc jeszcze, z wyjątkiem Czechów, poganami, nie mieli zaufania do gorliwego księcia chrześcijańskiego. Ale też źle na tem wyszli.

Czesi dostali się na dobre pod wpływ Niemiec, a inni Słowianie nad rzeką Łabą i Odrą musieli potem toczyć długo śmiertelne zapasy z Niemcami, aż zostali przez nich zupełnie wytępieni lub wynarodowieni. Dziś pozostały w tamtych stronach nieliczne szczątki słowiańskie (Łużycanie w ilości stu kilkudziesięciu tysięcy).

Widząc, że na zachodzie trudno urzeczywistnić wszystkie zamiary, Bolesław zwrócił swą uwagę na wschód od Polski, gdzie mieszkaly na wielkiej przestrzeni także narody słowiańskie, zwane ogólnie Rusinami. I tam mniej więcej w tym samym czasie, jak u Polaków, zaczęło się tworzyć większe państwo, ale sprawcami tego byli obcy przybysze ze szczepu germańskiego. To też w urzędzeniu politycznem i społecznem były tam rzeczy odmienne od słowiańskich, chociaż zresztą ludność pozostała słowiańska, bo złączyła się z nią zdobywcy. Krótco przed wstąpieniem Bolesława na tron polski naczelny książę ruski Włodzimierz Święty przyjął chrzest od Greków; i odtąd krzewiła się na Rusi wiara chrześcijańska w obrządku greckim, a z nią szerzyła się też oświata grecka.

Książę Włodzimierz z bogatej swej stolicy Kijowa rządził samowładnie krajem. Szukał on stosunków z Polską i w tym celu ożenił swego syna - następcę z córką Bolesława. Prawdziwej jednak przyjaźni między dwoma sąsiadami być nie mogło z powodu Grodów Czerwieńskich, które Mieszkowi I zabrał Włodzimierz.

Wojna wybuchła, gdy po śmierci Włodzimierza wstąpił na tron kijowski Światopełk. Pomiedzy Światopełkiem i braćmi wynikły rozterki, jeden z nich, Jarosław, wypędził Światopełka z Kijowa i sprzymierzył się przeciwko Chrobremu z Henrykiem II. Światopełk był po stronie miejscowego żywiołu słowiańskiego, Jarosław opierał się na owych obcych przybyszach, którym zawdzięczało początek państwo Ruskie.

Bolesław ruszył tedy na Ruś. Nie chodziło mu o zdobyc, chciał wciągnąć Ruś do wielkiego związku słowiańskiego. Pobił Jarosława na głowę, podążył pod Kijów i zdobył to ogromne miasto, słynne z bogactw i przepychu. Wjeżdżając przez Złotą bramę, w której



KAZIMIERZ WIELKI

mieszkańcy witali go z pokorą, ciął w nią mieczem tak, że ten się wyszczerbił. Było to znakiem, że obejmuje gród w posiadanie.

Z Kijowa wyprawił posłów do cesarza Henryka II i cesarza greckiego (bizantyjskiego) z żądaniem przymerza, a w razie odmowy z groźbami. Był to szczyt jego potęgi. Uporządkował stosunki ruskie, osadził Światopełka w Kijowie, jako swego lennika, t. j. podwładnego księcia, i wrócił do Polski, a po drodze zajęł zpowrotem Grody Czerwieńskie.

Wielki ten zdobywca i bojownik starał się o urządzenie wojskowe w kraju. Armja jego, zahartowana w bojach i przywykła do zwycięstw, liczyła już 18 000 rycerzy, gdy tymczasem za Mieszka I miała tylko 8 000 ludzi. Należeli do niej także tak zwani „goście“, t. j. obcy przybysze, których zwabiła do Polski sława Chrobrego, jego hojność i świetność dworu.

Otoczony drużyną rycerską, w towarzystwie najzaufańszych 12 doradców, przenosił się Bolesław z miejsca na miejsce, nie sprawiając jednak ludowi uciemiężeń. Był dobrotliwy i sprawiedliwy, lecz w miarę surowy. Jeśli kto z młodych przewinił, wzywał go do siebie, brał ze sobą do łaźni i własną ręką wymierzał mu chłostę. Stąd też powstało przysłowie: „Sprawić komu gorącą łaźnię“.

Pomimo surowości i czasem gwałtowności, ulegał dobroczynnym wpływom cywilizacji i pracował



nad oświeceniem swego kraju. Doskonale rozumiejąc wielkie znaczenie chrześcijaństwa, budował kościoły, zakładał klasztory, które były w owych czasach główną siedzibą oświaty, tłumił podnoszące się jeszcze pogaństwo, szczerą opieką otaczał duchowieństwo. Duchownych tak szanował, że nie śmiał usiąść, gdy oni stali. Każdego kapłana nazywał księciem, stąd późniejsza nazwa „ksiądz“.

Uwieńczeniem 30-letnich trudów Bolesława miała być uroczysta koronacja królewska, jako widoma oznaka niezależności Polski od Niemiec. Henryk II wszelkimi siłami starał się niedopuszczyć do niej. Po śmierci jednak Henryka Bolesław w obecności wszystkich biskupów polskich kazał się ukoronować arcybiskupowi gnieźnieńskiemu. Żaden z papieży nie zaprzeczył nigdy słuszności tego czynu, choć w tamtych czasach koronacje monarchów odbywały się zawsze za zgodą Stolicy Apostolskiej *).

W kilka miesięcy po koronacji umarł Bolesław na zamku poznańskim. Pochowano go w kościele katedralnym w Poznaniu.

Cały naród opłakiwał go jak ojca, przez rok nosił po nim żałobę i długo sławił jego czasy, jako „wiek złoty“. Rzeczywiście państwo polskie przeżywało wtedy wiek chwały i zwycięstw. Obejmowało ono wielki obszar: sięgało od Łaby po Dniepr, miało już niezłe urządzenie wewnętrzne, a przez przyjęcie wiary chrześcijańskiej zbliżyło się pod względem oświaty do wyżej stojących krajów Europy zachodniej.

Napis „Rex Slavorum“ (to jest: „Król Słowian“), położony na grobie Chrobrego, wskazuje, jakie były wielkie jego zamiary względem pokrewnych narodów. Ale zostały one tylko w części urzeczywistnione. I dlatego kronika nieco późniejsza opowiada, że wielki ten król, który siłą miecza uczynił z Polski już poważne państwo europejskie, umierając, trapił się mrocznymi widzeniami przyszłości, lękał się o dzieło swoje i jakby przeczuwał, że przejdą jeszcze długie a ciężkie lata, zanim dzieło jego zostanie naprawdę utrwalone i Polska niezawisła i zjednoczona zdobędzie miejsce w rządzie potęg europejskich.

*) W końcu ubiegłego roku 1924 przypadła dziewięćsetna rocznica koronacji Bolesława. Chociaż to sprawa bardzo dawna, uczczono jej pamięć w różnych miejscach naszego kraju uroczystymi obchodami publicznymi, głównie dlatego, że państwo Niemieckie, to samo, z którym niegdyś wytrwale walczył Bolesław, i dziś także z niechęcią spogląda na odzyskanie niepodległości przez naszą Ojczyznę. Niemcy pochłonęli, bo wynarodowili, niemal wszystkich Słowian zachodnich, którzy za czasów Bolesława nie rozumieli grożącego im niebezpieczeństwa z zachodu; tak samo niebezpieczeństwo groziło zawsze i grozi także obecnie Polakom; obowiązkiem więc naszym jest i tutaj pracować wszelkimi siłami nad obroną swego bytu narodowego.

Król Bolesław, to postać wielka w naszych dziejach, to prawdziwy olbrzym duchem. Współczesny mu kronikarz niemiecki nazywa go gniewnie „lwem ryczącym“ i zarazem „lisem“. Tak, Bolesław, jako wódz i wojownik, odznaczał się potężną siłą i niesłychanym męstwem; był nadto mądrym i przezornym politykiem: nie naśladował innych książąt słowiańskich, łatwo-wiernych i nierozważnych w stosunkach z Niemcami, lecz umiał zręcznie korzystać z każdej sprzyjającej okoliczności. Ale przy tem wszystkim w życiu codziennem była to dusza dobra, prawdziwie słowiańska: pogodny, gościnny i hojny, miłośnierny i ludzki. To też z uwielbieniem opisuje czyny jego i cnoty najdawniejsza nasza kronika, a imię jego przeszło do podań ludowych.

Zaraz po śmierci Chrobrego nastąpiły takie czasy, kiedy się zdawało, że rozpadnie się w zupełności jego budowa. Ze wszystkich stron rzucili się na nią sąsiedzi, a wewnątrz państwa wystąpili wrogo zwolennicy pogaństwa i dawnych zwyczajów, nie rozumiejąc, że nie można wszystkiego zostawić po staremu. Państwo Polskie zostało uszczuplone i musiało znów ulegać władzy Niemiec. Przywrócił mu utraconą potęgę i niezależność prawnuk i naśladowca Chrobrego Bolesław Śmiały (koronował się znów na króla) pracował godnie nad ich utrzymaniem szlachetny synowiec Śmiałego Bolesław Krzywousty, ale po jego śmierci w r. 1138 nastąpiły ciężkie czasy.

Krzywousty podzielił państwo pomiędzy czterech synów. Odtąd Polska składała się z dzielnic, słabo związanych zwierzchnictwem księcia krakowskiego. Dzielnice to rozpadały się na jeszcze drobniejsze, to znów łączyły się w większe; książęta toczyli ze sobą często wojny, wydzierając sobie tron krakowski i inne ziemie. Zachowała się tylko jedność kościelna: arcybiskupowi gnieźnieńskiemu podlegały wszystkie biskupstwa polskie.

Taki stan osłabienia politycznego trwał przez resztę wieku 12-go i przez wiek 13-ty. Korzystali z tego Niemcy i, choć wewnątrz ich państwa także nie było porządku ani spokoju, podbijali w dalszym ciągu kraje słowiańskie na zachód od Polski, a na ich miejscu zakładali nowe państewka niemieckie. Najważniejsze z nich było sąsiednie z nami margrabstwo Brandenburskie.

Na wschód od Polski ukazali się w wieku 13-ym nowi potężni wrogowie — Tatarzy, którzy przybyli z Azji i podbili większą część Rusi, aż do granic Polski, a łupieskimi napadami często odtąd niszczyli i naszą ziemię. W tymże wieku na północo-wschodzie od Polski zaczęło się z ziem plemienia litew-

skiego i ziem ruskich tworzyć większe państwo Litwa, które również niepokoiło napadami bliższe ziemie polskie. Wreszcie także w wieku 13-ym sami Polacy, marząc o nawróceniu na wiarę chrześcijańską sąsiednich Prusaków, przyczynili się do tego, że sprowadzony przez księcia mazowieckiego Konrada zakon rycerski niemiecki, zwany u nas poprostu Krzyżakami, osiadł na stałe na ziemi polskiej, a podbiwszy napół dzikich Prusaków, utworzył silne państewko niemieckie, bo urządzone ściśle po wojskowemu, jak jeszcze nigdzie nie było w Europie. Z czasem Krzyżacy, nie poprzestając na ziemi pruskiej, rzucili się i na sąsiednie prowincje polskie i stali się na długo groźnymi wrogami naszymi. Do niezłomnych wreszcie sąsiadów Polski należało coraz silniejsze królestwo Czeskie, zaliczające się do państw niemieckich.

To też przy końcu 13-go wieku w rodzinie Piastów odżyła znów myśl o zjednoczeniu rozdzielonych ziem polskich w jedno państwo, by nie utracić niepodległości politycznej. W tym celu w 200 lat przeszło po Bolesławie Śmiałym dzielny książę wielkopolski Przemysław II, władca kilku dzielnic, włożył znów na swoją głowę w Gnieźnie koronę królewską (w r. 1295).

Oprócz przemian politycznych, naród polski w okresie do końca 13-go wieku zmieniał się też pod względem społecznym: zaczęły się już wytwarzać odmienne prawami odłamy ludności, to jest tak zwane stany społeczne. Najwcześniej wyrobiło sobie pewne prawa i wolności duchowieństwo (najprzód zakonne, potem i świeckie), które z początku wyłącznie samo zajmowało się oświatą książkową. Skutkiem ciągłych wojen z sąsiadami i domowych tworzy się druga uprzywilejowana klasa narodu — szlachta, zajmująca się rzemiosłem wojennym i zarazem posiadająca ziemię. Koło warownych grodów (zamków) pojawiają się coraz większe osady — właściwe miasta. Zabudowują się lepiej dawniejsze miasta albo powstają nowe, bardzo często wskutek napływu coraz liczniejszych osadników obcego pochodzenia, szczególnie z sąsiednich Niemiec, gdzie zwłaszcza w 13-ym wieku panował wielki zamęt. Mieszczanie mieli inne prawa i obowiązki, niż duchowieństwo i szlachta, a więc są także osobnym stanem społecznym. Od wszystkich tamtych stanów różniła się najlichniesza klasa kmieci, czyli włościan wolnych i poddanych, pochodząca od dawnych, równych innym mieszkańców i jeńców wojennych. Jedni z nich zarządzili się odwiecznym prawem zwyczajowym (t. zw. prawem polskim), inni nowem prawem „niemieckiem“.

Wreszcie byli już w Polsce od wieku 11-go coraz liczniejsi Żydzi, stanowiący u nas jak i w innych

krajach europejskich, zupełnie odrębny naród, ze swoim językiem (przekształconym z niemieckiego), swoją religją, zwyczajami i samorządem gminnym, podlegający innym prawom i nie mający prawie żadnych obowiązków względem państwa.



JADWIGA

Rozwój społeczny i gospodarczy nie odbywał się wszędzie jednocześnie i jednakowo, bo to zależało od różnych warunków miejscowych, a przytem Polska była politycznie podzielona. Kiedy jednak dużo dzielnic połączyło się znów w jedną wielką całość, okazało się, że trzeba też zaprowadzić ile możliwości jednakowe urządzenia państwowe i społeczne, by tym sposobem zapewnić narodowi większą siłę. Na początku 14-go wieku dzielny i wytrwały Władysław Łokietek, po wielu walkach i zabiegach, zjednoczył pod swoją władzą większą część Polski i dlatego, chcąc zaznaczyć swoją potęgę, w 25 lat po Przemysławie odbył uroczystą koronację na króla (w Krakowie).

Syn i następca jego **Kazimierz Wielki** (panował od r. 1333 do 1370) zjednoczył już mocno Polskę w ustroju wewnętrznym, zbudował państwo bardziej nowoczesne, to jest na wzór innych państw europejskich, bardziej skupionych w sobie i z silniejszą władzą.

Wychowany na dworze węgierskim, gdzie rządziła wtedy rodzina francusko-włoska, wykształcony, Kazimierz widział braki swego kraju w porównaniu z państwami Europy zachodniej i przez całe panowanie pracował nad podniesieniem Polski. Nie mógł

rozpocząć pracy wewnątrz kraju, nie uregulowawszy naprzód stosunków z wrogimi nam sąsiadami.

Wkrótce po koronacji w Krakowie zawarł ugodę z Krzyżakami, na mocy której wzamian za Pomorze Polska miała odzyskać zabrane za Łokietka Kujawy i ziemię Dobrzyńską. Oddanie Pomorza w cudze ręce było wielką stratą dla Polski, to też Polacy nie chcieli podpisać układu. Oddano sprawę pod sąd papieża, który wydał wyrok pomyślny dla Polski. Sprawa jednak jeszcze poszła w odwłokę, dopiero później pogodził się Kazimierz ostatecznie, ale Pomorze zostało przy podstępnych zaborcach.

Niedługo potem nastąpiła uгода z królem czeskim, który zrzekł się tytułu króla polskiego, lecz wzamian uzyskał prawo do Śląska. Odtąd dzielnica ta politycznie odpadła od Polski; pozostała tylko zawisłość kościelna Śląska od arcybiskupstwa gnieźnieńskiego*).

Zakon krzyżacki i Czechy były naówczas potęgami, z którymi Kazimierz musiał się liczyć. Groźną też była dla Polski Brandenburgja, niewielkie, lecz wzrastające w siłę państewko niemieckie. Miał jednak młody król polski i sprzymierzeńców. Ówczesny król węgierski (Karol Robert) pracował także usilnie nad uporządkowaniem i wzmocnieniem swego państwa. Ożeniony z córką Łokietka Elżbietą, był przyjacielem Kazimierza i obaj wspomagali się wzajemnie w walkach z Czechami.

Z przyjaźni dla Węgier wypłynął jeden czyn Kazimierza, który nie podobał się Polakom. Nie mając synów, Kazimierz mianował następcą swoim nie księcia polskiego, choć żyli jeszcze na Mazowszu książęta z rodu Piasta, lecz swego siostrzeńca Ludwika, królewicza węgierskiego. Uczynił to, myśląc, że Polska w związku z możną rodziną panującą na Węgrzech wzrośnie jeszcze bardziej w potęgę.

Odstąpiwszy ważne ziemie na zachodzie, Kazimierz pragnął powetować sobie te straty na wschodzie. Nadarzyła się właśnie sposobność po temu. Na Rusi Czerwonej, inaczej Halickiej, i na Wołyniu rządził krewny Kazimierza, jeden z książąt mazowieckich, spokrewniony z dawniejszą rodziną ruską. Po jego śmierci Kazimierz, jako głowa rodziny piastowskiej,

wkroczył na Ruś, zajął stolicę Lwów, następnie całe księstwo Halickie i Wołyń.

Wynikła stąd długoletnia walka z Litwą, bo książęta tam panujący byli spokrewnieni z wygasłą rodziną ruską książąt halickich. A warto zaznaczyć, że za czasów Łokietka Litwini zawarli przyjaźń z Polską i pierwszą żoną Kazimierza, jeszcze jako królewicza, była księżniczka litewska Aldona. Ostatecznie Kazimierz utrzymał w swym posiadaniu Ruś Czerwoną i zachodni Wołyń. Kraje te zyskały na tem wiele, gdyż uwolniły się od jarzma tatarskiego. Tatarzy rościli sobie do nich w dalszym ciągu pretensje pustoszyli je nieraz, ale Kazimierz nie wypuścił już z rąk zdobyczy. Zagospodarował Ruś i Wołyń, dbał o nie jak o inne swe ziemie i opiekował się ludnością uską narówni z polską. Od jego czasów są to kraje razem ruskie i polskie, bo zaludnili je w znacznej części i osadnicy polscy.

Kazimierz wojował tylko z konieczności, z całym natomiast zamiłowaniem i umiejętnością oddał się zagospodarowaniu swego państwa. Wcześniej już spostrzegł, że wskutek długoletniego rozdrobnienia Polska miała niemal w każdej dzielnicy inne zwyczaje i prawa. Dążył więc do zaprowadzenia jedności: „żeby był jeden monarcha, jedno prawo i jedna moneta“. Dlatego też kazał na zjazdach spisać różne prawa miejscowe i utworzyć z nich tylko dwa zbiory, potem jeden zbiór, zwany statutem Wiślickim.

Baczny na wszystko, wglądał również w sprawy mieszczan i ustanowił osobny sąd najwyższy prawa miejskiego w Krakowie. Przedtem miasta polskie, rządzące się prawem niemieckiem, udawały się ze sprawami do Niemiec. Utworzenie tego sądu w Krakowie przyczyniło się do spolszczenia mieszczan. Kazimierz był również gorliwym krzewicielem oświaty w narodzie. Za jego panowania rozbudziło się życie umysłowe w kraju, żył naprzykład uczony Janko z Czarnkowa, dostojnik duchowny i podkanclerzy, który spisał dzieje współczesne. Wreszcie król ten zakłada szkołę „główną“, to jest najwyższą (czyli uniwersytet) w Krakowie, uposaża ją, sprowadza do niej uczonych profesorów.

Rozumiejąc, jak wielką siłą jest bogactwo kraju Kazimierz popiera handel i przemysł. Buduje nowe drogi. Kupcy wywożą z Polski zarówno płody surowe, jak i wyroby przemysłu. W miastach opasanych murami powstają zamiast dawnych drewnianych — murowane zamki, kamienice i śpichlerze. Król wznosi liczne kościoły i klasztory.

Niedarmo mówiono o nim, że „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną“.

Dobrobyt i bogactwo ściągало do Polski mnóstwo gości, wśród których bywały i znakomitości cu-

*) Odłączenie polityczne od reszty Ojczyzny nie koniecznie prowadził za sobą wynarodowienie mieszkańców. Śląsk przez lat 600 zostawał pod władzą Niemców, a jednak do dziś dnia ludność we wschodniej jego części i w połowie środkowej jest przeważnie polska. Pomorze od czasów Kazimierza W. przez 100 lat zgórą było w posiadaniu niemieckich Krzyżaków, później znów przez 150 lat panowali tam inni Niemcy, a przecież ma ono jeszcze dużo ludności polskiej. W ostatnich czasach nie zabraliśmy tych ziem żadnemu narodowi: powróciły one tylko do państwa Polskiego.

dzoziemskie. Na uroczystość weselną wnuczki królewskiej Elżbiety, nie licząc pana młodego, cesarza Karola IV, przybyło do Krakowa 3 panujących; biesiady i zabawy trwały przez dni dwadzieścia. Bawili się wszyscy, bo gdy panowie weselili się na zamku, dla ludu wiejskiego i miejskiego na rynku stały olbrzymie kadzie z miodem i piwem, a nawet z owsem dla koni.

Wielkie było zdumienie dostojnych gości, gdy za pozwoleniem Kazimierza mieszczanin krakowski Wierzynek, pełniący na dworze urząd podskarbiego i szafarza, zaprosił ich na ucztę do siebie. Uczta ta przepychem dorównywała prawie królewskiej, a na zakończenie Wierzynek każdego z biesiadników obdarował pięknie.

— Jakże bogatą musi być Polska, jeżeli nawet mieszczan stać na takie uczty i takie podarki, — dziwili się cudzoziemcy.

Kochał Kazimierz lud prosty i opiekował się nim troskliwie, za co też otrzymał miano „Króla Chłopków”. Według podania, gdy Piotr Pszonka Jasieńczyk z Babina i Otto Toporczyk ze Szczekarczewic ciemieżyli kmiotków, a ci na kolanach prosili ich o litość, dumni panowie wychłostali ich i psami wyszczuli. Pokrzywdzeni poskarżyli się królowi. Ten oburzony zawezwał Toporczyka i Pszonkę i kazał ich skrzywdzonym chłopom wychłostać.

Również ludzkim okazał się Kazimierz w stosunku do Żydów, gnębionych w Niemczech i we Francji. Potwierdził im i rozszerzył dawny przywilej księcia kaliskiego (Bolesława Pobożnego), pozwalał im osiadać wszędzie i prowadzić handel.

Będąc z natury popędliwym, Kazimierz nie umiał hamować w sobie tej wady, kiedy w nim podrażniono dumę królewską. Księdza Baryczkę, który mu przyniósł wyrok klątwy biskupiej i ostro się do niego odezwał, kazał utopić w Wiśle. Pokutował coprawda szczerze i papież uwolnił go od klątwy. Surowym, nawet srogim umiał być także dla zdrajców i rozbójników, bez względu na to, z jakiego rodu pochodzili. Kiedy wojewoda Maćko Borkowic utworzył przeciwko niemu związek szlachty wielkopolskiej i rozbijał po drogach, kazał go pochwycić i osadzić w ciemnym lochu na straszną karę śmierci głodowej.

Po Bolesławie Chrobrym to druga znów wspaniała postać na tronie polskim. Przez 37 lat pracował Kazimierz bez wytchnienia jako dobry gospodarz kraju. Uporządkował go, wzmocnił, wzbogacił i oświecał, a przez to zapewnił mu poważanie u postronnych.

Dorównał dwóm współczesnym monarchom, których najbardziej sławiono w tych czasach: królowi węgierskiemu Ludwikowi i królowi czeskiemu (zarem cesarzowi rzymsko-niemieckiemu) Karolowi IV.

Dzięki temu „Wielkiemu Budownikowi” Polska stała już w rzędzie ważnych państw europejskich, dążących do coraz wyższej oświaty.



WŁADYSŁAW JAGIELLO

Wielkie także zasługi w dziejach naszej oświaty i uszlachetnienia położyła promienna cnotami i rozumem **Jadwiga**, cioteczna wnuczka Kazimierza, która, po 12-letnim u nas panowaniu ojca, Ludwika Węgierskiego, i paroletnim bezkrólewiu, wstąpiła na tron polski.

Prześliczna to postać, najświetniejsza niewieścia w naszej historii i jedna z najslawniejszych w całej Europie z powodu niezwyklej kolei życia i wielkiego znaczenia politycznego.

Przybyła Jadwiga do Polski, jako prawa dziedziczka Bolesławów i Kazimierza Wielkiego, w chwili zamieszek i rozterek domowych, wywołanych bezkrólewem. Nie przypuszczała zapewne, wjeżdżając konno w bramy Krakowa, radośnie witana przez tłumy ludu, że udziałem jej będzie nie tylko wnieść oliwną gałązkę pokoju w granice swego nowego państwa, ale i przyczynić się znacznie do jego potężnego rozwoju.

Mówią, że była piękna i dobra jak anioł, a prztem tak mądra i cnotliwa, iż nawet dumni prałaci i panowie „zapominali prawie wobec niej swojej męskiej powagi i nie mieli sobie za żadną ujmę i sromotę podlegać tak zacnej i cnotliwej niewieście”.

Dnia 15 października 1384 roku odbyła się w Krakowie z wielką wspaniałością koronacja 15-letniej Jadwigi na „króla”, jak ją nazwano na znak, że jej samej powierzono władzę. Licznie zgromadzone tłumy z zapartym oddechem śledziły postać młodziut-

kiej królowej, gdy w nabożnem skupieniu klęczała u stóp wielkiego ołtarza i ujmowała w drobne dłonie ciężki Szcherbiec Chrobrego. Tak jeszcze wąłła była ta przyszła apostołka Litwy, że dopełniający obrzędu arcybiskup Bodzanta musiał podtrzymywać złotą koronę, zbyt przygniatającą młodziutkie skronie.

Wieść o nowej królowej polskiej szeroko rozeszła się po świecie. Zaczęli się zgłaszać kandydaci do jej ręki, pragnąc (według słów pieśniarza Niemcewicza) „pozyskać z darem takiej ręki piękną niewiastę i państwo potężne“.

Wśród licznych zalotników najmożniejszym i najpotężniejszym był Jagiełło, wielki książę litewski. Niebawem też przybyli do Polski jego posłowie. Wprowadzeni do wspaniałej sali, gdzie w otoczeniu dworu i najprzedniejszych panów siedziała na tronie Jadwiga ze złotą koroną na rozpuszczonych włosach, padli na kolana olśnieni jej pięknnością i majestatem.

— Miłościwa królowo, rzekli, pan nasz, wielki książę Jagiełło, prosi o rękę twoją, a wzamian obiecuje ochrzcić swoje rozległe państwo i połączyć Litwę z Polską.

Radość panów polskich nie miała granic. Przez ochrzcenie Litwy Polska otaczała się niejako blaskiem apostołstwa, a pozatem zyskiwała w niej silnego sprzymierzeńca przeciw Krzyżakom i innym wrogom.

Jadwiga tylko była smutna i niespokojna. Małżeństwo z Jagiełłą wniwecz obracało jej najmilsze marzenia i boleśnie raniło uczucia, jakie z lat najmłodszych żywiła dla Wilhelma, księcia rakuskiego. Ten Wilhelm był jej przeznaczony na męża jeszcze przez ojca i jako kilkoletnie dzieci byli oni zaręczeni. Uczucia ożywiły się jeszcze i wzmocniły, gdy Wilhelm przybył do Krakowa. Nie wpuszczono go na zamek, więc musiał zatrzymać się na mieście i tylko w klasztorze o. o. franciszkanów widywał się z narzeczoną.

W refektarzu klasztornym odbywały się wesołe zabawy i przyjęcia. Jadwiga przybywała tam strojna, świetna, w towarzystwie swych dworów i paziów. Starła się nie myśleć o niepewnej przyszłości, żyjąc jedynie radością chwili obecnej. I w ciągu długich wieczorów stare mury klasztorne rozbrzmiewały wesołym śmiechem, śpiewami i odgłosami dziarskich piasów.

Marszczyli na to brwi panowie i prałaci. Małżeństwo Jadwigi z Jagiełłą już było postanowione, należało tylko uzyskać zgodę młodej królowej, a te zabawy w klasztornym refektarzu, zbliżając ją do Wilhelma, utrudniały zadanie.

W takich warunkach jedna już tylko pozostała droga: uciec z zamku i wziąć potajemnie ślub z Wilhelmem. Jadwiga decydowała się na to. Wyznaczono

dzień i królowa wymknęła się w towarzystwie zaufanych dwórek na podwórze zamkowe. Jakież jednak było jej zdumienie i przerażenie, gdy zastała bramę zapartą i straż przy bramie.

— Co to ma znaczyć?—zapytała — otwórzcie.

— Miłościwa pani, — wyjąkał strażnik — bramy otworzyć nie mogę. Panowie zakazali...

Obrażona duma zawrzała w Jadwidze. Oblała się gorącym rumieńcem i postąpiła krok naprzód.

— Ja tu jestem panią! ja rozkazuję! otwórzcie!

A gdy strażnik jeszcze się wahał, wyrwała z rąk jego topór, chcąc roztrzaskać bramę. Już wzniosła ramię, gdy do stóp jej przypadł sędziwy, ogólnie szanowany, Dymitr z Goraja.

— Królowo, nie czyni tego! Bądź godną wnuczką Kazimierza Wielkiego i myśl o tym oddanym twej pieczy kraju! Tybyś miała być żoną Niemca, ty, polska królowa? Dziedziczko jasna, — błagał dalej — pomyśl tylko nad sobą, rozejrzyj się tylko dokoła, a tak jak ongi Wanda, odrzucisz Niemca... Pomyśl, jak się zasłużysz Bogu, gdy dla naszego św. kościoła pozyskasz tysiące dusz straconych.

Jadwidze opadły ręce, topór z głuchym dźwiękiem zsunął się na kamienne płyty podwórca.

— Cóż mam czynić? — wyszeptwała.

— Poświęć siebie dla dobra narodu!

Zgoda Jadwigi wywołała radość powszechną. Zaraz wyruszyli panowie polscy na Litwę i zawarli z Jagiełłą układ w Krewie, mocą którego Jagiełło zobowiązał się ochrzcić cały swój naród, Litwę z Polską połączyć i odzyskać utracone ziemie polskie. Za to miał być obrany królem Polski i otrzymać rękę młodej królowej. Biedna młodziutka królowa zmagająca się tymczasem z sobą, walczyła, w modlitwie szukając siły do spełnienia ofiary i ukojenia swego wielkiego bólu.

Jagiełło zbliżał się szybko do Krakowa.

Jadwigę ogarnął znów niepokój. Powiedziano jej, że wielki książę litewski jest straszny, obrośnięty kudłami jak zwierz, niepodobny wcale do człowieka. Zrozpaczona wezwała zaufanego dworzanina i poleciła mu, aby potajemnie jechał na spotkanie Jagiełły, przyjrzał mu się dokładnie i natychmiast śpieszył z powrotem opowiedzieć jej, co widział.

Dworzanin spełnił zlecenie wiernie. Uspokoił królowę zapewnieniem, że przestraszono ją nędzną plotką: Jagiełło był człowiekiem jak inni, o twarzy miłej i pogodnej.

Niezdługo potem przybył Jagiełło do Krakowa, przyjął chrzest i imię Władysława, w cztery dni potem, 18 lutego 1386 r., poślubił Jadwigę, a w piętnaście dni został ukoronowany na króla polskiego.

Wkrótce po ślubie oboje królestwo w otoczeniu dworu i rycerstwa pojechali do Wielkopolski, aby swoją obecnością uśmierzyć trwające tam jeszcze zamieszki i rozboje. Zostali zrazu niechętnie przyjęci, a w drodze do Gniezna kmiecie w dobrach arcybiskupich nie chcieli zaspokoić ich potrzeb podróżnych. Rozgniewany król ukarał ich zabranieniem bydła, koni i sprzętów. Usłyszawszy krzyki i lamenty, Jadwiga zapytała, co się stało. Dworzanie opowiedzieli jej wszystko; wtedy bez chwili namysłu podążyła do króla, prosząc, aby wieśniakom darował winę. Król po krótkim wahaniu zgodził się.

— Bydło i mienie będzie im powrócone—rzekł.

— Lecz któż im łązy powróci? — odparła ze smutkiem królowa.

Pod zimę, gdy król w towarzystwie świeckich i duchownych dostojników wyruszył na Litwę ochrzcić swój naród, Węgrzy, korzystając z jego nieobecności, wpadli na Ruś Czerwoną. Dzielna Jadwiga niezwłocznie tam wyruszyła. Węgrów wypędziła, Rusini sami się jej poddawali. Odtąd Ruś Czerwona była nierozłącznie związana z Polską.

Życie mężnej i dobrej królowej pełne było jednak trosk i przykrości, źli ludzie nie pozostawili w spokoju nawet jej życia domowego. Zaraz po powrocie Jagiełły z Litwy zaczęły się nieporozumienia między królewską parą.

Niecnny potwarca, Gniewosz z Dalewic, starał się zniechęcić królowę do Jagiełły, a przed Jagiełłą oskarżył niewinną.

— Miłościwy panie, królowa was zdradza: widuje się potajemnie z Wilhelmem.

Król uwierzył. Zaczął czynić żonie ostre wyrzuty. Napróżno zapewniała go o swej niewinności, nie wierzył jej i dalej słuchał podszeptów potwarcy. Wtedy, dotknięta boleśnie w swej godności kobiecej, Jadwiga odsunęła się od niego i żyć z nim nie chciała.

Na dworze królewskim zawrzało. W obronie niewinności królowej wystąpiło dwunastu uzbrojonych rycerzy z Jaskiem z Tęczyna na czele, by się potykać z Gniewoszem, ale ten stchórzył i nie stanął do walki. Oddano więc sprawę sędziom. Niewinność królowej zajaśniała w całej pełni, a na haniebnego potwarcę sąd wydał wyrok, stosowany zwykle w takich razach: musiał wejść pod ławę i, niby pies, odszczerkać podłe oszczerstwo.

Liczne zmartwienia i troski domowe i polityczne wprędce uczyniły z młodziutkiej Jadwigi nad wiek poważną niewiastę. Niedawno jeszcze tryskająca weselością, rozkochana w przepychu dworskim, odrzuciła wspaniałe stroje, a przybrana w ciemną, zakonną niemal suknię, oddała się na usługi ubogim i nie-

szczęśliwym lub długie godziny spędzała w zamkowej kaplicy przed ukrzyżowanym Chrystusem.

Wykształcona i piśmienna (co się rzadko wówczas zdarzało nawet wśród panujących) chętnie rozczytywała się w księgach zarówno duchownych,



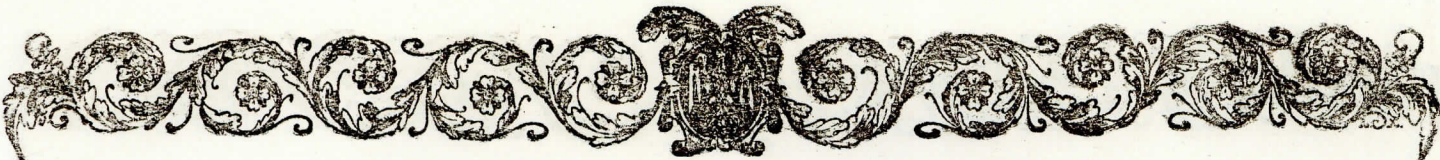
JAN DŁUGOSZ

jak świeckich i doskonale rozumiała znaczenie nauki w życiu narodu.

Wiele uczyniła dla swego przybranego narodu, ale i naród odplacał się jej wdzięcznym i kochającym sercem. Jedna tylko troska zasępiała oblicza przywiązanych rycerzy i panów: brak dziedzica czy dziedziczki tronu. Martwiła się tem także i Jadwiga i modliła się gorąco o dziecko. Wreszcie przyszła na świat upragniona córka. Radość zapanowała w całym kraju, lecz radość krótka: w parę dni bowiem później umarła królowa, przeżywszy lat 28, a dzieciątko poszło wkrótce za matką.

W testamencie Jadwiga zapisała swoje kosztowności na wznowienie i uposażenie szkoły głównej Kazimierza Wielkiego, która po jego śmierci uległa zaniedbaniu. Pracując gorliwie nad szerzeniem na Litwie religii katolickiej, prosiła papieża o zgodę na utworzenie w owej szkole wydziału teologicznego (kształcącego uczonych księży). Pozwolenie papieskie nadeszło już po jej zgonie, a Jagiełło, spełniając życzenie małżonki, otworzył uroczyste (w r. 1400) wskrzeszoną uczelnię i wyposażył ją hojnie. W ten sposób powstała słynna przez długie lata wszechnica (uniwersytet), nazwana później Jagiellońską, po dziś dzień istniejąca.

Ukochana, czczona i wielbiona przez cały naród i obcych, umarła Jadwiga ku wielkiemu żalowi wszystkich. Już za życia nazywano ją powszechnie



więtą. Rozumem i cnotami przyświecała jasno społeczeństwu polskiemu, którego stała się miłującą córą i wierną służebnicą. Nawet w sprawach politycznych wywierała wpływ dobroczynny, bo umiała patrzeć daleko, a przejęty czcią dla niej Jagiełło szedł zawsze za jej radami. Przez wielką jej ofiarność — poświęcenie swego szczęścia osobistego i małżeństwo z Jagiełłą — dokonała się rzecz doniosła, rzadka w dziejach świata: oto dwa państwa połączyły się ze sobą dobrowolnie na wspólną dolę, zbliżyły się do siebie duchowo trzy narody: Polacy, Litwini i Rusini.

Władysław Jagiełło (panował od r. 1386 do 1434), wierny pamięci swej świętej małżonki i ślubowaniu, które złożył narodowi polskiemu w czasie koronacji, przez całe swe panowanie pracował gorliwie dla dobra i potęgi Polski. Był to człowiek do gruntu prawy i niemal do zbytku dobrego serca, czuł na wszelką niedolę ludzką. Choć wychowany w rodzinie napół pogańskiej (tylko matkę miał chrześcijankę), przejął się szczerze zasadami wiary Chrystusowej i wyznawał je otwarcie nie samymi tylko słowami, lecz i czynami. Nic też dziwnego, że nieuczciwi i przewrotni politycy mieli go za swego groźnego wroga i szkalowali go przed światem. Jagiełło rad przebaczał nawet nieprzyjaciółom, ale nie cofał się nigdy przed obowiązkiem sumienia.

Polska i Litwa z Rusią mają mu zarówno wiele do zawdzięczenia.

Przyjęcie wiary chrześcijańskiej przez Litwę było ciosem dla zakonu krzyżackiego. Krzyżacy bowiem głosili ciągle, że są potrzebni w Prusach i na Pomorzu, dopóki Litwa jest jeszcze krajem pogańskim, a nie myśleli naprawdę o jej nawróceniu. Teraz, po zjednoczeniu się Litwy z Polską, przygotowywali się usilnie do zbrojnego wystąpienia przeciwko obu tym państwom. Mieli zaś sprzymierzeńców w Niemczech, zwłaszcza w margrabi brandenburskim Zygmuncie, który był także królem węgierskim i miał zostać królem czeskim.

W dziesięć lat po śmierci Jadwigi cały kraj polski rozbrzmiewał okrzykiem: „Wojna z Krzyżakami”. Spełniła się przepowiednia świątobliwej królowej, która, oburzona chciwością Krzyżaków, mówiła im natchniona wieszczym duchem: — „Pamiętajcie, że, póki ja żyję, odwodzę króla od wojny, lecz po mojej śmierci nie minie was zasłużona kara”.

Rozpoczęła się wojna, Krzyżacy zajęli i spustoszyli ziemię Dobrzyńską. Wtedy, doprowadzony do ostateczności, król Jagiełło zebrał wielkie wojsko i ruszył przeciwko wrogom. Do wojska polskiego

przyłączył się oddział ochotników czeskich, oraz wojska rusko-litewskie, prowadzone przez księcia Witolda. Oddziałami polskimi dowodził Zyndram z Maszkowic, ale naczelne dowództwo nad całym wojskiem objął sam król Jagiełło.

Dnia 9 lipca 1410 r. wojska Jagiełły stanęły na ziemi krzyżackiej, a w sześć dni potem znalazły się między Grunwaldem i Tannenbergiem oko w oko z wojskiem nieprzyjacielskim.

Odprawiono uroczystą mszę świętą, popłynęła w niebo z ust tłumu starożytna pieśń:

„Bogarodzica Dziewica, Bogiem sławiona Maryja!”

Wojsko polskie gotowe było do boju. Książę Witold ze swymi Litwinami, Rusinami i Tatarami zajął prawe skrzydło, na lewym stanął Zyndram z Maszkowic, środek zajął wyborowy hufiec ze starszyzną. Król na cisawym koniu objeżdżał szeregi, zachęcając do męstwa. Zapał rycerzy wzrastał i nic sobie nie robiono z drwinek i przycinków. Ale Krzyżakom nie dość tego było: wyprawili dwóch posłów.

Zdumiał się zrazu Jagiełło, lecz z szyderczych min posłów domyślił się celu przybycia.

— Wielki królu — przemówił jeden z nich — miłościwy pan nasz, wielki mistrz Ulryk von Jungingen przesyła tobie i księciu Witoldowi po mieczu, byście się mieli czem bronić. — I podał Jagielle dwa miecze.

Zawrzała krew w królu, odparł jednak spokojnie:

— Broni nam nie brak, ale przyjmuję miecze, jako znak dobrej wroźby, bo tylko zwyciężony oddaje oręż.

Uderzono w kotły i bębny: rozpoczęła się bitwa.

— Patrzcie w niebo! W chmurach klęczy jakaś święta postać i zachęca nas do walki, — dały się słyszeć głosy wśród rycerzy polskich.

— To święty Stanisław, patron Polski, modli się za nas.

— Znak, że Bóg jest po naszej stronie.

Teraz nic już nie trwożyło wojska polskiego. Z niesłychaną zaciętością zwały się szeregi walczące. Okrzyki zapału i jęki przeraźliwe mieszały się z strasznym chrzęstem zbroi, z szcękaniem mieczów i włóczni. Zdawało się, że nadszedł straszliwy dzień sądu.

Lekkie pułki litewskie i tatarskie nie mogły znieść gwałtownego natarcia ciężkozbrojnych Krzyżaków i poczęły się cofać.

Szczęściem poparli ich Polacy, i ze wzmożonym zapałem wszyscy społem rzucili się na wroga. Wtem wpobliżu króla wszczął się zgiełk i zamieszanie. To Krzyżak pędem najechał na Jagiełłę i byłby go niechybnie przebił włócznią, gdyby nie młody Zbigniew

Oleśnicki, który błyskawicznym ruchem odbił go-
dzący oręż odłamkiem swej włóczni.

Po odparciu ataku ostatnich pułków krzyżackich
zwycięstwo przechyliło się stanowczo na stronę polską,
Krzyżacy ponieśli wielką klęskę; z 700 rycerzy zakon-
nych pozostało tylko 15, wielki mistrz poległ, Polacy
zdobyli 51 chorągwi.

Ujrawszy zwłoki wielkiego mistrza, rycerski
a dobry Jagiełło zapłakał szczerze nad pokonanym
wrogiem, bo cenił jego męstwo.

Bitwa pod Grunwaldem rozstrzygnęła losy Europy
wschodniej; zwycięstwo polskie było zarazem zwy-
cięstwem Słowian nad grożącą ciągle przemocą nie-
miecką. Krzyżacy nigdy już odtąd nie wrócili do
dawnej potęgi.

Pewny, że ze strony Zakonu nie grozi już
Polsce niebezpieczeństwo, Jagiełło zajął się urzędze-
niem spraw polsko-litewskich. Pragnął on ściślej
zbratać dwa narody; w tym celu zwołał wspólny zjazd
do Horodła (1413 r.) i tu zrównał bojarów, czyli
panów litewskich, z Polakami. Bojarowie chętnie
bratali się z panami polskimi i przyjmowali ich herby,
gdyż Polska słynęła na cały świat ówczesny ze swo-
bód, a oni byli ich pozbawieni.

Nosił się Jagiełło z wielką myślą przeprowadze-
nia unji, czyli połączenia między kościołem katolickim
i greckim, żeby Rusini, mieszkający w państwie Polsko-
Litewskim, nie wyróżniali się wiarą. Projekt unji
przedstawiono na soborze powszechnym (w mieście
Konstancji), lecz sobór, zajęty innymi rzeczami, nie
załatwił tej ważnej dla Polski sprawy.

Potęga Polski, wzrastająca jeszcze bardziej od
pognębienia Zakonu, nie dawała spokoju wytrwałemu
a przebiegiemu wrogowi naszemu Zygmunutowi,
wtedy już cesarzowi. Postanowił on oderwać Litwę
od Polski i tym sposobem osłabić oba państwa. Pod
pozorem więc, że się chce naradzić w ważnych
sprawach europejskich, przybył do Łucka na zjazd
z Jagiełłą i Witoldem i tam skrycie podburzał Witolda
przeciw bratu. Mówił mu, że taki dzielny i potężny
książę mógłby się ogłosić królem Litwy i zrzucić
wszelką zależność od Polski, Jagiello zaś radził
w obecności Witolda:

— Powinniście, królu, oddać Witoldowi Litwę;
przecież to wasz brat. Niechby w niej sam rządził.

Król Władysław odpowiadał mu, że nie potrze-
bna Witoldowi korona litewska, bo po jego śmierci
dostanie polską, ale wkońcu już się prawie godził na
zupełne oddanie Litwy Witoldowi. Na szczęście za-
miary Zygmunta przejrzał bystry polityk, biskup kra-
kowski Zbigniew Oleśnicki.

Witold przygotowywał się w zмовie z cesa-
rzem do uroczystej koronacji, lecz Polacy tak pilnie

strzegli granic, że żaden wysłaniec z koroną od
cesarza nie mógł się przedostać na Litwę.

Tymczasem Jagiełło chylił się coraz bardziej pod
brzemieniem lat, nie mógł już tak sprawnie, jak daw-
niej, zajmować się rządami państwa i coraz częściej
składał je na barki Zbigniewa Oleśnickiego.



KAZIMIERZ JAGIELLOŃCZYK

Na wiosnę r. 1434 wyruszył król do Halicza,
aby przyjąć hołd poddaństwa od hospodara (księcia)
wołoskiego i mołdawskiego. Przeziębł się, słuchając
śpiewu słowików w lasach, i zapadł w ciężką choro-
bę, z której już nie miał powstać. Umierając, zdjął
z palca kosztowny pierścień, otrzymany w dzień ślu-
bu od Jadwigi, i rzekł do otaczających:

— Oddajcie ten pierścień, który po dziś dzień,
jako rzecz między znikomościami sercu memu najdroż-
szą, zawsze nosiłem na rękę, Zbigniewowi Oleśnickie-
mu. Podziękujcie mu za upomnienia, które mi dawał,
i proście, niech weźmie w opiekę żonę moją (Zofję)
wraz z synami.

Za czasów Władysława Jagiełły i w następnych
latach w Europie zajmowano się bardzo żywo sprawą
reform w kościele katolickim. W tym celu odbywały
się często sobory powszechne, czyli zjazdy duchow-
ieństwa ze wszystkich krajów. Duchowieństwo pol-
skie brało w nich także wybitny udział.

W wiekach poprzedzających papież stali się
wielką potęgą nie tylko w kościele, lecz i w sprawach
politycznych świeckich. Ale monarchowie także sta-
rali się wzmocnić swoją władzę; więc bywały nieraz
starcia między panującymi a władzą kościelną.

W Polsce najwybitniejszą w tych czasach posta-
cią pośród biskupów jest wspominany już powyżej
Zbigniew Oleśnicki (zmarł w r. 1455), obrońca

przywilejów duchowieństwa, marzący nawet o przewadze władzy kościelnej nad świecką we wszystkich sprawach politycznych.

Dzielny ten młodzian, który odwagą i przytomnością umysłu ocalił życie królowi Władysławowi na



MIKOŁAJ KOPERNIK

polach Grunwaldu, przywdział wkrótce potem sukienkę kapłańską.

Wdzięczny król Jagiełło szybko wyniósł go z urzędu proboszcza i kanonika w Krakowie na godność biskupa krakowskiego. Odtąd brał on bardzo czynny udział w polityce.

Kiedy Czesi, rozpoczynając walkę z Niemcami, ofiarowali Władysławowi Jagielle koronę czeską, Oleśnicki nie dopuścił do jej przyjęcia. Odrzucał on związek z Czechami, ponieważ przewagę mieli tam walczący również z władzą papieską odszczepieńcy husyci. Starzejący się król ulegał często biskupowi, a ten nie wahał się mówić mu prawdy w oczy.

Z taką samą odwagą występował Zbigniew Oleśnicki przeciwko Witoldowi.

W parę miesięcy po śmierci króla Władysława Oleśnicki ukoronował w Krakowie starszego syna jego, 10-letniego Władysława, mimo oporu wielu możnowładców, którzy nie chcieli mieć małoletniego. Biskup stanął wówczas na szczycie potęgi. On rządził krajem w czasie małoletności króla, on go zastępował, gdy tenże wyjechał na Węgry, on wreszcie był głową państwa w czasie bezkrólewia po śmierci Władysława Warneńczyka. Papież, nagradzając wielkie zasługi Oleśnickiego, położone dla kościoła, przysłał mu kapelusze kardynalski. Na mocy tej godności, Oleśnicki żądał dla siebie pierwszego miejsca w senacie, ale

oparł się temu arcybiskup gnieźnieński, któremu jako prymasowi należało się pierwszeństwo.

Znany był Oleśnicki w ówczesnej Europie i głośny z nauki. Korespondował z największymi znakomitościami ówczesnymi, sprowadzał do Polski księgi i pisma nieznane dawniej. Dbał wreszcie o wzrost i sławę akademii Krakowskiej, która, według słów króla Jagiełły, miała być „jako perła nauk wszystkich, aby wypuszczała z siebie ludzie poradne i w rozmaitych profesjach ćwiczone“.

Nie zawiodła akademja nadziei króla Władysława, wychowała bowiem wielu sławnych i zasłużonych mężów. Jednym z jej znakomitych wychowanców był Jan Długosz (zmarł w r. 1480), pierwszy godny tej nazwy uczony historyk polski.

Zawdzięczał on bardzo wiele Zbigniewowi Oleśnickiemu. Jako młody jeszcze chłopiec, odznaczał się niezwykłymi zdolnościami, a zapisany do szkoły średniej przy akademii Jagiellońskiej, zwrócił na siebie uwagę Oleśnickiego (każdy biskup krakowski bywał z urzędu opiekunem akademii). Z namowy Oleśnickiego wstąpił do stanu duchownego, a otrzymawszy święcenia kapłańskie, został domownikiem i urzędnikiem biskupim. Na dworze swego opiekuna przebył najlepszą szkołę nauki i życia, zapoznał się ze sprawami kościoła i państwa, wyrobił sobie poglądy i przekonania, od których już nigdy nie odstąpił, przejął się miłością cnoty i ojczyzny. Dobroczyncą swego darzył przywiązaniem i uwielbieniem bez granic.

Otrzymawszy liczne godności kościelne z uposażeniem, Długosz, jako prawdziwy chrześcijanin i dobry obywatel, nie korzystał samolubnie z dochodów, lecz odnawiał i wznosił kościoły i klasztory, zakładał bursy dla młodzieży, przytułki dla chorych.

Ważnem zdarzeniem w jego życiu był zatarg z Kazimierzem Jagiellończykiem. Młody król zaraz na wstępie swych rządów rozpoczął walkę z potężną w kraju arystokracją świecką i duchowną.

Umarł właśnie wtedy następca Oleśnickiego na katedrze biskupiej w Krakowie. Trzech było kandydatów do infuły: jednego obrała kapituła, bo przysługiwało jej takie prawo; papież mianował synowca Oleśnickiego; a król chciał mieć biskupem powolnego sobie biskupa z innej diecezji.

— Wolę królestwo stracić, niż puścić biskupa! — wołał wzburzony król. Na to odpowiedział legat papieski:

— Lepiej niech trzy królestwa zginą, niżby papież z praw swoich miał cokolwiek utracić.

Kazimierz jednak nie ustąpił i jego kandydat został biskupem krakowskim.

Długosz, chociaż wiedział, że narazi się królowi, głosował razem z kapitułą. Nie poszedł za wolą pa-

pieza, bo wiedział, że prawo wyboru miała kapituła, ale nie chciał też wykroczyć przeciw karność kościelnej i zgodzić się, by biskupem został sługa królewski.

Król był energicznym człowiekiem, wkrótce też Długosza i innych opornych kanoników osiągnął gniew królewski. Dobra ich skonfiskowano. Długosz jednak nie uległ, ukrył się tylko pod opieką pewnego możnowładcy, lekając się sroższego prześladowania. Na szczęście, wiodł walkę z królem mądrym i szlachetnym. Kazimierz umiał uszanować charakter Długosza, wrócił go do łask swoich i zaszczycił nowymi dostojenstwami.

Miał król Kazimierz 6 synów i 7 córek. Sam wysoko wykształcony, dbał bardzo o staranne wychowanie i naukę dla swych dzieci. Wiedział, że nie znajdzie lepszego mistrza dla królewiczów, i dlatego kształcenie ich powierzył Długoszowi. Obaj, ojciec i nauczyciel, rozumieli się doskonale. Chcieli wychować chłopców na ludzi dzielnych, wytrwałych, zahartowanych cieleśnie. Rozumnie również pomagała im w tem matka, królowa Elżbieta, wspierając radą i macierzyńskim doświadczeniem.

Pod takim kierunkiem królewicze chowali się nader skromnie, chodzili w baranich kożuszkach, nie pili nic krom czystej wody, żywili się przeważnie kaszą. Surowy, lecz sprawiedliwy i gorąco kochający swych uczniów Długosz nie szczędził im w razie potrzeby kary cielesnej. A król, rozsądny ojciec, zwykły był mawiać wówczas:

— Niema dla mnie miłszej muzyki, jak płacz dziecka pod różgą nauczyciela.

Królewicze wyrosli na dzielnych i zacnych ludzi, czterej zostali królami, piąty, to św. Kazimierz, patron Litwy, szósty był biskupem i kardynałem.

Coraz bardziej szanowany przez króla, Długosz nieraz występował na szerszej widowni. Jeździł w ważnych sprawach politycznych do innych monarchów, a mądrymi radami umiał rozstrzygać nieporozumienia i zapobiegać krwawym starciom.

Najważniejszą dla potomności zasługą Długosza są jego prace naukowe w zakresie dziejopisarstwa. Jego wielka „Historja Polski“ jest obszernem opowiadaniem o tem, co się działo w Polsce pod względem politycznym od najdawniejszych czasów (podaniowych) aż do roku jego śmierci; najobszerniej opisuje panowanie trzech Jagiellonów. Napisanie jej zajęło Długoszowi 25 lat życia. Oprócz tego wiekopomnego dzieła pozostawił jeszcze kilka mniejszych: „Sztandary pruskie“ (opis sztandarów zdobytych na Krzyżakach pod Grunwaldem i Tannenbergiem), „Żywot św. Stanisława“, „Żywot św. Kingi“ i inne.

Takiego historyka nie miała już Polska aż do wieku 18-go.

Długosz umarł, jako nominat-arcybiskup (t. j. obrany, lecz jeszcze nie wyświęcony) lwowski. Pochowano go w kościele krakowskim na Skałce. W po-



JAN KOCHANOWSKI

grzebie tego znakomitego męża brała udział rodzina królewska, uczeni, dostojnicy państwa i cały lud krakowski. Był to bowiem gorliwy kapłan, głęboki na swoje czasy uczony, gorący miłośnik Ojczyzny, ofiarny opiekun uboższych, słowem—wielki człowiek.

Panowanie **Kazimierza Jagiellończyka** (od r. 1447 do 1492), drugiego syna Władysława Jagiełły, należy do najświetniejszych w dziejach polskich.

Kazimierz odznaczał się silnym charakterem, większymi zdolnościami, niż miał ojciec, i pracował sumiennie dla dobra Polski. Kochał także Litwę, a nawet z początku chciał panować tylko w tym dziedzicznym kraju, bo nie podobało mu się to, że w Polsce mieli wielkie znaczenie polityczne panowie (czyli tak zwani magnaci), daleko mniej ulegli, niż możnowładcy litewscy; ale kiedy się nareszcie namyslił objąć rządy w Polsce, był już wierny przyjętym i tu obowiązkom. To też Polska, choć słabo jeszcze związana z Litwą (bo łączyła je głównie tylko wspólna rodzina panująca), stała się na wschodzie Europy pierwszorzędną potęgą. Rodzina zaś Jagiellonów zdobyła sobie taką powagę, że najstarszy syn Kazimierza został powołany na tron czeski, a później i na węgierski.

Za Kazimierza granice Polski rozszerzyły się skutkiem odzyskania ziem, zagarniętych niegdyś przez Krzyżaków i odstąpionych im przez Kazimierza Wielkiego.

Uciskana przez Krzyżaków podwładna ludność zaczęła się przeciwko nim buntować. Już przy końcu wieku 14-go szlachta w ziemi Chełmińskiej utworzyła tajny Związek Jaszczurczy, wrogi Krzyżakom, i porozumiewała się z Polską. W czterdzieści parę lat później szlachta różnych ziem pruskich połączyła się z miastami i zawarto t. zw. Związek Pruski. Za Kazimierza wreszcie (w r. 1454) stany pruskie wypowiedziały już jawnie posłuszeństwo Zakonowi i wyprawiły do króla polskiego poselstwo.

— Miłośnicy królu, błagali posłowie, przyłącz nasze ziemie napowrót do Polski. Krzyżacy gnębia nas i uciskają. Zanosiliśmy na nich skargi do cesarza, ale on w odpowiedzi kazał trzystu obywatelom pomorskim poćcinać głowy.

Kazimierz łaskawie wysłuchał posłów. Zatwierdził ziemiom pruskim dawne przywileje, nadał im ulgi handlowe i rozległy samorząd.

Przyłączeniu Prus (t. j. posiadłości krzyżackich) sprzeciwiała się Stolica Apostolska i biskup Oleśnicki z tej racji, że to własność kościelna; ale król, jak zwykle samodzielny i energiczny, nie ustąpił.

Wywiązała się stąd trzynastoletnia ciężka wojna z Krzyżakami, zakończona (w r. 1466) pokojem w Toruniu. Na mocy tego pokoju Krzyżacy zwrócili Polsce Pomorze, ziemię Chełmińską z Michałowską, oraz odstąpili część właściwych Prus (z Malborkiem i Warmją). Tylko reszta Prus z Królewcem pozostała przy Krzyżakach jako lenno Polski. Na akcie pokoju toruńskiego pośród wielu nazwisk był też i podpis Jana Długosza.

W polityce wewnętrznej zaszły rzeczy nowe, jakie może nie wszystkie przewidział król Kazimierz. Pragnął on dla dobra państwa wzmocnić władzę królewską i dlatego dążył do ograniczenia wpływu możnowładców. Ale do osłabienia możnych dążył też w swoim własnym interesie liczny już stan szlachecki, potrzebny królowi zwłaszcza podczas wojny. Walka więc między królem a magnatami skończyła się na tem, że stan szlachecki doszedł do większego znaczenia.

Po naradach i targach Kazimierz wydał prawa (głównie t. zw. Statut Nieszawski), które ograniczały władzę panów, ale zarazem uczyniły króla bardziej zależnym od woli szlachty. Odtąd król nie mógł wydawać nowych praw ani zwoływać pospolitego ruszenia bez zgody zjazdów ziemskich, czyli sejmików, w których brała udział szlachta „ziemi“, t. j. części państwa, albo większej prowincji.

Zczasem sejniki takie zaczęły wybierać posłów, ci zjeżdżali się na sejm walny (czyli ogólny, powszechny) i tworzyli „izbę poselską“, która wraz z „izbą senatorską“, t. j. dostojnikami świeckimi i duchownymi, i z królem uchwalala prawa dla całego państwa.

W ten sposób Kazimierz Jagiellończyk przyczynił się do zaprowadzenia w Polsce bardziej demokratycznego urządzenia parlamentarnego, znanego wówczas w paru tylko państwach europejskich.

Pomyślny stan polityczny państwa i pokój wewnętrzny sprzyjał pracy gospodarczej i sprowadził zamożność kraju. Przez odzyskanie Pomorza rozwinął się handel z innymi krajami. Zamożność wpłynęła też na rozwój oświaty.

Na czasy Kazimierza Jagiellończyka przypada największy rozkwit akademii Krakowskiej. Uczęszczali do niej tysiące uczniów nie tylko z Polski, ale i z zagranicy. Życie umysłowe w Polsce rozwijało się coraz bujniej. Już nie tylko duchowni, ale i ludzie świeccy zajmują się nauką. Powstają pierwsze drukarnie. Rozwijają się i sztuki piękne. Sławny Wit Stwosz arcydziełami sztuki rzeźbiarskiej i snycerskiej ozdabia kościół Marjacki w Krakowie. Jego też dziełem jest pomnik grobowy Kazimierza Jagiellończyka na Wawelu, wykuty w czerwonym marmurze.

W akademii Jagiellońskiej kształcił się pośród wielu innych także **Mikołaj Kopernik** (zmarł w r. 1543), jeden z tych uczonych, którymi Polska chlubi się przed światem, ten, o którym powiedziano pięknie: „wstrzymał słońce — wzruszył ziemię“.

Urodził się za panowania Kazimierza Jagiellończyka w Toruniu (r. 1473). W młodym jeszcze wieku odznaczał się niepospolitemi zdolnościami i wielkiem zamiłowaniem do nauki.

— Zobaczycie, że to dziecko zadziwi jeszcze nas wszystkich, a bodaj i świat cały: takie zdolności i taki charakter tylko do czegoś wielkiego prowadzą, — przepowiadał dumny ze swego ucznia jeden z nauczycieli. — Staraj się tak dalej, nie ustawaj w pracy, a wyrośniesz na człowieka, — mawiał, widząc ślęczącego nad książkami.

Takie słowa zachęcały młodego chłopca. Pobożny był i skromny. Wkrótce posiadał już, co mu mogło dać rodzinne miasto, lecz to mu nie wystarczało: marzył o wyższej nauce. Słynna na cały kraj akademja Krakowska ciągnęła go ku sobie, jako nieprzebrane źródło wiedzy. Smutno i przykro było mu rozstawać się z rodzicami i przyjaciółmi, lecz miłość nauki przemogła. Wsiadł na wózek i pojechał daleko na południe, do świetnej stolicy kraju.

Akademja nie zawiodła gorących jego marzeń. Znalazł tam gorliwych profesorów i mnóstwo kolegów, przybyłych z różnych stron świata. Z początku był onieśmielony w tym gwarze, ale prędko, z właściwym sobie zapałem, zabrał się do nauki. Kształcił się głównie w matematyce i astronomii, które sobie najbardziej upodobał. Do mistrzów jego w tych przedmiotach należał słynny naówczas Wojciech Brudzewski.

Wkrótce jednak i akademja Krakowska stała się dla niego za ciasną; zapragnął poznać szeroki świat i wiedzę innych narodów. Ukończywszy więc chlubnie nauki w Krakowie, jako 20-letni zaledwie młodzieniec udał się do Włoch, które stały wtedy najwyżej pod względem oświaty. Kształcił się tam dalej w Bononji, Padwie i Rzymie. Przez dłuższy czas wykładał w Rzymie publicznie matematykę, a wykłady jego ściągały tłumy słuchaczy.

Mając lat trzydzieści, Kopernik wrócił do ojczyzny. Osiadł w Krakowie i zamierzał tam na stałe pozostać, bo polubił tę starożytną stolicę, gdzie się przedtem kształcił i przywdział szatę kapłańską. Ale wuj jego, biskup warmiński, wezwał go do Frauenburga (Framborka) i nadał mu godność kanonika. Tutaj Kopernik spędził długie lata pracowitego i pobożnego żywota, poświęconego nauce, gospodarstwu i dobremu uczynkom.

Głównie pracował w dalszym ciągu nad astronomją, pragnąc posiąść tajemnice tych dalekich, nieznanych światów, co tak nęca myśl ludzką ogromem, cudownością i niedostępnością. Spędzał więc długie noce na wpatrywaniu się w błyszczące na szafirowym tle nieba gwiazdy, na wąski sierp księżycy na nowiu i świetlistą tarczę pełni.

Po wieloletnich mozolnych badaniach i roztrząsaniach tego, co wiadano dotychczas o ciałach niebieskich, doszedł do przekonania, że mylili się dawniejsi uczeni, twierdząc, że słońce i t. zw. planety obracają się około ziemi. Odkrył wielką a nową prawdę, iż słońce jest gwiazdą stałą, około której obracają się ziemia i inne planety.

Odkrycie Kopernika było przewrotem w dotychczasowych pojęciach. Ziemia, którą uważano za środek wszechświata, spadła do rzędu wielu drobnych ciał niebieskich. Człowiek, pan tej ziemi, zmalał, skurczył się i w obliczu nowej prawdy stał się prochem, maleńką cząsteczką olbrzymiej, niezbadanej budowy.

Skromny i cichy Kopernik nie śpieszył się z ogłoszeniem swego wielkiego odkrycia, pracował dalej w samotni, a wiekopomne jego dzieło: „O obrotach ciał niebieskich“ długi czas leżało nieznane w cichej celi. Dopiero na usilne nalegania przyjaciół

dał swoją książkę do druku, przypisawszy ją papieżowi Pawłowi III. Wydrukowano ją w Norymberdze w r. 1543.

Pierwszy egzemplarz zobaczył dopiero na śmiertelnem łożu. Umarł we Frauenburgu i tam go pochowano w kościele katedralnym.



BATORY

Genjalny ten człowiek był także biegłym lekarzem, próbował trochę malować, napisał mądre dzieło p. t. „Jaka powinna być bita moneta“ i wiersze łacińskie p. t. „Gwiazdy na cześć Narodzenia Pańskiego“.

Nie każdy naród i nie każde stulecie wydaje takich ludzi.

Polska stała się w wieku 15-ym za Jagiellonów już potężnym państwem. Ale i inne państwa europejskie postępowały także naprzód, zaprowadzały coraz silniejszą władzę naczelną i urządzenia wewnętrzne, ludność powiększała się, pracowała coraz lepiej, szerzyła się coraz żywiej oświata.

Oprócz dawniejszych sąsiadów, jak Niemcy, Czesi i Węgrzy, z którymi Polska miewała różne sprawy, nieraz bardzo trudne do załatwienia, przybyli nowi nieprzyjaciele. Na wschód od Litwy tworzyło się coraz groźniejsze wielkie księstwo Moskiewskie, nazwane później carstwem Moskiewskim. Na południu, za Węgrami, powstało z różnych podbitych krajów potężne państwo Tureckie, któremu musiały się poddać sąsiadujące z Polską księstwa wołoskie, przedtem podległe władzy królów polskich.

We wszystkich ważniejszych państwach europejskich,—nie mówiąc już o Turcji, która miała urządzenie wojskowe, bo była oparta na podboju,—zaczęto



tworzyć wojsko stałe dla wzmocnienia władzy i dla interesów politycznych. Wojny toczono nie w taki prosty sposób, jak dawniej: wojska stałe ćwiczyły się w czasie pokoju, ulepszano oręż, wznoszono trwalsze twierdze obronne. Dowodzenie wojskiem stawało się już sztuką, umiejętnością, której trzeba było się uczyć.

Polska nie miała wojska stałego oprócz nadwornych hufców królewskich i milicji możnych panów; zato każdy szlachcic był obowiązany stawać do pospolitego ruszenia w razie najazdu nieprzyjaciela. Na wojnę za granicami kraju zbierano oddziały najemne z ochotników miejscowych lub obcych.

W wieku 16-tym Polska musiała z konieczności prowadzić częste wojny, najczęściej w obronie Litwy i Rusi, nie w celach zaborczych. Potrzebni byli dzielni żołnierze i wodzowie, więc duch rycerski wzrastał w narodzie.

Jednym z najslawniejszych wodzów polskich był za panowania Zygmunta I Starego, syna Kazimierza Jagiellończyka, hetman **Jan Tarnowski**, zarazem mądry polityk i prawy obywatel kraju (zmarły w r. 1561).

Urodził się w starożytnym grodzie krakowskim w rodzinie możnej i zasłużonej krajowi.

Dziecinne lata upłynęły mu wśród blasku i gwaru stolicy. Na zamku krakowskim pełno bywało świętych rycerzy, przybywających nieraz ze stron dalekich. W ich otoczeniu ćwiczył się młody Tarnowski w sztuce rycerskiej, w turniejach, w harcowaniu na ognistych, często nieokiełznanych rumakach. W towarzystwie uczonych mężów, jakich mnóstwo też widywano w Krakowie, nabierał szacunku dla nauki. Patrząc na panów znakomitego rodu i słynnych rycerzy, znajdował w nich wzór godny naśladowania.

Uśmiechała się przyszłość młodemu kasztelanowi. Był miły, zdolny, urodziwy. Tymczasem, jak grom z jasnego nieba, spadło na niego straszne nieszczęście: nieubłagana śmierć zabrała mu oboje rodziców. Zmarnowałby się może młody chłopiec, rokujący świetne nadzieje, gdyby nie był znalazł szlachetnego opiekuna w osobie ówczesnego podkanclerzego koronnego. Pod jego okiem kształcił się w naukach i w cnotach obywatelskich.

Wkrótce nadarzyła się sposobność, w której zaśniały rycerskie jego zalety.

Był to czas częstych wojen z Moskwą. Tarnowski, nieodrodny potomek dzielnych przodków, widząc ojczyznę w niebezpieczeństwie, zebrał zastęp młodzieńców i rycerzy z najlepszych rodzin, a stanąwszy na ich czele, rzucił się na wroga. Taką zaś odznaczał się bezprzykładną odwagą, że podziwiali go osiwalili w bojach wojownicy. Z tego powodu naraził się kiedyś naczelnemu wodzowi, księciu Ostrogskiemu.

Wysunął się w czasie bitwy ze swego zastępu i wyzwał na harc jednego ze znakomitszych nieprzyjaciół. W ten sposób wyłamywał się z pod rozkazów wodza i narażał życie swoje lekkomyślnie na niebezpieczeństwo. Oskarżono go nawet przed królem, lecz młodzieniec tak roztropnie umiał się wytłumaczyć, iż zjednał sobie większą łaskę u króla i wziętość u towarzyszy.

Gdy nastały dla kraju czasy spokojniejsze, młody kasztelan, gardząc życiem beczynnem i płóchemi rozrywkami, wyruszył w podróż zagranicę. Chciał pogłębić i rozszerzyć swoją wiedzę.

Był we Włoszech, w Grecji, w Hiszpanji, nawet w Palestynie i w Egipcie. W czasie pobytu w Portugalji wybuchła wojna przeciw mahometańskim Maurom w Afryce. Tarnowski natychmiast zaciągnął się pod chorągiew królewską, przeprowił się do Afryki i z takim powodzeniem walczył z Maurami, iż go król chciał koniecznie u siebie zatrzymać. Tarnowski jednak nie zgodził się, bo go dręczyła tęsknota za rodzinnym krajem. Podziękował królowi za zaszczyt i powrócił do Polski.

Zaledwie stanął w domu, rozeszła się wieść o wtargnięciu Turków do ziemi węgierskiej. Na Węgrzech panował wówczas bratanek króla polskiego i błagał stryja o pomoc. Zygmunt Stary nie ociągał się i wysłał mu posiłki: 6000 konnych rycerzy pod dowództwem Tarnowskiego.

Tarnowski tak świetnie się spisał, że po powrocie król dał mu buławę hetmańską. Nietylko swoi, ale i obcy oceniali zasługi Tarnowskiego: cesarz Karol V chciał go pozyskać dla swojej armji, Węgrzy i Czesi ofiarowywali mu u siebie naczelne dowództwo.

Całe życie Tarnowskiego upływało wśród bojów. Gdy wojewoda wołoski Petryło z licznem wojskiem wtargnął na Pokucie, Tarnowski pobił go na głowę, chociaż rozporządzał znacznie mniejszem wojskiem. Kiedy powrócił do stolicy, sam król Zygmunt wyszedł na powitanie dzielnego wodza. Kiedy znów car moskiewski napadł na Litwę, Litwini błagali króla, aby dał im Tarnowskiego. Król zgodził się i Tarnowski okrył się nowym blaskiem sławy.

W sprawach krajowych wewnętrznych Tarnowski był rozumnym doradcą króla i zwolennikiem ładu. W tak zwanej „Wojnie Kokoszej“, kiedy szlachta, zwołana na pospolite ruszenie, zamiast iść na wojnę, z namowy wicherzących panów wystąpiła z różnemi pretensjami i żądaniem, stanął odważnie przy boku króla i uśmierzył niezgodę.

Słynął z dobroci serca, świetnego wykształcenia i dworskiej ogłady. Współczesny mu St. Orzechowski tak o nim pisze: „Gdy srogi był, widziałeś jawnie iskry w oczach jego, twarz pałała, kark się jako na

Iwie wzdymał, wstawały na nim włosy; a gdy zaś łaskaw był, anioł z nieba, a nie człowiek z Tarnowaby się widział“.

Dwór jego był schronieniem dla dotkniętych losem. Król węgierski Jan Zapolya, pokonany przez współzawodnika, znalazł, jako wygnaniec, przytułek pod gościnnym dachem hetmana, który ustąpił mu swego zamku i ofiarował na utrzymanie dochody z miasta Tarnowa.

Wielu miał przyjaciół, ale nie zbywało mu i na wrogach pośród zawistnych a mniej uczciwych magnatów. Na wieść o śmierci tego hetmana niektórzy żal ogarnął całą Polskę, Ruś i Litwę; po miastach ustały zabawy i wesołe biesiady. Głęboko odczuł naród stratę wielkiego syna Ojczyzny.

X Spokojną mogła być Polska, mając takich dzielnych obrońców, jak hetman Tarnowski, i takich troskliwych gospodarzy, jak król Zygmunt Stary. Zabezpieczona od najazdów nieprzyjaciół, mogła zużytkowywać swe siły na pomnażanie ogólnego dobrobytu, na rozwój sztuk pięknych, nauki i piśmiennictwa. To też czasy Zygmunta Starego i jego następcy Zygmunta Augusta nazwano „złotym wiekiem“ naszej literatury.

Do znakomitszych pisarzy tego wieku należą **Mikołaj Rej** (zmarły w r. 1569), jeden z pierwszych, co pisali po polsku. W jego dziełach odzwierciedliło się współczesne życie narodu, a były one tak napisane, że mógł je czytywać każdy, szlachcic, czy inny rodak.

Rej urodził się we wsi pod Haliczem. Ojciec jego, ziemianin, niewiele dbał o wychowanie syna, bo, jak powiada przyjaciel i autor życiorysu Reja: „jednegoż miał, tak że ji (=go) przy sobie chował aż do niemających lat“.

Dopiero przyjaciele namówili ojca, żeby oddał Mikołaja do szkoły w miasteczku. Mikołajek nie miał wielkiej chęci do nauki; pobyt dwa lata w szkole, lecz prawie niczego się nie nauczył. Ojciec wziął go zpowrotem do domu, a po jakimś czasie oddał do Lwowa. Rej jednak był już wtedy wyrostkiem, zasmakował w życiu swobodnym i próżniaczem, więc wolał bawić się z przyjaciółmi, niż siedzieć nad książką.

— Widać niczego już się on w tym Lwowie nie nauczy,—rozważał ojciec, chodząc po starym dworze,—oddam go do akademii Krakowskiej, bo wiadomo przecież, że stamtąd ludzie mądrymi wychodzą.

Wyjechał więc Mikołaj do Krakowa. Przez kilka miesięcy uczęszczał do akademii, ale i to „mało mu

albo nic nie pomogło, bo już rozumiał, co to „est dobre towarzystwo“.

Ojciec jednak był zadowolony. Zdawało mu się, że syn jest już dostatecznie wykształconym człowiekiem, zabrał go przeto do domu.



JAN ZAMOJSKI

Ar. 28-29.

Wesołe życie pędził młody Mikołaj na wsi. Z wędką i rusznicą kręcił się nad Dniestrem, znosił do domu upolowane kaczki, gołębie, złowione ryby, albo pełne zanadza łaskowych i wodnych orzechów. A rozkochani rodzice cieszyli się synem i mawiali z dumą do siebie: — Nic nasz Mikołaj, nic; ba, nie zależy-ć ten na starość gruszki w popiele.

Po paru latach postanowili wysłać syna do stryja, aby go umieścił na jakim dworze. Przed wyjazdem kupili mu kitajki na odzienie. Mikołaj nałapał wron, powykrawał z kitajki proporczyki, poprzywiązywał je wronom do szyi i do ogona i tak przystrojone puszczał na wolność; powystraszały one inne wrony i kawki, tak że już ptastwo nie robiło szkody w polu i w stodołach. Tak dożył młody Rej lat dwudziestu.

Wreszcie wysłał go ojciec na dwór wojewody sandomierskiego Andrzeja Tęczyńskiego, żeby się przetarł między ludźmi na wielkim świecie, nabrał ogłady i lepszych obyczajów.

Mikołaj znalazł się w środowisku odmiennem od tego, w którym się wychowywał. Na dworze wojewody pełno było ludzi wykształconych; porównując się z nimi, Rej musiał się wstydzić swego nieucstwa. Zaczął więc chciwie przysłuchiwać się rozmowom, dużo czytał, a że był z natury zdolny i bystry, szybko posuwał się naprzód: choć mu „to wiele przekazało (= przeszkadzało), iż był zawsze zabawion towarzystwem a muzyką“.

Tam też zaczął pisać wiersze, a przyjaciele jego dziwili się, że je tak łatwo, „nic się nie rozmyślając, czynił“.

Po śmierci ojca zabrał się do gospodarstwa, a miał na czem gospodarować, bo odziedziczył znaczną fortunę i za żoną dostał duży posag.

Życie upływało mu wesoło, wśród ustawicznych biesiad i polowań. W dzień hulał, po nocach pisał. Sąsiedzi przepadali za jego humorem, lecz zarazem bardzo go cenili, gdyż w potrzebie umiał dać dobrą i mądrą radę. Żywego będąc usposobienia, nie mógł długo usiedzieć na jednym miejscu, zjeździł całą Polskę, ale zagranicą ani razu nie był.

Kiedy zaczęła się w Polsce szerzyć przyniesiona z obcych krajów „reformacja“, to jest nowe wyznania religijne, stał się jednym z najgorliwszych jej zwolenników.

Pomimo że „żadnego zjazdu, sejmu, ani żadnej koronnej sprawy nie zamieszkał (= nie opuścił)“ i cieszył się względami Zygmunta I i Zygmunta Augusta, nie chciał przyjąć żadnego urzędu.

Kochał gorąco swoją narodowość i ojczyznę i wstydził się, że kiedy „każdy naród język swój i sprawy swe zdobić się stara, jako najlepiej może“, Polacy tylko gardzą swym językiem i nie mają piśmienictwa narodowego, „aż się inszy narodowie czasem pytają, jeśli (= czy) Polska jest miasto, albo też jaka kraina“. Zaczął tedy sam dużo pisać pod hasłem:

„A niechaj narodowie wżdy postronni znają,
Iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają“.

Pisał zarówno prozą jak i wierszem z łatwością. Język miał dosadny, malowniczy, wzięty wprost z żywej mowy szlachty. To też czytano go chętnie—i to jest wielką jego zasługą.

W pismach swoich Rej jest głównie jakby nauczycielem narodu. Będąc sam człowiekiem głęboko religijnym, pisuje pieśni pobożne, tłumaczy psalmy, objaśnia Pismo Święte. W pismach świeckich uczy ziomek, jak spełniać obowiązki względem Boga, ojczyzny i bliźniego, zachęca ich do życia cnotliwego. Można z nich doskonale poznać życie i obyczaje szlachty polskiej. Rej śmiało wytyka rodakom wady w życiu prywatnym i w stosunkach społecznych.

Pod koniec życia zapragnął zostawić po sobie pamiątkę „pocziwym ludziom stanu rycerskiego“ i w tym celu napisał zbiorowe dzieło p. t. „Zwierciadło“. Najobszerniejszą i najciekawszą jego częścią jest „Żywot człowieka pocziwego“, w którym mamy obraz życia zamożniejszej szlachty polskiej w 16-ym wieku i jej poglądy na życie. Zaleca tutaj głównie takie rzeczy: nie dbać za wiele o naukę książkową, prowadzić żywot spokojny i pogodny na wsi,

ciesząc się dobrobytem i szczęściem rodzinnem, służyć krajowi radą na sejmach.

„Zwierciadło“ zakończył Rej krótszym utworem p. t. „Spólne narzekanie wszej Korony na porządną niedbałość naszą“. Utwór ten dowodzi, że Rej gorąco kochał ojczyznę, choć sam nie był bardzo czynny w ważnych sprawach krajowych. Unosi się on tutaj nad potęgą, nad bogactwem, odwagą i męstwem narodu, lecz o rozpacz go przyprowadza nierząd i brak sprawiedliwości. „Sprawiedliwość naszą, powiada — zową pajęczą siecią, którą bąk przebiję, a nędzna mucha, upłówszy się, uwikławszy się, utraciwszy wszystko, nie doczekawszy się żadnej pociechy w upadku swoim, idzie z kijem, bęcząc, do domu, ręce załomiwszy“.

Rej był mało wykształcony i dlatego nie napisał nic ważniejszego o urządzeniu państwa pod względem politycznym i społecznym. Ale byli już w owych czasach wybitni mężowie, którzy zajmowali się temi sprawami na dworze królewskim i na sejmach, byli też uczeni pisarze, którzy wydawali o tem dzieła i mniejsze broszury. Polska doszła do znacznej potęgi politycznej, dorównywała już innym mocarstwom, miała ustaloną administrację i wogóle urządzenia wewnętrzne: było więc o czem rozprawiać i pisać. Pod względem ustroju politycznego wyprzedziła nawet wiele narodów, bo oto przestała być państwem z nieograniczoną władzą królewską, a stała się rzecząpospolitą demokratyczną, w której cały stan szlachecki miał udział w ustawodawstwie i w rządzeniu krajem. Były w tem wszystkim jeszcze wady i nierówności, niejedną rzecz należało poprawić i zmienić; ale warto było pracować nad udoskonaleniem i dalej budować, bo budowla była w założeniu piękna i szlachetna.

Zastanawiał się nad tem głęboko i wykladał gruntownie najlepszy nasz pisarz polityczny w 16-ym wieku **Andrzej Frycz Modrzewski**, człowiek serdecznie i bez wyrachowania osobistego miłujący społeczeństwo (zmarły w r. 1572).

Kształcił się w akademii Krakowskiej, a potem w Niemczech. Po powrocie do kraju zajmował skromne urzędy.

Pisał z początku krótsze broszury. Jego pierwsza rozprawa p. t. „O prawie mężobójstwa“ narobiła wiele wrzawy w Polsce i wrogo usposobiła przeciw niemu szlachtę. Modrzewski domaga się w niej sprawiedliwości. Za Jana Olbrachta wyszło prawo, że za zabójstwo szlachcica płaci się wysoką karę (120 grzywien) i siedzi się w więzieniu rok i sześć tygodni, za zabójstwo zaś chłopą grozi tylko dwanaście razy

nniejsza kara pieniężna. Chłop najczęściej nie mógł zapłacić olbrzymiej kary, więc za zabójstwo szlachcica płacił gardłem lub dożywotniem więzieniem. Modrzewski żądał, by za zabójstwo karano śmiercią bez względu na osobę zabójcy i zabitego.

Kilka broszur późniejszych nie podobało się także szlachcie. Potem Modrzewski napisał największą pracę, mądrą, piękną i nawskroś przejętą duchem chrześcijańskim, pod tytułem „O naprawie państwa”. Początkowo wydał trzy części: o obyczajach, o prawach i wojnie, w późniejszych wydaniach dodał jeszcze dwie: o kościele i o szkołach. Pisał zawsze po łacinie, aby go mogli czytać i cudzoziemcy, bo roztrząsał rzeczy ważne nie tylko dla Polski.

Śliczna jest pierwsza księga (część) tego wspaniałego dzieła. Oto jej główne myśli.

Niedarmo Chrystus nauczył nas modlitwy, w której codziennie prosimy Boga: „Przyjdź królestwo Twoje!” Celem naszym powinno być wypracowanie na ziemi królestwa Bożego. A to królestwo Boże może się ziścić na ziemi dopiero wtedy, gdy święta nauka Jezusa Chrystusa będzie obowiązywała nie tylko jednostki, lecz i całe społeczeństwo, całe państwa. Celem państwa jest wytworzenie dla wszystkich obywateli warunków potrzebnych do szczęścia; a że nie może być szczęścia bez moralności chrześcijańskiej, zatem głównym zadaniem państwa jest krzewienie i utrwalanie dobrych obyczajów.

Modrzewski rozumie dobrze znaczenie wychowania młodzieży, to też zastanawia się nad tem szczególnie, daje rozumne i szlachetne rady. Żąda on, żeby i nad wychowaniem czuwały władze państwowe.

Ciekawe są poglądy Modrzewskiego na obowiązki obywatela. Uważa on, że nikomu nie wolno się uchylać od służby publicznej, gdyż „człowiek nie sobie się urodził, ale przyjaciołom, ojczyźnie i nabożeństwu albo wierze ku Bogu”. Złym więc będzie obywatelem, złym synem ojczyzny, kto się zasklepi we własnym domu i nic z sił swoich i umiejętności nie ofiaruje ku pożytkowi ogólnemu.

Modrzewski tylko szlachcie przyznaje prawa polityczne, ale pod innemi względami głosi równouprawnienie wszystkich warstw społecznych.

„Samą tylko szlachtą kwitnąć nie może Rzeczpospolita, bo a któż będzie dostawał żywności i nam i bydłu, jeśli nie będzie oracza? któż nam dawać będzie odzienie i stroje, jeśli nie będzie rzemieślników? któż rzeczy potrzebne będzie przywoził, jeśli nie będzie kupca? któż naostatek będzie ślachcicem, jeśli nie będzie chłopca?”

Wszyscy mieszkańcy państwa przynoszą mu pożytek, zatem państwo powinno taką samą opiekę dawać chłopom i mieszczanom, jaką daje szlachcie.

Można sobie wyobrazić, jak za takie poglądy oburzała się na Modrzewskiego szlachta. Ściągnął on też na siebie niezadowolenie duchowieństwa katolickiego, gdyż żądał zmian i w urzędzeniach kościelnych, a z miłości pokoju dążąc do pogodzenia róż-



PIOTR SKARGA H. 29-30.

nych wyznań chrześcijańskich, rzeczywiście coraz bardziej oddalał się od katolicyzmu.

Był to głęboki myśliciel i miłośnik prawdy, więc śmiało głosił swoje poglądy i przekonania; a można powiedzieć, że wyprzedzał nimi swoje czasy. To też ze współczesnych mu poznały się na nim i oceniły go tylko wybitniejsze jednostki, jak Zygmunt Stary, Zygmunt August, Jan Tarnowski i inni. Ceniono go widocznie w innych krajach, bo wychodziły tam różne wydania jego dzieł, a książkę „O naprawie państwa” przełożono na parę języków obcych.

Modrzewski jest to jeden z największych patrjotów polskich. Blask i potęga nie zakrywały przed jego oczyma istotnych wad ojczyzny. Przyszłość kraju przerażała go, więc, już wydając pierwszą swoją rozprawę, błagał królewicza Zygmunta Augusta, potem w innych broszurach senatorów, szlachtę, duchowieństwo, cały naród, by zniesiono szkodliwe prawa.

W oświeconem społeczeństwie, oprócz rozumnej pracy dla celów politycznych, oprócz nauki książkowej i wspólnych interesów narodowych, ludzie myślą też o uprzyjemnieniu sobie życia, rozwija się zamiłowanie do rzeczy pięknych, wyrabiają się coraz łagodniejsze obyczaje i to, co nazywamy ogładą towarzyską. W Polsce w wieku Złotym liczny stan szlachecki był coraz zamożniejszy i coraz bardziej garnął się do oświaty; mogli się też bogacić i oświecać mieszczanie, choć ich pozbawiono praw politycznych i prawa posiadania dóbr ziemskich. W stuleciu 16-ym pod

względem sztuk pięknych i ogłady życiowej najwyższej stały Włochy. Polacy znali się oddawna z tym krajem, jeździli tam po wyższe wykształcenie (np. Kopernik) i naśladowali Włochów. Włosi zaś kształcili się na dziełach przodków swoich — starożytnych Rzymian i jeszcze wcześniejszych Greków, którzy mogli służyć za wzór innym.

Ze wszystkich sztuk pięknych najważniejszą jest poezja, czyli t. zw. literatura piękna, to jest sztuka pięknego opisywania i opowiadania, oraz wyrażania uczuć, przepełniających serce człowieka. Narody wyżej stojące pod względem rozwoju duchowego miewają też wielkich poetów, czyli takich mistrzów słowa.

Polska miała w 16-yim wieku za czasów Zygmunta Augusta i Stefana Batorego, znakomitego poetę, najlepszego w całej Słowiańszczyźnie z tamtych czasów i najstojniejszego w piśmiennictwie polskim aż do 18-ego wieku. Jest to **Jan Kochanowski** (zmarły w r. 1584).

Ujrzał on światło dzienne w ziemi sandomierskiej w skromnym dworze szlacheckim. Ojca stracił wczesnie, więc wychowaniem jego kierowała matka, niewiasta rozumna, głęboko religijna, pełna cnót starodawnych. Pomagał jej w tem syn starszy.

Po ukończeniu początkowych nauk 14-letni Jan zapisał się w poczet uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego. Nie poprzestał jednak na tym zakładzie, bo miał niezwykle zdolności i umiłowanie nauki; wyjechał więc do Włoch. Najdłużej bawił tam w Padwie, gdzie był wtedy najslawniejszy w Europie uniwersytet.

Zapoznał się gruntownie z literaturą rzymską i grecką, ale obok tego rozczytywał się w dziełach pisanych po włosku i coraz bardziej umacniał się w przekonaniu, że literatura piękna powinna się rozwijać w języku narodowym. We Włoszech już zaczął pisać wiersze. Pojechawszy stamtąd do Paryża, poznał się tam z młodymi poetami, którzy także wyznawali, że „zbrodnią jest pomijać żywym językiem ojczystym, a odgrzebywać Bóg wie jakie popioły“.

W Paryżu napisał po polsku przesłanną pieśń religijną, zaczynającą się od słów: „Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary“ i posłał ją do kraju.

W ziemi sandomierskiej odbywał się zjazd szlachty, znajdował się tam i Mikołaj Rej. Ktoś odczytał ową pieśń Kochanowskiego; przyjęto ją z zachwytem i dumą, że na koniec Polska doczekała się natchnionego poety, a pocziwy Rej zawołał:

— „Temu w nauce dank przed sobą daję i pieśń bogini słowieńskiej oddaję“. Znaczyło to, że uznaje się za niższego od młodego poety.

Tymczasem umarła Kochanowskiemu matka i musiał powrócić do ojczyzny. Po układach z ro-

dzeństwem otrzymał połowę wsi Czarnolasu, lecz nie osiedlił się tu jeszcze na stałe. Jakiś czas był dworzaniem możnych panów i wreszcie, dzięki protekcji podkanclerzego koronnego ks. Padniewskiego, dostał się na dwór Zygmunta Augusta.

Dwór to był świetny, bo król, człowiek szlachetny i wykształcony, lubił się otaczać mądrymi ludźmi. Kochanowski, żywy i wrażliwy z natury, przytem dobry obywatel kraju, rozprawiał z politykami i uczonymi, bawił się i dowcipkował wśród gwarnych biesiad. Na dworze królewskim napisał kilka większych utworów wierszowanych, w których poruszał ważne sprawy polityczne i sławił mężów zasłużonych, pracował nad przekładem psalmów Dawidowych, układał tryskające humorem drobne „Fraszki“, z których poznajemy życie obyczajowe w Polsce.

Po śmierci Zygmunta Augusta osiadł w Czarnolesie i rozmiłował się w spokojnem życiu wiejskiem. „Wiodłem swój żywot tak skromnie, że ledwo kto wiedział o mnie“, napisał raz o sobie. Nie zaprzestał jednak pracy literackiej. Siadywał w ulubionem miejscu w ogrodzie, w cieniu ogromnej lipy, i tam tworzył precudne poezje. A tworzył nie dla zysku, nie dla uczczenia innych, lecz prosto z czystej potrzeby serca. Nie o rozgłos za życia mu chodziło, ale o wieczną sławę po śmierci. I dlatego wróży sobie:

„Jednak mam tę nadzieję, że przedsię za laty
Nie będą moje czułe nocy bez zapłaty;
A co mi za żywota ujmie czas dzisiejszy,
To po śmierci nagrodzi z lichwą czas późniejszy“.

Pogodnie płynęło życie w czarnoleskim dworze. Mając u boku kochaną i kochającą żonę, otoczony gronem miłych dzieci, Kochanowski czuł się zadowolony ze swego losu. Najmilsza córka Urszulka cieszyła jego ojcowskie serce nadzwyczajnymi zaletami charakteru i nad podziw wczesną zdolnością do układania wierszy.

Od czasu do czasu odwiedzali Kochanowskiego sąsiedzi i przyjaciele. Gromadzili się wtedy pod lipą przy „dzbanie pisany“ i żartom, dowcipom, fraszkom nie było końca.

Nie żył jednak Kochanowski zapomniany od rodaków, bo też obchodziły go żywo sprawy publiczne. Choć z wielu innymi głosował przeciwko obraniu Stefana Batorego na tron polski, jednakże, poznawszy wielkie zalety tego króla, został szczerym jego wielbicielem i pisał na jego cześć wiersze po łacinie.

Żył w przyjaźni z Janem Zamojskim i na wesele jego z Krystyną Radziwiłłówną ułożył ważny utwór sceniczny p. t. „Odprawa posłów greckich“, w którym miał na celu zachęcić szlachtę do wojny z Moskwą

w myśl zamiarów króla Stefana i Zamojskiego. Rzeczywiście sejm uchwalił podatki na wojnę.

Napisał dużo ślicznych wierszy p. t. „Pieśni“, w których wypowiada różne uczucia. W wielu z nich niejedna zdrowa myśl błyszczy jak szczere złoto; pieśni patryjotyczne brzmią jak pobudka do czynu, do wojny z pohańcem. Są tu i ładne wiersze miłosne, są sielankowe na cześć życia wiejskiego, są osobiste i wywołane przez różne zdarzenia, są poważne i wesołe; a wszystkie pisane ślicznym językiem, potoczyste, często nadające się do śpiewu.

W Czarnolesie także wykończył Kochanowski przekład 150 sławnych psalmów Dawida, nad którym długo pracował. Pogodny, rozmiłowany w „łakach zielonych“, „gorącym lecie“ i „chłodnych zdrojach“ marzyciel zamienia się w „Psalterzu Dawidowym“ w pełnego majestatu kapłana, rozmawiającego z Bogiem. Wesele i żal, ufność i rozpacz, radość i smutek, pogoda ducha i zniechęcenie do ludzi i świata, duma względem ludzi i skrusza względem Boga — wiążą się tu w przedziwną całość.

Jasne dni w dworze czarnoleskim zostały nagle okrutnie zakłócone. Owa „ucieszna śpiewaczka“, mała Urszulka, umarła z ciężkim żalem rodziców, „mało od ziemi się co wzniósłszy, duchem zaraźliwym srogiej śmierci otchniona“.

Rozpacz i żal ojca nie miały granic. Z myśli nie schodzi mu ukochana córeczka. Przypomina sobie jej słowa, jej ukłony, jej zabawy, i serce pęka mu z bólu: wśród tych „szczyrych pustek“ z każdego kąta wyziera przejmująca, niczem nieukojoną żal. Niepospolitą dzieciną była Urszulka: „śpiewać, mówić, rymować, jako co uczone“ umiała, a przytem taka była miła, serdeczna, posłuszna, pobożna, wesoła.

Nieszczęśliwy ojciec zapada w ciężkie, bolesne rozmyślenia nad zagadnieniami życia i śmierci; mądrość, którą niegdyś tak ukochał, zawodzi go, dopiero znajduje pocieszenie w głębokiej wierze, że „skryte są Pańskie sądy; co się Jemu zdało, najlepiej, żeby się też i nam podobało“.

To wszystko, jak w wiernym zwierciadle, odbiło się w jego „Trenach“, słusznie nazwanych wszechludzkim poematem cierpienia.

Wkrótce po Urszulce stracił Kochanowski drugą córeczkę, a niezadługo i sam żywota dokonał.

Kochanowski wróżył sobie nieśmiertelną sławę — i spełniły się jego marzenia. Bo człowiek, a więc i cały naród, nie samym chlebem żyje; a Kochanowski był poetą prawdziwie narodowym i pisał tak, że każdy prawie Polak mógł go rozumieć i miał się czem zachwycać w jego utworach. Pokazało się przytem, że język polski jest już znakomicie wyro-

biony, skoro można w nim wyrazić wszystko, czego „dusza zapagnie“. Kochanowski wyrobił go jeszcze bardziej, wypiękniał i wzbogacił. Utwory jego czytano chętnie i wiele, jak nigdy jeszcze przedtem; inni poeci polscy kształcili się na nich i naśladowali;



STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI

4.31-34

pieśni jego śpiewamy w kościele; a wiele trafnych wyrażań Kochanowskiego stało się przysłowiami często powtarzanymi.

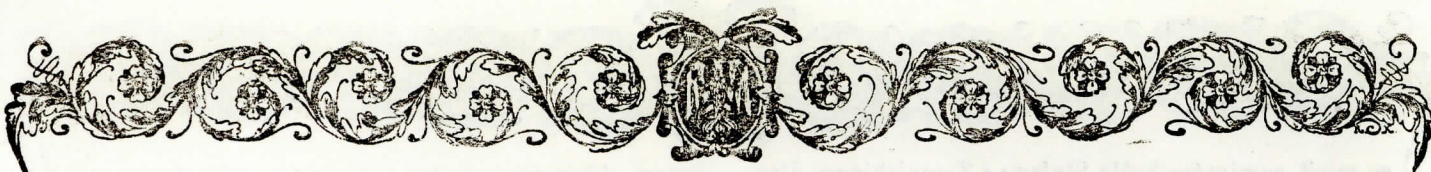
Wielki poeta Adam Mickiewicz powiedział, że jak Kochanowski chciał zrobić literaturę polską europejską (to jest podnieść tak, żeby dorównywała innym w Europie), tak król **Stefan Batory** (panował od r. 1576 do 1586) chciał Polskę uczynić państwem europejskim (czyli równym innym ówczesnym mocarstwom). Kochanowski dokonał swego; Batoru przedwczesna śmierć nie pozwoliła dokończyć świetnie rozpoczętego dzieła.

Był on Węgrem z rodu, księciem siedmiogrodzkim. Drogę do tronu polskiego utorował mu Zamojski. Batory został obrany przez demokrację szlachecką podczas burzliwej elekcji po ucieczce Henryka Walezego; przeciwna mu była arystokracja duchowna i świecka, głosująca na cesarza rzymsko-niemieckiego.

Cesarz usiłował go wstrzymać od wyjazdu do Polski. Batory jednak przyrzekł Polakom, że przyjmie koronę, odpowiedział przeto: — „Choćbym trzy dni tylko miał chodzić w koronie, nie opuszczę ofiarowanego mi królestwa Polskiego“.

Podpisawszy i zaprzysięgłszy przed posłami polskimi warunki ułożone, wyruszył do Polski.

Wjechał do Krakowa, witany uroczystie przez zebrane tłumy. Zrobił na Polakach jak najlepsze



wrażenie: podobała im się jego wspaniała, rycerska postawa, szlachetne, wyraziste oblicze, szczerość i swoboda w mowie i w całym obejściu. Współczesny mu historyk tak o nim mówi: „W postawie, w twarzy, w mowie był uosobieniem majestatu, a jednocześnie miał w sobie jakąś dziewiczą delikatność i prostotę, oraz tak wielką ludzkość, że przy całej godności królewskiej i powadze, jaką zachowywał wobec wszystkich, wdawał się z nawiedzającymi go w najpoufalsze rozmowy, a bojaźliwszych niejednokrotnie sam ku sobie ośmielał”.

Wiedzieli Polacy, że słynął jako waleczny rycerz, znawca sztuki wojennej, wynalazca armatnich kul ognistych i sposobów ustawiania szyków bojowych; wiedzieli też, że był człowiekiem wysoko wykształconym.

Na sejmie koronacyjnym Jan Zamojski został podkanclerzym koronnym i od razu stał się głównym doradcą i przyjacielem króla. Teraz na czele Polski stanęli ci dwaj niepospolici ludzie.

Żywa działalność i energia Batorego budziła podziw zarówno w kraju, jak i zagranicą. Ani chwili nie zmarnował na tronie polskim, każda chwila jego krótkiego panowania przynosiła Polsce chwałę i korzyści.

Przeciwni jego obiorowi panowie poznali się na nim prędko i ulegli; tylko ziemie pruskie nie chciały mu złożyć hołdu wierności. Najbardziej wrogo zachowywało się miasto Gdańsk i utrzymywało nawet zdradzieckie stosunki z obcymi. Wojna więc z Gdańskiem stała się nieuniknioną.

W celu naradzenia się nad nią Batory zwołał sejm do Torunia. Sejm zaczął się burzliwie. Szlachta nie zgadzała się na pobór podatków, pozwalając tylko na pospolite ruszenie; posłowie ziemscy żądali, żeby król zdał sprawę ze swych czynności. Król zrazu spokojnie słuchał, ale wreszcie znecierpliwiał się i wybuchnął gniewem: — „Nie w chlewie, lecz wolnym człowiekiem jam się urodził; zanim do tej ziemi przybyłem, nie brakło mi jedzenia ani odzienia; wolność swą kocham i będę jej strzegł. Z woli Bożej wyście mnie królem obrali, na wasze to prośby i nalegania tu przybyłem, wyście mi koronę na skronie włożyli, jestem więc królem waszym, ale nie urojonym ani malowanym; chcę królować i nie ścierpię, by mi ktokolwiek grał po nosiel. Bądźcie sobie stróżami swej wolności, na to zgoda; ale nie pozwolę, byście byli moimi i moich senatorów nauczycielami; strzeżcie sobie swej wolności, ale od swawoli wara!”

Z podziwem, a nawet ze strachem słuchała szlachta śmiałej mowy króla, spokorniała i przystała na pobór podatku.

Wojna z Gdańskiem ciągnęła się kilka miesięcy i zakończyła się pomyślnym pokojem, o który sami

gdańszczanie prosili. Król przebaczył im opór, a oni złożyli uroczystą przysięgę na wierność.

Jak niegdyś Bolesław Chrobry, tak i Stefan Batory miał szerokie plany polityczne: pragnął uczynić Polskę pierwszorzędnym mocarstwem. Polska była ze wszystkich stron zagrożona: południowo-wschodnie ziemie nękali napadami Tatarzy, zależni od Turków, od północo-wschodu groziła Moskwa. Mądry król rozumiał, że południowo-wschodnie granice dopiero wtedy będą ubezpieczone, gdy się oprą o brzegi morza Czarnego. Brzegi te trzeba było zdobyć na Turkach i Tatarach. Ale Turcja była wtedy wielką potęgą, można ją było pokonać tylko razem z innymi państwami. Myślał o tem papież, a Batory popierał jego plany. Ale do czasu starał się utrzymywać pokój z Turkami i dlatego powściągał Kozaków od samowolnych napadów na Tatarów. Chciał zaprowadzić wśród nich ład wojskowy i ująć ich w karby, aby z nich wytworzyć lekką jazdę, bardzo przydatną w przewidywanych zapasach. Naprzód jednak należało rozprawić się z Moskwą: Batory (jak to trafnie powiedziano) chciał dojść do Konstantynopola przez Moskwę.

Iwan Groźny, car moskiewski, jeszcze w czasie wojny z Gdańskiem wpadł do polskiej części Inflant i zajął niektóre zamki i miasta. Wojna stała się nieunikniona. Król przygotowywał się długo, bo gruntownie. Zebrał liczne wojsko najemne, t. zw. piechotę łanową, czyli wybraniecką, z dóbr królewskich, to jest państwowych. Zadziwiał swoją sprężystością i znajomością spraw wojennych. Wreszcie przekroczył granicę.

Najpierw chciał odebrać miasto Połock, uważane za obronny klucz ziem polskich i litewskich, a zdobyte przez Iwana Groźnego jeszcze za Zygmunta Augusta.

Trudno było zdobywać Połock, a zwłaszcza leżący na stromej górze zamek. Przy zdobywaniu odznaczył się kotlarczyk Wąs, który z rozżarzoną węglami podszedł pod wieżę narożną i wzniecił wielki pożar. Twierdzę zdobyto, a Wąs na najbliższym sejmie otrzymał szlachectwo za waleczność.

Powróciwszy z tej pierwszej zwycięskiej wyprawy, król wynagrodził hojnie dowódców, a godność hetmana wielkiego koronnego, pomimo niechęci zazdrosnych panów, nadał Janowi Zamojskiemu. Burzyli się za taką sprawiedliwość panowie na sejmie, przy sposobności czyniono królowi różne niesłuszne zarzuty, ale Batory zniósł to cierpliwie, i w końcu sejm uchwalił podatki na nową wyprawę.

Według mądrego planu, król wkroczył teraz do właściwych ziem moskiewskich, żeby odciąć nieprzyjaciela od Inflant. Pochód wojska przez mało

zagospodarowany kraj był ciężki. Zdobyto kilka grodów; dłużej zatrzymało naszych warowne miasto Wielkie Łuki.

Powtórzyło się tu to samo, co pod Połockiem. Drewniane ściany twierdzy były grubo obłożone darnią i ogień się ich nie imał.

— Kto ogień na palisadach rozpali, otrzyma nagrodę: cudzoziemiec 400 talarów, szlachcic dobre opatrzenie, nieszlachcic szlachectwo i opatrzenie — kazał Batory ogłosić.

Rzuciło się wielu ochotników. Młody, prawie nieuzbrojony Stach Brzeźnicki pod gradem kul nieprzyjacielskich rzucił się ku murom i udało mu się podłożyć ogień.

Po zwycięskiej drugiej wyprawie Batory wrócił znów do kraju, by się przygotować do ostatecznej walki. Miał i teraz duże trudności z sejmem, kiedy chodziło o uchwalenie nowych podatków na wojnę. Nadto cesarz i papież, myśląc o wystąpieniu przeciwko Turcji, niezadowoleni byli z tego, że Batory żyje z nią w dobrych stosunkach i jest zajęty inną sprawą.

A tu podstępny Iwan Groźny posłał do papieża skargę, że Batory, wojując z nim, przeszkadza mu przystąpić do chrześcijańskiego związku państw przeciwko Turkom. Papież ludził się, że car połączy Moskwę z kościołem katolickim, wysłał więc słynnego z wymowy jezuitę Antoniego Possewina, żeby pogodził walczących.

Batory jednak znał chytrego cara, to też posłowi papieskiemu odrzekł krótko, lecz stanowczo:

— Iwanowi nie wierzę i przed zawarciem pokoju żądam, aby ustąpił z całych Inflant.

Nastąpiła więc trzecia wyprawa; król stanął pod Pskowem i obległ to ludne miasto. Obleżenie nie było łatwe; zbliżała się zima, a żołnierze, podburzani przez przeciwników Zamojskiego, zaczęli się niecierpliwić. Król stanowczością poskromił niekarne wojsko i oblegał Psków dalej.

Widząc niezłomność króla Stefana, car zgodził się wreszcie na korzystny dla Polski pokój. Moskwa została odcięta od morza Bałtyckiego i przestała być groźną dla Polski.

Król zajął się zaraz uporządkowaniem odzyskanych Inflant; zapewnił mieszkańcom wolność religijną, polepszył stan uciskanych włościan, a jeżeli mu się opierano niesłusznie, pokonywał wszystko nieugiętą wolą.

Za pracę i zasługi szlachta nie odpłacała mu wdzięcznością, bo myślała przede wszystkim o swoich wolnościach i obawiała się, żeby ich nie ukrócił. Raz na sejmie, kiedy izba poselska żądała zniesienia wyroku na pewnego intryganta i szkodnika politycznego, jeden z posłów w zuchwałości zawołał do króla:

— Miłościwy panie, albo nie naruszaj naszych przywilejów, a będziesz naszym miłościwym królem, albo jeżeli nie, to będziesz tylko Stefanem Batorym, a ja Jakóbem Niemojowskim.



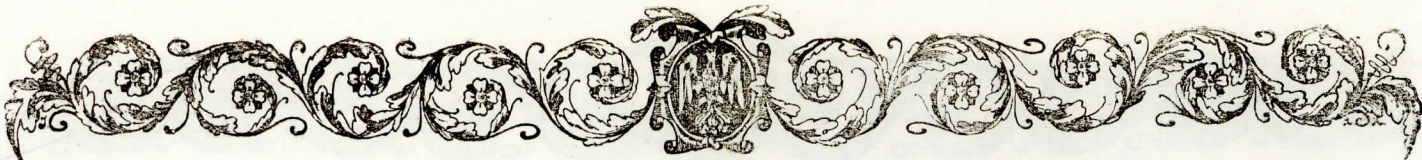
JAN KAROL CHODKIEWICZ H. 34-35

Ale król Stefan nie ustępował nawet przed takimi groźbami, choć odczuwał wielką gorycz. Bo, jak o nim pisze współczesny, „nie było chyba człowieka, któryby tak łatwo odpuszczał krzywdy i tak szybko zapominał o nich; długo zato pamiętał wyświadczone sobie dobrodziejstwa, nawet najmniejszą usługę, i nieraz obsypywał dobrodziejstwami tych, którzy już dawno zapomnieli, że mu się kiedyś przysłużyli, a bynajmniej nagrody nie oczekiwali“.

Na łaskę i nagrody od króla prawdziwie zasługiwał Jan Zamojski, gdyż był jego niestrudzonym współpracownikiem, doradcą i śmiałym obrońcą. Do zaciętych zato przeciwników królewskich należeli Zborowscy, pyszni, chciwi bogactw i urzędów. Jeden z nich, Samuel, jeszcze za poprzedniego króla skazany za zabójstwo na wygnanie, powróciwszy bez pozwolenia z zagranicy, wicherzył na Ukrainie między Kozakami aż wreszcie zjawił się w środku kraju, niedaleko Krakowa. Został jednak schwytany i osadzony w więzieniu przez Zamojskiego.

Zborowscy z podburzoną szlachtą żądali, żeby sprawę znać za niezwykłą i oddać ją pod rozpatrzenie sejmu. Zamojski jednak oświadczył, że postąpi zgodnie z prawem, a, otrzymawszy rozkaz od króla, kazał ściąć Zborowskiego na zamku w Krakowie, bo takie było prawo na nieposłusznych bannitów (skazanych na wygnanie).

Zawrzała szlachta pod wodzą mściwych Zborowskich; sejm był burzliwy i tylko tą sprawą zajęty;



ale nieulekniiony król Batory kazał jeszcze senatowi sędzić sprawę drugiego Zborowskiego, którego oskarżano o zdradę państwa i porozumiewanie się z obcymi przeciwko królowi — i tego również skazano na utratę czci i bannicję.

Kiedy w izbie poselskiej dwaj głośni wicherzyciele ostro odezwali się do króla, a jeden zaczął go nawet obrażać, przebrała się miara cierpliwości Batorego, twarz mu zapłonęła gniewem i oburzeniem, zerwał się z tronu, chwycił za szablę i krzyknął:

— „Musicie mi uczynić sprawiedliwość, jeżeli zaś nie, to nie krępujcie mnie prawami waszemi, a sam pomszczę się swej krzywdy. Bogiem się świadczę, jak niechętnie do tej sprawy przystąpiłem, jak ciągle czekałem, że się poprawi, że będzie żałował. Wszystko napróżno, ten człowiek sam nad sobą nie miał litości. Gdybyśmy okazali mu miłosierdzie, słusznie powiedzianoby o nas, że lekceważymy i pozwalamy obrażać majestat królewski, że lękamy się potęgi Zborowskich. Byłoby to tak, jakby dać szalonemu miecz do ręki“.

A kiedy jeszcze nie ucichły nieprzyjemne głosy, dodał:

— „Wiedźcie, że celem każdego państwa jest dobro całego narodu! Dopóki żyję, staram się o to wszelkimi siłami i nie zważam na wasze złośliwe mowy“.

Pokonawszy głównych wicherzycieli, Batory zaprowadzał coraz większy ład i porządek w państwie. Dążył do tego, aby naród rozwijał się w poczuciu obowiązków, rozumiał, co znaczy prawo i stosował się do niego.

Śmierć jego była niepowetowaną szkodą dla Polski. Oceniała go poniewczasie i krnąbrna szlachta, czcząc pamięć jego jak świętą. Andrzej Zborowski, także brat Samuela, choć rozżalony na króla, tak o nim powiedział:

— „Widziałem, że takim był panem, iż nietylko lwy wiodąc, jako z łaski Bożej naród polski i litewski można lwami nazywać, ale gdyby był wiodł nawet jelenie, nie przegrałby był z nimi. Temu własną jego chwałę daję“.

Tak samo myślał cały naród. Stefan Batory może być dla każdego władcy szczytnym wzorem, jak wypełniać swoje obowiązki.

Stefan Batory dużo zrobił dla Polski w ciągu swego krótkiego panowania, bo był rozumny, wykształcony i uczciwy; ale sam, jako król polski, zawdzięczał wiele również mądrym i prawdziwie zacnemu Janowi Zamojskiemu. Obaj ci dzielni mężowie rozumieli się dobrze, byli sobie wiernymi przyjaciółmi i obydwo, a przez to i naszemu krajowi, wyszło to na dobre.

Jan Zamojski (zmarły w r. 1605) był wzorem takiego możnowładcy, który myślał nie o swojej osobistej korzyści, lecz przedewszystkiem o dobru całego państwa. Wszystko zawdzięczał swojemu rozumowi, swojej uczciwej pracy i zasługom, nic więc dziwnego, że wyniósł się wysoko ponad innych, co mieli tylko sławnych przodków. Rodzina Zamojskich należała przedtem tylko do średniej, zamożnej szlachty. Piastowali tylko niższe urzędy, t. zw. ziemskie, dopiero ojciec Jana pierwszy był kasztelanem. Dbał on o wykształcenie zdolnego z natury syna i dlatego wcześniej wysłał go do Paryża, a stamtąd do Włoch.

W Padwie uczył się młody Jan prawa i historii, a nadewszystko rozmiłował się w dziejach starożytnego Rzymu. Tam też napisaną rozprawą z dziejów rzymskich zadziwił uczonych.

W Padwie również poznał o kilka lat starszego od siebie Stefana Batorego i zaprzyjaźnił się z nim serdecznie.

Po powrocie do kraju zdolności jego i nauka prędko zwróciły na siebie uwagę Zygmunta Augusta. Król powierzył mu nadzór nad archiwum koronnem. W ciszy biblioteki Zamojski z zamiłowaniem przygotowywał się do udziału w życiu politycznym. Po śmierci Zygmunta Augusta, ostatniego Jagiellończyka w linii męskiej, wziął rzeczywiście czynny udział w sprawach politycznych i odrazu zdobył sobie u szlachty wielkie uznanie.

Na pierwszym sejmie w czasie bezkrólewia za jego radą uchwalono, że każdy szlachcic powinien mieć prawo obierać króla, głosując osobiście.

Odtąd szlachta uważała Zamojskiego za głównego obrońcę jej praw i wolności. Kiedy na pierwszym sejmie elekcyjnym wybrano księcia francuskiego Henryka Walezjusza, Zamojski należał do poselstwa, które wyprawiono po króla do Francji.

Po ucieczce Henryka Walezjusza, gdy przyszło do drugiej elekcji, Zamojski miał już takie znaczenie wśród szlachty, że niemal ślepo szła za jego głosem. Dzięki jemu też obrany został Stefan Batory, bo Zamojski wiedział, że niekarnej szlachcie polskiej potrzebny jest król energiczny.

Za panowania Batorego Zamojski jest niemal nieodstępnym jego doradcą, bardzo mu pożytecznym, bo król nie znał tak dobrze praw polskich i narodu. Był przytem zdolnym wodzem. To też jedne po drugich sypią się na niego urzędy i godności: zaraz na początku panowania został podkanclerzym, wkrótce potem kanclerzem koronnym i hetmanem wielkim koronnym. Król darzył go nietylko łaską, ale i dowodami najserdeczniejszej przyjaźni. Wspólnie z królem obmyślali wielkie plany polityczne i spo-

łeczne. Wszystko to budziło w dumnych panach zazdrość i zawiść zupełnie niezasłużoną.

W czasie bezkrólewia po śmierci Batorego wybuchły one jawnie, niczem niehamowane.

Nastąpił burzliwy sejm elekcyjny. Stronnictwo Zamojskiego obrało na tron polski królewicza szwedzkiego Zygmunta, siostrzeńca Zygmunta Augusta; przeciwnicy powołali arcyksięcia austriackiego Maksymiljana. Zamojski pobił Maksymiljana, wziął go do niewoli i więził w Krasnymstawie, uwolnił zaś dopiero wtedy, kiedy cesarz, jako głowa rodziny austriackiej, rzekł się pretensyj do tronu polskiego.

Zygmunt III Waza nie umiał ocenić zdolności i zasług znakomitego męża. Król był samowolny i uparty, miał swoje, nie zawsze pożyteczne dla Polski cele, a zawistni ludzie podniecali w nim podejrzliwość, tak iż wkońcu Zamojski usunął się od dworu. Doszło nawet do tego, że dla dobra państwa występował otwarcie przeciwko polityce królewskiej i król na sejmie musiał się tłumaczyć z zarzutów.

Nie przestał jednak Zamojski służyć ojczyźnie i kiedy wybuchła wojna ze Szwecją, choć już niemłody, osobiście dowodził wojskiem.

Oprócz polityki i wojskowości zajmował się żywo sprawami oświaty. Własnym kosztem założył i uposażył szkołę wyższą (akademię) w Zamościu. Sam wysoko wykształcony, znawca sztuki i literatury, otaczał opieką i życzliwością poetów i uczonych.

Pragnieniem jego, podobnie jak i Batorego, było uczynić Polskę państwem potężnym i oświeconem; zawsze miał na myśli dobro Ojczyzny. Dlatego, na przykład, kiedy go doświadczenie przekonało, że prawo elekcji króla ma też swoje złe strony, sam się domagał, żeby je częściowo zmienić. Mówił królowi prawdę w oczy na sejmach, nie zapominał o należytej mu czci, jako głowie narodu i pomazańcowi bożemu, i uchylał czapkę z uszanowaniem, ilekroć wspominał jego imię.

Nawet w najlepiej urządzonym społeczeństwie są zawsze rzeczy do zmiany i do udoskonalenia, bo ludzkość postępuje wciąż naprzód, a niema człowieka bez wad i ułomności. Rzeczpospolita szlachecka polska (bo tak można nazywać państwo polskie od 16-go wieku) była już potężna, ale miała też wady; szlachta zbyt prędko zdobyła sobie nieograniczoną wolność polityczną, a nie miała jeszcze dostatecznej oświaty i za mało myślała o innych stanach w narodzie. Korzystali z tego ludzie możni, bardziej wykształceni i doszli do nadmiernej przewagi w państwie.

Rząd zaś był słaby, a królowie mieli władzę bardzo ograniczoną. Tym sposobem państwo Polskie za-

często słabnąć i nie zawsze już umiało pokonywać niebezpieczeństwa, grożące ze strony silnych nieprzyjaciół.

Ludzie rozumni i prawdziwie miłujący Ojczyznę zastanawiali się nad tem, przewidywali groźną przy-



JERZY OSSOLIŃSKI

szłość i pracowali nad poprawą rodaków. Do takich należał jeden z największych naszych patriotów, nauczyciel narodu i prorok — ksiądz **Piotr Skarga** (zmarły w r. 1612). Współcześni nazwali go „tyranem dusz ludzkich“, co znaczy, iż tak umiał potężnymi słowami przekonywać słuchaczy, że jakby panował nad ich duszami. Później nazwano go także „cudotwórcą języka polskiego i jego przemożnym panem“, bo znakomicie wykształcił piękną mowę naszą.

Urodził się w Grójcu pod Warszawą. Uczył się w szkole miejscowej i w akademii Krakowskiej. Bawił jakiś czas w Wiedniu, jako wychowawca syna możnej rodziny polskiej. Po powrocie do kraju przywdział szaty kapłańskie i zasłynął kazaniami we Lwowie.

W Polsce przeszła już pierwsza fala przewrotów religijnych stosunkowo spokojnie, dzięki wielu rozumnym biskupom, taktowi króla Zygmunta Augusta, a w znacznej mierze i temu, że w narodzie polskim tkwiło głębokie przywiązanie do kościoła katolickiego. Jednakże zatargi religijne jeszcze trwały, wielu z pośród szlachty i panów chciwie nadstawiało ucha na idące z zachodu „nowinki“.

Skarga chciał być apostołem, umocnić swój naród w wierze ojców i odzyskać dla niej odstępców.

Odrzucił godności, które mu ofiarowano, wyjechał do Rzymu, wstąpił do nowicjatu w zakonie jezuitów, który był niedawno założony w celu walki z różn-
wierstwem.

Powróciwszy do kraju, złożył śluby zakonne i pracował dalej z zapałem.

Po krótszym pobycie w Pułtusk i Jarosławiu przybył do Wilna i tam, obok czynów miłości chrześcijańskiej, zasłynął potęgą wymowy. Niezliczone tłumy schodziły się, by posłuchać natchnionego kaznodziei. Wielu innowierców nawróciło do religii katolickiej, w ich liczbie możnych Radziwiłłów oraz kilkudziesięciu pastorów.

Stefan Batory odrazu ocenił Skargę. W kolegium jezuickim wileńskim (szkole średniej), które król wyniósł do godności akademii (szkoły wyższej), Skarga został pierwszym rektorem. Jednocześnie, na wezwanie króla, zakładał i urządził szkoły jezuickie w świeżo odzyskanym Połocku i Inflantach. Teraz nie tylko Litwa, lecz i Inflanty rozbrzmiewały sławą jego imienia. Najzatwardziały różnowiercy nie mogli się oprzeć, choć walczył tylko słowem i przykładem bogobojnego, prawdziwie chrześcijańskiego życia.

Po jedenastoletnim pobycie na Litwie przełożeni odwołali go do Krakowa. Tutaj założył „Bractwo miłosierdzia” oraz „Bank pobożny”, to jest kasę pożyczkową, żeby wyrwać biedaków ze szponów lichwiarzy.

Zygmunt III Waza wkrótce po wstąpieniu na tron polski powołał go na kaznodzieję nadwornego. Obowiązki te pełnił Skarga przez lat 23, przebywając z dworem w Krakowie, potem w Warszawie.

Stanął teraz na szczycie sławy; „osiemnaście sejmów walnych oświecał kazaniami swemi”.

A zjawiał się na sali sejmowej, według własnego wyrażenia, „jako poseł, ale nie z jednego powiatu”, bo mający poselstwo od Boga do narodu, by go wzywać do poprawy, choć sam mówi, że nie przypisuje sobie świętego daru objawienia. Miewał kazania na nabożeństwach sejmowych, odprawianych w dzień otwarcia i zamknięcia sejmu, oraz w niedziele i święta podczas jego obrad. Miewał je wobec króla, jego rodziny i dworu, wobec posłów i senatorów. Nie oglądał się na łaskę i niełaskę pańską, tylko z niestychaną odwagą mówił w oczy narodowi słowa prawdy, wzywał go do upamiętania i w pełnych grozy słowach malował upadek Polski, jeśli się nie poprawi. Znamy osiem jego kazań sejmowych.

Wszystko, czem grzeszyła Polska w XVI wieku, cokolwiek wytykali jej najmędrsi i najlepsi ludzie, dostało się pod surowy, ale sprawiedliwy sąd Skargi. Występują tu z niezmierną mocą jego uczucia: miłość ojczyzny, oburzenie na jej złych synów, trwoga o jej przyszłość i nadzieja w miłosierdziu Bożem.

Oto, na przykład, co mówi o zgodzie domowej (to jest wewnątrz kraju):

„Nie tak rychło i nie tak żałośnie wojna i najazdem postronnych nieprzyjaciół zginąć możecie jako waszą niezgodą. Jabłko, gdy z wierzchu psować się pocznie, wykroić się zgniłość może, iż potrwa; ale gdy wewnątrz gnić i psować się pocznie, wszystko zaraz porzucić musisz i o ziemię uderzyć”.

W kazaniu 8-mem, jednym z najpiękniejszych i najpłomienniejszych, powiada:

„Ustawicznie się mury Rzeczypospolitej naszej rysują, a wy mówicie: — Nic, nic, nieładem Polska stoi. — Lecz gdy się nie spodziejecie, upadnie i was wszystkich potłucze”. A w innym miejscu także: „Bychbył (= gdybym był) Ezechielem, ogoliwszy brodę i głowę, włosybych na trzy części rozdzielił. I spaliłbych jedną część, a drugąbych posiekał, a trzeciąbych na wiatr puścił i wołałbych na was: — Jedni z was poginiecie głodem, a drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozproszycie. I nie wychodziłbych z mieszkania mego drzwiami ani oknem, alebych ścianę przekopał, wrzeczy (= niby) uciekając, i wołałbych na was: — Tak się z wami stanie, żadne was zamki i twierdze nie obronią, wszystkie (= wszystkie) nieprzyjacieli wywróci i was pogubi”.

Skarga był w dziejach Polski tem, czem w dziejach Izraelitów prorocy.

Domagał się, by miłość ojczyzny była bezinteresowna, śmiało piętnował magnatów, że dbają nie o szczęście Polski, lecz o potęgę swych domów i rodów, że wtrącają ojczyznę w przepaść; ośmielił się rzucić im w oczy, że serca ich są złodziejskie.

Całe życie Skargi, to wielka służba Bogu i ojczyźnie, z zupełnem zaparciem się siebie samego.

Uważał on krzewienie katolicyzmu za poslanictwo Polski i pragnął, aby ściśle przyłączyła do siebie ziemie ruskie, nie tylko pod skrzydłami swej korony i oświaty, ale i wiary. Dlatego też był duszą synodu brzeskiego, na którym uchwalono unję kościoła wschodniego w Polsce z katolickim. Ale rozumiał, że jeśli Polska ma być obronicielką wiary, to powinna się moralnie odrodzić. Nie ustaje więc w pracy nad jej umoralnieniem, nie pomijając nikogo: karcąc szary tłum żołnierzy, dostojników, senatorów, posłów, króla i jego rodzinę — płomiennym słowem zwraca ich dusze ku Bogu.

Oprócz kazań sejmowych i świątecznych opracował też „Żywoty Świętych”, jedną z najbardziej rozpowszechnionych książek polskich.

Jako 75-letni już starzec, usunął się z dworu królewskiego i dokonał żywota w celi zakonnej w Krakowie.

Niema narodu bez wad i ułomności, bo niema doskonałości pośród ludzi. Ale jeżeli w społeczeństwie zjawiają się tacy, co wytykają i karzą w rodakach wady i występki, to wcale nie dowód, że naród jest nawskroś zepsuty i skazany na zagładę. Owszem, może to oznaczać, że, pomimo pewnych niedomagań, ma w sobie dużo zdrowia moralnego i wiarę w swoje siły, skoro są jednostki, które nawołują do poprawy. Jednym z takich pisarzy karzących, czyli satyryków, był za czasów Piotra Skargi **Sebastjan Klonowicz** (zmarły w r. 1602).

Skarga, jako kaznodzieja królewski, piętnuje ze szczególną siłą i serdecznym niepokojem przede wszystkim grzechy polityczne i społeczne; Klonowicz zajmuje się najwięcej wadami ogólnoludzkimi, ale jest tak samo patriotą, bo wie, że bez dobrych ludzi nie może być dobrego narodu ani dobrego państwa.

Był on z pochodzenia mieszczaninem, ale że mieszczanie mogli się kształcić narówni ze szlachtą, więc otrzymał (w kraju i gdzieś zagranicą) wyższe wykształcenie, tak iż pisał wierszem nietylko po polsku, lecz jeszcze więcej po łacinie. Jako nieszlachcic, zajmował tylko urzędy miejskie we Lwowie i Lublinie, w tym ostatnim był wkońcu burmistrzem. Cieszył się względami pewnego uczonego biskupa, a Jan Zamojski powołał go na profesora w swojej akademii i uposażył skromną majątnością.

Klonowicz pokochał Ruś Czerwoną, w której zamieszkał, i w pierwszym większym utworze wierszowanym po łacinie opisał ten kraj i jego mieszkańców. W utworze znów polskim p. t. „Flis“ opisuje podróż Wisłą od Warszawy do Gdańska, wspomina miasta nad tą rzeką leżące i szczegółowo zajmuje się życiem, obyczajami i zwyczajami flisaków, tudzież Gdańskiem. Wogóle Klonowicz po raz pierwszy w piśmiennictwie polskim przedstawia nam obszernej i z miłością niższe klasy narodu, nie szlachtę; nadto, jak widać z powyższego opowiadania, narówni z Polakami obchodzi go także pokrewny nam naród Rusinów. Bo też naprawdę tak czynili wówczas wszyscy Polacy.

W utworze p. t. „Worek Judaszów“, napisanym po polsku wierszem, Klonowicz wytyka występki wszystkich warstw społeczeństwa (przeważnie niższych), pochodzące z chciwości, a więc złodziejstwo, świętokradztwo, przekupstwo, okradanie skarbu publicznego, podstępne oszustwo, nieuczciwe pieniactwo (procesowanie się), wyzysk kupców, lichwiarzy i t. d.; o jawnych nadużyciach ludzi mających władzę nie pisze szczegółowo, bo — jak powiada z boleścią — strach o tem pisać.

Zato w największym swoim utworze, napisanym po łacinie pod tytułem (w tłumaczeniu) „Zwy-

cięstwo bogów“, karci przeważnie wady stanu szlacheckiego. Wypowiada w nim śmiałą myśl, że zbyt rozmiłowaną w swych wolnościach szlachtę poskromią na koniec królowie dla dobra całego państwa.



STEFAN CZARNIECKI Nr. 39-41

Za swoje szlachetne poglądy, wypowiedane z miłości dla społeczeństwa, Klonowicz znosił liczne prześladowania i napaści. Szlachta była na niego oburzona; nawet duchowieństwo prowadziło z nim walkę, choć Klonowicz nie występuje nigdy przeciwko religii katolickiej, tylko przeciwko nadużyciom, jakie popełniały ułomne lub nierozumne jednostki. Nie byli mu zapewne wdzięczni i Żydzi, bo ich także sądzi surowo, choć sprawiedliwie i nie dlatego, że są innym narodem. Ale miał przyjaciela i opiekuna w prawdziwym patriocie — w wielkim Janie Zamojskim.

Jan Zamojski mógł słuchać kazań Skargi i czytywać utwory Klonowicza ze spokojnem sumieniem, bo rządził się zawsze myślą o dobru ojczyzny. Zasługą jego jest i to, że przy nim kształcili się na zacnych również i użytecznych pracowników państwowych młodzi od niego wiekiem, a pochodzący z możliwych także rodzin szlacheckich.

Takim był **Stanisław Żółkiewski**, znakomity wódz i polityk, godny następcą Zamojskiego, (zmarły w r. 1620).

Był on synem wojewody, a urodził się na Rusi Czerwonej. Starannie wychowany i wykształcony, początki służby wojskowej odbywał w oddziałach pod dowództwem Zamojskiego i odznaczył się męstwem w krwawych walkach z Tatarami, Wołochami i innymi. Król Zygmunt Waza prędko zwrócił na niego uwagę, mianował go hetmanem polnym i wysłał na uspokojenie zbuntowanych Kozaków. Wyprawa za-

kończyła się pomyślnie, choć Żółkiewski działał nie tyle orężem, ile roztropnością i mądrym umiarkowaniem. Kozacy wydali w jego ręce głównego przywódcę (Nalewajkę), oraz czterech jego współników i spokojnie rozjechali się do domów. Poskromiwszy



JAN SOBIESKI *M. 42-46*

Kozaków, Żółkiewski wyruszył na Wołochów i Tatarów i walczył wszędzie z powodzeniem. Wysłany z częścią wojska na Szwedów, pobił ich na głowę w jednym starciu i zagarnął obóz wojenny, choć Szwedzi liczbą przeważali Polaków.

Już po śmierci Zamojskiego, w czasie rokoszu (zbrojnego oporu) Mikołaja Zebrzydowskiego żli i zawistni ludzie starali się wzbudzić w Zygmuncie III podejrzenie, że spokrewniony z Zebrzydowskimi Żółkiewski należy również do spisku. Przez dłuższy czas król próbował różnych sposobów, by stłumić rokosz, ale to nie skutkowało. Wezwał tedy Żółkiewskiego z wojskiem z Ukrainy. Przyszło do bitwy pod Guzowem w okolicy Radomia. Dzięki Żółkiewskiemu i Chodkiewiczowi, król odniósł zwycięstwo i to położyło kres potwarzom, rzucanym na hetmana. Smutne to było zwycięstwo: walczył tam król z własnymi poddanymi, brat z bratem, ojciec z synem. Boleli nad tem najlepsi w narodzie, a Żółkiewski rozchorował się ze zgrzyoty.

Gdy wybuchła wojna z Moskwą z powodu wmieszania się Polaków w sprawę Dymitra Samozwańca i król Zygmunt wyruszył na wyprawę, dowództwo objął Żółkiewski. Król obległ miasto Smoleńsk, a Żółkiewski poszedł przeciw carowi Szujskiemu, idącemu na pomoc obleżonemu z wojskiem moskiewskim i posiłkami szwedzkimi. Hetman miał tylko 6.000 żołnierzy, ale pomimo to pod Kłuszynem odniósł świetne zwycięstwo nad kilkakrotnie liczniejszym przeciwnikiem. Po tem zwycięstwie miasta poddawały się

Żółkiewskiemu i przyjmowały go uroczyscie, ale on nie zatrzymywał się nigdzie długo i podążył prosto do Moskwy, która też otworzyła mu swe bramy.

W Moskwie po naradzie z nim bojarowie wyprawili poselstwo do Zygmunta pod Smoleńsk, aby dał im królewicza Władysława na cara.

— Polska i Moskwa pod jednym berłem mogą żyć szczęśliwie — myśleli.

Zygmunt jednak nie posłał królewicza do Moskwy, zwlekał przez dwa lata jeszcze, oblegając Smoleńsk, dopóki go nie zdobył.

Żółkiewski w Moskwie próżno oczekiwał przybycia Władysława. Umowa zawarta między nim a radą bojarów była bardzo korzystna zarówno dla Polski, jak i dla Moskwy. Zawarowano w niej prawa i przywileje cerkwi wschodniej (prawosławnej). Urzędów miano nie dawać Polakom. Pozwolono zbudować w Moskwie kościół katolicki dla katolików, ale żądano, by Władysław przyjął wiarę prawosławną. Pomiedzy Polską a Rosją miał trwać wieczysty pokój i przymierze; oba państwa miały mieć wspólnych wrogów i sprzymierzeńców.

Tym sposobem dwa ogromne państwa we wschodniej Europie połączone mogły stać się potęgą, silniejszą od groźnej Turcji.

Po spisaniu tego układu odbyła się wielka uroczystość. Wzniesiono na placu dwa namioty z dwoma ołtarzami, przy których śpiewało zebrane duchowieństwo z patriarchą. Wojska polskie i moskiewskie w paradnych strojach stały opodal. Niezliczone gromady ludu cisnęły się dokoła. Żółkiewski w otoczeniu starszyny przystąpił do ołtarza, położył na nim rękę i zaprzysiął zawartą umowę w imieniu Władysława. Następnie dwóch arcybiskupów wygłosiło do ludu mowę, w której wzywali do przysięgi Władysławowi bojarów i wszystkie stany. Rozległ się huk dział, trąb i kotłów i radosne okrzyki ludu, potem przystąpiono do składania przysięgi. Żółkiewski wyprawił wspaniałą ucztę w obozie, na której rozdawał Moskalom kosztowne podarki. Potem znów książę Mściśławski wyprawił biesiadę.

Tymczasem przywieziono list Zygmunta, w którym był następujący rozkaz:

— Hetman Żółkiewski ma sprawować rządy w Moskwie nie w imieniu Władysława, lecz w imieniu króla Zygmunta.

Nie było to wcale po myśli bojarom moskiewskim.

A król Zygmunt, z natury chciwy władzy i uparty, słuchał podszeptów ludzi, zazdroszczących Żółkiewskiemu chwały. Przekładano mu, że daleko korzystniejszą i chwalebniejszą rzeczą będzie zawojować Moskwę orężem. Żli doradcy dokonali swego — umowa Żółkiewskiego z bojarami została unie-

ważniona. Przez to Polska sprzeniewierzyła się wielkiej myśli, która jej dotąd przewodniczyła, że nie orężem, ale miłością i pokojem zdobywa się narody: upadło dzieło połączenia Moskwy z Polską, w ten sposób, jak niegdyś połączyła się z nami Litwa.

Zmartwiony Żółkiewski, widząc, że już niema rady, obsadził wojskiem Moskwę, zdał dowództwo, a wzięwszy cara Szujskiego z bratem, pojechał na sejm do Warszawy.

Tymczasem pozostali w Moskwie Polacy znaleźli się w trudnem położeniu, bo nie było już wzajemnego zaufania, jak za pobytu Żółkiewskiego, który zawsze występował jako szczerzy przyjaciel pokoju. Wybuchło powstanie przeciw Polakom i znów trzeba było toczyć przez kilka lat wojnę. Żółkiewski nie brał już w niej udziału.

Natomiast poruczono mu obronę granic od Turków, którzy, mszcząc się za napady Kozaków, wyprowadzili liczne wojsko na Wołoszczyznę.

Żółkiewski stanął naprzeciw Turków i Tatarów. Przez kilka dni toczyły się krwawe utarczki ze zmienem szczęściem. Ostrożny hetman nie mógł zdecydować się na walną bitwę, gdyż wojsko miało niewielkie, a w razie zwycięstwa Turków nie miałoby znikąd pomocy, wojska koronne i litewskie pociągnęły na Moskwę z królewiczem Władysławem i Chodkiewiczem. Po długiem wyczekiwaniu, przerywanem utarczkami, stanęła z wiedzą tylko króla zawarta umowa, mocą której Turkom przyznano prawo zwierzchnictwa nad Wołoszczyzną.

Niebawem jednak hordy tatarskie wpadły na Ukrainę i Pokucie i straszliwie spustoszyły te ziemie. Sędziwy Żółkiewski wyruszył z licznem wojskiem pod Kamieniec, ale i teraz nie mógł wydać stanowczej bitwy z winy kilku panów (Zborowskich, Sieniawskich i Kalinowskich), dawnych swoich przeciwników, którzy przyprowadzili swe hufce, ale nie chcieli podlegać rozkazom hetmańskim.

W jakiś czas potem przychylny Polsce hospodar Multan często ostrzegał Polskę o zamachach, knowanych przeciwko niej przez Turcję. Oświadczał też, że w odpowiedniej chwili podda się Polakom. Dowiedział się o tem sułtan turecki i wysłał do hospodara wyrok śmierci. Hospodar kazał pozabijać wysłańców, a sam zwrócił się do króla polskiego i do Żółkiewskiego, obiecując znaczne posiłki, byleby tylko przyszli mu z pomocą.

Stary hetman, spełniając rozkaz króla, wyruszył na Wołoszczyznę, by tam rozprawić się z Turkami, nimby wkroczyli w granice Polski. Miał tylko 8.000 żołnierzy, którzy nie mogli oprzeć się 60.000 pogan, tembardziej że w wojsku polkiem nie było karności ani zgody między wodzami.

Wojska polskie stanęły na stepach cecorskich i rozegrała się walna bitwa. W strasliwym, krwawem starciu padło 600 ludzi z polskiej strony, ze strony tureckiej 3500. W nocy wielu żołnierzy uciekło z obozu, a gdy się zebrała rada wojenna, Żółkiewski twierdził,



STANISŁAW KONARSKI

ze armji polskiej pozostały tylko dwa środki ratunku: albo stoczyć jeszcze jedną walną bitwę, albo cofać się ku granicy. Skorzystali z tego tchórze i zazdroścący hetmanowi sławy, rozpuścili więc pogłoski, że chce się ratować ucieczką. A tymczasem znów w nocy wielu opuściło obóz. Żółkiewski pozostał. Siły polskie nikły z przerażającą szybkością. Postanowiono wreszcie taborem przedzierać się ku granicy.

— Przysięgam na świętą ewangelję, że wojska nie opuszczę! — zawołał uroczyście Żółkiewski.

Cicho i w porządku posuwał się tabor wśród strasliwego skwaru, płonących ziół i traw, zapalonych przez pohańców; w górze szumiały chmury dokuczliwej szarańczy, z boków strzelali i krzyczeli Turcy.

Po paru dniach uciszyło się od strony Turków, zdawało się, że zaniechali dalszego napadu, gdy nagle w taborze rozległy się hałasy i krzyki. To zbuntowali się ciurowie i rabując, co się dało, uciekali ku Dniestrowi. Turcy skorzystali z zamieszania i spadłszy na obóz polski, straszną rzeź w nim sprawili. Bohaterski hetman postanowił dzielić los wojska i zabił swego konia, by nie miał na czem uciekać. Próżno ranni syn jego i bratanek dawali mu własne konie, by się ratował ucieczką; odpowiedział im na to, że gdzie owce giną, tam powinien i pasterz ginąć.

Ukochanemu swemu zięciowi, hetmanowi polnemu Stanisławowi Koniecpolskiemu, gdy mu znów podał konia, odpowiedział: — Proszę cię, ty wsiądź na niego i uchodź. Zachowaj młode siły na usługę

Rzeczypospolitej, a ja niechaj swem ciałem zagro-
dę wrogowi drogę do ojczyzny.

Konieczpolski nie chciał jeszcze dać za wygraną; wsadzono starca przemocą na konia, ale w tej chwili runął na nich tłum nieprzyjaciół i 73-letni hetman poległ. Odciętą jego głowę wódz turecki posłał sułtanowi do Konstantynopola i tam zawieszono ją u skłepienia głównej bramy pałacu sułtańskiego

Pod Cecorą, gdzie poległ Żółkiewski śmiercią bohaterską, stoi wzniesiona na pamiątkę kamienna piramida z następującym napisem w czterech językach: „Uczcie się, jak słodko jest umierać za ojczyznę”.

Smutną i groźną klęskę pod Cecorą pomścił zaraz w następnym roku jeden z najślawniejszych i najzasłużeńszych naszych wodzów — **Jan Karol Chodkiewicz** (zmarły w r. 1621), który także rozpoczął swoje rzemiosło rycerskie pod hetmanem Janem Zamojskim.

Od najmłodszych lat lubił on zabawy wojenne i odznaczał się wielką zręcznością. Był przytem pilny i wytrwały w naukach szkolnych.

Pierwsze dowody męstwa złożył w wyprawie Zamojskiego na Wołoszczyznę. Następnie walczył w wojnie inflanckiej; objął dowództwo po Zamojskim i odniósł tyle zwycięstw, że stał się postrachem Szwedów, choć ich wojsko słynęło wówczas jako najlepsze w Europie. Został za to hetmanem wielkim litewskim. Szczególnie wstawił się potem bitwą pod Kirchholmem.

Król szwedzki Karol wylądował w Inflantach i obległ główne miasto Rygę. Chodkiewicz miał nie-liczne wojsko, a z kraju nie przysyłano posiłków ani pieniędzy. Kazał więc śpiesznie spalić różne twierdze i rozłożył się obozem niedaleko Rygi. Stoczono krwawą bitwę, która po trzech godzinach zmieniła się w straszną rzeź Szwedów, chociaż wojska ich były czterokrotnie większe. Karol ledwie uszedł niewoli; samych zabitych Szwedów liczono 9000, oprócz potopionych w Dźwinie. O bitwie tej głośno było w Europie.

Szlachetny wódz polski obszedł się po ludzku ze zwyciężonymi. Poległego wodza szwedzkiego kazał pogrzebać uroczyście w kościele katedralnym ryskim. Wziętych do niewoli Niemców, pozostających w służbie szwedzkiej, opatrzył na drogę pieniędzmi i puścił wolno. Tylko znaczną część jeńców Szwedów zatrzymał, aby ich potem wymienić na Polaków w niewoli szwedzkiej.

Po skończonej wojnie w Inflantach Chodkiewicz uczestniczył w wyprawie moskiewskiej i odniósł liczne zwycięstwa, choć wojsko było niezbyt karne.

Raz, gdy się zaczęło buntować z powodu nieotrzymania żołdu, wypłacił mu zaległość z własnych pieniędzy i tem je uspokoił.

Po klęsce cecorskiej, w której poległ Żółkiewski a hetman polny dostał się do niewoli, sułtan turecki wyruszył z olbrzymiem wojskiem na Polskę. Zygmunt III powierzył Chodkiewiczowi naczelne dowództwo nad siłami zbrojnymi Korony i Litwy. Sejm w Warszawie z rzadką zgodą i jednomyślnością uchwalił wielki pobór (8 złotych z łanu, czyli dzisiejszej włóki). Zwołano także pospolite ruszenie. Nadeszli też Kozacy z Ukrainy i Zaporozża.

Wojska polskie z kozackimi rozłożyły się obozem pod twierdzą pograniczną Chocimem. Niedaleko stamtąd stanęły ogromne siły tureckie, ściągnięte nawet z odległych krajów. Sam obóz sułtana wyglądał jak ogromne miasto. Nieprzeliczone słonie, wielbłądy, bawoły, muły straszyły już zdaleka wojsko polskie. Obóz turecki błyszczał od srebra, złota, tkanin jedwabnych. Młody sułtan, patrząc na nieliczne w porównaniu z tureckimi wojska polskie, brał się za boki ze śmiechu.

— Ta marna kupka mrówek wydaje mi bitwę! Zaraz ją każę roznieść kopytami końskimi.

Przed pierwszym starciem w polu wojsko polskie odśpiewało starożytną pieśń „Bogarodzica” i rozpoczęły się zapasy. Krwawa bitwa toczyła się aż do nocy: Polacy dzielnie stawiali czoło dumnym Turkom. Odtąd przez pięć tygodni trwały większe i mniejsze starcia: Turcy nie mogli zdobyć obozu polskiego, ani kozackiego; naodwrot szturmowano nieraz do obozu tureckiego. Chodkiewicz, chociaż stary i schorzały, ani na chwilę nie opuszczał obozu, wszędzie go było pełno, kierował wszystkim i zagrzewał do boju. Powracający z narady w jego namiocie podwładni mu dowódcy dawali sobie słowo, że do ostatniego tchnienia nie odstąpią ojczyzny, tak ich umiał wielki hetman zachęcić do męstwa i wytrwania. O sobie mówił, że hetman powinien umierać stojąc. Długo tłumił w sobie ciężką, szybko rozwijającą się chorobę, chciał ją przełamać i dotrwać do końca na polu bojowym — aż do walnej bitwy. Ale ciało, zmęczone długoletnią poniewierką w życiu obozowym, było słabsze od ducha, co je chciał podtrzymać i ożywić. Śmiertelna niemoc powaliła bohatera na łóże w zamku chocimskim. Umierając, zaklinał swych wodzów, żeby nie żałowali ostatniej kropli krwi dla drogiej ojczyzny, a oni przysięgli mu z zapałem, że raczej co do jednego polegą, niżby mieli ustąpić.

Śmierć Chodkiewicza ukrywano przed wojskiem, bojąc się upadku ducha w ubóstwiających go żołnierzach. Dowództwo objął Stanisław Lubomirski. Turcy

przypuścili straszny szturm, lecz z wielkimi stratami musieli odstąpić. Ostatecznie zawarto z nimi korzystny dla Polski pokój.

Zwycięstwo chocimskie obroniło nie tylko Polskę, lecz i inne kraje Europy od nawały tureckiej. Nadchodziły do Polski zewsząd powinszowania, a papież rocznicę zwycięstwa kazał obchodzić wspominaniem w nabożeństwach kościelnych.

Chodkiewicz był niezwykle zahartowany na wszelkie trudy i niewygody wojenne. Jego twarz, postać i głos były prawdziwie żołnierskie. W obozie mówił zwięźle i dobitnie, jak żołnierz, w radzie poważnie, jak senator. Z powagą łączył łagodność i uprzejmość.

W stosunku do króla Zygmunta III był najwierniejszym sługą, nie opuszczał go nawet w ciężkich chwilach, kiedy król miał zatargi z panami i szlachtą. To też w bitwie pod Guzowem wspólnie z Żółkiewskim poraził rokoszan z Zebrzydowskim na czele. To oddanie się królowi poczytywano mu nieraz za złe, widziano w tem tylko chęć wyniesienia się osobistego; ale ludzie prawdziwie rozumni i uczciwi wiedzieli, że Chodkiewiczowi i Żółkiewskiemu idzie przede wszystkim o poszanowanie władzy, którą naród dobrowolnie złożył w ręce króla.

Potrzebę stanowczego rozprawienia się z Turcją doskonale rozumiał syn i następca Zygmunta III, król **Władysław Czwarty** (panował od r. 1632 do 1648). Jest to jeden z najmądrzejszych i najuczciwszych naszych panujących, w polityce naśladowca dzielnego Stefana Batorego.

Został obrany po śmierci Zygmunta III z rzadką jednomyślnością, bo go pokochano powszechnie, gdy był królewiczem. Odznaczał się urodą i dzielnością rycerską, w obejściu z każdym był miły i serdeczny. Kochał wszystko co polskie i nosił się po polsku, chociaż z woli ojca był chowany raczej po niemiecku. Wiedział, że panowanie będzie niełatwe, ale podjął się ciężkich obowiązków, gdyż kochał Polskę.

Umowa z narodem na sejmie elekcyjnym zawierała więcej jeszcze, niż dawniej, warunków i ograniczeń, gdyż Polacy zrażeni byli samowolą i uporem zmarłego króla Zygmunta. Uchylono jedyny opłacany przez szlachtę podatek łanowy; królowi dodano stałych doradców przybocznych (senatorów-rezydentów); pozbawiono go prawa zaciągania na własną rękę wojsk najemnych; a zobowiązano do założenia szkoły artylerji, ufortyfikowania zamków pogranicznych i Kamieńca, oraz do odbudowania floty na Bałtyku.

Zaraz po wstąpieniu na tron Władysław musiał prowadzić wojnę z Moskwą, która podczas bezkrólewia zerwała obowiązujący jeszcze rozejm i rozpoczęła kroki zaczepne. Zebrawszy wojsko, Władysław

ruszył zaraz na odsiecz obleżonemu Smoleńskowi, odparł armję moskiewską i zmusił ją do kapitulacji. Wojna zakończyła się szczęśliwie dla Polski.

W czasie układów pokojowych Moskale dziwili się, że nigdzie w obozie nie było widać króla, tylko

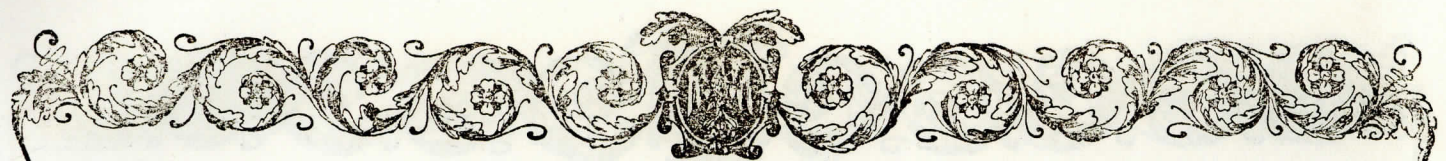


KAZIMIERZ PUŁASKI 452.

oficerowie kręcili się pośród żołnierzy. Wyobrażali sobie bowiem, że król koniecznie musi chodzić we wspaniałych, kosztownych szatach i że na pierwszy rzut oka można go odróżnić od poddanych. Nie wiedzieli, że wśród uwijających się po obozie oficerów był król Władysław, że razem z nimi kładł się do snu w prostym namiocie i ochoczo znosił trudy wojenne.

Rosło serce polskim żołnierzom, gdy patrzyli na swego młodego króla. — To prawdziwy król-żołnierz, mówili, nie zważa na głód, mróz i słoty i nie rozłącza się z nami.

Władysław IV rozumiał dobrze znaczenie morza dla Polski i dlatego pragnął prowadzić dalej wojnę ze Szwecją, przerwana za ojca tylko zawieszeniem broni. Ale w kraju nie znalazł poparcia dla tych zamiarów; a że parę ważnych państw europejskich nie życzyło sobie osłabienia Szwecji, więc za ich pośrednictwem stanął między Szwecją i Polską nowy długoletni rozejm i Polska nie odzyskała Inflant. Z tem większą gorliwością myślał teraz król o sprawach polskich na południu i najprzód zajął się sprawą kozacką na Ukrainie. Wielcy panowie, którzy mieli tam rozległe posiadłości, chcieli poskromić wolny a niesforny lud kozacki i zrównać go z wieśniakami w innych dzielnicach kraju. Jeden król patrzył głębiej i chciał tych niespokojnych, lecz bitnych ludzi zużytkować dla dobra państwa.



Dla powściągnięcia Kozaków, na mocy uchwały sejmowej, wzniesiono nad Dnieprem silną twierdzę Kudak. Kozacy pod wodzą atamana Zaporozców Sulimy, dzielnego pogromcy Turków na morzu Czarnem, rzucili się na Kudak, załogę wycięli i zburzyli twierdzę. Ale bunt ten uśmierzono, a wydanego przez samych Kozaków Sulimę skazano na karę śmierci.

Próżno starał się król o darowanie życia niešťczęśliwemu, próżno przedstawiał, że nawrócił się on do wiary katolickiej, próżno powoływał się na przyśługujący mu przywilej ułaskawiania — wola senatorów zwyciężyła, Sulima został ścięty.

Wkrótce potem zawrzało znów między Kozakami. Krążyły wieści, że ukochany przez nich król chce ich oswobodzenia, lecz krępowany przez panów nic zdziałać nie może.

Zbuntowani Kozacy pod wodzą Pawluka uderzyli najprzód na wiernych Rzeczypospolitej Kozaków t. zw. rejestrowych; bandy uzbrojonych chłopów zaczęły rabować dwory pańskie. Wojska polskie pod dowództwem Mikołaja Potockiego i Jeremiego Wiśniowieckiego pobiły Pawluka, a sejm w Warszawie ułożył surowe prawa przeciw Kozakom: odebrano im wszystkie przywileje i obrócono ich w chłopów. Pawluka i głównych jego współników sejm skazał na śmierć, a szlachetny król tyle tylko mógł zrobić, że Pawluk został od razu ścięty, bez tortur przedwstępnych. Bolał nad takim załatwieniem sprawy kozackiej, boleli i inni mężowie głębiej patrzący, ale nic zmienić nie mogli.

Władysław miał bardzo rozumne poglądy i na sprawy religijne, wiedział, że niebezpieczne są dla państwa niesnaski między wyznaniem, i pracował nad zaprowadzeniem zgody; ale i tutaj szlachetne jego zamiary spełzły na niczem.

Na początku panowania udało się Władysławowi załatwić pomyślnie kilka zatargów z Turcją, ale zgoda nie była trwała. Król, zajęty zawsze myślą o szczęściu i wielkości ojczyzny, postanowił przygotować się do stanowczej rozprawy z Turkami i zdobyć na nich wybrzeże morza Czarnego. W tym celu umawiał się z Austrią i Wenecją. Plany króla podzielała druga żona jego, Marja Ludwika, księżniczka francuska.

Do projektowanej wojny z Turcją Władysław chciał użyć Kozaków i dlatego postępował z nimi łagodnie. Kozacy przyrzekli wystawić na żądanie 100 tysięcy ludzi przeciwko każdemu nieprzyjacielowi. Zdolna i bystra Marja Ludwika popierała także zamiary króla i ofiarowała mu z posagu dużą pożyczkę, ale chciała, żeby jej za to pozwolił rozdawać godności państwowe za pieniądze. Władysław, choć pieniędzy nie miał, nie zgodził się na to, a pożyczkę spłacał

dochodami z tego, co dostał za pierwszą żonę, i z zastawu klejnotów.

Szlachta i panowie, dowiedziawszy się o przygotowaniach króla, wystąpili przeciwko niemu. Sejm oparł się jego zamiarom.

I tak rozchwiał się rozumny plan wojny z Turcją, który byłby uwolnił Polskę także od napadów Tatarów, a południowym ziemiom ruskim zapewnił trwały pokój przez uporządkowanie spraw kozackich.

Przy tych wszystkich zawodach i utrapieniach spotkał króla jeszcze cios okropny: umarł mu jedyny, ukochany synek, w którym pokładał wielkie nadzieje. Chował go po polsku, ubierał w polskie stroje i marzył, że kiedyś poprowadzi on ojczyznę na drogę sławy i wielkości.

— Syna nie mam i wojna turecka przepadła — mówił z rozpaczą, a mimo trawiącej go choroby, całe dnie spędzał na łowach wśród rozległych borów litewskich, napróżno starając się zatłumić ból serca i rozpaczliwe myśli.

Tymczasem po ziemiach polskich rozeszła się straszna wieść: pod wodzą Bohdana Chmielnickiego wybuchło groźne powstanie Kozaków przeciw „królewionom“ (tak nazywali magnatów), Żydom i księżom. Do zbuntowanych przyłączył się wieśniaczy lud ukraiński, paląc, rabując szlacheckie dwory. Stało się to, czego obawiał się mądry król: Kozacy sprzymierzyli się z Tatarami.

Gdy Władysławowi doniesiono o powstaniu, kazał wstrzymać wszelkie kroki nieprzyjacielskie i czekać jego przybycia na Ukrainę.

Ale Mikołaj Potocki, hetman wielki koronny, wyruszył mimo zakazu króla i syna swego Stefana wyprawił na zbuntowanych. Pod Żółtymi Wodami, gdzie okopał się Chmielnicki, wojsko hetmańskie poniosło straszną klęskę, młody Potocki umarł z ran, a wielu dostało się do niewoli tatarskiej. Zaraz potem Mikołaj Potocki i hetman polny koronny Kalinowski ponieśli klęskę pod Korsuniem i dostali się również w ręce Tatarów.

Nadomiar nieszczęść, król, wyruszywszy z Litwy, zasłabł niebezpiecznie i wkrótce umarł.

Śmierć tego mądrego i szlachetnego króla była niepowetowaną stratą dla Polski. Byłby on wiele zdziałał dla kraju, gdyby mu w tem nie przeszkadzano. Widząc, że szlachta jest jeszcze mało wyrobiona do rządzenia państwem, liczył na senatorów i innych panów i dlatego rozdawał godności ludziom zdolnym i uczciwym; ale nie mógł usunąć niezdolnych i nieuczciwych, bo wyższe godności były dożywotnie.



Wiernym pomocnikiem króla Władysława Wazy był **Jerzy Ossoliński** (zmarły w r. 1650), jeden z najwybitniejszych polityków, pochodzący z możnej rodziny, która słynęła z zamiłowania do nauk.

Kształcił się początkowo w kraju, a potem przez osiem lat zagranicą. Był przy boku królewicza Władysława na wyprawie moskiewskiej i w młodym jeszcze wieku odznaczył się jako dyplomata — do załatwiania spraw z obcymi państwami. Za Zygmunta III piastował już dość wysokie godności. Przyczynił się do obioru Władysława na króla, a po wstąpieniu tegoż na tron stał się jego bliskim współpracownikiem i wielbicielem.

Zaraz na początku panowania wysłał go król do Rzymu w sprawach z innowiercami. Podróż tę odbył Ossoliński własnym kosztem i tak wspaniale wystąpił w Rzymie, że wywołał podziw. Nie żałował kosztów na wystawność, żeby tem większą uwagę zwracano na Polskę, której imię, opromienione świeżymi zwycięstwami, budziło już szacunek Europy.

Był wybornym dyplomata. Obok powagi i niewzruszonego spokoju umiał być zręcznym i przenikliwym. Wysoko wykształcony, odznaczał się niezwykłym darem wymowy. Dotego miał wspaniałą postawę, głos mocny i dźwięczny, lekkość i powagę w ruchach, a pod względem treści mówił jasno, przejrzyście.

W polityce krajowej nie był taki szczęśliwy, jak w prowadzeniu interesów zagranicznych. Był bowiem zwolennikiem silniejszej władzy królewskiej, a kiedy szło o cześć króla, umiał być nieustraszoną i gwałtowną. To też nie lubiła go ciemna szlachta, a niżsi rozumem i dumni magnaci zazdrościli mu łask królewskich i uważali za dorobkiewicza, choć był także synem wojewody, a wysoki urząd kanclerza wielkiego koronnego otrzymał nie prędko i za istotne zasługi.

Po śmierci Władysława IV, gdy Ukraina wrzała po zągą buntu, Ossoliński należał do tych, co chcieli załatwić całą sprawę pokojowo, chociaż sam był gorliwym katolikiem, a Kozacy wyznawali przeważnie wiarę wschodnią. Przeważało jednak stronnictwo księcia Jeremiego Wiśniowieckiego, ulubieńca szlachty, które dążyło do zupełnego zniesienia kozaczyzny. Rozpoczęto na nowo wstrzymane działania wojenne i nastąpiły znów klęski, a przed Chmielnickim droga w głąb Rzeczypospolitej stanęła otworem.

Należało jak najprędzej wybrać króla. Ossoliński naglił do pośpiechu; dzięki głównie jego rozumowi, odbyła się szybko elekcja Jana Kazimierza. Na wieść o tem Chmielnicki zaprzestał znów wojny.

Ossoliński był teraz u szczytu potęgi. Powszechnie mówiono, że nie król, ale kanclerz panuje w Polsce.

Dziełem jego była ważna ugoda z Tatarami pod Zborowem, która zawierała też korzystne warunki dla Kozaków. Ale zaraz w następnym roku Ossoliński zakończył życie. Było to wielkie dla Polski nieszczęście.



STANISŁAW MAŁACHOWSKI 44.54-56

✦ Dwudziestoletnie panowanie **Jana Kazimierza** (od r. 1648 do 1668) było najniepokojniejsze i najburzliwsze ze wszystkich z powodu ciągłych wojen domowych i z obcymi państwami. Ale że Polska nie upadła wtedy ostatecznie, jak o tem marzyli i spodziewali się napewno liczni wrogowie, lecz wytrzymała z tego potopu, było to w znacznej mierze zasługą i tego nieszczęśliwego króla. Bo choć mniej zdolny od brata Władysława, często chwiejny i niestały, umiał być także mężnym i energicznym, umiał cenić dobrych ludzi i posiadał niezmiernie ważną zwłaszcza w nieszczęściu cnotę wytrwałości, jakiś szlachetny upór i wiarę w dobrą sprawę.

Wybrany w czasie buntu kozackiego, kiedy (jak mówi pisarz ówczesny) „była taka trwoga, że gdyby jeden pułk Kozaków był się pokazał, pewniebyśmy się wszyscy rozproszyli“, Jan Kazimierz rozpoczął swe rządy od układów z Chmielnickim. Trudno było jednak dojść do zgody, bo Chmielnicki myślał o utworzeniu samodzielnego państwa ukraińskiego. Rozpoczęła się druga wojna kozacka i nastąpiła słynna obrona Zbaraża, którego bronił Wiśniowiecki, mając tylko 10.000 ludzi przeciw 200.000 Kozaków i 100.000 Tatarów. Król osobiście pośpieszył na odsiecz i dawał w bojach dowody męstwa i wytrwałości.

Po zawarciu ugody pod Zborowem wybuchła trzecia wojna kozacka. Teraz poruszył się cały naród polski. Jan Kazimierz działał energicznie i pod



Beresteczkiem odniósł świetne zwycięstwo, w którym potęga Chmielnickiego została złamana. Król coraz bardziej zapalał się do wojny, w orężu widział jedyny sposób uspokojenia Ukrainy.

Ale oparła się temu spragniona pokoju szlachta, którą podburzali przeciwnicy króla, jak wojewoda Krzysztof Opaliński i podkanclerzy Hieronim Radziejowski. Później zaś rozgłaszano, że z jego winy nie wyzyskano zwycięstwa.

Zgnębiony król powrócił do Warszawy. Niezgody, zatargi, upór panów zgasiły w królu zapał, osłabiły w nim energję.

Nieszczęście za nieszczęściem spadało na biedną Polskę. Czwarta wojna z Chmielnickim zakończyła się oderwaniem Ukrainy. W kraju panował nieład i zniechęcenie, a nieszczęśliwemu królowi przypisywano każdą klęskę.

Naprawdę winą było to, że upadł duch patriotyczny w narodzie, że działali jawnie zdrajcy. Radziejowski zdradą sprowadził na kraj straszliwy najazd szwedzki i wraz z innymi panami namówił szlachtę do uznania króla szwedzkiego za władcę. Tak się stało pod Ujściem, gdzie zebrane pospolite ruszenie, zamiast walczyć, wdało się w układy z najeźdźcą. Na Litwie Janusz Radziwiłł w zdradzie swej poszedł jeszcze dalej, gdyż zerwał unję Polski z Litwą i uznał Karola Gustawa wielkim księciem litewskim. Miasta polskie poddawały się bez oporu. Jan Kazimierz napróżno próbował powstrzymać Szwedów. Karol Gustaw obległ Kraków. Bronił się w nim Stefan Czarniecki, lecz wkońcu musiał ustąpić, gdyż miasto było słabo ufortyfikowane, a znikąd nie było ratunku, kiedy poddało się Szwedom nawet wojsko stałe (t. zw. kwarciane). Jan Kazimierz i Marja Ludwika wyjechali za granicę państwa, na Śląsk.

W Krakowie Karol Gustaw zwiedzał zamek na Wawelu, po katedrze oprowadzał go kanonik Starowolski. Gdy się zatrzymali przy grobie Łokietka, Starowolski powiedział:

— Jest to grobowiec króla Władysława Łokietka, który, trzy razy wygnany, trzy razy powracał i ostatecznie utrzymał się na tronie.

— Ale wasz Jan Kazimierz napewno nie wróci— odparł dumnie król szwedzki.

— Najjaśniejszy królu, los jest zmienny, a Bóg wszechmocny — była spokojna odpowiedź kanonika.

Szwedzi panoszyli się w całej prawie Polsce. Ale nie trwało to długo, bo naród otrząsnął się z dziwnego obłądu. Wybuchło powstanie w różnych stronach kraju, a najprzód w Wielkopolsce. Pierwsi powstałi chłopci. Tworzyły się oddziały chłopskie; z cepami, kłonicami i kosami napadali i w pień wycinali mniejsze oddziały szwedzkie. Za chłopami ru-

szyla i szlachta. Nadzwyczajne wrażenie wywarła wiekopomna obrona sławnego klasztoru paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie. Zapał ogarnął szlachtę, wojna stała się ogólnonarodową. Poza szeregiem pospolitackich chorągwi szlacheckich odznaczały się oddziały mieszczańskie i chłopskie. Dowódcy ludowych oddziałów partyzanckich, jak np. „Ślepy“, młynarz na Pomorzu, Michałko w Wielkopolsce, Walenty Kołacz z ziemi Wieluńskiej, stanęli w rzędzie bohaterów tej wojny narodowej. Górale tatrzańscy także powstałi zbrojnie przeciw Szwedom.

Wtedy Jan Kazimierz mógł wrócić do kraju. Razem z królową rozwijał on niezmordowaną czynność, aby pozyskać pomoc z zagranicy przeciwko zaborcom. Wydał manifest do narodu, w którym wyrzucał wszystkie grzechy przeciw niemu i ojczyźnie, wzywał do zbrojnego gromadzenia się dla zrzucenia jarzma i obiecywał, że skoro się przekona o gotowości poddanych, poświęci swoje zdrowie i życie.

We Lwowie powitano go z niesłychanym zapalem. Tutaj uroczyście podczas nabożeństwa oddał Jan Kazimierz Matce Boskiej w opiekę siebie i swoje państwo i ślubował powściągnąć „ucisk ludu, który sprowadził pomstę Bożą na kraj“.

Teraz już sam król kierował dziełem odrodzenia. Sam dowodził wojskiem i pospolitem ruszeniem pod Warszawą. W wojnie tej i królowa okazała niepospolite męstwo i miłość kraju.

Długo jeszcze zdawało się, że nie będzie końca niedoli. Polskę najechał książę siedmiogrodzki Rakoczy, sprzymierzeniec Szwedów. Wyprawa jego zakończyła się wprawdzie zupełną porażką, ale i tak kraj nasz srodze ucierpiał. Wybuchła nowa wojna z Moskwą. Dopiero w r. 1660 stanął pokój ze Szwedami w Oliwie.

Zdawało się, że państwo odetchnie, myślano o zaprowadzeniu reform. Król i królowa chcieli rozpocząć naprawę rządów od dokonania elekcji za życia króla.

Na sejmie w Warszawie król wystąpił z mową, w której odbiła się zarówno jego miłość ojczyzny, jak i głęboki zmysł polityczny.

— W przeprowadzeniu elekcji nie mam osobistego interesu (mówił) i wstrzymam się od wszelkiego wpływu na elekcję. Wiecie, jak niebezpieczne są bezkrólewia. Jeśli Rzplita szczęśliwie dotąd przebywała bezkrólewia, to teraz ciężkoby jej okupić je przyszło. Większa w dziadach naszych była prawda, prostota i zgoda. Mniej byliśmy znani ościennym książętom, nie było rozdrażnionych obietnicami naszymi, nie było zaciężnych żołnierzy, pozbawionych należnego żołdu, nie było konfederacji. Nie trzeba się było obawiać, aby sąsiedzi podzielili się Rzplita. Obym



był fałszywym prorokiem, ależ wszystko to złe grozi ojczyźnie, pewną prawie jest rzeczą, że bez wczesnej elekcji następca pójdzie na łup sąsiadom. Ruś i Litwa pójdzie pod władzę Moskwy, złączonej węzłem języka i religii, Wielkopolska i Prusy dostaną się Brandenburczykowi, a dom austriacki, chociaż najzaniejszych zamiarów pełen, nie przepuści Małopolsce przy powszechnym rozbiórce Rzplitej.

Wiadomo było istotnie, że myśl rozbioru świeciła już w głowie zaborczego Karola Gustawa.

Ale prorocza mowa Jana Kazimierza nie wywarła na szlachcie większego wrażenia. I na tym sejmie i na następnych występowano przeciwko projektowanej elekcji. Marszałek wielki koronny i hetman polny Jerzy Lubomirski, który z początku popierał króla, stanął potem na czele przeciwnego obozu, przeciągnął na swoją stronę wojsko i wywołał wojnę domową, a król musiał się wyrzec swego projektu. Skutkiem tych zaburzeń wojna z Moskwą zakończyła się nieomyślnie dla Polski.

W parę miesięcy po zawarciu z nią pokoju Jan Kazimierz, złamany i znękany klęskami, rozgorączkowany niewdzięcznością szlachty, złożył na sejmie koronę i ze łzami w oczach oraz wśród płaczu obecnych pożegnał się z narodem.

Przeznaczono mu 150.000 zł. rocznie na utrzymanie, ale zażądano, żeby się na piśmie zobowiązał nie mieszać się do elekcji i wyjechać z Polski przed jej rozpoczęciem. Jakoż osamotniony i smutny, a niezbyt traktowany przez szlachtę, która przy spotkaniu nawet czapki przed nim nie uchylała, wyjechał do Francji i tam po trzech latach życia dokonał, zmartwiwszy się wiadomością o zdobyciu Kamieńca przez Turków.

Mądrze to powiedział przed stu przeszło laty jeden poeta polski (Woronicz): „W nieszczęściu człowiek swojej wielkości dowodzi, a wielkość się narodów z wielkich ludzi rodzi“. Za panowania Jana Kazimierza, kiedy straszne nieszczęścia zwały się na Polskę, ocalili ją wielcy ludzie, którzy umieli pociągnąć za sobą tłumy do walki za dobrą sprawę. Jednym z najwybitniejszych takich mężów był **Stefan Czarniecki** (zmarły w r. 1665).

Jan Kazimierz w akcie nadania Czarnieckiemu prawem dziedzicznym starostwa tykocińskiego tak o nim powiada: „Rzeczom zewsząd zgubionym jeden już tylko został ratunek i z daru Nieba dany był Stefan. Szeroko po tyłu królestwa naszego prowincjach rozpostarty wylew okropnych nieszczęśliwości, skażona wiara, wydarte skarby kraju, najmocniejsze królestwa warownie wzięte albo zniszczone, my sami opuszczeni od obywatelów, wolni do niewoli prawie przyprowadzeni, między tak

okropnemi zewsząd klęskami długo nikogo, któryby opór śmiało stawiał; dopóki nad mniemanie wszystkich nie zabłysnęło męstwo Stefana. Wśród takiej burzy pragnęli wszyscy męża, któryby zepsute i niesforne rycerstwo do ściślejszej przywiódł karności, któryby



HUGO KOLLATAJ

14.56-57

upadającego królestwa chwałę podźwignął. To spełnił Czarniecki, jak na to po szczęśliwym zniszczeniu się tak wielkich życzeń naszych z podziwieniem wszyscy patrzymy. Umiejętność wojskowego rzemiosła, w innych narodach kwitnąca, z Polski wygnana, z nim jednym ocalała. Przecież wszystkiego z umiarkowaniem od naszej łaski dopraszał się, ażeby ani ze wszystkiego o sobie zapomniał, ani zbyt cznie pamiętał. niesprawiedliwością byłoby nie dać mu tego, co on dał innym — głowie naszej koronę, królestwo—stanom, ojczyznę—obywatelom, mieszkańcom—miastom, miasta—prowincjom, Koronie i Wielkiemu Księstwu—prowincje.... Którego więc dzielnością Rzeczpospolita, prawie ze swojego wypędzona siedliska, niedawno swoje dziedzictwo odzyskała, temu Tykocin, łask naszych pamiątkę wieczną, za powszechną zgodą stanów Rzeczypospolitej na teraźniejszy sejm walny zgromadzonych, przychylając się do tegoż sejmu konstytucji, na wieczność oddajemy“...

W tych słowach mamy doskonałe określenie zasług Czarnieckiego. Pochodził on ze średnio zamożnej rodziny szlacheckiej. Młodo wstąpił do wojska i odznaczył się walecznością, służąc pod rozkazami dzielnych hetmanów, ale nieprędko posuwał się wyżej, bo nie miał protekcji. Dopiero za udział w wojnie moskiewskiej dostał od króla Władysława IV nagrodę w ziemi. Od wojen kozackich za Chmielnickiego zaczynają się czasy jego sławy. Pod Żół-



temi Wodami dostał się do niewoli tatarskiej, a wydostawszy się z niej po roku, czynny jest odtąd we wszystkich wojnach bez wytchnienia. Jeden ze współczesnych mu pamiętnikarzy tak o nim pisze:

„Który ani o domie, ani o żonie, ani o dzieciach, ani o zbiorach nie pamiętając, żywot swój tak prowadził i skończył: zawsze dzień i noc na koniu, nie dbając ani o namioty, ani o karety, ani o wymienione potrawy i trunki. Pogoda, czy niepogoda, zawsze jednako: pokarm onego, jeżeli jest, wędzonka, a napój woda, pościel wołok, a wezglowie siodło. Nie czekając dnia, ale i o północy, albo z wieczora nieprzyjaciela łowił i znosił. Jego spraw i dzielności wypisać żaden nie może“.

W czasie najazdu szwedzkiego, gdy wielu panów i szlachty odstąpiło Jana Kazimierza, Czarniecki ani na chwilę nie zboczył z drogi obowiązku: od początku do końca był zawziętym przeciwnikiem Szwedów i wiernie stał przy królu.

Z niewielkiem wojskiem bronił Krakowa, a podał go dopiero wtedy, gdy już znikąd nie można było spodziewać się odsieczy. Kiedy obrona Częstochowy podźwignęła odwagę upadającego narodu i zawiązała się w Tyszowcach konfederacja dla obrony króla i ojczyzny, dowództwo nad wszystkimi objął Czarniecki. Odtąd zasłynął jako niezmordowany a nad podziw zręczny partyzant (prowadzący wojnę podjazdową).

Działał jak wicher, jak piorun. Na czele szczupłego wojska uderzał na Szwedów, trapił ich dniem i nocą, napadał na ich pojedyncze oddziały, niszczył je i wytępiał. Wymykał się z pomiędzy największych niebezpieczeństw i przepadał na chwilę, aż nagle dowiadywał się król szwedzki, że znów w znacznej odległości nowa go spotkała klęska. Tutaj Czarniecki zbierał szlachtę, tam znów dowodził wojskiem kwarcianem; z pod Lublina dążył pod Gdańsk, z pod Gdańska do Częstochowy lub do Płocka. Nigdzie przed nim nie mógł się ostać nieprzyjaciel, bo przebiegał ogromne przestrzenie kraju, zwyciężał wroga i urywał na każdym kroku.

Raz tak nagle spadł na Karola Gustawa, że ten musiał przed nim od obiadu uciekać. Czarniecki zdobył sprzęty kuchenne, a z kosztownego czapraka królewskiego kazał zrobić kapę dla kościoła we wsi rodzinnej Czarńcy.

Innym razem, ścigając Szwedów, zastał zniszczony przez nich most na Pilicy. Ścisnąwszy konia ostrogami, rzucił się wpław pierwszy, wojsko za nim, i oddział szwedzki został zupełnie zniesiony.

Gdy ucihła chwilowo na północy wojna ze Szwedami, a książę siedmiogrodzki Rakoczy napadł na Polskę, Czarniecki bez zwłoki rzucił się na śmiałka.

Pobity Rakoczy prosił o pokój i pytał się przez kanclerza swego, czem ma nagrodzić wyrządzone szkody.—„Krwcią i złotem“, odpowiedział Czarniecki. Rakoczy musiał zawrzeć haniebną dla siebie umowę, zwrócić łupy, zapłacić dużą sumę pieniędzy i zerwać związki z wrogami Polski.

Kiedy wojna ze Szwedami przeniosła się poza granice Polski, król postawił Czarnieckiego na pomoc Duńczykom, którzy byli naszymi sprzymierzeńcami. W Danji Czarniecki na czele niewielkiego wojska konnego, dokonywał takich cudów odwagi i szalonego męstwa, że sława jego imienia i sława Polski rozeszła się szeroko. Tam to właśnie raz, „dla Ojczyzny ratowania przepłynął przez morze“, bo przebył wpław na czele konnicy wąską cieśninę i zdobył zajęętą przez Szwedów wyspę.

Z Danji król odwołał Czarnieckiego, bo skutkiem sprawy ukraińskiej wybuchła nowa wojna z Moskwą. Działania wojenne toczyły się na Litwie. Czarniecki dostał wojsko niewielkie i utrudzone; ale tak umiał w niem podnieść ducha i tak umiejętnie wojował, że odniósł szereg zwycięstw i wypędził wroga z Litwy.

Przyjechał do Warszawy w czasie sejmu, a wśród powszechnego zapału i niemilkających okrzyków ludu przybył do zamku, gdzie czekał nań król w kole senatu. Biskup Wydzga miał go powitać mową, ale na widok bohatera, za którym wniesiono 150 zdobytych chorągwi, zmieszał się i rzekł tylko:

— Sameś temu winien, wodzu, boś mnogością chorągwi tak zasłonił tron królewski, że ani pana miłościwego nie widzisz, ani mnie mówiącego do ciebie.

Sejm, na prośbę króla, podarował Czarnieckiemu na własność dziedziczną bogate starostwo tykocińskie z przyległościami. Łaska królewska budziła zawiść w magnatach, którzy jego, prostego szlachcica, uważali za niegodnego zaszczytów. Na to Czarniecki tak raz odpowiedział:

— „Ja nie z soli, ani z roli, ale z tego, co mnie boli, wyrostem“.

Był to przytyk do Lubomirskich, którzy zбогacili się na dochodach z Wieliczki, i do Potockich, posiadających ogromne dobra na Podolu i Ukrainie.

W następnych zaraz latach Czarniecki walczył z Kozakami na Ukrainie. Przy drugim znów szturmie jednego miasta został raniony w głowę i musiał powracać ku Lwowu bardzo uciążliwą drogą w zimie. Ciężko chorego wieziono z początku na saniach, a gdy niebezpieczeństwo wzrosło, niesiono na noszach.

W drodze już goniec królewski doręczył mu list Jana Kazimierza z przywilejem na buławę polną koronną. Przeczytawszy list, Czarniecki rzekł do otaczających:

— Zawszem się tego spodziewałem, że mi król da buławę wtenczas, kiedy już ustanę wojować.

Wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunię Św., umierający hetman prosił, aby mu przyprowadzono jego ulubionego konia, pogłaskał go i rzekł do sług:— Mieście o nim staranie. Wkrótce potem zakończył życie.

Wierny rumak jakby rozumiał, co się dzieje; wprowadzony do izby, gdzie leżał chory hetman „nic nie chciał jeść ani pić, nogami w ziemię bijąc, wzdychał i jęczał, a na wchodzących oglądał się jakby stworzenie rozumne“. Gdy hetman skonał, wierny koń poczuł śmierć pana i „upadłszy, stękając, zdechł, nie chcąc innego cierpieć jeźdźca“...

A bohaterskiego hetmana, który wierzył zawsze w moc poświęcenia i nigdy nie należał do wicherzycieli, żałował serdecznie król z dworem, opłakiwała cała Polska.

Ksiądz **Augustyn Kordecki** (zmarły w r. 1673), to obok Stefana Czarnieckiego największy bohater okropnych czasów najazdu szwedzkiego za Jana Kazimierza.

Urodził się on w chacie wieśniaczej. Oddzieciństwa odznaczał się pobożnością i marzył o cichej celi klasztornej, zdala od świata i jego próżności. Choć ubogi, kształcił się pilnie, a wyświęcony na księdza, wstąpił do zakonu paulinów, rządzącego się surową regułą.

W zgromadzeniu tem było wielu synów znakomitych rodzin, lecz Kordecki prędko przewyższył ich nauką i pobożnością. To też obrali go przełożonym klasztoru, czyli przeorem, w jednym, potem w drugim mieście i wreszcie na Jasnej Górze w Częstochowie. Płomienną wiarą i niezmordowaną pracowitością zdumiewał braci zakonnych, a rozumem, dobrocią i sprawiedliwością jednał sobie miłość i szacunek wszystkich. Był skromny i pokorny, myśli i pragnienia miał skierowane ku rzeczom nadziemskim, lecz, zrzędzeniem Opatrzności, imię jego zajaśniało słonecznym blaskiem chwały...

Nastaly straszne czasy wojny szwedzkiej. Szwedzi opanowali znaczną część Polski, zajęli Warszawę i oblegali Kraków. Naczelny wódz armii, działającej w zachodniej Polsce, wyprawił 9000 żołnierzy pod Częstochowę. Chodziło mu o zdobycie punktu warownego nad granicą śląską. Przytem doszły go wieści, że w klasztorze są nagromadzone skarby.

Wykonanie zdawało się łatwe; jakież bowiem opór mógł stawić klasztor z kilkudziesięciu mnichami i niewielką załogą? Tak myślał Miller, dowodzący generał szwedzki, ustawiając dookoła Jasnej Góry baterje. Zaraz jednak na wstępie doznał zawodu,

gdyż przeor klasztoru, zamiast odrazu szeroko otworzyć wrota, odrzucił wezwanie do poddania się i czekał przezornie dalszego ciągu.

— Głupi, zuchwali mnisi, mówił ze śmiechem Miller — alboż nie wiedzą, że w jednej chwili mogą zniszczyć, zrównać z ziemią ten ich lichy „kurnik“?



TADEUSZ KOŚCIUSZKO 4. 58-60.

Rozpoczęły się szturm. Pycha zaborcy spotkała się z nadludzkim męstwem i głęboką wiarą obrońców w miłosierdzie Boże.

Z wysokiej wieży kościelnej płynęły hymny na cześć Marji, Patronki klasztoru, w kościele przed Jej obrazem nie cichły błagalne modły zakonników, starców i niewiast; ale na murach twierdzy stawał każdy, kto miał jakie-takie zdrowie i siły. Szczupłą garstką załogi dowodził dzielny Stefan Zamojski, miecznik sieradzki, lecz duszą obrony był ksiądz Kordecki. Z krzyżem w dłoni chodził on po murach i tak umiał zagrzewać do walki, taki budzić zapał i wiarę w zwycięstwo, że obrońcy niemal dwoili, troili swe siły. Nawet kobiety i dzieci niosły pomoc, podając broń i naboje, znosząc kamienie i belki do naprawy wyłomów w murach. A niezmordowany przeor dzień i noc nie schodził z murów i nic nie uszło jego czujności. Straszliwe szturm wstrząsały posadami twierdzy, huk armat ogłuszał obrońców, klasztor ginął niemal w obłokach dymu, zdawało się, że lada chwila zdruzgotany wyłeci w powietrze; lecz wiatr rozwiewał dymy i z ich kłębow wyłaniał się znów klasztor spokojny i niewzruszony. Wściekał się Miller na ten widok, zdumiewała się starszyna szwedzka, gdyż gęste pociski i ogniste kule odbijały się od murów lub przelatowały nad kościołem, nie czyniąc klasztorowi poważniejszej szkody.

Miller sprowadził nowe armaty oblężnicze, lecz strzaskali mu je celnymi strzałami obrońcy.

— Jakaś wyższa siła pomaga tym mnichom, — szeptali sobie żołnierze szwedzcy, z zabobonną trwogą patrząc na klasztor.

Tymczasem w klasztorze działo się różnie. Zdarzało się, że małoduszni i lękliwi, przerażeni szturmami, nalegali na przeora, by zaniechał obrony i kapitulował, póki czas. Ze smutkiem słuchał słów takich Kordecki. Czemuż ta spłoszona gromada nie miała tej silnej, tworzącej cuda, wiary, co tak kornie i ufnie powtarza za psalmistą: „...mam obrońcę Boga, nie spadnie na mnie żadna straszna trwoga!“. Modlił się więc gorąco, by mu Bóg pozwolił rozniecić płomień otuchy i wiary w tych sercach trwożnych i skołatanych. Z nieodstępnym krzyżem w dłoni chodził po wałach i gorącemi słowami podnosił ducha w zwątpiałych.

— Ufajcie tylko, Bogarodzica nie da zginać świętemu miejscu i Polsce. Wiedźcie, że wiarą i zgodą wszystko można zrobić.

Istotnie „zapał tworzył cud“, lękliwi strzäsali z siebie małoduszną trwogę, a biegli na mury bronić przybytku Marji i walczyć do ostatniego tchnienia.

Mądry i przezorny przeor umiał także prowadzić zręcznie układy. Gdy załoga była już bardzo wyczerpana, chcąc zyskać na czasie, wysłał do Millera dwóch paulinów nibyto po warunki ugody.

— Zginiecie męczeńską śmiercią, jeżeli się natychmiast nie poddacie—groził Miller, piniąc się ze złości, i posyłał przeorowi swoje warunki. Ten jednak stale odrzucał układy.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Śnieg, mróz, zamiecie utrudniały oblegającym sprawę; zaczęło się niezadowolenie, sarkania w wojsku szwedzkim.

W sam dzień Bożego Narodzenia Miller przypuścił straszliwy szturm do twierdzy. Nie wątpił, że teraz będzie koniec; lecz cóż ujrzał? Po dawnemu polyskiwała w bladych promieniach grudniowego słońca złocista wysoka wieżyca kościoła, po dawnemu spokojny i poważny klasztor stał na barkach Jasnej Góry. Nie było innej rady, Miller wiedział, że musi odstąpić, tembardziej że nadszedł rozkaz od króla, by ruszył w dalszy pochód; ale chciał dostać choćby część skarbów. Wysłał więc do zakonników posłów z ządaniem okupu.

Wkrótce nadeszła odpowiedź z klasztoru. Przyniosła ją stara żebraczka.

— Przychodzę od ojców z klasztoru, — powiedziała, stając przed Millerem, — niosę dary...

Zaciekał się Miller, zaciekała się starszyczyna. Może mnisi przysłali jakie klejnoty? Żebraczka rozwinęła chuściny i wydobyła z nich paczkę opłatków, nabożne książeczki i święte obrazki, mówiąc:

— To są podarki klasztorne.

Szwedzi nie posiadali się ze złości: ostatnia próba spełzła na niczem. Korzystając z ciemności nocnej, chciwy Miller kazał zwinąć obóz i ruszyć w dalszą drogę. Rankiem nie było nawet znaku po Szwedach, miękkie, puszysty śnieg zasypał ich ślady.

Bohaterski kapłan doczekał się tej szczęśliwej chwili, w którą tak niewzruszenie wierzył. Był to człowiek z głęboką wiarą w rzeczy wyższe i gorąco miłował Ojczyznę.

Jana Sobieskiego (panował od r. 1674 do 1696), który niedługo po Janie Kazimierzu objął władzę królewską, nazwano „ostatnim rycerzem chrześcijańskim na tronie“. Był to bowiem mężny wojownik, niepospolity wódz, a całe życie pracował nad złamaniem potęgi Turków, którzy zagrażali wówczas wielu państwom chrześcijańskim. Dla nas, Polaków, jest on postacią szczególnie miłą, ukochaną, zapewne dlatego, że był prawdziwym szlachcicem polskim z wielu zaletami i cnotami, choć też i wadami. Duszę miał ognistą, zapalną do czynów wzniosłych i szlachetnych, lecz wolę często słabą i miękką, więc nieraz łatwo poddawał się zniechęceniu. Straszny w boju, umiał być wspaniałomyślnym dla zwyciężonych. Lubił wieś i jej gospodarstwo, jak szczerzy ziemianin. Kochał żonę i rodzinę. Prędko i zapalczywy w sali sejmowej, miał serce czułe i skłonne do rozrzewnienia, gdy mu okazano przyjaźń, czy życzliwość.

Był prawnikiem Stanisława Żółkiewskiego po kądzieli, synem możnego pana. Młodość wypełniły mu nauki w Krakowie i podróż zagranicę. Wcześniej już, za Jana Kazimierza, odznaczył się jako mężny wojak; dość prędko też doszedł do wyższych godności. Należał do najbogatszych panów w kraju, a tem przewyższał nawet jeszcze bogatszych, że nie żałował mienia na obronę państwa i inne potrzeby. Przyczynił się kilka razy do odparcia napadów nieprzyjacielskich i zwycięstwa w ten sposób, że nie czekając na zebranie sił zbrojnych państwowych, własnym kosztem uzbrajał wojsko ochotników (np. raz 8 tysięcy) i zawczasu ruszał na wyprawę. W razie takiej potrzeby zastawiał nawet swoje kosztowności rodzinne.

Wsławił się walnemi zwycięstwami przy końcu panowania Jana Kazimierza, kiedy został hetmanem polnym, a wkrótce potem hetmanem wielkim koronnym. Za króla Michała ocalił Polskę od podboju przez Turków.

Turcja przygotowała się do wielkiej wojny przeciwko chrześcijaństwu, ogromne wojsko tureckie wtargnęło w granice polskie i zdobyło Kamieniec.

Przerażenie padło na kraj cały. Z pod Kamieńca runęła nawała turecko-tatarska na Lwów. Nie pomogły

zwycięstwa Sobieskiego, który z małemi siłami rozbił hordy tatarskie, rozpuszczające po kraju zagony; Turcy zgodzili się na pokój, ale z haniebnymi dla Polski warunkami.

Tymczasem w kraju zawrzała walka stronnictw. Pospolite ruszenie, zamiast złączyć się z Sobieskim, politykowało; szlachta zawiązała konfederację przeciwko magnatom, napadano i na Sobieskiego za to, że był po stronie Francji.

A dzielny Sobieski pobił znów na głowę hordy tatarskie i odebrał im kilkadziesiąt tysięcy jasyru (jeńców). Wsławione zwycięstwami wojsko Sobieskiego zawiązało teraz pod jego wodzą drugą konfederację— w obronie króla Michała. Zanosilo się na wojnę domową, lecz wkońcu doszło do zgody, a sejm odrzucił warunki pokoju z Turcją i zajął się przygotowaniami do wojny.

Wojska pod wodzą Sobieskiego i hetmana wielkiego litewskiego Paca ruszyły nad granicę turecką.

Tu stanął przed Sobieskim poseł sułtana, wiozący list do króla i strój lennika. Oburzył się na to hetman i, ukazując Turkowi swoje hufce, zawołał porwczco:

— Znasz to wojsko... jedź, król jest we Lwowie.

Sobieski stanął pod Chocimem, gdzie przed pięćdziesięciu laty walczył Chodkiewicz. Byстрым wzrokiem obejrzał obóz i szanice tureckie i postanowił nazajutrz przypuścić szturm. Jak pomyślał, tak wykonał. Sam stanął pieszo na czele piechoty i wołając na cały głos: „W imię Boga za mną!“ ruszył naprzód. Potem wskoczył na konia i kierował szturmem. Rozpoczęła się krwawa walka. Szala zwycięstwa przechyliła się na stronę polską; 10 tysięcy Turków zginęło z bronią w ręku, drugie tyle utonęło w Dniestrze, zdobyto 120 armat, kilkadziesiąt sztandarów, znaczne zapasy prochu i żywności.

Zwycięstwo to było jednym z najświetniejszych, jakie kiedykolwiek odnieśli Polacy.

Nie doczekał już tego chory król Michał. Należało śpieszyć z obraniem następcy. Na sejmie elekcyjnym wystąpiły przeciwko sobie dwa stronnictwa: austriackie i francuskie. Sobieski należał do francuskiego, przedewszystkiem jednak pragnął dobrego kandydata. Jeszcze przed sejmem pisał do prymasa:

— Radzę takiego obrać pana, któryby pożytkom Rzeczypospolitej, a nie cudzym wygadzał interesom i ubóstwo nasze swojemi ratował dostatkami.

Siebie nie brał zupełnie w rachubę. Ale kiedy się zjawił na sejmie elekcyjnym, powitano go z radosnym zapalem, a kiedy stronnictwa nie mogły się zgodzić na jednego kandydata, poseł francuski wystąpił z radą, żeby wybrać Sobieskiego. Projekt

poparli panowie polscy, kiedy zaś i litewscy przestali się opierać, Sobieski wśród powszechnego zapalu został okrzyknięty królem, jako Jan III.

Po przysiedze na umowę z narodem, spełniając przyrzeczenie, że „więcej czasu przepędzi w obozie,

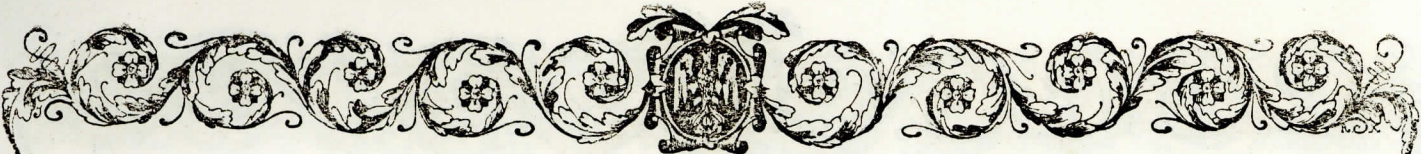


JAN KILIŃSKI

niż w domu“, odłożył koronację na później i pośpieszył na Ruś, korzystając z tego, że Turcja była zajęta wojną z Moskwą. Odebrał Turkom część Podola i całą prawie Ukrainę, jednając sobie mieszkańców łagodnem postępowaniem, poszanowaniem religii greckiej i narodowości ruskiej.

Kiedy stamtąd powrócił, znów nawała turecko-tatarska ruszyła na Ruś Czerwoną i Tatarzy oblegli Lwów. Pomimo odradzań Sobieski postanowił stawić opór pohancom. Sam kierował obroną i ze słowami: „Góram Jezus!“ na ustach, dodając żołnierzom odwagi, narażał się na największe niebezpieczeństwa. Szturmy zostały szczęśliwie odparte, Tatarzy zostali rozgromieni. Król odparł też i rozgromił Turków, oblegających ważną twierdzę podolską Trembowlę, która trzymała się dzięki męstwu Chrzanowskiego i jego bohaterskiej żony. Po odparciu nieprzyjaciół za Dniestr odbyła się niezwykle uroczyste koronacja w Krakowie.

Ale wkrótce potem 100-tysięczna armja turecka wtargnęła znów na Ruś Czerwoną. Król ruszył na spotkanie, mając zaledwie kilkanaście tysięcy, i okopał się pod Żórawnem. Nastąpiła znów sławna obrona obozu, podobna do chocimskiej za Chodkiewicza. Obie strony dokazywały cudów waleczności. Jednocześnie toczyły się układy o pokój, który też doszedł do skutku za pośrednictwem Francji, a był stosunkowo korzystny dla Polski.



Odchodząc z pod Żórawna, wojsko tureckie, przejęte podziwem dla Sobieskiego, prosiło, aby mu było wolno widzieć „wielkiego króla Lechistanu, niezwycięzonego Iwa północy“. Gdy się Sobieski ukazał na wałach, z piersi niedawnych wrogów wydarł się okrzyk zapału i uwielbienia.

W początkach panowania Sobieski z głównymi doradcami stali po stronie Francji i to wstrzymywało nas od wojny zaczepnej z Turcją, gdyż Turcja była wówczas w dobrych stosunkach z Francją. Poprzednie wojny miały na celu tylko konieczną obronę granic przeciwko zaborczym planom coraz groźniejszych Turków. Ale Sobieski nie myślał na tem po-
prześcić.

W parę lat po Żórawnie udało mu się na sejmie przekonać szlachtę, że wojna jest konieczna. Bo też wszelkimi sposobami starał się zdobyć zyczliwość szlachty, nawet wbrew swoim interesom osobistym. Niejakiego Darowskiego, który strzaskał z pistoletu popiersie króla, chciano skazać na karę śmierci za obrazę majestatu, ale Sobieski sprzeciwił się temu i darował mu winę. Kiedy na tymże sejmie pewien dostojnik duchowny, uproszony przez królową Marię Kazimiერę, poruszył sprawę jej uposażenia, król rozgniewał się o to i nie szczędził księdzu ostrych wyrzutów.

Z pomiędzy państw sąsiadujących z Polską Austrii groziło ciągle niebezpieczeństwo ze strony Turcji. Daleka Francja była w dobrych stosunkach z Turcją dlatego, że walczyła oddawna z Niemcami, do których zaliczała się Austrija. Król Sobieski rozumiał, że dla Polski potrzebniejsza jest Austrija, niż Francja; krzątał się koło utworzenia t. zw. „Świętej Ligi“ przeciw Turcji i w tym celu zaczął się porozumiewać z Austrią. Poseł francuski w Polsce dokładał wszelkich starań, aby go odwieść od przymierza z cesarzem, a gdy to nie pomagało, uknuł z magnatami spisek przeciwko Sobieskiemu. Głową tego był Andrzej Morsztyn, podskarbi koronny. Ale spiskowanie odkryto, Morsztyn został osądzony i wyjechał do Francji.

Król zaś zawarł przymierze zaczepno-odporne z Austrią. Zobowiązywało ono obie strony do wspólnej obrony w razie napadu Turków oraz do wojny dla odzyskania zabranych przez Turcję krajów.

W r. 1683 sułtan wypowiedział Austrii wojnę i wysłał wielkiego wezyra Kara Mustafę na czele 200.000 ludzi i 300 armat. Z wojskiem tureckim połączył się chan tatarski i lennicy. Kara Mustafa wkroczył do Austrii i obległ Wiedeń.

Cesarz Leopold uciekł z Wiednia, a obronę stolicy powierzył walecznemu Stahrembergowi z 3.000 załogi, którą wzmocniono potem oddziałem piechoty, tak że liczyła 12.000 ludzi.

Turcy zaczęli przypuszczać szturm, ale twierdza broniła się mężnie.

Król Jan bawił w swoim ulubionym Wilanowie pod Warszawą, gdy stanął przed nim poseł cesarski i nuncjusz papieski. Upadli mu do stóp i ze łzami błagali o ratunek: — Królu, ratuj Wiedeń! Ratuj chrześcijaństwo!

Król nie zwlekając wyruszył ku Krakowu. W przejeździe zatrzymał się w Częstochowie i cały dzień spędził na nabożeństwie i modlitwie przed cudownym obrazem Matki Boskiej.

Wojska polskie podążyły przez Śląsk i Morawę, przeprowiły się przez Dunaj i połączyły się z posiłkami, prowadzonymi przez książąt niemieckich. Król objął naczelne dowództwo nad całym wojskiem i z wielkimi trudnościami, przedzierając się przez wąwozy leśne, zajął górę Kahlenberg pod Wiedniem. Z góry rozciągał się wspaniały widok na olbrzymi obóz turecki, obejmujący kilka mil przestrzeni.

W przeddzień bitwy wydał król wojsku następujące hasło: — W imię Panny Marii, Panie Boże pomóż!

Wykopano też w obozie obraz Matki Boskiej i przyniesiono go królowi.

— Miłościwy panie, są jakieś litery na drugiej stronie obrazu.

— To odczytaj je waszmości! — zawołał król.

— Erit victor Joannes. (Będzie zwycięzcą Jan).

— Co ty tam gadasz? krzyknął król, ale, wzięwszy obraz, przeczytał to samo. Ucałował go więc pobożnie i rzekł z westchnieniem: — Kto wie, co to za Jan będzie zwycięzcą...

Przed świtem dnia 12 września zrobiono z bębnow ołtarz pod dębem i odprawiono trzy msze. Opowiadają, że kiedy ksiądz włoski kończył trzecią, to zamiast: „Ite missa est“ powiedział bezwiednie: „Vinces Joannes“ (zwycięzisz, Janie), ale, gdy mu o tem mówiono, sam się mocno dziwił. W czasie mszy król przyjął Komunię św. i leżał krzyżem.

Po mszy, dosiadłszy bułanego rumaka, zwanego Pałasz, przeglądał szeregi, szykował je do boju i przez lunetę badał położenie obozu tureckiego. Nagle wezwał przed siebie porucznika, dowódcę pułku jazdy pancernej, ukazał mu palcem punkt w obozie tureckim, gdzie miał się znajdować wezyr, i kazał mu tam uderzyć.

Porucznik Zwierzchowski ruszył ze swoją chorągwią prosto pod namiot Kara Mustafy. Zakotłowało się, zakłębiły się tumany kurzu, garstka Polaków ścierała się z tłumami Turków. Król nie spuszczał ich z oka, a dobywszy relikwie i drzewo Krzyża św., zęgnął nimi walczących, modląc się głośno.

Po godzinie wrócił dzielny wystaniec, nie poniosłszy nawet wielkich strat w ludziach. Ta pierwsza udana walka wlała otuchę w serca całego wojska.

Tymczasem chorągwie polskie schodziły z Kahlenberga i gotowały się do walki.

Kara Mustafa, dowiedziawszy się od szpiegów, że sam król Jan wie o do boju te liczne hufce, zdumiał się i długo nie chciał uwierzyć. Dla wzmożenia zapалу w swej armji, kazał czempredzej roztoczyć święty sztandar proroka Mahometa.

Po parogodzinnych utarczkach zawrzała już walna bitwa. Król stał w największym ogniu i osobiście kierował ruchami wojsk.

Bitwa, w której główny atak wykonała husarja polska, nie trwała długo. Turcy w popłochu zaczęli uciekać na wszystkie strony. Sam dumny wezyr omal nie dostał się do niewoli.

Zachwyt Niemców dla obrońcy Wiednia i chrześcijaństwa trudno opisać. Przybiegali do niego książęta niemieccy, ściskali serdecznie; jenerałowie cisnęli się, całując go po rękach, nogach i szatach; wojsko niemieckie wybuchało zgodnym okrzykiem: — Niech żyje dzielny, zwycięski król!

O zmierzchu wszedł król Jan do wspaniałego obozu tureckiego, tak ogromnego, że wyglądał „jako Warszawa albo Lwów w murach”. Pełno tam było koni, wielbłądów, stada owiec i wołów, pełno złota, srebra i kosztowności. Były zbytkowne, drogie łóżka, łaźnie z pachnidłami, olbrzymie zapasy żywności, przysmaków. Na ogniach stały jeszcze w kociołkach gotujące się potrawy, na rożnach pieczenie.

Król Jan wypoczywał w namiocie Kara Mustafy. U stóp jego leżała święta chorągiew Mahometa. Posłał ją potem papieżowi z dopiskiem:—Veni, vidi, Deus vicit. (Przybyłem, zobaczyłem, Bóg zwyciężył).

A późno w nocy, gdy gwary obozowe ucichły i wszyscy spoczywali, zasiadł napisać list do „swej najukochańszej Marysieńki” z doniesieniem o świetnym zwycięstwie.

Nazajutrz wjeżdżał do oswobodzonego Wiednia. Rzesze wynędzniałych mieszkańców wyległy na jego powitanie. Padano mu do stóp, całowano kraj szaty, wołając z uniesieniem: — Witaj, wybawicielu nasz! Drogo, którą jechał, zasypano kwiatami.

Król wstąpił przedewszystkiem do kaplicy w kościele oo. augustjanów i tam zaintonował „Te Deum laudamus”; potem w kościele św. Stefana na mszy wysłuchał kazania na temat: „Był człowiek posłany od Boga, któremu imię było Jan”.

Krótko bawił w Wiedniu, gdyż przyjaźń Niemców skończyła się prędko po bitwie. Wojsko polskie pozostawiono w czystym polu za miastem, nie

dostarczano mu ani żywności, ani paszy dla koni, choć papież przeznaczył na to osobne sumy.

Cesarz Leopold wrócił do Wiednia, a nazajutrz bardzo niechętnie wyjechał na pola w okolicy, by się zobaczyć z królem Janem. Spotkanie odbyło się



STANISŁAW WAWRZYNIEC STASZYC

St. 69-70.

bardzo obojętnie. Pyszny Leopold nie odklonił się nawet witającym go królewiczowi Jakóbowi, hetmanom i dzielnemu wojsku. W liście do królowej oburzony król Jan pisze o tem:

„Nie pociągnął cesarz nawet ręką do kapelusza, na co ja, patrząc, ledwom nie zdrętwiał. Toż uczynił i wszystkim senatorom i hetmanom”...

Gdy po pewnej chwili cesarz bąknął coś o długą wdzięczności, król Jan, podkręcając węża, odparł wyniośle:

— Rad jestem, żem waszej cesarskiej mości wyświadczył tę drobną przysługę.

Cesarz, myśląc, że król podnosi rękę do ukłonu, teraz dopiero uchylił kapelusza.

Żołnierze polscy oburzeni byli zachowaniem się cesarza. Hetman Sieniawski wcale mu się nie pokłonił, odwrócił się od niego i salutował tylko króla. Upomniany, odparł głośno wobec wszystkich:

— Wiem, miłościwy panie, że on cesarz cesarstwa, a wasza królewska mość jesteście jedynym panem i królem moim.

Odtąd cesarz kłaniał się już wszystkim.

W parę dni potem ruszył król Sobieski dalej za uciekającymi Turkami, a za nim dopiero wojsko niemieckie. Pod Parkanami poniósł porażkę, wskutek demoralizacji wojska, nękanego chorobami i niedostatkiem. Żołnierze polscy chcieli wracać do domu, Niemcy odradzali królowi wznowienie bitwy, ale król nie ustąpił. W dwa dni później wydał nową bitwę

i odniósł zwycięstwo, świetnością swą przechodzące jeszcze wiedeńskie.

Po zdobyciu jeszcze kilku ważnych punktów powrócił do kraju.

W kraju toczono również pomyślne walki z Turkami. Ale czasem osłabł już zapał do wojny; szlachta sarkana na podatki. Walki w Wołoszczyźnie nie wiodły się. Król ulegał dyplomacji austriackiej, choć cesarz zawodził go na każdym kroku.

Rozgoryczony tem zawarł wtedy przymierze z Moskwą przeciw Turcji, ale wyszło ono tylko na korzyść Moskwy.

Do tych niepowodzeń polityki polskiej bardzo się przyczyniał opłakany stan wewnętrzny z powodu ciemnej szlachty i wicherzeń dumnych panów. Nie popierano króla, kiedy chciał zaprowadzić różne pożyteczne reformy. Więc też i król stracił dawny zapał i siły. Nawet ukochana żona zatruwała mu życie niezgodą z najstarszym synem oraz intrygami politycznymi.

Kiedy niedługo przed jego śmiercią biskup płocki namawiał go do napisania testamentu, król Jan odrzekł z gorzkim uśmiechem:

— Czy myślisz, że w kraju, gdzie tak wybujał grzech, złość i zdrada, potomność będzie się do rozkazów twoich stosowała po twojej śmierci, skoro cię za życia słuchać nie chciała?

Nie stosowali się do nakazów sumienia i do rozumnych rad uczciwych ludzi ci w naszym narodzie, którzy mieli w rzeczywistości, choć nie według prawa, największe znaczenie w państwie, to jest panowie, za którymi szła posłusznie mało oświecona szlachta. Nadomiar złego, po śmierci króla Jana III powołali oni na tron księcia niemieckiego z Saksonji, Augusta II, który dbał tylko o swoją korzyść osobistą, względem Polski był poprostu zdrajcą i kilka razy umawiał się z naszymi jawnymi wrogami lub niby-przyjaciółmi o rozszarpanie naszego państwa. Nie lepiej było za jego syna i następcy, Augusta III.

W takich smutnych czasach niezbędne były różne reformy polityczne i społeczne dla wzmocnienia państwa, w którym dużo obywateli zgnuśniałych i spragnionych jedynie spokoju wykrzykiwało w występnie zaślepieniu: „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pas!”

Do najrozumniejszych i gorąco miłujących Ojczyznę obywateli, którzy myśleli o poprawieniu takiego stanu, należał król **Stanisław Leszczyński** (panował od r. 1705 do 1709 i powtórnie od r. 1733 do 1735).

Postać to szlachetna i jasna. Nie posiadał wprawdzie wielkiej energii, lecz wyróżniał się rozumem i rzadkimi w owych latach cnotami.

Pochodził z możnej rodziny wielkopolskiej i w młodym jeszcze wieku został wojewodą. August II, w porozumieniu z carem moskiewskim Piotrem Wielkim wciągnął podstępnie Polskę w wojnę przeciwko Szwecji, a doznawszy niepowodzenia, intrygował na niekorzyść Polski. Polacy wykryli konszachty i zaczęli myśleć o jego złożeniu z tronu. Żądał tego także młody król szwedzki Karol XII, walczący zwycięsko. Leszczyński należał również do przeciwników niecnego Augusta. Był w poselstwie, wyprawionem dla porozumienia się z królem szwedzkim, i takie na nim sprawił wrażenie, że Karol postanowił wynieść go na tron polski, choć sam Leszczyński przemawiał za królewiczem Sobieskim.

Pod naciskiem Karola, który zresztą nie chciał walczyć z Polską, tylko z Augustem, sejm elekcyjny obrał Leszczyńskiego. Odbył on koronację w Warszawie, August zaś, pobity ostatecznie przez Karola, zrzekł się korony. Ale, na nieszczęście, część Polaków, w obronie prawa wolnej elekcji, nie chciała uznać Leszczyńskiego i wiązała się z carem Piotrem. Kiedy zaś Karol został pobity przez cara i August powrócił z Saksonji, upadła także sprawa Leszczyńskiego i musiał on opuścić ojczyznę. Bolał nad tem serdecznie, bo rozumiał, że zwycięstwa Moskwy będą zgubą dla Polski. W samej rzeczy, niecny król August doprowadził do tego, że car zyskał wielki wpływ nawet na nasze sprawy wewnętrzne, a Polska stała się już zależną od tego niby-obrońcy wolności szlacheckiej.

Leszczyński zrzekł się korony i osiadł w małym księstwie niemieckiem Dwóch Mostów, które było dziedziczną posiadłością królewskiej rodziny szwedzkiej. Po śmierci Karola XII zamieszkał we Francji. Król francuski Ludwik XV ożenił się z piękną i dobrą jego córką Marją.

Po śmierci Augusta II Leszczyński podążył do kraju, a sejm elekcyjny z rzadką jednomyślnością powołał go na króla. Ale Rosja (to jest dawniejsza Moskwa) i Austria oparły się temu i sprowadziły swoje wojska do Polski. Pod ich naciskiem odbyła się nowa elekcja (już nie „wolna”) i królem ogłoszono Augusta III Sasa.

Stronnictwo Leszczyńskiego liczyło na pomoc Francji. Ale Francja miała inne cele. Wypowiedziała wprawdzie wojnę Austrii i nazwała ją „wojną o tron polski”, lecz naprawdę chodziło jej o zdobycie posiadłości w Niemczech. Do Polski nie przysłała posiłków. A Polska była rozdarta na dwa stronnictwa. Król Leszczyński, wyparty przez Rosjan, schronił się do Gdańska; ale, gdy go obległy wojska rosyjskie, nie chcąc narażać miasta na skutki oblężenia, przebrał się za wieśniaka i wymknął się stamtąd z wielkiem niebezpieczeństwem zagranicę.

Francja, zakończywszy zwycięsko wojnę, skłoniła Leszczyńskiego do zrzeczenia się tronu i przeznaczyła mu w dożywocie zdobyte na Austrii księstwo Lotaryngji.

Leszczyński rządził tak mądrze, sprawiedliwie i łagodnie, że Francuzi dotąd z wdzięcznością wspominają te czasy i nazywają go „dobroczynnym królem”. W stolicy Nancy wystawili mu pomnik.

W Lotaryngji nie zapomniał Leszczyński o swojej ojczyźnie. Był opiekunem młodzieży polskiej, przyjeżdżającej na naukę; kształcił ją i wysyłał swoim kosztem do Paryża. Sam zamiłowany w nauce, otaczał się chętnie ludźmi uczonymi, poetami i artystami i wogóle wywierał wpływ dobroczynny. Córka jego, królowa francuska, zostawiła też po sobie wdzięczną pamięć w narodzie.

Poznawszy z własnego doświadczenia wady w ustroju politycznym Polski i przyjrzawszy się urządzeniom w innych krajach, Leszczyński napisał znakomite dzieło pod tytułem: „Głos wolny, wolność ubezpieczający”, w którym podaje rodakom zdrowe rady i nawołuje do zaprowadzenia zmian pożytecznych.

Domaga się przeto, żeby, ile możliwości, ograniczono zgubne prawo „wolne nie pozwalam” (po łacinie: liberum veto), według którego od czasów Jana Kazimierza sejm nie mógł nic uchwalić, jeżeli nie zgadzał się na to choćby jeden poseł. Radzi też, by króla obierała nie cała szlachta, lecz tylko sejm z pośród kandydatów, obranych poprzednio na sejmikach, i żeby nie obierano nigdy cudzoziemców. Oprócz zmian politycznych żąda także innych praw społecznych, a przede wszystkim zniesienia poddaństwa kmieci. W jednym miejscu swej książki tak o tem mówi: „Pan Bóg człowiekowi bez różnicy kondycji (t. j. stanu i zajęcia), dał wolność, jakim prawem mu ją może kto odbierać?” O skutkach zaś ekonomicznych niewoli (czyli w całym gospodarstwie krajowym) pisze: „Jako wolność pobudza siłę ducha, tak niewola rodzi gnuśną nikczemność (=niezdarność do niczego), która się wydaje (=okazuje) w prostocie naszego pospółstwa; nie myśli bowiem w swojej biedzie sposobić się do żadnej przemysłowości w gospodarstwie, ani do żadnych kunsztów w rzemiosłach”. „Dlatego też nie mamy ani manufaktur (=rękodzieł) bogacących państwo, ani rzemiosł rozmaitych do powszechnego zażywania i wygodę życia”.

Dość długo jeszcze nie pojmowano u nas takich rozumnych myśli; a że je czasem przyjęto, jest to w znacznej mierze zasługą tego mądrego patrioty, nauczyciela narodu.

Jak inni prawdziwie mądrzy a cnotliwi ludzie, miał i król Leszczyński uczniów, to jest takich, co się przejęli jego myślami i zasadami, starali go się naśladować w dobrem i tym sposobem jakby ciągnęli dalej jego działalność. Należy do nich przede-



JÓZEF SUŁKOWSKI

h. 63-64

wszystkiem ksiądz **Stanisław Konarski** (zmarły w r. 1773), pisarz polityczny i reformator szkolnictwa.

Urodził się w ziemi Sandomierskiej; był synem kasztelana, ale niezbyt zamożnego. Kształcił się u pijarów i wstąpił do ich zakonu. Poznali się oni na jego zdolnościach, a ponieważ zajmowali się z obowiązku kształceniem młodzieży, wysłali go na lat kilka zagranicę, by się przygotował na profesora. Po powrocie stamtąd Konarski uczył w różnych szkołach pijarskich. Później pracował też w służbie dyplomatycznej i jeździł znów po Europie. Po śmierci Augusta II, należąc do stronnictwa króla Leszczyńskiego, był także w jego sprawach dłuższy czas we Francji. Oprócz polityki zajmował się ciągle sprawą wychowania, kształcił się, zawiązywał stosunki z uczonymi. Po powtórne zrzeczeniu się tronu przez Leszczyńskiego, zajął się już głównie szkolnictwem, bo rozumiał, że główną przyczyną złego stanu w Polsce za panowania Sasów był upadek oświaty. Dlatego zabrał się najprzód do przekształcenia szkół pijarskich.

Zaczął od Warszawy. Założył tutaj szkołę z pensjonatem dla synów bogatej szlachty, bo widział, że w Polsce największe znaczenie naprawdę mają możni panowie, trzeba więc ich synów najprzód odpowiednio kształcić, żeby, dorósłszy, oddziaływali już na całą szlachtę.

Do czasów Konarskiego najczęściej szkół średnich było w rękach jezuitów; zakon pijarów, później od tamtego założony i niebogaty, jeszcze niewiele zrobił na tem polu. Ale w szkołach jezuickich uczono przestarzałym sposobem i za mało uwagi zwracano



JÓZEF PONIATOWSKI *Ar. 67-68*

na rzeczy polskie, np. na dzieje ojczyste; najczęściej dbano o religję i łacinę. Konarski inaczej urządził swoją szkołę.

Oczywiście pozostawił naukę religii, ale wprowadził też nauki przyrodnicze. Łaciny uczono w jego szkole dobrze, ale najprzód młodzież musiała się ćwiczyć w nauce języka polskiego: pisywała wypracowania polskie, czytywała dużo autorów polskich, zaprawiała się w sztuce układania i wygłaszania mów publicznych. Ażeby ułatwić zapoznanie się z oświatą u narodów zachodnio-europejskich, uczono w szkole Konarskiego również geografii, historii, prawa i matematyki i wprowadzono naukę języków obcych, zwłaszcza francuskiego, gdyż po Anglii najwyższą stała wówczas Francja.

W szkole Konarskiego starano się o dobre wychowanie moralne; wpajano więc w serca uczniów uczucia prawdziwej miłości Boga, bliźniego i ojczyzny, mówiono im o poszanowaniu władzy i praw, sprawiedliwości względem niższych. Zasada Konarskiego było, że „szkoła jest nie dla szkoły, lecz dla życia”, że powinna wychowywać na rozumnych i uczciwych obywateli.

Owe pierwszej szkoły warszawskiej był on do końca życia kierownikiem. Na wzór jej przerabiali pijarzy inne swoje szkoły w kraju, za ich przykładem poszli z konieczności jezuita i inni zakonnicy, i tym

sposobem zaczęła się coraz dalej rozpowszechniać prawdziwa oświata.

Szkoły Konarskiego wychowały liczny szereg dobrych obywateli kraju; do nich należy np. Ignacy Potocki, jeden z najświatlejszych i najbardziej zasłużonych mężów za czasów króla Poniatowskiego.

Konarski odznaczył się także jako pisarz polityczny. Przedewszystkiem, wiedząc, że szlachta lubi dużo i głośno rozprawiać o swoich przywilejach, ale nie zna dobrze praw krajowych, wydrukował zbiór praw politycznych polskich od najdawniejszych czasów aż do ostatnich ustaw sejmowych. Było to dzieło ważne pod względem politycznym dla czasów Konarskiego, a dziś jest ważne dla historyków.

Znacznie później już, bo przy końcu panowania Augusta III, kiedy nieład polityczny doszedł do takiego stopnia, że każdy sejm zrywano bez wydania żadnej ustawy, Konarski napisał wiekopomne swe dzieło: „O skutecznym rad sposobie” (czyli o sposobie obradowania), w którym żąda nie ograniczenia tylko, jak Stanisław Leszczyński, lecz zupełnego zniesienia raz na zawsze, zarówno na sejmach, jak i na sejmikach, zgubnego prawa „nie pozwalam”. Dowodzi tego z wielką mocą rozumu i z głęboką boleścią, a prztem przypomina, że prawo to nie było nigdy uchwalone, jako ustawa sejmowa, i jest tylko „zaprowadzonym zwyczajem”. Na twierdzenie zaś, że „Polska stoi nierządem”, czyli że może być bezpieczną, ponieważ z powodu słabości nie jest groźna dla innych państw, odpowiada, że Polska nierządem ginie.

Książka ta, dla większego zaciekawienia umyśle nie wydawana częściami, nie odrazu w całości, wywołała oburzenie w tłumach ciemnej szlachty: w bezsilnej zemście palono ją i odgrążano się na autora. Dość prędko jednak wzburzenie przycichło, chłodna rozważyła zajęła miejsce zapalczywości, i jeszcze za życia Konarskiego próbowano na sejmach stosować się do jego zacnej rady.

Głównie za tę książkę, ale i za śmiałe postępowe zmiany w szkolnictwie, król Stanisław August kazał wybić na cześć Konarskiego medal z napisem łacińskim, który znaczy po polsku: „Temu, co się ośmielił być mądrym”.

Konarski to jeden z najszlachetniejszych i największych patriotów w dziejach Polski. Kochał swoją ojczyznę bezinteresownie, nie dbał o zaszczyty, trzykrotnie odrzucił ofiarowaną sobie godność biskupią, żeby się nie odrywać od umiłowanej pracy, którą za pożyteczną uważał, nawet o wdzięczność ludzką się nie dobijał. W jednym utworze swoim scenicznym dla młodzieży takie słowa wkłada w usta bohatera Greka, wzniosłego patrioty:

„Sprawiedliwości nie chcę, nikt mi nic nie winien: uczyniłem, co byłem uczynić powinien. Czyż słusznie o nagrodę taki się odzywa, który tylko powinność swoją wykonywa? Niemasz zasług: to, co my zowiemy zasługi, są tylko ku ojczyźnie wypłacone długi“.

Właśnie tak szlachetnie myślał sam Konarski i do tego się stosował w życiu.

Dzięki takim ludziom, jak Stanisław Leszczyński i Stanisław Konarski, odczuwano u nas coraz żywiej potrzebę nauki. Dowodem tego jest na przykład to, co uczynił **Józef Jędrzej Załuski** (zmarły w r. 1774), biskup kijowski.

Pochodził on z możnej rodziny senatorskiej, znanej z zamiłowania do nauk. Podróżował wiele zagranicą, po powrocie do kraju zajmował różne urzędy i otrzymał kilka godności kościelnych, dających duże dochody. Pomagał Konarskiemu w układaniu zbioru praw do druku. Przez dłuższy czas bawił u króla Leszczyńskiego w Lotaryngji; a wszędzie myślał o nauce, o książkach, pracował usilnie, żeby się miał czym dzielić z młodszymi. Skupił dla siebie samego, jadł często suchy chleb z serem, a wszystkie swoje dochody obracał na poszukiwanie i zakupywanie książek i rękopisów, szczególnie do dziejów i piśmiennictwa ojczystego. W ten sposób, przy pomocy starszego brata Jędrzeja Stanisława, biskupa krakowskiego, zebrał olbrzymią bibliotekę (dwieście kilkadziesiąt tysięcy tomów), przeznaczył pieniądze na jej utrzymanie i otworzył do użytku publicznego. Później darował ją krajowi i przez to mimowoli popełnił błąd; gdyż, jako własność państwową, Rosjanie po zdobyciu Warszawy i upadku państwa Polskiego wywieźli ją do Petersburga i włączyli do swojej biblioteki publicznej.

Załuski w sprawach politycznych odznaczał się jako gorący patriota. Za opór przeciwko posłowi rosyjskiemu w początkach panowania Stanisława Poniatowskiego został, wraz z trzema jeszcze senatorami, wywieziony podczas sejmku z Warszawy i półszosta roku przebywał na wygnaniu w głębi Rosji. A i tam jeszcze pracował nad ułożeniem katalogu książek polskich. Bo chodziło mu zawsze o to, żeby i Polacy poznawali lepiej swoje rzeczy, i cudzoziemcy dowiedzieli się, czym był w przeszłości naród polski, który pragnęli zatracić.

Jedną z przyczyn upadku umysłowego społeczeństwa polskiego i niechęci do reform była niedokładna znajomość dziejów ojczystych. Zwyczajny szlachcic, wierząc głęboko, że najlepiej jest wtedy, gdy wszystko jest po staremu, powoływał się nieraz na prze-



JAN HENRYK DĄBROWSKI

Ar. 65-66

szłość, ale jej dobrze nie znał. A przecież trafnie powiedziano, że „historja jest mistrzynią życia“. To też wielką zasługę miał biskup **Adam Naruszewicz** (zmarły w r. 1796), który zabrał się pierwszy po Długoszu do napisania obszernej historii państwa Polskiego. Zachęcał go do tego i pomagał pieniędzmi w gromadzeniu materiałów do tej pracy król Stanisław August Poniatowski (panował od r. 1764 do 1795), który, jako monarcha, popełnił dużo grzechów przeciwko narodowi i odznaczał się słabym charakterem, ale doskonale rozumiał potrzebę oświaty, opiekował się uczonymi i sztukami pięknymi.

Naruszewicz, rodem szlachcic z Polesia, kształcił się w szkołach jezuickich. Był zdolny i pracowity, więc go jezuiti namówili, żeby wstąpił do ich zakonu, i wystali w celu dalszego kształcenia do Francji. Uczył się tam lat kilka; po powrocie był czas jakiś nauczycielem; ale wysłany powtórnie, kosztem jednego z książąt Czartoryskich, znów odbył dłuższą podróż naukową po Europie. Następnie został profesorem w akademji Wileńskiej i zaczął słynąć jako wierszopis.

Polecony przez Czartoryskich królowi Poniatowskiemu, osiadł potem w Warszawie i tutaj zjednał sobie jego uznanie; król obdarzył go bogatemi probostwami, żeby mógł swobodnie oddawać się piśmiennictwu; wreszcie mianował go biskupem. Z początku Naruszewicz pisywał najwięcej wierszy, ale do poezji nie miał wielkich zdolności. Najlepsze z nich to sa-

tyry, bo Naruszewicz był rozumnym człowiekiem i kochał naród, a więc pragnął jego poprawy.

W satyrach tych przemawia zwykle z głęboką gorczyzą, ubolewa nad wadami politycznymi i społecznymi. Tak np. o nierówności praw mówi:

„W Polsce złota wolność pewnych reguł strzeże: chłopa na pal, panu nic, szlachcica na więź”, czyli inaczej: że chłopa za przestępstwo skazuje się łatwo na śmierć, możnemu darowuje się winę, a szlachcic odsiaduje tylko więzienie. O nagannej obojętności na to, co się dzieje w państwie, powiada:

„Wszystkich chwalim, iż dobrzy: i świeccy, i księża; jednak ginie bez skarbu, rządu i oręża”. W bardzo dobrze napisanej satyrze p. t. „Chudy literat” skarży się na to, że szlachta kupuje mało książek, a przez to pisarze nie mają za swoją pracę należytego zarobku.

Raz na obiedzie czwartkowym (bo bywały takie obiady u króla dla samych uczonych i poetów) król wypowiedział życzenie, żeby uczeni opracowali życiorysy znakomitych Polaków. Posłuchano tego wezwania i napisano życiorysy Jana Zamojskiego, Jerzego Ossolińskiego, Stefana Czarnieckiego i Jana Karola Chodkiewicza. Okazało się, że najlepszym był ostatni życiorys, napisany przez Naruszewicza. Król był zachwycony i namówił Naruszewicza, żeby się zabrał do opracowania całej historii polskiej. Naruszewicz zgodził się, zebrał różne książki i rękopisy, wyjechał w swoje strony rodzinne i oddał się całkowicie pracy, wspomagany przez króla. Pracował szczerze „w krwawym pocie czoła, z ofiarą zdrowia i wolności”, dla nauki i pożytku spółziomków. Król naglił go do pośpiechu, lecz Naruszewicz zwlekał, bo chciał sumiennie opracować dzieło.

W tym czasie napisał też piękny wiersz p. t. „Głos umarłych”. Jest to niby skarga bolesna królów polskich, którzy „w wiecznego kręgu osadzeni świata, patrzą na ziemne zwysoka mieszkańce”. Naruszewicz narzeka na niewdzięczność Polaków względem własnych królów i nie waha się powiedzieć społeczeństwu gorzkiej prawdy, że przyczyn klęsk ojczyzny szukać należy nie „w obcych uciśkach”, tylko we własnych winach.

W sześć lat po rozpoczęciu pracy wydał tom pierwszy „Historji narodu polskiego”, a w sześć lat później ukazał się tom szósty i ostatni, doprowadzony do ślubu Jagiełły z Jadwigą.

Jest to dzieło obszerne, bardzo sumienne, opracowane pięknym językiem. Obejmuje czasy, kiedy panujący mieli dużą władzę, więc przy tej sposobności Naruszewicz wyraża też swoje poglądy polityczne. Widzi on zbawienie ojczyzny w zerwaniu z nieładem,

z przesadną wolnością i w ugruntowaniu silniejszej władzy królewskiej.

Pisanie dalszego ciągu swej „Historji” przerwał na czas jakiś, bo mu król polecił inne prace historyczne. Miał zamiar znów do niej powrócić, ale smutne wydarzenia polityczne, wreszcie ostateczny rozbiór kraju tak go dotknęły boleśnie, że już na zawsze porzucił pióro. Milczący, zamyślony, posepny, chodził po komnatach biskupiego pałacu w Janowie, zdziwaczał, wpadł w czarną melancholię i już nic go z tego stanu wyrwać nie zdołało. Umarł wkrótce po wyjeździe Stanisława Augusta do Petersburga.

Niejednemu zdawało się, że Naruszewicz to człowiek zimny, rządzący się tylko rozumem i myślący tylko o swojej korzyści; ale widzimy, że miał też gorące uczucie. Nie mógł znieść widoku nieszczęść całego narodu.

Podobny los spotkał w owych czasach rzewnego poetę Franciszka Kniaźnina, który skutkiem tych samych wypadków krajowych dostał obłąkania.

Naruszewicz był przede wszystkim uczonym i pisarzem dworskim, czytawali go ludzie z wyższym wykształceniem, na oświatę szerszego ogółu nie miał większego wpływu. Nieco młodszy od niego biskup **Ignacy Krasicki** (zmarły w r. 1801), obdarzony dużą zdolnością do pisania ładnych wierszy i dlatego nazwany „księciem poetów polskich”, dotarł już nawet do skromnych dworów szlacheckich; a że utwory jego zawierały w sobie dużo rozumnych i pocziwych myśli, stał się więc niezmiernie zasłużonym nauczycielem narodu.

„Dzikość (to jest ciemnota i niemoralność) jak pożar: gdziekolwiek swą moc rozpościera, wszędzie niszczy, pustoszy, trawi i pożera; fanatyzm jej towarzysz, czujny na wzburzenie; punkt honoru nieprawy, płochę uprzedzenie, zazdrość, zemsta, ślepotą nadchodzą w przydatek”; „stąd liczne błędów mnóstwo, co państwo zgubiło, stąd ono sławne hasło: Niech będzie, jak było”. Tak myślał i dlatego pracował nad krzewieniem oświaty w narodzie, pisząc pożyteczne utwory.

Pochodził z rodu pańskiego, lecz podupadłego majątkowo, i dlatego rodzice przeznaczili go do stanu duchownego. Ukończył nauki w szkołach jezuickich we Lwowie i w Rzymie, a zanim został wyświęcony, już otrzymał parę godności kościelnych, dzięki protekcji dalszego krewnego, wojewody Potockiego, i starosty Stanisława Poniatowskiego, późniejszego króla. Poniatowski lubił go bardzo, po wstąpieniu na tron nie przestał obdarzać zaszczytami, tak iż w trzydziestym drugim roku życia Krasicki był już biskupem warmińskim.

Chociaż zajmował się sumiennie sprawami swojej diecezji, przebywał jednak chętniej w Warszawie, gdzie już dawniej dał się poznać z wykształcenia, dowcipu i ogłady towarzyskiej. Brał udział w wydawaniu czasopism, bywał częstym gościem u króla i dawał u siebie wieczory literackie. W poglądach politycznych nie zawsze zgadzał się z królem i zdaje się, że dlatego spędził parę lat we Francji. Skutkiem pierwszego rozbioru Polski dostał się pod panowanie pruskie i odtąd przebywał najwięcej w stolicy swego biskupstwa (w Heilsbergu), zajęty sprawami kościelnymi i literaturą, czasem tylko wyjeżdżał do Berlina z interesami i na zaproszenie króla pruskiego Fryderyka Wielkiego, który lubił uczonych i poetów. W Heilsbergu napisał najwięcej. To też słusznie dziękował mu raz król Stanisław August w liście: „Lubo przemocą losu oderwany jesteś od Ojczyzny, wko-
rzeniona miłość ku niej i chęć (żeby) być jej użytecznym dyktuje Ci książki”. Po trzecim rozbiorze Polski został arcybiskupem gnieźnieńskim.

Do najwcześniejszych jego utworów należą satyry i bajki; te ostatnie pisywał zresztą i w późniejszych latach. Bajki najbardziej rozślały po kraju imię Krasickiego, bo są pisane zręcznie, najczęściej krótkie, miłe i dla każdego zrozumiałe, a zawierają zdrowe myśli. Do dziś dnia uczą się ich wszędzie a z łatwością dzieci polskie. Satyry, mające po kilkadziesiąt wierszy, są także ładne. Karci w nich wady obyczajowe, społeczne i polityczne to w sposób dowcipny, to znów z serdecznym bólem dobrego patrioty; tym sposobem nawołuje do poprawy moralnej i do miłości ojczyzny. Uczył tej prawdy, że „gdzie cnota w pogardzie, tam naród upadnie”, uczył, że trzeba mieć wiarę w wyższe rzeczy, bo „źle jest nadto dowierzać—gorzej w nic nie wierzyć”; był człowiekiem postępowym, ale cenił piękne tradycje narodowe.

Takie piękne myśli wypowiada Krasicki i w kilku większych utworach opowiadających (poematach) niby tylko żartobliwych, żeby tem łatwiej mogły zająć czytelnika. W opowiadaniu p. t. „Myszeis” czytamy niby o wojnie myszy i szczurów z kotami, ale poeta nasuwa nam różne myśli polityczne, dotyczące Polski. W „Monachomachji” są opisani w zabawny sposób zakonnicy; ale rozumiemy też, że Krasicki pragnie, żeby i między zakonnikami nie było ciemnoty i lenistwa. To też kiedy mu za ten poemat robiono wyrzuty, napisał jako odpowiedź „Antimonachomachję”, w której wyjaśnił, że nie zaczepia ani religii, ani kościoła, ale nie cofnął żadnego słusznego zarzutu, wierny swej zasadzie: „Szanujmy mądrych, przykładowych, chwalebnych; śmiejmy się z głupich, choć i przewielebnych” (to jest duchowieństwa).

Oprócz wierszy Krasicki pisał prozą powieści pouczające, powiastki, komedje, dzieła historyczne, artykuły w czasopismach i wiele innych. Były to wszystko rzeczy pożyteczne, z których można się było zawsze czegoś nauczyć. Krasicki ciągle zachęcał



KAROL KNIAZIEWICZ 4. 66-67

do nauki, w myśl tego, co raz powiedział: „Trzeba się uczyć — upłynął wiek złoty”.

Wielką zasługą jego jest to, że znakomicie wyrobił język i wiersz polski. Doskonale stosują się do niego słowa, które za starożytnym pisarzem rzymskim powtórzył w jednym miejscu „Myszeidy”: „Szczęśliwy, kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył”. Podobnie wyraża się o Krasickim pewien współczesny mu poeta polski (Stanisław Trembecki), który sam był znawcą i miłośnikiem mowy ojczystej: „A cnej pisania sztuki z dowcipem i gustem tyś pierwsze dał przykłady pod naszym Augustem” (t. j. za czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego).

Czy Krasicki wierzył w utrzymanie, a po trzecim rozbiorze Polski w odzyskanie niepodległości politycznej, nie wiemy na pewno; prędzej trzeba na to odpowiedzieć: „tak”, bo głosił, że „rozpacz — podział nikczemnych” (to znaczy: że rozpacz jest udziałem ludzi marnych, niedołęgów). Ale że wierzył, iż naród może istnieć i będzie istniał, tego dowodzi jego nieustająca praca nad oświatą i poprawą narodu. Naród, który miał takich, jak on, pisarzów i taki już wyrobiony piękny język, nie mógł być skazanym na zagładę.

Żaden ze współczesnych pisarzy nie wywierał tak potężnego i zbawiennego wpływu na ogół narodu, jak Krasicki.



W czasach, kiedy się urodzili i dorośli Naruszewicz i Krasicki, to jest za panowania Augusta III Sasa, Polska była pod względem politycznym bardzo słaba: prosto rządziły nią państwa sąsiednie — Rosja, Austria i Prusy. Podobnie było w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta (Poniatowskiego). Było wprawdzie stronnictwo Czartoryskich, krewnych króla, które chciało zaprowadzić różne pożyteczne dla kraju reformy, ale wystąpiły przeciwko niemu inne stronnictwa i na nich oparła się Rosja, król zaś był chwiejny i nie poparł dobrej sprawy. Rosja była wszechwładną panią w Polsce, ponieważ Austria i Prusy były zajęte innymi sprawami. Wtedy część szlachty z niektórymi panami zerwała się do boju w obronie niepodległości i utworzyła związek — tak zwaną konfederację Barską.

Pierwszym dowódcą jej sił zbrojnych był starosta Józef Pułaski. Przez cztery lata kraj polski był widownią wojny, niestety, i domowej, gdyż z konfederatami walczyły nie tylko wojska rosyjskie, lecz i królewskie. Wojna była przeważnie podjazdowa, t. j. małymi oddziałami, bez regularnego planu. Zasłynął w niej przed innymi syn Józefa — **Kazimierz Pułaski** (zmarły w r. 1779), jeden z najbardziej ukochanych bohaterów narodowych, co to walczyli „do krwi ostatniej kropli z żył” z poświęceniem i wiarą.

Po wielu bitwach i wyprawach w różnych stronach kraju Pułaski zajął Częstochowę i stamtąd kierował działaniami wojennymi. Dwa razy wytrzymał w tej twierdzy oblężenie i odparł zwycięsko wojska rosyjskie.

Pułaski był lepszym wojakiem, niż politykiem, i dlatego obmyślił, czy też tylko zgodził się na porwanie króla. Konfederatom chodziło o to, żeby dostać króla w swoje ręce i zmusić go do połączenia się z nimi. Ale zamach nie udał się, a nieprzyjaciele konfederacji ogłosili go za chęć królobójstwa. Pułaski musiał się schronić za granice kraju. We Francji, Niemczech i Turcji napróżno starał się uzyskać pomoc dla Polski i wywołać znowu wojnę. Wyjechał więc do Ameryki Północnej, gdzie osadnicy powstali zbrojnie przeciwko rządowi angielskiemu, który im chciał odebrać różne prawa. Bił się po stronie powstańców razem z Kościuszką i ochotnikami z Francji, odznaczył się jako dzielny dowódca kawalerji, otrzymał stopień generała; a poległ bohaterską śmiercią w bitwie pod jedną twierdzą angielską. Osadnicy przy pomocy Francji i ochotników europejskich odłączyli się od Anglii i w ten sposób utworzyły się dzisiaj Stany Zjednoczone Ameryki, jedno z najpotężniejszych państw na ziemi. Wdzięczni Amerykanie wzniesli na cześć Pułaskiego pomnik na miejscu, gdzie zginął, później w kilku innych miejscowościach i dotąd czczą jego pamięć.

Kościuszką i Pułaski rozpoczynają długi potem szereg bojowników polskich, którzy za granicami Ojczyzny walczyli „za wolność naszą i waszą”, to jest w obronie wolności innych narodów i dlatego, żeby nie zaginęło imię Polski.

✱ Po wyjeździe Pułaskiego konfederacja Barska upadła. Kraj był straszliwie spustoszony. Wielu konfederatów poległo; wielu dostało się do więzień rosyjskich albo na zesłanie do odległej Syberji aż do Kamczatki; inni rozproszyli się po szerokim świecie. Rosja porozumiała się z Prusami i z Austrią i trzy te państwa zajęły wojskami swymi różne prowincje polskie. Jest to pierwszy rozbiór Polski. Król, po długim oporze i bezskutecznym odwoływaniu się do pomocy innych państw, zgodził się na zwołanie sejm, który miał potwierdzić rozbiór.

Na tym to sejmie wstąpił się niesłuchanem męstwem w obronie wolności i honoru Ojczyzny **Tadeusz Rejtan** (zmarły w r. 1780), którego imię ze czcią zawsze wspominamy.

Urodził się na Litwie; kształcił się w szkole pijarskiej w Warszawie. Bił się w szeregach konfederatów barskich, a po niepomyślnych bitwach schronił się zagranicę, lecz niedługo udało mu się powrócić do kraju. Zajmował się gospodarstwem wiejskim, a ciągle pilnie czytał książki historyczne i prawne.

Kiedy zapowiedziano sejm, został z Samuelem Korsakiem wybrany na posła z województwa nowogrodzkiego. Sejm miał być t. zw. wolny, czyli obradujący według zwyczajnych przepisów; ale niecny zdrajca, poseł Adam Poniński zawiązał pokątnie konfederację, żeby się sejm zamienił w konfederacyjny i żeby na nim można było rozstrzygać nie jednomyślnością, tylko większością głosów. Przytem, według zwyczaju, marszałek konfederacji był zarazem marszałkiem sejmowym, czyli przewodniczącym. Właśnie na to wszystko nie chciał pozwolić Rejtan z Korsakiem i kilku jeszcze posłami patriotami.

Kiedy na pierwszym posiedzeniu Poniński ujął łaskę marszałkowską i chciał zagać obrady, Rejtan zerwał się, zasiadł na miejscu drugiego marszałka i zawołał:

— Ani na marszałka, ani na konfederację nie pozwalam! Wezwani tu jesteśmy na sejm wolny i nie dopuścimy do zdrady!

Poniński, bezradny wobec tej śmiałości, odłożył posiedzenie na dzień następny. Ale gdy nazajutrz zebrano się ponownie, Rejtan wraz z jedenastu posłami stanął przy krześle marszałkowskim, by nie dopuścić Ponińskiego do przewodnictwa. Poniński, widząc to, ukazał się tylko we drzwiach i znów od-

złzył sesję na dzień następny. Otoczony wojskiem rosyjskiem, podał akt konfederacji dla uprawomocnienia do ksiąg publicznych w grodzie warszawskim; Rejtanowi zaś wydano pozew za zaburzenie w izbie sejmowej i ubliżenie marszałkowi.

Rejtan odpowiedział, że ani takiej władzy, ani sądu konfederackiego nie uznaje, i wspólnie z Korsakiem zaniósł protest przeciw konfederacji. Nie przyjęto protestu, bo zakazał tego Poniński, lecz Rejtan uczynił, na co pozwalało prawo i nakazywało sumienie.

Na trzeci dzień posłowie opozycyjni z Rejtanem na czele już o godzinie 7-ej rano weszli do sali sejmowej, Poniński nie przybył, stawili się tylko jego stronnicy, witani przez publiczność okrzykiem: — Nie zdradzajcie ojczyzny!

Poniński tymczasem zwołał w swem mieszkaniu radę z zamiarem wciągnięcia króla do konfederacji. Rejtana postanowiono skazać na infamję, czyli utratę czci. W zastępstwie Ponińskiego inny poseł odroczył znów sesję sejmową, a posłowie zaczęli tłumnie wychodzić z sali. Przemoc i zdrada zwyciężyły.

Zrozpaczony Rejtan, widząc, że nie pomagają perswazje, z rozkrzyżowanymi rękami zastępował drzwi wychodzącym, zaklinając ich słowami:

— Jeśli miła wam wiara, jeżeli jeszcze miła wam Polska, jeżeli nie chcecie się podać na hańbę i niewolę wieczną, zostańcie! Ale i to nie pomogło. Posępni, z opuszczonemi głowami wychodzili posłowie z sali: jedni z nich byli ujęci obietnicami, drudzy przerażeni pogroźkami.

Wtedy Rejtan padł w progu na ziemię i własnem ciałem zagradażając im drogę do hańby, ochrypłym już głosem powtarzał swoje zaklinania; gdy posłowie pomimo to śpiesznie opuszczali salę, przeskakując lub obchodząc leżącego, wołał w rozpacz:

— Idźcie więc na zgubę ojczyzny! depczcie to łono, które się zastawia za cześć waszą!

Z kilku protestującymi posłami został na noc w sali, chcąc przez to zaznaczyć, że posiedzenie nie zostało przerwane. Po naradzie towarzysze Rejtana wyszli, a on sam pozostał przez całą noc. Dopiero nazajutrz, gdy król przystąpił także do konfederacji i posłowie zaczęli się schodzić do sali, Rejtan, zboleły, zmęczony, zmorzony głodem, gdyż od poprzedniego rana nic nie miał w ustach i przesiedział tam trzydzieści kilka godzin, opuścił gmach sejmowy.

Nietylko swoi, ale i obecni w Warszawie Prusacy i Rosjanie podziwiali go i czcią otaczali. Jenerał, dowodzący wojskiem rosyjskiem w Polsce, powiedział w obecności posła rosyjskiego:

— Wszystkim należałoby pozdejnować order, a zawiesić je na piersiach Rejtana.

Po podpisaniu przez sejm rozbioru kraju (w roku 1773) Rejtan wpadł w straszną rozpacz i dostał obłąkania. W takim stanie w kilka lat później zakończył życie samobójstwem.



ADAM JERZY CZARTORYSKI

St. 72-73

Upadek polityczny za Sasów i przewaga zepsutych obywateli w pierwszych latach panowania słabego aż do zbrodni króla Stanisława Augusta mogły do rozpacz doprowadzić niejednego dobrego patriotę. Ale i taki, jeżeli miał dobrą wolę, to choćby zwątpił o środkach ratunku w polityce, pracował nieraz z poświęceniem dla dobra kraju.

Taką pamięć zostawił po sobie szlachetny **Jędrzej Zamojski** (zmarły w r. 1792).

Od lat młodych uczył się on poważnie, przygotowując się do zawodu politycznego. Był stronnikiem wpływowych przy końcu panowania Augusta III Czartoryskich, którzy pragnęli zaprowadzić gruntowne reformy państwowe. Dzięki temu został na sejmie koronacyjnym, po obraniu Stanisława Augusta, kanclerzem wielkim koronnym. Kiedy jednak w trzy lata później król zdradził stronnictwo patriotyczne i uległ wpływowi rosyjskiemu, Zamojski zrzekł się otwarcie urzędu. Zyskał sobie przez to uznanie i szacunek powszechny dobrze myślących. Odtąd poświęcił się pracy w dobrach swoich na Mazowszu. Jeden z pierwszych w kraju zniósł w nich pańszczyznę i oczynszował włościan. Opiekował się też mieszczanami w swych posiadłościach, zachęcał do nauki rzemiosł, szerzył oświatę.

Z radością podjął się pracy nad ułożeniem zbioru praw dla kraju, którą mu powierzył sejm; zebrał grono



równie poważnych i rozumnych ludzi, naradzał się z nimi, kierował badaniami naukowemi; tak iż w ciągu dwóch lat projekt praw był opracowany. Projekt był, jak na owe czasy, postępowy, to też pomimo gorącej obrony przez Zamojskiego i kilku światłych postów, został odrzucony.

Zamojski pragnął zbliżyć szlachtę do mieszczan (np. przez ułatwienie małżeństw), żądał jednych sądów dla wszystkich stanów, radził zakładać szkoły miejskie i wiejskie; wogóle projekty jego rozumne i umiarkowane. Był jednym z najgorliwszych członków Komisji Edukacyjnej.

Do zasług jego należy i to, że przez długoletni pobyt w jego domu Stanisław Staszyc wykształcił się i wyrobił na wielkiego także obywatela.

Pierwszy rozbiór Polski był dla narodu jakby uderzeniem obuchem w głowę, po którym nastąpiło opamiętanie. Lepszy w narodzie zrozumieł, że trzeba, żeby całe społeczeństwo zabrało się do pracy nad sobą i dla siebie, licząc na własne swoje siły, żeby się starało wzmocnić przez pomnożenie zamożności powszechnej, a do tego wszystkiego jest potrzebna oświata.

W pierwszym roku obrad owego sejmku rozbiorowego (który się ciągnął przeszło dwa lata) nadeszła wiadomość, że papież mocą swej władzy zniósł zakon jezuitów. Jezuiti mieli w Polsce wielkie majątki: dobra ziemskie, nieruchomości po miastach i kapitały. Sejm, na wniosek Joachima Chreptowicza, podkanclerzego litewskiego, uchwalił zabrać owe majątki na rzecz państwa, a otrzymane stąd pieniądze obrócić na szkolnictwo. W tym celu utworzono Komisję Edukacji Narodowej, czyli osobny urząd państwowy, któremu miały odtąd podlegać wszystkie szkoły w państwie, nie wyłączając pijarskich i innych zakonnych. Jest to najwcześniejsze w całej Europie oddzielne ministerjum oświecenia, którem słuszenie chlubić się może Polska. Pokazało się przy tej sposobności, że co innego jest wykształcenie i rozum, a co innego uczciwość. Bo oto za utworzeniem tej Komisji głosowali na sejmie i pracowali w niej później nawet przedajni zdrajcy albo ludzie tylko obojętni w sprawach politycznych na los Ojczyzny.

Można też było stwierdzić drugą ważną w życiu prawdę: że dobry posiew daje dobre plony. Bo w Komisji Edukacyjnej pracowało wielu uczniów Stanisława Konarskiego, którzy rozumnie patrzyli na sprawy wychowania i sposoby kształcenia. Ciągnęli oni dalej dzieło Konarskiego, nie poprzestając na tem, co on uczynił. Konarski zajmował się kształceniem młodzieży w zakresie szkół średnich; Komisja pomy-

ślała także o szkole najniższej, elementarnej, dla dzieci ludności miejskiej i wiejskiej. Zaczęła słuszenie od ulepszenia szkół najwyższych, czyli uniwersytetów.

Niez mordowanym pracownikiem w Komisji Edukacyjnej w ciągu całego jej istnienia przez 20 lat był światły ksiądz **Grzegorz Piramowicz** (zmarły w r. 1801).

Pochodził on z rodziny ormiańskiej. Urodził się we Lwowie i tam się kształcił u jezuitów; potem wstąpił do ich zakonu. Był nauczycielem w różnych szkołach jezuickich i jednocześnie zasłynął jako dobry kaznodzieja. Polecony przez władze zakonne, przyjął obowiązki nauczyciela domowego trzech braci Potockich i udał się z nimi do Rzymu. Kształcił się sam wyżej i zawiązał stosunki z bawiącym w Rzymie dla nauki Ignacym Potockim, wybitnym później działaczem politycznym. Po powrocie do kraju i zniesieniu w lat parę zakonu jezuitów dostał od tegoż Potockiego dobre probostwo i został sekretarzem Komisji Edukacyjnej; kiedy zaś na wniosek jego protektora utworzono przy Komisji Towarzystwo do ksiąg elementarnych, Potocki powierzył mu i tam obowiązki sekretarza. Z powodu tych zajęć mieszkał przeważnie w Warszawie, choć kochał lud wiejski i był wzorowym kapłanem.

W Komisji i Towarzystwie był niestrudżonym kierownikiem pracy wykonawczej: układał ustawy szkolne i przepisy uchwalone, wskazówki dla piszących, podręczniki szkolne, sam pisał takie książki, wygłaszał mowy w rocznice otwarcia Towarzystwa. Znał się doskonale na kształceniu w szkołach elementarnych (czyli, jak wówczas nazwano, „parafjalnych“) i wogóle na wychowaniu obywatelskiem. Podobnie jak Konarski, głosił zasadę: „nauka nie dla nauki ma być dawana, ale dla rzetelnego ludzi w ich dalszym życiu pożytku; na szkoły bowiem nasze poglądamy jako na szkoły życia, na szkoły poczcliwości i cnoty“. Książki jego do dziś dnia są dla nauczycieli pożyteczne.

Pracowali więc i uczyli się Polacy nie gorzej od innych po pierwszym rozbiórce kraju, dokonany bezprawnie przez silniejszych orężem zaborców. Kraj rozwijał się także pod względem gospodarczym: zaczęto dbać lepiej o rolnictwo, o rzemiosła, zakładać większe fabryki, myśłano o rozwoju handlu, budowano kanały. Przez kilkanaście lat w państwie był pokój. Stanisław August — o którym słuszenie mówią, że był zdatniejszy na ministra oświaty, niż na głowę państwa — mógł się z zamiłowaniem oddawać sztuce pięknej i popieraniu piśmiennictwa, ozdabiać zamek królewski w Warszawie, budować sobie pałacyk Łazienkowski.

Pod względem politycznym Polska była w tych czasach zupełnie zależna od Rosji, poseł rosyjski w Warszawie miał w rzeczywistości większą władzę, niż król Stanisław August, skrępowany nowymi prawami i zanadto uległy. Ale i w sztuce rządzenia, w polityce, widać było postęp, bo doświadczenie to najlepsza szkoła. Wreszcie sprawy polityczne w sąsiednich państwach tak się ułożyły, że Polska postanowiła z nich skorzystać.

Zaborcza Rosja, oddawna marząca o podboju także Turcji, rozpoczęła z nią właśnie wojnę i wciągnęła do niej Austrię. Carowa Katarzyna, dla ułatwienia sobie sprawy i z przeczności, pragnęła, żeby Polska przystąpiła również do przymierza przeciwko Turcji, a król Poniatowski, jak zawsze, łatwowierny i słaby, sprzyjał temu zamiarowi. Jednakże popierało go w tem tylko nieliczne stronnictwo, większość narodu znienawidziła przewrotną Rosję.

Sprawę przymierza mógł rozstrzygnąć tylko sejm prawowity: w całym więc kraju czyniono poważne przygotowania do obioru posłów, kiedy się zbliżył termin zwołania sejmu zwyczajnego w r. 1788. Dużo też zależało na tem, żeby upatrzeć zawczasu posła odpowiedniego na marszałka.

Takim ze wszech miar godnym kandydatem był **Stanisław Małachowski** (zmarły w r. 1808), znany powszechnie z niezłomnej prawości i szlachetności, tak iż go nazywano „Arystydesem polskim” (to jest sprawiedliwym, jak słynny w starożytności Grek tego imienia).

Należał do możnej rodziny senatorskiej, zasłużonej krajowi, był synem kanclerza wielkiego koronnego. W młodym już wieku zaczął pracować w zawodzie politycznym, był posłem na sejm, marszałkiem trybunału (t. j. najwyższego sądu), później członkiem Rady Nieustającej (czyli rządu, ustanowionego na pierwszym sejmie rozbiorowym); a wszędzie odznaczał się gorliwością w pełnieniu obowiązków, zamiłowaniem ładu, znajomością prawa i prawością. Od dworu królewskiego trzymał się zdaleka.

Wkońcu otrzymał wysoki urząd referendarza wielkiego, należały więc do niego sprawy między poddanymi dóbr królewskich a starostami. Zdarzyło się raz, że wydał wyrok, jak się potem okazało, niesłuszny; wtedy odszukał pokrzywdzoną stronę i z własnej kieszeni zapłacił jej szkodę.

Był gorliwym opiekunem miast. Dbał zarówno o ich dobrobyt materialny, jak i stan umysłowy i moralny. A wszystko to czynił z przekonania, że rozwój miast, rzemiosł, przemysłu miejskiego jest wielką korzyścią dla kraju.

Kiedy w r. 1788 został obrany posłem z województwa Sandomierskiego, było już rzeczą niemal pewną, że zostanie marszałkiem.

Teraz ważna była sprawa, jak będzie zawiązana konfederacja, o której myślała większość polityków, żeby na sejmie nie było potrzeba jednomyślności przy głosowaniu. Małachowski chciał, żeby konfederację zawiązał sam sejm po obiorze marszałka, gdyż



JOAHIM LELEWEL

ten sposób był zgodniejszy z prawem i pewniejszy; król i poseł rosyjski żądali, żeby to uczyniła przed sejmem Rada Nieustająca. Nie pomogły prośby i groźby posła rosyjskiego, zaczęto szukać innego kandydata na marszałka, ale Małachowski był nieugięty i nie ustąpił.

Kiedy się zebrał sejm, marszałkiem jednomyślnie obrano Małachowskiego; wtedy dopiero sejm zawiązał się w konfederację. Obrady sejmowe otworzył Małachowski temi słowy:

— „Dążenie moje do tej chlubnej w narodzie usługi nie mocą dumy powziąłem, lecz szczerością ducha usługi mej ojczyźnie, którą nad własność istności mojej przekładam”.

Rozpoczął się sławny sejm Czteroletni, który uchwalił piękną ustawę, inaczej Konstytucję 3 Maja. Małachowski kierował obradami z wytrwałością i taktem, z niewzruszonym spokojem, ale nie odstępując od rozumnych przekonań. Nie odznaczał się nadzwyczajną pomysłowością ani bystrością w polityce zagranicznej, ale zawsze szedł za głosem sumienia, mając na względzie dobro ojczyzny. Zajmował go żywo los miast polskich; więc pracował usilnie nad tem, żeby sejm uchwalił ustawę, nadającą mieszczenom nietykalność osobistą i prawo nabywania gruntów. Wtedy, chcąc dać dobry przykład szlachcie, wpisał się w księgę mieszczan warszawskich i, jako obywatel miasta, przyjął prawo miejskie.



Ustawa 3-go Maja otoczyła chłopów opieką i ograniczyła prawa szlachty, ale nie dała im zupełnej wolności. Małachowski zniósł zaraz w dobrach swoich poddaństwo, zawarł z włościanami umowę co do wzajemnych praw i obowiązków i obmyślił dla nich kilka pożytecznych urządzeń, jak np. kasę gromadzką, do której składano kary pieniężne, rozdawane następnie najuboższym we wsi. Nie zapomniał też o nich w testamencie; na każdym kluczu swych majątności zapisał sporą sumę pieniędzy na utrzymanie lekarzy i aptekarzy, oddanych na usługi ludu.

„Skoro mnie (powiada tam) Najwyższa Opatrzność raczyła obdarzyć losem umieszczenia w tym stanie urodzenia, do którego przydała majątek, składający się z dóbr, osadzonych ludźmi stanu chłopskiego, których z mocy religii, jako bliźnich, a z czułości serca, jako pracujących, mając za uczestników do majątku mego: powzięłem myśl wywiązania się im nadaniem wolności w mych dobrach zostającym, chcąc wskazać, iż, szcząc się być ich panem, nie zapominam być ich ojcem“.

Kiedy w r. 1792 przeciwnicy Ustawy 3 Maja związali konfederację Targowicką, a król oświadczył zamiar przystąpienia do niej, tłumacząc się, że z powodu ubóstwa skarbu nie można prowadzić dalszej wojny, Małachowski ofiarował mu duże pieniądze (milion), chcąc ocalić ojczyznę i dobre imię króla.

Zawiedziony w nadziejach, wniósł więc tylko protest przeciw aktowi targowickiemu do ksiąg ziemskich warszawskich i wyjechał z kraju. Wspólnie z Ign. Potockim, Kołłątajem i innymi tułał się po Saksonji; kilka lat zabawił we Włoszech, a wróciwszy do kraju, osiadł na wsi w zaborze austriackim. W parę lat później, oskarżony o należenie do tajnych działań patriotycznych, razem z Ign. Potockim, St. Sołtykiem i innymi został uwięziony w Krakowie, gdzie go trzymano przez 8 miesięcy.

Kiedy Napoleon, prowadząc wojnę z Prusami w r. 1806, przybył do Warszawy, Małachowski witął go wraz z najwybitniejszymi obywatelami kraju, a w następnym roku został przezeń mianowany prezesem tymczasowej komisji do zarządzania ziemiami polskimi, zajętemi przez Francuzów. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego był prezesem rady ministrów i wreszcie prezesem senatu. Gdy ubogi skarb Księstwa układał się z Austrią o sól z Wieliczki, Małachowski na całym swoim majątku ofiarował zabezpieczenie sum należnych.

Umarł, otoczony cziłą powszechną, w Warszawie. Tutaj, w kościele katedralnym św. Jana, wzniesiono mu wspólny pomnik.

Przygotowaniem do prac sejmku Czteroletniego były uczone dzieła polityczne, które wyszły, po ważnej książce Stanisława Konarskiego, z pod pióra Józefa Wybickiego, Stanisława Staszycza i innych. Najznakomitszym z takich pisarzy politycznych jest ksiądz **Hugo Kołłątaj** (zmarły w r. 1812).

Pochodził z rodziny szlacheckiej, która przeniosła się z Litwy w Sandomierskie. Kształcił się wyżej w akademii krakowskiej i w Rzymie, gdzie się wyświęcił na księdza. Po powrocie do kraju został kanonikiem krakowskim i zaczął pracować w zawodzie nauczycielskim. Zwrócił na siebie uwagę wybitnymi zdolnościami, tak iż Komisja Edukacyjna powołała go do Towarzystwa ksiąg elementarnych.

Wysłany przez Komisję Edukacyjną do Krakowa dla zaprowadzenia reform w akademii, wywiązał się świetnie z tego zadania i przez trzy lata był rektorem tej przekształconej „szkoły głównej“. Przeniósłszy się do Warszawy, otrzymał urząd referendarza litewskiego i zajął się polityką.

St. Małachowski i Ignacy Potocki, znając jego nadzwyczajne zdolności, przypuścili go do przedwstępnych narad nad wielką reformą polityczną i społeczną, której miał dokonać sejm Czteroletni. Wtedy Kołłątaj, jeszcze przed zebraniem się sejmku, wydał znakomite dzieło p. t. „Do Stanisława Małachowskiego anonima listów kilka“, które wywarło ogromne wrażenie. Kreśli w niem najprzód wymowny obraz upadku kraju, żąda 60 tysięcy wojska stałego, oszczędności w gospodarce państwowej, zniesienia niektórych kosztownych wydatków, reformy podatków i t. p. Dalej wykazuje wady w urządzeniu społeczeństwa i rządu; wzywa szlachtę, żeby się wyrzekła przewagi nad innemi stanami i przyznała mieszczanom prawa polityczne, a wieśniakom przynajmniej prawa cywilne (t. j. żąda zniesienia poddaństwa); radzi zaprowadzić lepsze urządzenia wojewódzkie; ustanowić sejm stały z królem i ministrami na czele, znieść prawo „nie pozwalam“ i elekcję królów, a zaprowadzić dziedziczność tronu. Sejm Czteroletni obradował nad wszystkimi temi sprawami i ostatecznie przyjął prawie wszystkie pomysły, omówione w powyższej książce; a więc Kołłątaj, obok St. Małachowskiego, Ign. Potockiego i króla (który także był za reformami), jest jednym z twórców wiekopomnej Ustawy 3 Maja, którą możemy się słuszenie chlubić, bo lepszej nie było wówczas w Europie.

W obradach sejmowych Kołłątaj nie mógł brać bezpośredniego udziału, bo nie był posłem, senatorem ani wyższym dostojnikiem; ale jako pisarz, wywierał ogromny wpływ na politykę. Oprócz „Listów“ napisał podczas sejmku kilka jeszcze dzieł mniejszych, w których zajmuje się szczegółowo różnemi sprawa-

mi i zwalcza zdania przeciwników. Zebrał grono ludzi piszących, naradzał się z nimi i wydawał ułożone przez nich liczne broszury, żeby obudzić ruch w społeczeństwie — pożyteczną wymianę myśli. Nazwano to koło słusznie „Kuźnicą Kołłątajowską”.

Po ogłoszeniu Konstytucji 3 Maja Kołłątaj został podkanclerzem koronnym i odtąd mógł już zabierać głos na posiedzeniach sejmowych.

Kiedy się zawiązała konfederacja Targowicka i król zachwiał się w swoich poglądach politycznych, Kołłątaj nie sprzeciwiał się jego przystąpieniu do konfederacji, a nawet sam zgłosił się, że chce do niej należeć. Uczynił to może dlatego, że po zdradzie ze strony Prus uważał za rzecz lepszą dla Polski porozumienie się z Rosją; albo może w tym celu, żeby tem prędzej doszło do gruntownej rewolucji, takiej, jaka była wtedy we Francji. Był bowiem naprawdę gorącym rewolucjonistą, marzącym o zupełnym przewrocie społecznym, a to, co zrobił sejm, uważał za rzecz tylko tymczasową. Widocznie przeczuwali to targowiczanie, bo nie chcieli go przyjąć do związku.

Wyjechał tedy z kraju wraz z wybitniejszymi członkami stronnictwa patriotycznego, a powrócił dopiero w r. 1794, kiedy wybuchło powstanie Kościuszkowskie. Był bardzo czynny w rządzie, jako minister skarbu, i głosował zawsze za postępowaniem stanowczem, nawet surowem; dlatego często nie zgadzał się z nim Kościuszko i posądzano Kołłątaję, że namawia do zaburzeń, których dopuszczał się lud w Warszawie bez względu na ustanowione władze rządzące. To też po upadku powstania, jako skrajny i niebezpieczny rewolucjonista, był przeszło siedem lat więziony przez Austriaków w twierdzach. W więzieniu dużo napisał. Uwolniony za staraniem Adama Czartoryskiego, zamieszkał na Wołyniu i wspierał swojemi radami Tadeusza Czackiego, który tam urządzał szkolnictwo.

Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego przeniósł się do Warszawy, ale już go nie dopuszczono do spraw publicznych. Pisał tylko jeszcze dzieła polityczne. Umarł w Warszawie w zupełnem osamotnieniu i zapomnieniu, tak że nie znamy teraz nawet jego grobu.

Był to człowiek nadzwyczaj zdolny, trzeźwo myślący i praktyczny, jakby stworzony do szerokiego działania, ale napozór zimny i dlatego mniej lubiany przez ludzi uczuciowych, choć był gorącym patriotą i kochał całą ludzkość. Miał nawet wielu nieprzyjaciół i musiał znosić prześladowania i oszczerstwa. Pod względem sposobu pisania i języka należy do najlepszych autorów polskich.

Oprócz książek, broszur i czasopism, można rozpowszechniać w społeczeństwie różne myśli i budzić różne uczucia także zapomocą teatru. W teatrze można grać (czyli przedstawiać) jedną sztukę nie raz, lecz i wiele razy; na jednym przedstawieniu może być obec-



WALERJAN ŁUKASIŃSKI

nych kilkaset albo i więcej osób; tym sposobem więc bardzo dużo ludzi zastanawia się nad temi rzeczami, które wypowiadają aktorzy na scenie. Przytem przedstawienia teatralne są bardzo przyjemną rozrywką.

To też do dobrze zasłużonych mężów możemy zaliczyć **Wojciecha Bogusławskiego** (zmarł w roku 1829), którego nazywają „ojcem teatru polskiego”. A zrobił on wiele nie tylko dlatego, że miał zamiłowanie do sztuki teatralnej, lecz i dlatego, że był dobrym obywatelem i myślał o pożytku dla narodu.

Pochodził on z Wielkopolski i kształcił się u pijarów w Warszawie. Z początku był dworzaninem biskupa krakowskiego Sołtyka, potem wstąpił do służby wojskowej; ale mając lat 21, został aktorem i odtąd już poświęcił się temu zawodowi.

W Warszawie był dawniej tylko teatr dworski, utrzymywany przez królów dla siebie i zaproszonych gości. Dopiero król Stanisław August otworzył pierwszy teatr publiczny, gdzie mógł bywać każdy za niewielką opłatą. Bogusławski został dyrektorem tego teatru i prowadził go przez kilka lat; potem z wędrownym gronem aktorów dawał przedstawienia w różnych miastach na prowincji, najdłużej w Wilnie. Podczas sejmu Czteroletniego objął znów kierownictwo teatru warszawskiego i doprowadził go do świetnego stanu. Ale skutkiem wypadków politycznych teatr ten podupadł i Bogusławski pracował znów na prowincji, szczególnie we Lwowie. Dopiero powró-

ciwszy do Warszawy po raz trzeci, pozostał tu na stałe; a za Księstwa Warszawskiego udało mu się wyrobić to, że teatr uznano za zakład rządowy i wyznaczono na jego utrzymanie stałą zapomogę ze skarbu państwa.

Bogusławski był sam dobrym aktorem i przetłumaczył mnóstwo utworów scenicznych z języków obcych. Napisał też kilka sztuk z własnego pomysłu, niezbyt znakomitych pod względem opracowania, ale miłych i zajmujących. Najlepszą z nich jest komedia ze śpiewkami p. t. „Cud mniemany, czyli krakowiacy i górale”, wystawiona w czasie powstania Kościuszkowskiego (w r. 1794). W sztuce tej występują na scenie głównie wieśniacy i przemawiają dobrze naśladowanym językiem ludowym, to jest nie książkowym. Podobało się to wszystko publiczności, bo właśnie w tych czasach zajmowano się więcej ludem, który nauczone się już uważać za ważną część narodu. „Cud” doczekał się stu kilkudziesięciu przedstawień na różnych scenach polskich, a śpiewki z niego rozbiegły się po całym kraju.

Kiedy Bogusławski zaczynał pracować w teatrze, panował wszędzie taki przesąd, że zawód aktora jest czemś poniżającym dla szlachcica: szlachcic nie chciał usiąść do jednego stołu z aktorem. Bogusławski, choć sam był pochodzenia szlacheckiego, nie zważał na takie przesady i dowiódł swoją pracą, że i w tym zawodzie można być krajowi pożytecznym. Był szlachetnym demokratą i gorąco kochał Ojczyznę.

Konstytucja 3 Maja pomyślała już o polepszeniu położenia ludu wiejskiego. Jeszcze wcześniej bywali zaci ni obywatele kraju, co, nie czekając na wydanie ustaw, dobrowolnie czynili zmiany w urządzeniu swych włości: zamiast pańszczyzny zaprowadzali oczynszowanie, opiekowali się ludnością niezamożną, urządzali pomoc wzajemną i t. d. Kiedy państwo Polskie, oparte na szlachcie, zaczęło się już na dobre chylić ku upadkowi pomimo szlachetnych wysiłków lepszej części narodu, sprawa włościńska zwracała na siebie coraz baczniejszą uwagę. Przyszły wreszcie chwile, kiedy i lud wiejski powołano do obrony niepodległości całego państwa.

Uczył to nieśmiertelnej pamięci bohater, sławny narówni z najslawniejszymi monarchami, ukochany przez wszystkie stany narodu—**Tadeusz Kościuszko** (zmarły w r. 1817).

Kościuszko przyszedł na świat w rodzinie szlacheckiej na Polesiu. Uczył się w szkole średniej u pijarów; potem w szkole rycerskiej, założonej przez króla Stanisława Augusta w Warszawie a kierowanej przez wysoko wykształconego księcia Adama Czarto-

ryskiego. Następnie kosztem państwa wysłany został zagranicę dla dalszego kształcenia się i we Francji studjował inżynierję wojskową. Wrócił do kraju w stopniu kapitana już po pierwszym rozbiórze, ale ze zdolności jego i wiedzy nie skorzystano, gdyż wojsko narodowe było w zaniedbanii. Wyjechał przeto do Ameryki i razem z Kazimierzem Pułaskim bił się o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Zastąpił głównie jako inżynier i zyskał powszechny szacunek. Po skończonej wojnie, obdarzony stopniem generała, pensją dożywotnią i ziemią, powrócił przez Francję do ojczyzny i został przyjęty do wojska, powiększonego przez sejm Czteroletni. Kiedy po utworzeniu konfederacji Targowickiej wybuchła wojna z Rosją, dowodził jedną z 3 dywizyj w armji pod księciem Józefem Poniatowskim i odznaczył się szczególnie w bitwie pod Dubienką. Po przystąpieniu króla do konfederacji podał się do dymisji, razem z innymi patriotami wyjechał zagranicę i tam starał się o uzyskanie pomocy Francji. W 1793 r. nastąpił drugi rozbiór Polski i na sejmie w Grodnie, pod naciskiem zaborców, został podpisany.

Ale nim się sejm rozjechał, garść patriotów w kraju i na wychodźstwie postanowiła urządzić powstanie narodowe. Na wodza naczelnego i najwyższego rządę kraju powołano Kościuszkę, który bawił wtedy w Saksonji.

Kościuszko zgodził się, rozesłał listy, wzywające do broni wszystkich obywateli, poczem przybył potajemnie w okolice Krakowa. Ale przekonawszy się że przygotowania są bardzo słabe, wyjechał jeszcze do Włoch, żeby się porozumieć z zagranicą.

Tymczasem poseł rosyjski i dowódca wojsk rosyjskich w Polsce (generał Igelström), wpadłszy na trop spisku, zarządził w Warszawie aresztowania i na mocy uchwały sejmu grodzieńskiego nakazał zmniejszyć armję do 15.000. Kościuszko, dowiedziawszy się, o tem, śpiesznie podążył do Drezna, wspólnie z wychodźcami ułożył plan powstania, następnie udał się w Krakowskie i w ukryciu oczekiwał hasła od wojsk polskich.

Hasło to wkrótce zabrzmiało. Generał Antoni Madaliński, nie posłuchawszy rozkazu rozpuszczenia swojej brygady, powiódł ją w Krakowskie, a dowódca wojska rosyjskiego w Krakowie na wieść o tem opuścił miasto. W kilka godzin po jego odejściu zjawił się tam Naczelnik (bo tak go nazwano w odezwie o powstaniu).

Dnia 24 marca 1794 r. na rynku krakowskim wobec wojska i ludu Kościuszko złożył taką uroczystą przysięgę: — „Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu narodowi polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie

użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męka Jego!

O tem, jak nie dla siebie pragnął władzy, tak się raz później wyraził: „Niech nikt, kto cnotliwy, nie pragnie władzy. Złożono ją w moim ręku na ten moment krytyczny. Nie wiem, czy na tę ufność zasłużyłem, ale to wiem, iż władza jest dla mnie jedynym narzędziem do skutecznej obrony Ojczyzny mojej, i wyznaję, iż jej końca tak szczerze pragnę, jak zbawienia narodu“.

Gdy przebrzmiały ostatnie słowa przysięgi, uderzono w bębny, a z ust wielotysięcznego tłumu wyrwał się pełny zapału okrzyk:—Niech żyje Kościuszkol Niech żyje zbawca ojczyzny!

Na ratuszu oczekiwały go delegacje od różnych stowarzyszeń. Tam jeszcze raz oświadczył obywatelom, że przybył, póki życia starczy, służyć ojczyźnie. Wzywał też do tej służby wszystkie stany.

Bez chwili zwłoki Kościuszkol zajął się gorliwie zbieraniem wojska. Zwłaszcza gorąco i serdecznie zachęcał lud wiejski do wzięcia udziału w powstaniu. On pierwszy powołał go pod broń i przez to uznał jego prawo obywatelstwa i płynący stąd obowiązek służenia ojczyźnie.

Wojsko uwielbiało Naczelnika, bo był dla żołnierza jakby przyjacielem i bratem.

Współcześni tak o tem piszą: „Jadał i całe dni trawił z tymi świeżo przybranymi kolegami swoimi“; a gdzie indziej: „Jego obóz jest wcale niepodobny do innych obozów polskich. Niema tu ani przechwałek z waleczności, ani zbytku, panuje cisza, wielki porządek, wielka subordynacja i karność. Zapał dla jego osoby jest nie do uwierzenia“.

W kilka dni po złożeniu przysięgi Kościuszkol był już gotów i podążył w stronę Warszawy.

Pierwsze starcie z przeważającymi siłami rosyjskimi nastąpiło pod Racławicami. Armaty rosyjskie, ustawione na wzgórzach, tamowały ruchy wojsk polskich. Wtedy Kościuszkol z dobytym pałaszem stanął przed kosynierami i, wskazując baterje rosyjskie, zawołał:—„Zabrać mi, chłopcy, te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód wiara!“ Rzucili się Krakusy i po krótkiej walce zdobyli 12 armat. Zwycięstwo przechyliło się na stronę Polaków. Wielka radość zapanała w polskich szeregach, zwłaszcza kiedy z Warszawy nadeszła wieść, że i tam wybuchło powstanie i wypędzono wojska rosyjskie.

Jednakże Kościuszkol nie mógł zaraz pośpieszyć ku Warszawie, bo należało zebrać większe siły zbrojne. Trudności miał olbrzymie: szlachta po większej części zachowywała się obojętnie, albo nawet niechętnie,

z powodu udziału włościan, włościanie zaś nie mieli zaufania do sprawy. Kościuszkol był przeciwnikiem krwawej rewolucji społecznej, której pragnął bawiący przy nim ks. Kołłątaj; wydał więc tylko (w Połańcu dnia 7 maja) umiarkowany uniwersał (odezwę po-



JÓZEF CHŁOPICKI

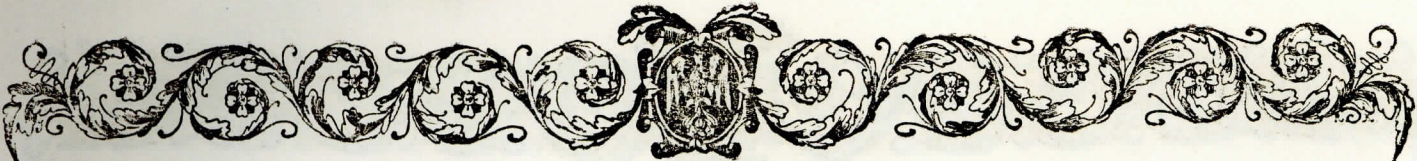
wszechną), żeby zachęcić włościan do powstania. Uniwersał zapowiadał, że włościanie otrzymają wolność osobistą i nie będą usuwani ze swoich siedzib, oddawał ich pod opiekę osobno ustanowionych komisyj; zmniejszył liczbę dni pańszczyzny, a rodziny tych, którzyby poszli na wojnę, zupełnie od niej uwalniał na czas wojny. Było to więcej, niż dawała Konstytucja 3 Maja.

Z pod Połańca ruszył Kościuszkol na zachód, by przeszkodzić połączeniu się wojsk rosyjskich z Prusakami i 6 czerwca spotkał się w okolicy Szczekocin z Moskalami. Z początku siły były równe i zwycięstwo zaczęło się przechylać na stronę polską; lecz kiedy Rosjanom przybyły na pomoc wojska pruskie pod wodzą króla Fryderyka Wilhelma, bitwa została przegrana.

W parę dni potem inny korpus polski, pod generałem Zajączkiem, poniósł także klęskę.

Mimo tych klęsk i połączenia się Prus z Rosją, Kościuszkol nie poddawał się rozpacz. Z obozu pod Kielcami wydał rozkaz z hasłem: „wolność, równość i niepodległość“, wojskom regularnym kazał wkraczać w granice pruskie i rosyjskie i pobudzać lud do powstania.

W pierwszych dniach lipca stanął pod Warszawą. Wrzała tam gorączkowa robota. Cała ludność miasta bez różnicy stanu, wieku, płci i wyznań rzuciła się do sypania szaniców i obwarowywania miasta; zbliżała się bowiem 40-tysięczna armja prusko-rosyjska



pod wodzą króla pruskiego i jenerała rosyjskiego Fersena.

Oblężenie Warszawy trwało około dwóch miesięcy. Cudów bohaterstwa dokazywało wojsko, lud warszawski i Naczelnik. Narażony na największe niebezpieczeństwa, osobiście kierował obroną, gorącemi słowy krzepił serca i dodawał odwagi. Wróg musiał się cofnąć. Lecz było to już ostatnie powodzenie powstania.

Na Litwie oddziały powstańcze zostały pobite, więc zbliżał się stamtąd sławny jenerał Suworow z armją. Należało teraz nie dopuścić go do połączenia się z armją Fersena, który działał bliżej Warszawy od południa. W tym celu Kościuszko wyruszył na spotkanie Fersena. Nastąpiła bitwa pod Maciejowicami. Kościuszko, kilkakrotnie raniony, spadł z konia, wojsko było rozproszone, po bitwie nieprzytomnego znaleźli go na polu kozacy.

Kościuszko wraz z innymi oficerami, wziętymi do niewoli, został przewieziony do Petersburga i osadzony w więzieniu, skąd go po dwóch latach uwolnił cesarz Paweł. Cenił on wysoko naszego bohatera i ofiarował mu w swoim wojsku godność jenerała z dobrami i stałą pensją roczną. Kościuszko odrzucił to, ale wyprosił u Pawła uwolnienie dla wielu jeńców polskich. Cesarz dał mu pewną sumę na wyjazd. Kościuszko przyjął ją, gdyż nie miał innego sposobu; z zagranicy chciał zwrócić pieniądze, gdy jednak cesarz obrażony odmówił ich przyjęcia, złożył pieniądze w banku, skąd je dopiero po jego śmierci zużytkowano według rozporządzenia w testamencie.

Uzyskawszy wolność, bez prawa jednak powrotu do kraju, wyjechał do Ameryki. Wdzięczni Amerykanie przyjęli go bardzo serdecznie i nie szczędzili mu objawów wdzięczności, ale Kościuszko nie mógł żyć tak daleko od ojczyzny. Po kilku miesiącach pobytu w Ameryce wrócił do Europy i zamieszkał we Francji pod Paryżem.

Kiedy cesarz Napoleon, prowadząc w r. 1806 wojnę z Prusami, chciał postawić Kościuszkę na czele mającej się utworzyć armji polskiej, wcielonej do wojska francuskiego, Kościuszko postawił za warunek, żeby wskrzeszone było państwo Polskie; cesarz nie dał takiego przyrzeczenia, więc nasz bohater odmówił swego udziału.

Po upadku Napoleona, gdy cesarz Aleksander I czynił obietnice odbudowania królestwa Polskiego, Kościuszko w liście prosił go o takie łaski: aby ogłosił powszechną i zupełną amnestję Polakom; aby rozproszeni po obczyźnie a powracający do kraju włościanie uznani byli za wolnych; aby się mianował królem konstytucyjnym i kazał utworzyć szkoły dla włościan kosztem rządu; żeby po dziesięciu latach włościanie

byli wyzwoleni i otrzymali ziemię na własność. Cesarz okazywał mu wielki szacunek, ale na kongresie (zjeździe) monarchów w Wiedniu r. 1815 urzeczywistniła się tylko część tych żądań.

Zawiedziony w nadziejach Kościuszko zamieszkał w Szwajcarii, bo był zwolennikiem ustroju republikańskiego. Tam w miasteczku Solurze zakończył życie, otoczony czcią i miłością Szwajcarów. Bo i tam obchodziły go zawsze sprawy ubogich i nieszczęśliwych. Pamięć o nim żyje i w tym kraju. Opowiadają sobie mieszkańcy, jak to naprzykład Kościuszko, wyjeżdżając konno dla zdrowia, brał z sobą zawsze drobną monetę i rozdawał po drodze spotykanym żebrakom, a koń jego tak już znał zwyczaj swego pana, że sam się zatrzymywał przy każdym ubogim odzianym.

Zwłoki Naczelnika przewieziono do Krakowa i złożono w grobach królewskich w katedrze na Wawelu, a na wzgórzu za miastem zamiast pomnika usypano wysoki kopiec.

Jest to bohater nie tylko polski, lecz i dla innych narodów, bo walczył i w obronie wolności obcych.

Nie odnosił wielkich zwycięstw, nie miał nawet wielkich zdolności jako wódz naczelny, przegrał w wojnie narodowej; a jednak czcimy go dlatego, że z rozpaczliwym męstwem walczył, wierząc w dobrą sprawę. Umierając, ucałował swoją szablę i kazał się z nią pochować, bo używał jej tylko do godziwej obrony od wrogów wolności. Ale był przeciwnikiem kary śmierci nawet na zbrodniarzy.

W narodzie kochał wszystkie stany i nie czynił różnicy między wyznaniem religijnym. W jednej odezwie do obywateli polskich religji greckiej („prawosławnej“) tak pisze: „Przychylnością, dobrodziejstw chcemy was, braci naszych, do wspólnej Ojczyzny przywiązać... Niechże Polska uzna w waszej przychylności wiernych sobie synów“!

Kochał całą ludzkość, bolał nad losem wszystkich upośledzonych i poniżonych. Kiedy wyjeżdżał z Ameryki, przeznaczył pewien fundusz na wykupywanie i wychowanie dzieci Murzynów niewolników. A wolni obywatele Stanów Zjednoczonych dopiero w 80 lat później zdobyli się na zniesienie niewolnictwa w swym państwie. W testamencie Kościuszko nadał różne ulgi włościanom we wsi dziedzicznej i polecił im tylko, żeby założyli szkołę. W obcowaniu z każdym był przystępny i ludzki; nie znosił naprzykład widoku, żeby kto z rozmawiających stał z odkrytą głową, jeżeli drugi był w czapce. Nazywamy tego wielkiego człowieka „bohaterem dwóch światów“ (t. j. Europy i Ameryki).

Z pośród wieśniaków, którzy na wezwanie Kościuszki stanęli z bronią w szeregach narodowych, najbardziej znanym stał się **Wojciech Bartos Głowacki** (zmarły w r. 1794).

Był on ze wsi Rzędowic niedaleko Miechowa. Należał do oddziału kosynierów, który się odznaczył w bitwie pod Racławicami. Kiedy kosynierzy na znak Kościuszki rzucili się odważnie na baterje nieprzyjacielskie, Bartos pierwszy doskoczył i z narażeniem życia zatkał czapką zapal armaty.

Kościuszko nadał mu w nagrodę szlachectwo z nazwiskiem „Głowacki” i mianował go chorążym oddziału. W osobnej zaś odezwie prosił właściciela Rzędowic, Szujskiego, którego Bartos był poddanym, żeby „raczył ulżyć pracy jego familji i stać się jej ojcem”. Szujski uczynił zadość prośbie Naczelnika: uwolnił Bartosa wraz z dziećmi i żoną od wszelkich obowiązków, darował zagrodę rodzinie jego na wieczne czasy i kazał jej wydać hojną zapomogę.

Głowacki niedługo się cieszył zasłużoną sławą, gdyż w bitwie pod Szczekocinami poległ śmiercią walecznych. Ale pieśni o nim po dziś dzień śpiewamy.

Dla powstania Kościuszkowskiego bardzo duże znaczenie miało to, że w dwa tygodnie po bitwie pod Racławicami stolica Polski uwolniła się od zajmujących ją Moskali. Głównym sprawcą tego był skromny rzemieślnik **Jan Kiliński** (zmarły w r. 1819).

Był on rodem z Wielkopolski. Osiadłszy w Warszawie, prowadził pracownię szewcką i dorobił się dość prędko majątku; przytem zyskał sobie uznanie jako rozumny radny miejski, został starszym cechu szewckiego i miał poważanie wogóle między rzemieślnikami.

Podczas sejmu grodzieńskiego, na którym podpisano drugi rozbiór Polski, należał do grona polityków i wojskowych, którzy się naradzali potajemnie nad ratowaniem Ojczyzny; a przytomnością umysłu umiał się zawsze wywikłać, kiedy go władze wojskowe rosyjskie miały w podejrzeniu, i niczem nie zdradził sprawy.

Na wieść o Racławicach porozumiał się ze spiskowcami, zapalem patriotycznym poruszył mieszczan warszawskich przy pomocy rzeźnika Jana Sierakowskiego i wziął osobisty udział w krwawym napadzie na Rosjan, który po rzezi skończył się bitwą i wyparciem wojsk rosyjskich z miasta.

Po przybyciu Kościuszki do Warszawy Kiliński, powołany na członka rządu (Rady Narodowej), utworzył oddział z ochotników, został mianowany pułkownikiem i na czele tego pułku walczył podczas oblężenia stolicy przez Prusaków.

Po klęsce maciejewickiej Kiliński pojechał do Poznania, by tam urządzić powstanie. Schwytany jednak przez Prusaków, został sprowadzony do Warszawy i wydany władzom rosyjskim. Moskale wywieźli dzielnego szewca-bohatera w kibitce do Petersburga.



ALEKSANDER FREDRO *Ar. 78-29*

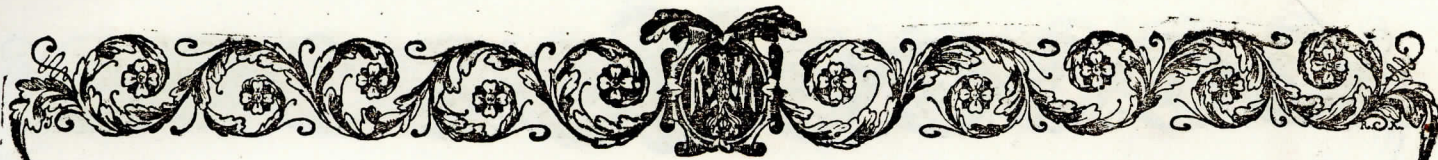
Dwa lata przecierpiał w samotnej celi więzienia, lecz żadne cierpienia nie mogły zachwiać jego cnoty i wierności ojczyźnie. Choć lepiej władał szydłem i dratwą, niż piórem, i nie miał wyższego wykształcenia, pisał w więzieniu ciekawe pamiętniki, a nawet proste wiersze. Po dwóch latach, razem z Kościuszką zwolniony przez cesarza Pawła, powrócił do Warszawy i długo jeszcze pracował w swoim rzemiośle.

Na miejsce wiecznego spoczynku odprowadziły go tłumy ze wszystkich stanów społecznych, oddając cześć dzielnemu i prawemu bojownikowi za wolność i niepodległość narodu.

O Kościuszcze możnaby powiedzieć, że był czasami za dobry, za łagodny. Nie lubił w ludziach surowości i obawiał się nieraz, czy człowiek energiczny a surowy nie zaszkodzi mimowoli dobrej sprawie. Ale stąd poszło, że ludzi z temi właściwościami za mało używał do wspólnej pracy, choć mogliby oni zrobić daleko więcej.

Do takich mężów dzielnych a zarazem gorących patriotów należał **Jakób Jasiński** (zmarły w r. 1794).

Urodził się na Kujawach. Kształcił się w Warszawie w szkole rycerskiej, założonej przez Stanisława Augusta. Tenże król, założywszy w Wilnie szkołę



artylerji i inżynierji wojskowej, na kierownika jej wołał Jasińskiego, już wtedy podpułkownika.

Jasiński odznaczył się walecznością w wojnie r. 1792 pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego i Kościuszki. Po wojnie pozostał w kraju i powrócił do Wilna.

Tutaj pracował w konspiracji (spisku), mającej na celu powstanie narodowe. Należał do tych, co marzyli o powszechnej rewolucji, ze współudziałem włościan. Był wytrwały a ostrożny. Aby odwrócić podejrzenie od robót spiskowych, nie zarzucał stosunków towarzyskich z osobami, uznanymi powszechnie za zdrajców. Spisek rozgałęział się po całej Litwie, a wszyskciem kierował Jasiński. Na początku r. 1794 wieści o spisku zaczęły przedostawać się do władz rosyjskich. Rozpoczęły się aresztowania, ale zresztą panował w Wilnie pozorny spokój. Jasiński po dawnemu bywał w salonach bogaczy.

Wskutek niepokojących wieści z Warszawy, władze rosyjskie w Wilnie zaczęły energiczniej działać; wybuch powstania był coraz bliższy. W takiej chwili Jasiński napisał i rozrzucił po Litwie gorące wezwanie, napisane wierszem i tak zakończone:

„A Ty, co na nas czekasz, Ojczyzno strapiona,
Wiedz, że wnet nie masz dzieci, lub jesteś
[zbawiona“.

Wreszcie, kiedy nadeszły odezwy od Kościuszki, zaczął się ruch zbrojny. Pierwsza powstała Żmudź, za nią poszło Wilno.

W Wilnie na czele powstania stanął Jasiński (w tydzień po Warszawie). Powstańcy aresztowali hetmana Szymona Kossakowskiego, generałów i innych oficerów rosyjskich.

Hetmana, jako zdrajcę ojczyzny, skazano na powieszenie na rynku. Przed egzekucją Jasiński w te słowa odezwał się do zgromadzonych tłumów: „Mości panowie! dopełni się tu akcja (=czynność), o której nikomu rezonować nie wolno, i czy ona się będzie podobała, lub nie, każdy powinien milczeć, a ktoby głos swój podniósł, będzie natychmiast na tej szubienicy powieszony“.

Rozpoczęły się działania wojenne. Zgodnie z życzeniem powszechnem, „jeneralną komendę siły zbrojnej narodowej wojska polskiego“ oddano Jasińskiemu. Wydał on zaraz gorące odezwy do wszystkich obywateli, odwołując się do szlachetnych uczuć ludzkich; drugą z nich kończy ostrzeżeniem przed miękkością serca, „którą zawsze tak się kraj nasz chlubił“, przykazuje ścigać, sądzić i zabijać zdrajców: „nie czekajcie na miecz sprawiedliwości, często chybny, a zawsze późny, w waszej jest mocy zbawić ojczyznę, byleście chcieli“.

Wkrótce po rozpoczęciu działań wojennych Kościuszką, wskutek nalegań osób nieprzychylnych Jasińskiemu, mianował naczelnym dowódcą wojsk litewskich generała Michała Wielhorskiego. Jasiński uczuł się tem gorzko dotknięty, napisał list do Naczelnika, wypowiedział w nim swój pogląd na stosunki na Litwie, o sobie zaś tak mówi: „Będę i doboszem, kiedy każesz; tylko mi pozwól, żebym Ci pisał, co widzę i czuję, niech Ci się nie zdaje zapaloną głową. Czternaście miesięcy milczałem i robiłem, żeby zasłużyć sobie na Twoje dobre świadectwo“. Jak widać, musiał się z Kościuszką różnić poglądami na to, co należało czynić, a jednak w imię karności, poddał się bez szemrania jego woli.

Odtąd Jasiński dowodził tylko mniejszemi oddziałami; ale pomimo częściowego powodzenia niewiele mógł zrobić, bo Wielhorski nie był dobrym dowódcą. Kiedy zaś Wielhorski zachorował, zastępcą jego został mianowany znów inny generał. Jasiński napróżno jeździł do Warszawy, chciał się podać do dymisji i dopiero za radą Kołłątaja cofnął swój zamiar.

Wrócił do Wilna. Kościuszką mianował go generałem i powierzył mu dowództwo nad oddziałami (przeważnie z ochotników) na granicy Litwy z Koroną, ale było to zadanie niesłychanie trudne. A tymczasem następca Wielhorskiego nie potrafił obronić Wilna, powstanie na Litwie zostało zgniecione, a wojska Suworowa szły od wschodu.

Do Warszawy przyjechał Jasiński już po bitwie pod Maciejowicami i wziął udział w przygotowaniach do obrony stolicy. Dnia 4 listopada Suworow przypuścił szturm do przedmieścia Pragi. Jasiński z dywizją litewską zajmował lewe skrzydło (północne) frontu, w środku stał jen. Zajączek, południowem skrzydłem dowodził podpułkownik Jabłonowski.

Zawrzała straszliwa walka; Rosjanie zdobyli szanice. Ludność Pragi i wojsko w popłochu rzuciło się ku mostom. Widząc to, Zajączek, lekko raniony, dał Jasińskiemu rozkaz odwrotu.

— Poco rozpaczć w tej chwili, kiedy nas tylu jeszcze gotowych do walki? Hańba z bitwy uchodzić! — krzyknął na to Jasiński i pozostał na placu, choć mu Zajączek przekładał, że byłoby szaleństwem opierać się dłużej, a zawróciwszy konia, ruszył w stronę mostu.

Tymczasem walka przeniosła się w ulice Pragi, i tam rozbestwione żołdactwo moskiewskie dokonało pamiętnej a haniebnej rzezi.

Oprócz sławy wojennej Jasiński zostawił po sobie ładne i miłe utwory wierszowane, które długo śpiewano w całej Polsce, tudzież kilka większych utworów powieściowych. W drobniejszych naśladowe proste



piosenki ludowe, składając i w ten sposób dowód, że kochał lud wiejski. Śmiały polityk i mężny wojak był zarazem człowiekiem czułego serca, na wzór najlepszych Polaków.

Na linii szaićów trzymał się jeszcze jeden punkt, gdzie walczył z nadludzkim męstwem Jasiński, a obok niego Tyszkiewicz, Pocię i inni bohaterzy. Padły ostatnie zastępy, zginął cały oddział żydowski Berka Joselewicza, padł przyjaciel i towarzysz Tadeusza Rejtana Samuel Korsak i wielu innych. Jasiński jeszcze nie tracił nadziei, posłał Tyszkiewicza z żądaniem pomocy. Ale Moskale wdarli się już za szaiće, i tu w bohaterskiej walce do ostatniego tchu poległ Jasiński — „młodzian piękny i posępny“ (jak go nazwał Adam Mickiewicz) w trzydziestym piątym roku żywota.

Takie przekonanie demokratyczne, jakie wyznawał Jakób Jasiński, rozpowszechniały się u nas w końcu wieku 19-go coraz bardziej, nawet pośród szlachty. Podobnież coraz więcej było ludzi, którzy, jak Kołłątaj i Jasiński, wierzyli, że dla zbawienia Polski potrzebna jest wielka rewolucja społeczna, choćby najkrwawsza. Należy do nich także **Józef Sułkowski** (zmarły w r. 1798), młodzieniec genialny, obdarzony niezmiernymi zdolnościami jako polityk i wojownik.

Pochodził z rodu magnackiego z tytułem księżym. Już od dzieciństwa zdumiewał nadzwyczajnym rozwojem umysłowym; to też stryj, który go przyjął za syna, nie żałował na jego kształcenie w kraju i zagranicą. Dużo zawdzięczał światłemu oficerowi Michałowi Sokolnickiemu (sławnemu z czasem generałowi), który mu pomagał w naukach, a był gorącym patriotą i demokratą, wielbicielem Francji. Ale stryj nie należał do dobrych synów ojczyzny; nie podobały mu się takie przekonania i wydziedziczył wychowańca. Młody Józef wcześniej już był zapisany do wojska; teraz poświęcił się z zapalem służbie wojskowej, choć był wątłego zdrowia. Oprócz tego śledził pilnie, co się działo w polityce. Gdy ogłoszono Ustawę 3 Maja, napisał broszurę, w której żądał zupełnego usamowolnienia włościan i zrównania wszystkich stanów.

Ale gdy przyszło bronić Ustawy przed zdrajcami i najeźdźcami, nie wahał się ani chwili i z bronią w ręku stanął w szeregach jej obrońców. W kampanji roku 1792 walczył z niestychaną odwagą i zdobył sobie stopień pułkownika, choć miał dopiero 21 lat wieku.

Po wojnie i zwycięstwie Targowicy wyjechał do Francji, która także walczyła z najeźdźcami; bo sobie powiedział, że „Polska jest wszędzie, gdzie bronią wolności“. Francuzi poznali się na jego zdol-

nościach, a że znał język turecki, wysłali go w swoich sprawach do Konstantynopola. W drodze Sułkowski dowiedział się o wybuchu powstania Kościuszkowskiego; z wielkiem niebezpieczeństwem przedarł się do kraju, lecz zdążył przybyć już po bitwie



TOMASZ ZAN *St. 79-80*

maciejowickiej. Powstaniu także zarzucał, że było za mało radykalne (głębokie). Zapisał wtedy te słowa: — „O, moja droga Ojczyzno! Kiedyż ujrę u ciebie w każdej wsi zamiast przęgierzy zasadzone drzewo wolności?... Kiedy lud pozna swe prawa, jakże olbrzymią wtedy stanie się jego siła!“.

Powróciwszy do Paryża, napisał dla rządu parę bystrych rozpraw o Polsce i Turcji i został w stopniu kapitana posłany do wojska, które walczyło we Włoszech pod dowództwem generała Bonapartego (późniejszego cesarza Napoleona). Odznaczywszy się w bitwach, został jego adjutantem. Odtąd rozmawiał z nim często o sprawach polskich; tłumaczył mu, jak blisko losy Francji związane są z losami Polski, i namawiał do popierania sprawy polskiej.

Bonaparte dawał obietnice, lecz mówił także, iż Polacy nie powinni polegać na obcej pomocy; „że powinni sami się zbroić, niepokoić Rosję. Wszystkie bowiem piękne słowa, które będą ich łudzić, do niczego nie doprowadzą... Naród zdławiony przez sąsiadów może powstać tylko z bronią w ręku“. Tak samo myślał Sułkowski.

Bonaparte poznał się na zdolnościach młodego adjutanta i powierzał mu najważniejsze zlecenia. Sułkowski zasłynął w wielu bitwach szaloną odwagą, nieraz bywał raniony.

Do Bonapartego tracił powoli przekonanie, gdyż zmiarkował, że to człowiek nadewszystko ambitny,

marzący o wyniesieniu i chwale osobistej, i nie zwolennik ustroju republikańskiego. Jednakże wziął czynny udział w wyprawie do Egiptu, którą doradził Bonaparte rządowi francuskiemu.



ADAM MICKIEWICZ *Ar. 80-82*

I w Egipcie imię Sułkowskiego stało się głośnem; gdyż nie tylko że walczył jak lew, ale umiał też zręcznie postępować z tamtejszą ludnością arabską.

Zdaje się, że wzbudziło to zazdrość w ambitnym wodzu francuskim, bo nie odznaczał się on szlachetnością. To też, kiedy w Kairze wybuchły rozruchy przeciwko Francuzom, wysłał Sułkowskiego na czele oddziału wywiadowczego, narażając go na widoczne niebezpieczeństwo. Jeden z oficerów francuskich, uwielbiający naszego bohatera, odradzał mu to otwarcie, ale karny po wojskowemu Sułkowski poszedł — i zginął, rozniesiony na szablach jazdy arabskiej, mając dopiero lat 26.

Na wiadomość o tem, Bonaparte powiedział dość zagadkowo: „Umarł, więc jest szczęśliwy“. Ale w późniejszych latach ze wzruszeniem mawiał: — „Sułkowski byłby zaszedł daleko; byłby to cenny człowiek dla tego, ktoby przedsięwziął uwolnić naród szlachetnych Polaków, słusznie burzących się przeciw potrójnemu podziałowi ich kraju i przeciw jarzmu, które ich gniecie“.

Francuzi cenili wysoko Sułkowskiego. Przed wyprawą egipską ich minister spraw wojskowych raz powiedział: „Gdybyśmy nie mieli Bonapartego, mamy Sułkowskiego“.

Krew jego przelana przyniosła nam ten pożytek, że Francja zaczęła lepiej rozumieć znaczenie Polski nawet dla spraw francuskich.

O związku politycznym między Polską a Francją myślało wielu wychodźców polskich od roku 1792, kiedy zdradziecka Targowica obaliła Ustawę 3 Maja, a Francja toczyła wojnę z Austrią i Prusami. Do ściślejszego porozumienia w tej sprawie najwięcej może przyczynił się doświadczony już dyplomata i jeden z najgorętszych patriotów — **Józef Wybicki** (zmarły w r. 1822). Życie jego związane było z wielu bardzo ważnemi dla Polski wydarzeniami politycznemi, w których brał udział zawsze bezinteresownie, z nieograniczonym poświęceniem.

Urodził się na Pomorzu (niedaleko Gdańska) i tam otrzymał skromne wykształcenie szkolne, ale, dzięki zdolnościom i pilności, wyrobił się w bardzo młodym jeszcze wieku na doskonałego prawnika. To też, mając lat 20, został już wybranym posłem. Na sejmie, odbywającym się pod przemocą rosyjską, wystąpił tak śmiało z protestem, że musiał się natychmiast ukryć, żeby uniknąć aresztowania. Z trudnością dostał się do konfederatów barskich i przez parę lat był używany przez biskupa Adama Krasińskiego do załatwiania spraw dyplomatycznych zagranicą. Korzystając z przerwy w tych zajęciach, kształcił się w Holandji. W parę lat później b. kanclerz Jędrzej Zamojski otrzymał od sejmu polecenie, żeby opracował „zbiór praw sądowych“ (kodeks praw); powołany przez niego do współpracownictwa Wybicki był mu bardzo pomocny, bo znał dobrze prawo i już poprzednio wydał dobrą książkę („Myśli polityczne o wolności cywilnej“). Wkrótce potem Wybicki napisał bardzo cenne dzieło p. t. „Listy patriotyczne do eks-kanclerza Zamojskiego“, w którem omawia wszystkie ważniejsze zagadnienia polityczne i społeczne w Polsce: nawołuje do reform i występuje w obronie mieszczan i włościan.

Po Stanisławie Konarskim jest on najwcześniejszym pisarzem politycznym polskim.

W sejmie Czteroletnim nie zasiadał, ale był wtedy także zajęty pracami politycznemi. W czasie ostatniego sejmu grodzieńskiego należał do tajnych narad nad powstaniem, a kiedy wybuchło, był przed przybyciem Kościuszki do Warszawy członkiem rządu tymczasowego. Kościuszkę używał go do ważnych spraw gospodarczych, gdyż Wybicki znany był z nieposzlakowanej uczciwości.

Po upadku powstania Kościuszkowskiego Wybicki schronił się do Szwajcarii, a stamtąd pojechał do Paryża i wraz z innymi wychodźcami zawiązał stosunki z ówczesnym rządem republikańskim. Krzątał się bez wytchnienia, odbywał narady, układał memoriały (podania), badał położenie polityczne. Powstała myśl utworzenia legionów, to jest wojska posiłkowego ochotniczego; a na dowódcę ich Wybicki wskazał przebywającego jeszcze w kraju Dąbrowskiego,

z którym się zaprzyjaźnił w powstaniu Kościuszkowskim. Kiedy już Dąbrowski rzeczywiście utworzył legiony we Włoszech, Wybicki udał się do niego i przebył tam dwa lata, troszcząc się o potrzeby materialne naszych wojaków; potem pilnował ich spraw w Paryżu, dopóki się bili w tamtych stronach. Otrzymawszy od rządu pruskiego pozwolenie, zamieszkał we Wrocławiu i zarabiał dla siebie i dzieci pisanie książek szkolnych i wychowawczych.

W r. 1806, kiedy cesarz Napoleon prowadził wojnę z Prusami i postanowił skłonić Polaków do powstania, a popierał te plany i Dąbrowski, Wybicki, wezwany przez Dąbrowskiego, podążył do Berlina i tam we dwóch wydali odezwę do narodu polskiego. Potem w Warszawie, na rozkaz Napoleona, pełnił bardzo uciążliwe obowiązki intendenta, zaopatrującego nowe wojsko polskie i francuskie. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego został senatorem-wojewodą i odzyskał swe dobra, skonfiskowane przez Prusaków.

W r. 1812, kiedy Napoleon ciągnął z wielką wyprawą na Rosję, Wybicki brał udział w sprawach politycznych. W Królestwie Polskim od r. 1815 był także w senacie, oprócz tego został prezesem sądu najwyższego; ale zmęczony nie mógł już gorliwie pełnić obowiązków.

Bo też napracował się szczerze przez lat kilkadziesiąt od bardzo młodego wieku i pod tym względem jest pięknym dla nas wzorem. Odznaczał się przytem prawością i uczciwością bez skazy. A że pracował z wiarą w przyszłość Ojczyzny i umiał nią natchnąć rodaków, mamy dowód i w tem, że jest autorem pieśni, którą z melodią Ogińskiego śpiewały legiony i którą do dziś śpiewamy, jako nasz hymn narodowy:

„Jeszcze Polska nie zginęła.”

Z dalekich Włoch biegła ta prosta a potężna piosenka do ziemi polskiej i krzepiła zbolale serca jej mieszkańców nadzieją lepszej przyszłości, którą miał zdobyć trud i poświęcenie. Nazywamy ją inaczej „mazurkiem Dąbrowskiego”, bo mówi ona o tym bohaterze, jednym z najstawniejszych naszych wojowników, co uniósł tę nadzieję i wiarę z krwawych zapasów kościuszkowskich i rozpałał ją w potężny płomień na obcej ziemi.

Jan Henryk Dąbrowski (zmarły w r. 1818) urodził się pod Krakowem. Ojciec jego był oficerem w wojsku saskim i ożenił się z Niemką.

Kiedy miał lat 15, ojciec zapisał go także do wojska saskiego. Młodzieniec uczył się sztuki wojennej w służbie i z książek, czytywał też dużo z historii i geografii. Miał otwartą drogę do kariery

w Saksonji, a jednak, kiedy sejm Czteroletni wezwał Polaków, służących w obcych wojskach, przyjechał do kraju i wstąpił do wojska narodowego. Bardzo prędko po jego przybyciu król przystąpił do Targowicy, wojna więc z Rosją (r. 1792) została przerwana.



JULJUSZ SŁOWACKI

83-84

Dąbrowski nie był dobrze obeznany ze stosunkami politycznymi w kraju; nie podał się do dymisji (jak to uczynił Kościuszek z innymi) i pozostał. Ale już w roku następnym stawiał opór, kiedy do Wielkopolski wkroczyły okupacyjne wojska pruskie, ustąpił zaś dopiero na wyraźny rozkaz z góry. Już wtedy myślał o powstaniu ogólnem i o zawiązaniu stosunków z Francją, która walczyła z Prusami.

Po wystąpieniu zbrojnym Kościuszki oddał się zaraz na jego usługi; został mianowany generałem i odznaczył się zaszczytnie przy obronie Warszawy. Wyprawiony przez Kościuszkę, urządził powstanie w Wielkopolsce na tyłach armji pruskiej i przez to zmusił ją do odstąpienia od Warszawy. Wogóle był jednym z najdzielniejszych pomocników Kościuszki.

Po bitwie pod Maciejowicami i zdobyciu Warszawy przez Suworowa chciał uciec do Austrii, ale dostał się do niewoli rosyjskiej. Suworow obszedł się z nim łagodnie, jako z obywatelem pruskim; namawiał go, żeby przeszedł do służby rosyjskiej, lecz Dąbrowski odmówił. Pozwolono mu wreszcie wyjechać do Berlina. Tam podsuwał rządowi pewne plany przeciwko Rosji i Austrii i dostał paszport do Francji. W Paryżu ułożył się z Wybickim co do tworzenia legionów i w tym celu udał się do Włoch, gdzie Francja prowadziła wojnę z Austrią. Tam porozumiał się z generałem Bonapartem.

W styczniu roku 1797 ogłosił Dąbrowski odezwę do rodaków, którą rozesłano po ziemiach polskich. Odezwa brzmiała jak następuje:

„Wierny ojczyźnie mojej do ostatniego momentu, walczyłem za jej wolność pod nieśmiertelnym Kościuszką. Upadła ona pod przemocą i nie zostaje nam jak pocieszające wspomnienie, żeśmy krew przelewali za ziemię przodków naszych, żeśmy widzieli nasze chorągwie zwycięskie pod Dubienką, Racławicami, Warszawą i Wilnem.

Polacy, nadzieja powstaje! Francja zwycięża. Ona się bije za sprawę narodów. Starajmy się osłabić jej nieprzyjaciół. Francja udziela nam schronienia. Czekając lepszych losów dla kraju naszego, idźmy pod jej chorągwie! Te są oznaką honoru i zwycięstwa.

Legiony polskie formują się we Włoszech, na tej ziemi, niegdyś świątyni wolności. Już oficerowie i żołnierze, towarzysze trudów waszych i męstwa, są ze mną, już się bataliony formują. Przybywajcie, koledzy, rzucajcie broń, którą was nosić przymuszono! Bijmy się za sprawę wspólną wszystkich narodów, za wolność pod walecznym Bonaparte, zwycięzcą Włoch.

Triumfy Rzeczypospolitej Francuskiej są jedyną naszą nadzieją. Za jej pomocą i jej aliantów (= sprzymierzeńców) może zobaczymy jeszcze domy nasze, któreśmy z rozrzewnieniem porzucili...”

Legiony utworzyły się z Polaków w służbie austriackiej, wziętych do niewoli przez Francuzów, ze zbiegów dobrowolnych od Austriaków, z rozbitków powstania Kościuszkowskiego i z ochotników, którzy zdolali się przedrzeć przez granice zaborów. Jakich cudów męstwa i wytrwałości dokazywało to wojsko źle odziane, głodne, źle uzbrojone,—jak tysiącami ginęło w krwawych bitwach—i jak się znów zapełniały przerzedzone szeregi: o tem możnaby bardzo wiele napisać. Ale też oficerowie świecili żołnierzom przykładem, a wzorem znów dla oficerów był Dąbrowski. Raz, kiedy legionom zbywało bardzo na pieniądzach, udał się pod przybranym nazwiskiem do Galicji, sprzedał swe dobra rodzinne i powrócił z zapasem grosza na potrzeby legionów.

Bonaparte zawiódł nadzieje Polaków: pokój, zawarty przez niego z pobitymi Austriakami, nic nie wspominał o Polsce. Dąbrowski aż się rozchorował ze zmartwienia; po raz drugi jednak zajął się tworzeniem nowych legionów i znów walczył z poświęceniem po stronie Francji. Raz jeszcze zawiódłszy się na Bonapartem, wstąpił do służby włoskiej. Jednakże w r. 1806 stawiał się znów na wezwanie cesarza Napoleona, bo chodziło i o Polskę. Ogłosił z Wybickim odezwę do rodaków w zaborze pruskim;

nadzwyczaj szybko utworzył armję polską i uczestniczył w krwawych walkach.

Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego naczelnym wodzem wojska polskiego i ministrem wojny został mianowany mniej zasłużony Józef Poniąkowski. Dotknęło to słusznie Dąbrowskiego, lecz nie odwiezło od służenia krajowi. W wojnie z Austrią w r. 1809 pomagał szczerze Poniąkowskiemu i wraz z generałem Sokolnickim znakomicie opracował plan zwycięskiej kampanji.

W wielkiej wojnie 1812 r. Dąbrowski dowodził jedną z trzech dywizyj korpusu ks. Poniąowskiego i dzielnie spełniał trudne polecenia, choć mu czyniono niesprawiedliwe zarzuty; walczył „aż do zagłady swoich wojsk”, sam odniósł silną kontuzję, postrzał zdruzgotał mu rękę.

Nie opuścił w dalszym ciągu zwyciężonego Napoleona. Uczestniczył w olbrzymiej bitwie pod Lipskiem i dokazywał tam cudów waleczności. Po śmierci ks. Józefa jemu oddał Napoleon naczelne dowództwo nad resztą wojska polskiego, które szło z cesarzem aż do Francji.

Po utworzeniu Królestwa Polskiego Dąbrowski został mianowany senatorem - wojewodą i generałem jazdy. Ale krótko tylko piastował te godności, przeniósł się na wieś pod Poznaniem i tam dokonał życia, przekazując rodakom następujące słowa:

„Utrzymujcie w czystości ducha narodowego, łączcie się moralnie i bądźcie jako jeden mąż, a wszelka zbrodnia bezsilnie odpadnie od was. Przyszłość macie wielką i świetną, ale ufajcie samym sobie i budujcie na własnej sile. Tylko siłą odbierzemy, co nam obca moc wydarła. Nieustanna praca ku przysparzaniu moralnych i materialnych zasobów to zadanie nasze. W pracy wyrabia się siła ducha i ciała; kto pracuje, ten plon zbiera i obcej łaski nie patrzy. Wytrwajcie w zabiegach około zbawienia Ojczyzny!”

Syn Niemki, wychowany na obczyźnie, ożeniony w młodym wieku z Niemką — poświęcił całe życie służbie dla ubogiej Ojczyzny.

Do rzędu ukochanych w narodzie bohaterskich postaci należy wierny towarzysz Dąbrowskiego w legionach — **Karol Kniaziewicz** (zmarły w r. 1842).

Pochodził z rodziny szlacheckiej w Kurlandji. Kształcił się w korpusie kadetów w Warszawie, a czując zamiłowanie do zawodu wojskowego, w bardzo młodym wieku wstąpił do artylerji. Odznaczył się w wojnie w r. 1792, szczególnie w bitwie pod Dubienką. Jeden z pierwszych przyłączył się do generała Madalińskiego, który nie chciał rozpuścić wojska w r. 1794. W powstaniu Kościuszkowskim bił się

z odznaczeniem pod Chelmem i w czasie oblężenia Warszawy. W bitwie pod Maciejowicami dowodził jednym skrzydłem i najdłużej przeciągał walkę. Jako jeniec, przebywał w Kijowie i na wsi za poręką; lecz wymknął się potajemnie z kraju i udał się do Francji, a stamtąd do Dąbrowskiego we Włoszech.

Pomimo zawarcia przez Bonapartego pokoju z Austrią, pozostał w służbie i na czele pierwszego legjonu walczył we Włoszech. Otrzymał za męstwo stopień generała i został wysłany do Paryża ze sztandarami, zdobytymi przez Francuzów w kampanii włoskiej.

W Paryżu powierzono mu tworzenie, niezależnie od Dąbrowskiego, nowej legji (t. zw. Naddunajskiej). Na czele jej przyczynił się tam do ważnych zwycięstw Francuzów. Po nowym pokoju, zawartym z zupełnym pominięciem Polski, podał się do dymisji, wrócił do kraju i osiadł na wsi na Wołyniu.

Kiedy Napoleon w r. 1806 zajął się znów Polską, car Aleksander, pragnąc zmniejszyć wpływ Napoleona na Polaków, wezwał do siebie Kniaziewiczza i przedstawił mu myśl stworzenia w krajach zabranych wojska narodowego.

— „Najjaśniejszy Paniel — odparł Kniaziewicz — dwa lata temu cały naród wierzył, że przyczynisz się do odbudowania Polski. Dzisiaj okoliczności się zmieniły. Naczelnik Francuzów uzbroił część narodu polskiego i przyobiecał niepodległość ojczyzny. Jakaż więc byłaby przyszłość Polaków, uzbrojonych przeciw Polakom? Powstałaby wojna domowa. W mądrości swej znajdziesz chyba inne środki, by spełnić gorące życzenia narodu polskiego”.

Usłyszawszy taką odpowiedź, car zmienił przedmiot rozmowy i rzekł na pożegnanie: — Szanowałem cię, generale, ale teraz szanuję cię jeszcze więcej.

Kniaziewicz nie dowierzał Napoleonowi i dlatego nie bił się w wojnie w r. 1806 — 1807. Dopiero w r. 1812 dał się porwać ogólnemu zapałowi i uwierzył w zamiar Napoleona wskrzeszenia Polski. Mianowany generałem dywizji, odbył całą kampanję rosyjską i odznaczył się w najkrwawszych bitwach.

W świeżo utworzonym Królestwie Polskiem był powołany do prac nad urządzeniem wojska, ale do szeregów nie wstąpił, bo nie mógł znieść wybryków księcia Konstantego i rządów szpiegowskich. Zamieszkał w Dreźnie i tam go zastał wybuch rewolucji Listopadowej. Ofiarowanego sobie naczelnego dowództwa nie przyjął, bo za odpowiedniejszego uważał jen. Chłopickiego i pragnął uniknąć rozdwojenia. Podjął się tylko poselstwa do Paryża w interesie rewolucji; lecz tu po raz co najmniej trzeci doznał zawodu ze strony Francji.

Zamieszkawszy w Paryżu, opiekował się do końca życia wychodźcami polskimi i dzielił się z nimi ostatnim groszem. Umarł otoczony czcią powszechną.

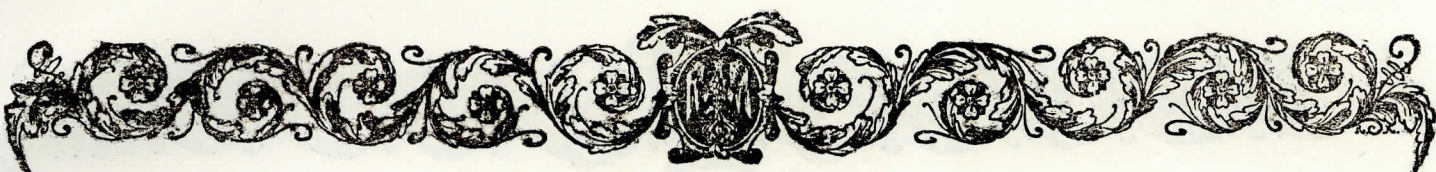


FRYDERYK CHOPIN

X Książę Józef Poniatowski (zmarły w r. 1813) nie spędził tylu lat życia na polu bitew, jak Dąbrowski, nie miał może takich zdolności wojennych i takiego zamiłowania w rzemiośle wojskowym, jak tenże Dąbrowski i Kniaziewicz, choć był osobiście odważny i waleczny; a jednak należy do najmiłszych narodowi, najbardziej znanych postaci. Pochodzi to stąd, że widzimy w nim dużo rysów charakteru, które przynajmniej narodowi polskiemu: szlachetność, zapał rycerski i inne piękne uczucia, — widzimy, że kierował się w swym życiu nie samym rozumem, lecz szedł też za głosem serca, nawet kiedy chodziło o sprawy polityczne. Bo jakoś bezwiednie wierzymy, że i w polityce narody przestaną się rządzić samem wyrachowaniem, samym interesem materialnym, — że zato, jak w życiu prywatnym, będą też słuchały głosu sumienia i miłości wszechludzkiej.

Książę Józef urodził się w Wiedniu. Ojciec jego był bratem króla Stanisława Augusta; matkę miał Niemkę (ze zniemczonej rodziny czeskiej). Wychowanie otrzymał niemieckie, o Polsce wiedział niewiele. Wstąpił do wojska austriackiego i odznaczył się w wojnie z Turkami, gdzie był ciężko ranny.

Kiedy sejm Czteroletni zajął się powiększeniem i reformą armji narodowej, król wezwał synowca do kraju. Ks. Józef stawiał się natychmiast, otrzymał stopień generała - majora i zajął się gorliwie tworze-



niem wojska. Wkrótce został wysłany jako dowódca wojsk stojących na Ukrainie. Ustawę 3 Maja powitał z radością. Kiedy po zawiązaniu konfederacji Targowickiej wybuchła wojna z Rosją (w r. 1792), walczył umiejętnie, mając pod sobą Kościuszkę i innych doświadczonych wodzów, z którymi pracował w zgodzie.

Mając za mało wojska, cofał się do środka kraju, zadając jednak ciężkie straty nieprzyjacielowi. Był już nad Wisłą i układał plan dalszej obrony, kiedy nadeszła wiadomość o przystąpieniu króla do Targowicy i rozkaz, żeby zaprzestać kroków wojennych. Oburzony ks. Józef napisał do stryja śmiały list, podając się do dymisji. Wojsko zegnało go z żalem i wręczyło mu wybitny na jego cześć medal, a w piśmie do matki księcia wyraziło jej cześć i wdzięczność za takiego syna. Księżę zaś w odezwie do wojska potępił Targowicę. Za to król kazał mu wyjechać za granicę.

Targowiczanie mścili się na nim zacięciem; księciu i matce jego odebrano dochody z majątków w Polsce. Wydalony przez intrygi nawet z Wiednia, udał się do Belgii.

Na wieść o powstaniu Kościuszki, przyjechał do kraju i zaciągnął się do szeregów powstańczych jako prosty żołnierz. Podczas oblężenia Warszawy przez Prusaków dowodził obroną części szaniców miejskich.

Po upadku powstania zwycięzcy kazali mu opuścić Polskę; powrócił dopiero po śmierci stryja. Nie chciał wstąpić do służby rosyjskiej, jak mu proponował car Paweł, i osiadł w Warszawie jako człowiek prywatny. Napozór bawił się tylko, lecz jednocześnie pracował, śledząc bacznie, co się działo w świecie.

Kiedy Napoleon w r. 1806 rozpoczął nową wojnę z sąsiadami Polski, król pruski wzywał ks. Józefa do służby przeciw „zdobywcy świata”, chcieli go także przeciągnąć na swoją stronę Rosjanie i Austriacy; ale ks. Józef, choć zależny od nich wszystkich, gdyż majątki jego znajdowały się we wszystkich trzech zaborach, pozostał głuchy na te pokusy i poszedł pod rozkazy Napoleona. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego został mianowany ministrem i zajmował się z wielką gorliwością sprawami wojskowymi.

W 1809 r., gdy Austriacy najechali Księstwo Warszawskie, ks. Józef zmierzył się z nimi pod Raszynem, mając cztery razy mniejsze od nich wojsko. Po wydaniu rozkazów sam z karabinem w ręku i ulubioną fajeczką w ustach prowadził wojsko do ataku. Musiał oddać Warszawę Austriakom, ale wkrótce w śmiałej wyprawie zdobył Kraków i część Galicji.

Odtąd stał się ulubieńcem narodu. Miał w sobie jakiś dziwny czar, jakąś przyciągającą siłę.

W wojnie roku 1812 dowodził całym korpusem, złożonym z samych Polaków. Korpus ten uczestniczył w wielu najkrwawszych bitwach. Po rozbiciu armii Napoleona i, w czasie okropnego odwrotu ks. Józef tak prowadził coraz malejący swój korpus, że nie stracił armat. W Warszawie powstrzymywał rodaków od układów z Rosją. Zbroił się, zbierał szczątki swych oddziałów i, cofając się przed nacierającym wrogiem, połączył się z Napoleonem.

Rozpoczęła się pod Lipskiem trzydniowa, straszliwa walka. Po pierwszym dniu bitwy Napoleon wyniósł ks. Józefa do godności marszałka Francji.

Trzeciego dnia Napoleon musiał zacząć odwrot. Ks. Józefowi z dywizją Dąbrowskiego powierzył prawie nadludzkie zadanie, żeby ostaniał tyły armii i powstrzymywał nacierającego nieprzyjaciela. Z kolei ks. Józef musiał się cofać ku jednemu mostowi (na Elsterze). Ale Francuzi wysadzili most za wcześnie, ks. Józef został odcięty. Parokrotnie raniony, goniący ostatkiem sił, nie chciał się jednak poddać; ze słowami: „Bóg mi powierzył honor Polaków — Jemu go tylko oddam” spiął konia i rzucił się w nurty Elstery. Nowa kula przeszła mu pierś nawylot, osunął się z konia i zniknął pod wodą.

W rok później sprowadzono zwłoki jego do Warszawy, stąd przewieziono czasem do Krakowa i złożono na Wawelu obok królów.

W ostatnich latach przed upadkiem Polski i długo potem w wieku 19-ym do nader wybitnych postaci w naszym społeczeństwie należał **Juljan Ursyn Niemcewicz** (zmarły w r. 1841), bardzo czynny w wielu zawodach, gorąco miłujący Ojczyznę i wielce dla niej pożyteczny. Pamiętał on tyle ważnych wydarzeń, uczestniczył w tylu doniosłych sprawach i taki wpływ wywierał często na swoich, że go często nazywano „Człowiek-Polska”.

Był potomkiem zamożnej rodziny szlacheckiej na Polesiu. Po ukończeniu nauk w korpusie kadetów w Warszawie został adjutantem jej komendanta (kierownika), księcia Adama Czartoryskiego i na dworze jego uzupełniał swoje wykształcenie przez obcowanie z tym światłym mężem, potem przez paroletnie podróże po Europie.

W obradach sejmu Czteroletniego brał udział, jako poseł inflancki. Całą duszą należał do stronnictwa patriotycznego. Wierzył mocno, że Polskę można uratować: „Jeśli dziś rzeczy polskich nie podniesiemy, nie okoliczności, ale nas samych będzie to winą, na nas spadną łyzy i cierpienia pozostałych po domach braci, na nas narzekania następnych wieków, a jędze dręczące sumienie wyrzucać nam będą



przez resztę dni naszych i dzisiejszą opieszałość, i przyszłe nieszczęścia”.

Na posiedzeniach sejmowych przemawiał jasno, rozumnie, np. za równouprawnieniem mieszczan i włościan, za dziedzicznością tronu.

Jednocześnie pracował piórem, bo miał do tego zdolności i zamiłowanie: założył i wydawał z dwoma przyjaciółmi czasopismo polityczne; pisał utwory sceniczne z dziejów polskich i komedje na tle życia współczesnego w duchu narodowym; tworzył dowcipne bajki z myślą polityczną.

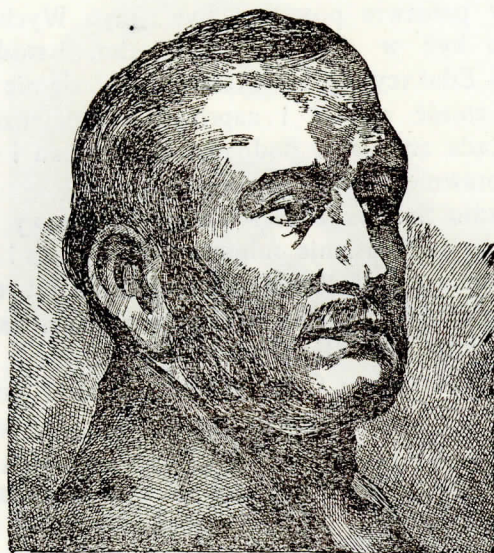
Po przystąpieniu króla do Targowicy wyjechał wraz z innymi zagranicę i tam poznał się bliżej z Kościuszką. Kiedy wybuchło powstanie, został jego adjutantem i już go nie odstępował. Raniony w bitwie maciejowickiej, dostał się także do niewoli, a wywieziony z Kościuszką do Petersburga, przez dwa lata był tam w więzieniu. Po uwolnieniu wyjechał z Kościuszką do Ameryki, nie chcąc opuszczać chorego. Podobało mu się w Stanach Zjednoczonych, ożenił się z Angielką, pracował na roli, nie zaniedbując także piśmiennictwa. Z powodu interesów majątkowych, przyjechał raz do kraju, lecz znów powrócił do Ameryki. Na wiadomość jednak o utworzeniu Księstwa Warszawskiego wrócił na stałe do Polski. Został sekretarzem senatu i członkiem Najwyższej Izby Edukacyjnej i z zapałem pracował na tych urządach.

W tak zwanem Królestwie Kongresowem (od r. 1815) był również sekretarzem senatu. Życie polityczne było wtedy bardzo skrupowane, Niemcewicz tedy oddał się głównie piśmiennictwu. Jego prace literackie mają prawie zawsze cel narodowy. Niemcewicz uczy dziejów ojczystych, budzi umiłowanie przeszłości, każe wielbić cnoty i karci wady moralne oraz ciemnotę. A pisze przystępnie i zajmująco.

Najbardziej rozpowszechnioną i niezmiernie pożyteczną jego książką były „Śpiewy historyczne”, to jest zbiór 33 utworów wierszem napisanych z dziejów Polski. Parę pokoleń młodzieży polskiej uczyło się ich na pamięć; nazwano je „elementarzem powszechnym narodu Polskiego”. Ładne też są powieści historyczne Niemcewicza. W jednej powieści współczesnej Niemcewicz przedstawia żydów w Polsce, a mianowicie: postępowych, którzy dążą do zbliżenia się z chrześcijanami przez wspólne kształcenie, i zachowawców, namiętnie przywiązanych do siebie samych. Widać, że Niemcewicz był bystrym obserwaczem, gdyż ważną w Polsce sprawą żydowską mało się zajmowano przed tą powieścią.

Po wybuchu rewolucji Listopadowej w r. 1830 Niemcewicz, choć należał do stronnictwa umiarkowanych, brał udział w sprawach narodowych. Szanowali go wszyscy za uczciwe przekonania i gorące serce. Wy-

stany przez rząd narodowy w poselstwie politycznem do Anglii, nie mógł już powrócić do kraju. Resztę życia spędził w Paryżu, pracując dla rodaków na wychodźstwie, i tam umarł w późnym wieku.



ZYGMUNT KRASIŃSKI H. 85-86.

W tych samych latach, jak Niemcewicz, zwłaszcza już w wieku 19-ym, występuje jeden z najbardziej zasłużonych i czcigodnych otoczonych wielkich naszych mężów—**Stanisław Staszyc** (pisał się sam ku końcowi życia: Staszic; zmarł w r. 1826).

Zajmował się on więcej rzeczami praktycznymi, niż piśmiennictwem, ale serce miał nie mniej gorące od największych poetów.

Urodził się w Wielkopolsce, z pochodzenia był mieszczaninem. Wykształcenie otrzymał gruntowne w kraju i zagranicą (w Niemczech i Paryżu). Matka, kobieta bardzo pobożna, przeznaczała go do stanu duchownego; przyjął więc święcenia kapłańskie, ale nie czuł powołania i tylko z imienia był potem księdzem. Jako nieszlachcic, miał zamkniętą drogę do zawodu publicznego. Na szczęście dla siebie, przyjął obowiązki nauczyciela w domu szlacheckiego Jędrzeja Zamojskiego, przebywał odtąd przy jego boku przez lat kilkanaście i pracował nad poznaniem dziejów i spraw ojczystych. Z wynagrodzenia zebrał sobie spory fundusz; ale co ważniejsza, znalazł w swoim dobroczyńcy takiego, co go wzbogacił wiedzą i pięknymi zasadami.

W kilka lat po Wybickim i parę lat przed Kołłątajem ogłosił niezmiernie ważną pracę p.t. „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego, do dzisiejszego stanu Rzeczypospolitej Polskiej przystosowane”. Wypowiada w niej śmiałe poglądy i rady polityczne i spo-

łeczne, podobne do myśli Wybickiego i „Zbioru praw” Jędrzeja Zamojskiego.

„Społeczność — mówi — jest jedną moralną istotnością, której członkami są obywatele”; stąd wypływa: „zostać obywatelem jest wyzuc się czyli oddać swoją wolę i swoją moc osobistą towarzystwu całemu”. Rząd w państwie powinien być silny. Wychowanie powinno być w duchu obywatelskim, narodowym. (Komisji Edukacyjnej Staszyc nachwalić się nie może). Należy znieść elekcję i zaprowadzić dziedziczość tronu. Żąda zniesienia poddaństwa włościan i wogóle równouprawnienia warstw społecznych.

Nadto Staszyc zwraca uwagę na sprawy gospodarcze: na podniesienie rolnictwa, przemysłu i handlu, zastanawia się nad cłami, nad podatkami i t. d. Wychwala wkońcu Jana Zamojskiego i zachęca naród do pracy i poświęceń dla dobra wszystkich.

Podczas sejmku Czteroletniego napisał inną rozprawę polityczną („Przestrogi dla Polski”), w której rozwija to, co powiedział w pierwszej, a z większą jeszcze siłą i przejmującym bólem serdecznym przemawia do sumienia szlachty i głównie magnatów. Jest w tych niewielkich a pełnych treści książkach jakby drugim Skargą proroczym.

Po śmierci eks-kanclerza Zamojskiego mieszkał przez lat kilka w Wiedniu i powiększył swój majątek.

W 1801 r. nabył od rządu austriackiego urodzajne dobra hrubieszowskie; przez umiejętną gospodarkę podniósł je do kwitnącego stanu, po 20 latach oddał na własność włościanom i utworzył z nich Towarzystwo Hrubieszowskie, mające na celu pomoc wzajemną, doskonalenie rolnictwa i rozwój oświaty.

Sam prowadził życie do najwyższego stopnia oszczędne. Już był wysokim dostojnikiem, a dla oszczędności chodził do teatru na najtańsze miejsca (z podwiązaną twarzą, żeby go nie poznano). Publiczność udawała, że go nie poznaje, ale niejedni biłby chętnie oklaski na cześć takiej cnoty. Bo wiadano powszechnie, ile łoży na różne cele publiczne.

Za Księstwa Warszawskiego Staszyc został członkiem Izby Edukacyjnej i referendarzem stanu.

Za Królestwa był radcą stanu, dyrektorem wydziału przemysłu i kunsztów przy Komisji Spraw Wewnętrznych oraz członkiem Komisji Oświecenia, i na tych stanowiskach położył ogromne zasługi. Szczególnie dbał o rozwój krajowego górnictwa, bo znał się dobrze na geologii, do której miał od młodości zamiłowanie. Wogóle myślał o polepszeniu gospodarstwa i przemysłu w kraju, gdyż rozumiał, że pracowitość i zamożność są potrzebne w każdym narodzie.

A że do rozwoju narodu przyczynia się też wyższa nauka, myślał o niej również przez całe życie.

Łożył bardzo dużo na Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie, umieścił je w kupionym przez siebie domu, wkońcu wystawił i darował mu wspaniały gmach, do dziś dnia istniejący „pałac Staszyc”.

W polityce był przezorny i ostrożny; miał przekonanie, że naród powinien przede wszystkim wzmocnić się wewnątrz przez oświatę, pracę i moralność. Choć nie był księdzem katolickim, spełniającym przepisane obrzędy, wierzył w Boga całym sercem i za jedyną drogę, wiodącą ludzkość do zamierzeń Bożych, poczytywał naukę Jezusa Chrystusa. Dowiódł tego całym życiem, opartem na miłości bliźniego, i wreszcie swoim testamentem. Cały bowiem majątek, zdobyty pracą, oszczędnością, odmawianiem sobie najprostszych potrzeb, zapisał na cele społeczne.

Pogrzeb Staszyc był żałobą powszechną. W mróz trzaskający zebrali się tłumy ludzi wszystkich stanów; młodzież akademicka zaniósła zwłoki w prostej, jak kazał, trumnie z kościoła św. Krzyża aż na odległe Bielany, gdzie pragnął spocząć na wieki.

Umarł jeden z największych patriotów polskich, zostawiając nieszczęśliwej Ojczyźnie świętą zasadę: „Paść może i naród wielki; zniszczyć nie może, tylko nikczemny” (to jest: marny).

Pomimo upadku politycznego Polacy nie przestali być narodem licznym, z piękną, uczciwą przeszłością, dość oświeconym i pod niektórymi względami przewyższającym inne narody europejskie. Szczególniej było to widoczne w porównaniu z narodem rosyjskim, więc odczuwali to mimowoli sami Rosjanie. Oświata na ziemiach polskich wstrzymała się skutkiem wypadków politycznych, lecz po czasowym zastoju zaczęła się znów podnosić. Najlepiej stały szkoły polskie właśnie w zaborze rosyjskim, tutaj bowiem pozostawiono pewną swobodę pod tym względem, kiedy tymczasem w zaborze pruskim i austriackim uważano szkoły za narzędzie niemczenia ludności.

Staraniem Adama Czartoryskiego (młodsze), osobistego znajomego i ministra cesarza Aleksandra I, dawna szkoła główna Wileńska została w r. 1803 przekształcona na uniwersytet i postawiona na czele okręgu szkolnego. Kuratorem uniwersytetu i całego okręgu, obejmującego zabór rosyjski, został tenże Czartoryski i pracował tu niezmordowanie lat zgórą dwadzieścia.

Do zarządzania szkołami na Wołyniu, Podolu i Ukrainie powołał on **Tadeusza Czackiego** (zmarłego w r. 1813).

Czacki był potomkiem możnej rodziny, znanej z patriotyzmu. Kształcił się w Gdańsku i prywatnie

i odznaczał się dużymi zdolnościami. W młodym wieku przyjął urząd państwowy i zapoznał się ze sprawami krajowymi. Zajmowały go żywo sprawy ekonomiczne (gospodarcze) i historia. Po ostatnim rozborze oddał się głównie badaniom naukowym; pisał uczzone dzieła, należał do założycieli Towarzystwa Przyjaciół Nauk,łożył hojnie na cele naukowe. Mianowany wizytatorem szkół na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, poświęcił się już całkowicie wychowaniu młodzieży.

Myślał nie tylko o ulepszeniach w istniejących już szkołach, lecz także o pomnożeniu ich liczby i o utworzeniu wyższego zakładu, bardzo potrzebnego w tamtych stronach, odległych od Wilna, gdzie był uniwersytet. W tym celu zebrał fundusz od obywateli i przy poparciu Czartoryskiego otworzył w Krzemieńcu gimnazjum (przekształcone już po jego śmierci, lecz według jego planów, w liceum, czyli zakład pośredni między szkołą średnią a uniwersytetem). Temu właśnie zakładowi poświęcał się ze szczególnym umiłowaniem i gorliwością, nie zaniedbując zresztą innych obowiązków. Urządzenie gimnazjum było wzorowe i miało na celu nie tylko wykształcenie naukowe, lecz także dobre wychowanie w duchu narodowym; to też zasługi jego dla sprawy oświaty były wielkie.

Z pod ręki Czackiego wyszedł liczny szereg dobrych obywateli kraju i nauczycieli, którzy z kolei krzewili oświatę narodową w różnych częściach Polski. Słusznie więc ze stanowiska rosyjskiego mówił Nowosilcow, zawzięty wróg Polaków, komisarz rosyjski przy rządzie Królestwa Polskiego, że Czacki o sto lat oddalił Rosję od jej celu (czyli od zruszczenia tych prowincyj, gdzie pracował Czacki).

Wielki poeta, pieśniarz, to jest człowiek patrzący szeroko na świat, mający gorące serce i obdarzony zdolnością pięknego wypowiedzania swoich myśli i uczuć, może mieć dla narodu nie mniejsze znaczenie od walecznego wodza, mądrego polityka albo innego działacza praktycznego. Przedstawia bowiem w swoich utworach nie tylko to, co jest i było, lecz także to, czego pragniemy, żeby było, a więc rzeczy dobre i piękne — rzeczy idealne czyli wymarzone w wyobraźni. Utwory takie czytają tysiące, dziesiątki tysięcy ludzi i znają je niekiedy lepiej, niż to, co się stało w rzeczywistości, a tym sposobem działają one mocno i na wolę człowieka, pobudzają do czynów.

Na początku wieku 19-ego, za czasów Niemcewicza, Staszycy i Czackiego, takim wzniosłym poetą narodowym był **Jan Paweł Woronicz** (zmarły w r. 1829). I on wierzył mocno w odrodzenie polityczne Polski; ale przede wszystkim pragnął, żeby naród zastanawiał się nad sobą, uznał swoje wady i przez to stawał się coraz lepszym moralnie.

Ujrzał światło dzienne na Wołyniu, jako potomek niegdyś możnej rodziny. Kształcił się w szkole jezuickiej i u ks. misjonarzy w Warszawie; przyjął święcenia kapłańskie, a będąc proboszczem w paru miejscach, pracował gorliwie dla dobra ludu. Po utwo-



ANDRZEJ TOWIAŃSKI

W r. 1827-88. rzeniu Księstwa Warszawskiego został radcą stanu (t. j. członkiem najwyższej rady państwowej) i zastąpił jako znakomity kaznodzieja polityczny. Za Królestwa Polskiego był przez 12 lat biskupem krakowskim, a w końcu arcybiskupem warszawskim. Pocho- wany jest w katedrze na Wawelu.

Najpiękniejszym jego utworem poetycznym jest „Hymn do Boga — O dobrodziejstwach Opatrzności, narodowi polskiemu wyświadczonych“. Wyliczywszy tutaj wszelkiego rodzaju łaski Niebios, zastanawia się nad upadkiem politycznym Polski i ubolewa nad niedolą jej synów; uważa je wszakże tylko za stan przejściowy i za karę, którą trzeba odpokutować; poczem, zgodnie z pojęciem sprawiedliwości bożej, nastąpi odrodzenie państwa.

Wiersz ten odznacza się wielką siłą uczucia. Opowiadają, że jakiś szlachcic, czytając go pobożnie na stopniach ołtarza, padł nieżywy z niezmiernego wzruszenia.

Podobne myśli przewodnie, jak w „Hymnie“, wypowiada Woronicz w późniejszym, większym utworze p. t. „Świątynia Sybilli“, napisanym z powodu pięknego budynku z tą nazwą w Puławach, w którym księżna Izabela Czartoryska zgromadziła różne pamiątki historyczne polskie. Utwór ten, zawierający przegląd dziejów polskich od Kazimierza Wielkiego; wstawił w całym kraju imię Woronicza.

Te głębokie myśli o sprawiedliwości bożej i odrodzeniu narodu na podstawie postępu moral-

nego rozwiną późniejsi od Woronicza nasi wielcy poeci (Mickiewicz, Krasiński)—wieszczowie narodowi.

Jego kazania polityczne, wygłaszane z powodu ważnych wydarzeń krajowych (np. przy uroczystym poświęceniu chorągwi wojsku polskiemu nadanych w r. 1807; na pogrzebie ks. Józefa Poniatowskiego w Warszawie w r. 1814 i t. d.), należą do najpiękniejszych w Polsce i przypominają Skargę. Kazania parafjalne Woronicza dotąd mogą służyć za wzór kapłanom.

Jeden ze współczesnych Woroniczowi, także poeta i patriota, tak się o nim wyraża: „Najzaczynniejszy, najgorętszy, najszlachetniejszy Polak i kapłan; umysł nakarmiony Pismem Św., wzniosłymi proroków wróżbami, słodczą ewangeliczną, ozdobiony głęboką znajomością dziejów narodowych; czerpał w źródle wymowy — w sercu”.

Za czasów Niemcewicza i Woronicza ukazywało się coraz więcej takich utworów poetycznych, których treść była wzięta z naszej historii ojczystej. Między niemi coraz liczniejsze też są utwory sceniczne (czyli dramatyczne): tragedje (z poważną treścią, smutne) i komedje (wesole, żartobliwe). Wojciech Bogusławski, prawdziwy założyciel teatru warszawskiego, napisał dużo sztuk scenicznych, ale były to zwykle tłumaczenia lub przeróbki z języków obcych. Ponieważ jednak był on dobrym Polakiem, więc musiało mu to sprawić wielką radość, że w teatrze warszawskim można było przedstawić piękną tragedję z dziejów polskich. Sprawcą tego był **Alojzy Feliński** (zmarły w r. 1820).

Podobnie jak Woronicz i Czacki, urodził się on na Wołyniu. Uczył się w szkole pijarów. Zaprzyjaźnił się z T. Czackim i dzięki temu pokochał jeszcze lepiej rzeczy ojczyste. W powstaniu r. 1794 był przy Kościuszcze sekretarzem do spraw zagranicznych, bo znał doskonale język francuski. Po upadku powstania zajmował się literaturą. Przy końcu życia został profesorem i wreszcie dyrektorem liceum krzemienieckiego.

Oprócz mniejszych rzeczy Feliński napisał tragedję wierszem w 5 aktach p. t. „Barbara Radziwiłłówna”, którą wystawiono w teatrze warszawskim i przyjęto z niesłychanym zapalem. Pięknie i wzruszająco przedstawia w niej dzieje drugiej żony Zygmunta Augusta i zatarg z tego powodu ze szlachtą, a czyni to w ten sposób, że budzi wzniosłe uczucia obywatelskie. Napisanie takiego utworu można nazwać pięknym czynem narodowym.

Nawet po upadku państwa, jeżeli tylko naród czuje w sobie siły żywotne i ma wiarę w przyszłość, musi go obchodzić i to, co się dzieje w innych państwach; bo losy jednego narodu w nowszych czasach bardzo zależą od losów innych.

Największym politykiem - dyplomata polskim w pierwszej połowie stulecia 19-go, czuwającym niezmordowanie przez długie lata nad losami Ojczyzny naszej, był **Adam Jerzy Czartoryski** (zmarły w r. 1861).

Był on synem księcia Adama Kazimierza, ciotecnego brata króla Stanisława Augusta. Kształcił się w domu i w Anglii. Bił się w wojnie r. 1792 tak odważnie, że otrzymał *Virtuti Militari*. Po przystąpieniu króla do Targowicy wziął dymisję i wyjechał do Anglii. Po trzecim rozbiórze Polski majątki Czartoryskich w zaborze rosyjskim były zaliczone do skonfiskowanych; dopiero za wdaniem się Austrii Katarzyna II zgodziła się je zwrócić, ale zażądała, żeby książę Adam z młodszym bratem przybyli do Petersburga jako zakładnicy. Książę Adam został mianowany adjutantem wielkiego księcia Aleksandra, syna następcy tronu Pawła, i zawarł z nim serdeczną przyjaźń, bo młody Aleksander był wychowany przez światłego Szwajcara, przejęty postępowymi zasadami i zapewniał, że marzy o nadaniu Rosji prawdziwej wolności i o przywróceniu Polsce niepodległości. Ścisła przyjaźń między młodzieńcami zaczęła nawet niepokoić w. ks. Pawła; to też, wstąpiwszy na tron, wysłał ks. Adama jako ambasadora do Włoch. Ale po krótkim panowaniu Pawła Aleksander, zostawszy cesarzem, wezwał przyjaciela i mianował go najprzód wiceministrem, wkrótce zaś potem ministrem spraw zagranicznych. Czartoryski zastrzegł sobie, że opuści urząd w dniu, w którymby czuł się dotkniętym w swoim patriotyzmie, kiedyby się przekonał, że nic nie zdziała dla swojej ojczyzny. Oprócz tego cesarz pozwolił mu wskrzesić uniwersytet Wileński i zrobił go kuratorem okręgu szkolnego, obejmującego cały zabór rosyjski.

Czartoryski nie miał zaufania do Francji, a w szczególności do Napoleona, więcej wierzył Aleksandrowi. Jako minister rosyjski, doprowadził do przymierza Rosji z Anglią, przeciwniczką Francji. Kiedy się zanosilo na nową wojnę Napoleona z koalicją (zwiazkiem), a Prusy wahały się, czy do niej przystąpić, podał cesarzowi Aleksandrowi projekt, żeby wywołał powstanie Polaków w zaborze pruskim i ogłosił się królem polskim, t. j. wskrzesił państwo Polskie i związał je tylko osobą monarchy z Rosją. Aleksander początkowo zgadzał się na to, przyjechał w tym celu do Puław, gdzie go przyjmowali uroczyście rodzice Czartoryskiego, ale pod wpływem stronnictwa niemieckiego w Rosji zmienił zamiar i związał się

z Prusami. Koalicja została pobita przez Napoleona, a Czartoryski podał się do dymisji z urzędu spraw zagranicznych.

Utworzenie Księstwa Warszawskiego nie było po jego myśli. Odsunął się od polityki i zajął się całkowicie sprawami szkolnictwa. W roku 1813, po klęsce Napoleona, wystąpił znów ze swoimi planami, bo marzył ciągle o wskrzeszeniu państwa Polskiego ze wszystkich ziem dawnych. Był z Aleksandrem w Paryżu i pojechał do niego na kongres do Wiednia, żeby pilnować spraw polskich; ale znów doznał zawodu, bo Aleksander ustąpił woli swoich sprzymierzeńców i zgodził się na utworzenie tylko małego Królestwa Polskiego, związanego z cesarstwem Rosyjskiem.

Wyraźnym dowodem braku zaufania do Czartoryskiego było to, że namiestnikiem swoim w Królestwie Aleksander mianował nie jego, lecz generała Zajączka. Czartoryski został tylko senatorem-wojewodą i członkiem Rady Administracyjnej, ale nie miał już wpływu większego. Tylko w śmiałych listach do cesarza wykazywał gwałty i nadużycia, których się dopuszczali w. książę Konstanty i niecnny wróg nasz Nowosilcow. Wreszcie, z powodu prześladowania przez nich młodzieży w Wilnie, ostatecznie podał się do dymisji.

Odtąd najczęściej przebywał w swoich Puławach. Tam go zastał w listopadzie r. 1830 list Niemcewicz, donoszący o wzburzeniu Warszawy. Pojechał natychmiast do stolicy. Powstanie wybuchło, Czartoryski był mu przeciwny; ale, widząc fakt dokonany, nie opuścił rodaków i przez kilka miesięcy był prezesem Rządu Narodowego, dopóki rozruchy wewnętrzne nie rozerwały zgody i nie przyspieszyły upadku. Jako jeden z umiarkowanych przywódców narodowych, musiał nawet ratować się ucieczką i udał się do obozu. Wstąpił do wojska jako prosty szeregowiec i jeszcze radził walczyć do ostatka, lecz już bezskutecznie. Wreszcie z wielu innymi schronił się za granice kraju.

Jako wychodźca, nie ustawał w pracy i trudach dla Ojczyzny. Pierwsze lata wygnania spędził w Anglii, później na stałe osiadł w Paryżu. Zajmował się rodakami-emigrantami, wspomagał ich i łączył, a jednocześnie śledził bacznie bieg spraw europejskich i przy każdej sposobności przypominał dyplomatom Polskę.

Czartoryski był też świetnym pisarzem. Piękne są jego rozprawy o kilku autorach polskich. W młodości jeszcze napisał dłuższy wiersz p. t. „Bard polski”, gdzie wyraża uczucie żalu i boleści, ale i nadziei, po ostatnim rozbiore. Ogłaszając go drukiem w lat czterdzieści po napisaniu, Niemcewicz tak się wyraża o autorze: „Jest to dzieło Polaka w pierwszym wówczas kwiecie młodości. Opatrzność obdarzyła go wzniosłą duszą i rzewnem sercem: całe jego późniejsze życie było ciągłą poezją czynów i cierpień“.

Tak było w istocie. Za ogrom czynów i cierpień, nie tylko za zabiegi dyplomatyczne, nazwano go za życia „niekoronowanym królem Polski“.



KAROL MARCINKOWSKI

Polityka państwowa, to rzecz niezmiernie trudna. W polityce niedość mieć piękne myśli i szlachetne cele, trzeba jeszcze obmyślać sposoby działania, umieć znaleźć praktyczne środki wykonania. Bo wszystko, co się stanie w polityce, odbija się zaraz w życiu rzeczywistym. Mogą ludzie mieć takie same cele, a jednak mogą się między sobą różnić, kiedy idzie o wybór środków. Ale w jednej rzeczy nie powinni się różnić uczeni politycy narodowi, mianowicie w tem przekonaniu, że każdy naród powinien dbać o swoje siły wewnętrzne i to nie tylko duchowe, lecz i materialne.

Takim rozumnym politykiem polskim był za Królestwa Kongresowego książę **Franciszek Lubecki** (zmarły w połowie wieku 19-go). Pochodził on ze starożytnego rodu rusko-polskiego; kształcił się w warszawskiej szkole kadetów i w Petersburgu. W polityce należał do stronników cesarza Aleksandra i przeciwników Napoleona, bo miał przekonanie, że Polska najlepiej wyjdzie na związku z Rosją.

Miał niepospolite zdolności finansowe, jak się to pokazało, kiedy został ministrem skarbu w Królestwie Kongresowem. Pracował na tem stanowisku niezmiennie. Postarał się o ułożenie ścisłego budżetu, o powiększenie dochodów państwa przez ściąganie należności skarbowych, przez podatki i monopole. Narzekano na niego jawnie, gdyż nieraz był bezwzględny i chwycił się surowych środków, ale

dopiął swego: doprowadził budżet Królestwa do równowagi i podniósł kraj pod względem gospodarczym.

Mądre były jego słowa: „Polsce trzech rzeczy potrzeba: 1) szkół, t. j. oświaty i rozumu; 2) przemysłu i handlu, t. j. zamożności i bogactwa; 3) fabryk broni. To posiadając, nawet w połączeniu z Rosją potrafi utrzymać swą niepodległość”.

Gdzie indziej napisał: „Polska powinna mieć wszystko, czego potrzeba dla zagwarantowania niepodległości; inaczej wszystko straci”.

Joachim Lelewel (zmarły w r. 1861) nie był bystrym politykiem, lecz jako uczony historyk, znający swój naród i pragnący dobra jego, a przytem prawy i szlachetny, miał duży wpływ na sprawy polityczne w Królestwie Polskiem.

Pochodził z rodziny niemieckiej, dość dawno już spolszczonej; urodził się w Warszawie. Ojciec jego był oficerem, potem urzędnikiem i za zasługi dostał szlachectwo polskie. Joachim od najmłodszych lat okazywał niezwykle zdolności i pracowitość. Wyższe nauki pobierał w Wilnie i tam też pisał pierwsze rozprawy naukowe. Zwrócił na niego uwagę Tadeusz Czacki i zaprosił do Krzemieńca, Lelewel uczył krótko w tamtejszej słynnej szkole, a sam wiele korzystał ze zbiorów naukowych Czackiego. W kilka lat wślawił się już poważnymi dziełami historycznymi, więc Jan Śniadecki zaprosił go na zastępcę profesora historii w uniwersytecie Wileńskim.

Wykłady Lelewela miały wielkie powodzenie. Młodzież kochała go, gdyż zajmował się nią serdecznie i był dla niej przyjacielem. Nie mógł się jednak prędko doczekać stałej posady, powrócił do Warszawy i dopiero po paroletnim tam pobycie objął powtórnie katedrę w Wilnie. Powitano go tam z radością. Lecz znów po paru latach, kiedy po odkryciu związków między młodzieżą rozpoczęło się straszne jej prześladowanie, Lelewel otrzymał dymisję wraz z trzema jeszcze profesorami za to, że młodzież miała do niego zaufanie. Po powrocie do Warszawy oddał się z zapałem pracy naukowej; brał także udział w życiu politycznym, jako poseł sejmowy.

Znany był jako demokrat, więc cieszył się zaufaniem młodzieży, która przygotowywała rewolucję Listopadową; ale do działania praktycznego nie miał zdolności. Był jednak członkiem najwyższego Rządu Narodowego i prezesem klubu rewolucyjnego, zwanego „Towarzystwem Patriotycznym”. Po upadku powstania poszedł wraz z innymi na tułaczkę do Francji.

W Paryżu przewodniczył Komitetowi Narodowemu, opierającemu przyszłość Polski na pomocy nie

rządów, lecz wogóle ludów. Na żądanie cesarza Mikołaja I rząd francuski rozwiązał Komitet, a Lelewelowi kazał opuścić Paryż. Udał się więc do Brukseli i tam przepędził ostatnie 29 lat życia, pracując nad historją.

Od przyjaciół i wielbicieli nie chciał przyjmować pomocy. Mieszkał na poddaszu w nieopalananej izdebce, pozbawiony najprostszycch wygod. Gdy mu przysłano raz z Paryża kosz wina, rozdał je znajomym, mówiąc, że „pije tylko z pompy i dzbanka”. W Brukseli znali go wszyscy i podziwiali, z jaką godnością znosił niedolę.

Jako uczony, Lelewel położył wielkie zasługi. Zajmował się nie samą tylko historją Polski, lecz także i t. zw. historją powszechną; bo wiedział, że znając różne narody i ich dzieje, można lepiej rozumieć dzieje jednego obranego przez siebie narodu. Jako badacz dziejów polskich, zaznaczył się najbardziej tem, że surowo sądził w naszej przeszłości nie tylko magnatów, lecz i całą szlachtę, zarzucając jej, że sprzeniewierzyła się równości społecznej, jaka była pierwotnie u Słowian. Podobało się to wielu późniejszym badaczom dziejów i rozwijali dalej myśli Lelewela.

Dzięki Lelewelowi, naród polski uczył się coraz głębiej zastanawiać się nad sobą, a to i w życiu jednostki i narodu przynosi duży pożytek.

Wielkie rzeczy wymagają wielkich ofiar. Do wielkich rzeczy należy każda szlachetna walka narodowa, choćby nie orężna. Od roku 1815 do 1831 istniało t. zw. Królestwo Polskie, niby niezależne, tylko osobą panującego związane z Rosją. Ale obejmowało ono tylko część dawnego państwa Polskiego, a przytem rząd rosyjski nie szanował nadanej nam konstytucji i coraz bardziej prześladował nasze starania o wzmocnienie i utrzymanie polskości. Z biegiem czasu było coraz gorzej, i dlatego patrioci musieli myśleć o obronie. Ludzie gorącego serca, zwłaszcza młodszy, tworzyli tajne związki i przygotowywali naród do powstania, które też rzeczywiście wybuchło.

Jedną z ofiar tego ruchu przygotowawczego był **Walerjan Łukasiński** (zmarły w r. 1868), taka męczeńska postać, że podobną trudno znaleźć w dziejach wszystkich narodów.

Urodził się w Warszawie. Wykształcenie otrzymał staranne. Zamknięty w sobie, małowówny, napozór zimny, krył w głębi duszy wielki zapał i uczucie. Wstąpiwszy do wojska w r. 1807, bił się z Prusakami i Rosjanami; odbył kampanję 1809 r.; w r. 1813 walczył pod Poniatowskim i został wzięty do niewoli.

Po utworzeniu Królestwa został zaliczony do 4-go pułku piechoty linjowej, czyli t. zw. „czwartaków”, i dosłużył się stopnia majora.

Rozważywszy ogrom niedoli, w jakiej się znajdowała Polska, Łukasiński przyszedł do przekonania, że jedyną drogą ratunku będą spiski obejmujące cały naród, bo, podobnie jak Kościuszko, marzył o uwolnieniu ludu wiejskiego.

Za taką działalność został aresztowany, a następnie skazany na więzienie w twierdzy Zamościu. Po pewnym czasie więźniowie, pod wpływem i z wiedzą Łukasińskiego, zrobili próbę wydostania się na wolność; bunt stłumiono, zaczęło się nowe śledztwo, i Łukasiński został przewieziony do Warszawy.

W r. 1830 osadzono go w koszarach jednego z pułków rosyjskich (bo były wtedy w Warszawie i wojska rosyjskie). Sejm podał prośbę o ułaskawienie, lecz cesarz Mikołaj ją odrzucił; zdjęto mu tylko z nóg kajdany. W pamiętną noc 29 listopada żołnierze rosyjscy, śpiesząc do w. ks. Konstantego, zabrali Łukasińskiego ze sobą; potem uchodzące z Królestwa wojsko rosyjskie powlekło go dalej. Powstańcy poszukiwali go w Warszawie, występowali do rządu rosyjskiego z propozycją wymiany na którego z jeńców rosyjskich: Mikołaj odmówił, jakby na tym jednym człowieku chciał wyrzucić całą zemstę i nienawiść do Polaków.

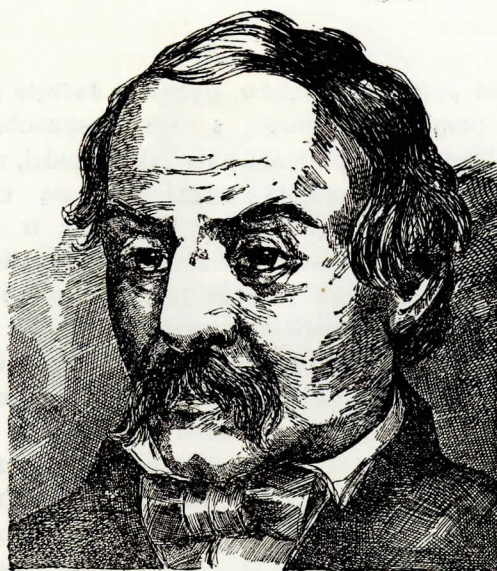
Z polecenia Mikołaja, Łukasiński został zawieziony do straszego więzienia w twierdzy Szliselburgu i trzymano go tam w lochu w najgłębszej tajemnicy, tak że prócz komendanta nikt nie znał jego nazwiska. Nie dano mu spowiednika, o którego kilka razy prosił; wysilano się na to, by mu zadawać jak najwięcej moralnych i cielesnych katuszy. Pierwsza wiadomość o nim przysłała do rodaków dopiero od jednego rewolucjonisty rosyjskiego, więzionego w tejże twierdzy od 1854 — 57 r.

Po wstąpieniu na tron Aleksandra II ogłoszono amnestję nawet dla wielkich przestępców politycznych; jeden Łukasiński konał dalej w swoim okropnym więzieniu, chociaż termin kary jego skończył się już dawno. Na usilne prośby rodzonej siostry nie chciano dać odpowiedzi, czy żyje.

Dopiero w r. 1861 nowy komendant uzyskał pozwolenie na przeniesienie więźnia do lepszej celi na górze i znośniejsze warunki życia, a w następnym przeniesiono go z podziemi. Nie pozwolono jednak rodzinie zobaczyć się ze starcem. Gaś powoli, napół obłąkany, czasami odzyskując przytomność. W takich chwilach zaczynał nawet pisać pamiętniki.

„Moje ostatnie tchnienie — pisze w nich — będzie poświęcone Ojczyźnie, ostatnia modlitwa za jej pomyślność i za pomyślność tych, którzy w nie-szczęściu zostali jej wiernymi i dzielili z nią cierpienia“...

Ułożył sobie też modlitwę, którą do końca życia odmawiał: błagał w niej Boga o wyzwolenie Polski.



KAROL SZAJNOCHA

Ciężkie było położenie Polaków w Królestwie Kongresowem. Pracowali z zapalem na różnych polach, ale nieraz musiały im opadać ręce, kiedy widzieli, że jest coraz gorzej. Niejeden nawet najuczciwszy nie wiedział, co robić, albo popełniał błąd, kiedy się musiał decydować w sprawach politycznych. Takim był na przykład **Józef Chłopicki** (zmarły po r. 1850), jeden z najslawniejszych wojaków polskich.

Pochodził z drobnej szlachty na Podolu. Wczesnie wstąpił do wojska. Bił się już w powstaniu Kościuszki, potem w legjonach pod Dąbrowskim i Kniaziewiczem. Zastąpił szalonym męstwem w Hiszpanji, gdzie walczyły pułki polskie z Księstwa Warszawskiego i ochotnicze po stronie Francuzów; otrzymał wtedy stopień generała. Jego odwaga, zimna krew, przytomność umysłu zdumiewały wszystkich. W wojnie r. 1812 był ciężko raniony. W wojsku Królestwa służył czas jakiś, lecz prześladowany przez w. ks. Konstantego, podał się do dymisji. Za tę śmiałość wobec straszego wodza zyskał powszechny szacunek, a że był doskonałym generałem, patrioci zgóry przeznaczali go na wodza przyszłego powstania.

Chłopicki jednak nie wierzył w powodzenie powstania; przyjął dowództwo naczelne, ogłosił się dyktatorem, ale liczył głównie na układy z cesarzem Mikołajem. Doznawszy w tem zawodu, złożył władzę, ale nie opuścił narodu w niebezpieczeństwie. W bitwie pod Grochowem pokazał, co umie. Zasta-

piwszy wodza naczelnego, walczył jak lew, wszędzie był przytomny i zapewnił nam zwycięstwo, choć sam, raniony w obie nogi, musiał opuścić pole bitwy.

Hojnie przelewał krew swoją za Ojczyznę, a jeśli zawinił, to nie przez złą wolę.

Naród polski od wieków słynął po świecie z waleczności, pomimo łagodnego z natury usposobienia. Bo też Polska ciągle potrzebowała takich ludzi, mając złych sąsiadów. I kobiety odznaczały się często męstwem; zwłaszcza „niewiasty kresowe“ w południowo-wschodnich częściach kraju, gdzie groziło codziennie niebezpieczeństwo i nieraz trzeba było zastępować nieobecnych w domu mężczyzn.

Wojna narodowa w r. 1830—1831 miała bohaterkę, która walczyła w szeregach. Jest nią młoda **Emilja Plater** (Platerówna, zmarła w r. 1831).

Pochodziła z możnej rodziny na Litwie, zasłużonej krajowi. Wykształcenie otrzymała bardzo staranne; najbardziej zajmowała ją historia ojczysta. Nie lubiła strojów, szumnych zabaw, marzyła o tem, żeby się bić jak żołnierz, to też ćwiczyła ciało, jeździła konno, uczyła się strzelać. Lubiła czytać o dzielnych kobietach, szczególnie o sławnej bohaterce francuskiej z 15-go wieku — Dziewicy Orleańskiej. Lud kochała serdecznie.

Kiedy w Warszawie wybuchło powstanie Listopadowe, w Wilnie zawiązał się także komitet rewolucyjny i zaczęła się wojna podjazdowa, najprzód na Żmudzi. Emilja przebrała się po męsku, obcięła włosy, uzbroiła się w pistolety i przybyła do miasteczka Dusiat. Tutaj zebrała szybko z okolic oddział, złożony z 280 strzelców, 60 jeźdźców i kilkuset kosynierów, który start sę zaraz pomyślnie z najbliższem wojskiem rosyjskiem na drodze ku twierdzy Dyneburgowi i zdobył jedno miasteczko. Stamtąd podążyła połączyć się z większym oddziałem powstańczym.

Przybyły na Litwę dla podtrzymania ruchów powstańczych generał Chłapowski pochwalił bohaterstwo Emilji, ale ponieważ wojna przechodziła w t. zw. regularną, radził jej wrócić do domu.

— Jenerale, — odparła na to — postanowiłam być żołnierzem, dopóki Polska nie odzyska zupełnej wolności.

Chłapowski mianował ją dowódcą kompanji (= części bataljonu). Nie zawiodła jego zaufania: była dobrym gospodarzem dla swoich żołnierzy i wżorem odwagi w bitwach.

Kiedy korpus Chłapowskiego zaczął się cofać przed Rosjanami ku granicy pruskiej, gdzie go czekało złożenie broni, Emilja wybuchła oburzeniem i pogardą; odłączyła się i z towarzyszką, 20-letnią panienką,

oraz garstką żołnierzy postanowiła dostać się do Królestwa. Trzeba było wśród głodu i chłodu przeźierać się przez bagniste zarośla i puszcze, by nie wpaść w ręce kozaków. Emilja rozchorowała się ciężko i tak ją złożono w chacie włościańskiej, a następnie w dworcu szlacheckim. Zaczęła wracać do zdrowia, ale gdy się dowiedziała o smutnem zakończeniu powstania, zabiło ją wzruszenie.

Powstanie Listopadowe upadło może dlatego, że za mało miało takich wodzów i takich polityków, którzyby działali z prawdziwym zapalem i głęboką wiarą w powodzenie dobrej sprawy. W ważnych dla narodu chwilach i wodzom i politykom potrzebna jest koniecznie śmiałość i stanowczość, wypływająca z takiej właśnie wiary. W wysokim stopniu posiadał te zalety bardzo bystry i zdolny, ale jeszcze młody **Maurycy Mochnacki** (zmarły w r. 1834).

Urodził się on w Galicji, ale kształcił się w Warszawie. Zdolności do nauki miał wielkie. Wcześniej brał udział w spiskach politycznych; za to został aresztowany i zamknięty w więzieniu. Nie mogąc tam dłużej znosić męczarni, popełnił wielki błąd moralny, bo, na żądanie władz, za wiele im napisał o tem, co wiedział. Nigdy już potem nie mógł sobie darować tej słabości woli. Ale późniejszymi czynami okupił swą winę i miał prawo powiedzieć o sobie: „Polska niepodległa i potężna była jedynym romansem (= uczuciem miłosnem) mojej młodości.“

Wypuszczony z więzienia, przystąpił do spisku podchorążych, wziął czynny udział w ich pracy przygotowawczej i należał do tych, którzy rozpoczęli powstanie zbrojne. Na nieszczęście, utworzyły się dwa przeciwne sobie stronnictwa: jedno, zwane „arystokratycznym“, nie chciało walki orężnej; drugie, zwane „demokratycznym“, pod kierunkiem Mochnackiego, przemawiało za wojną. Mochnacki marzył o rządzie rewolucyjnym, dlatego przeciwny był Chłopickiemu.

Pisywał wtedy dużo artykułów z wezwaniem do stanowczego działania; utworzył klub „Towarzystwo Patriotyczne“; redagował pismo, gdzie umieszczał artykuły przeciwko nieudolnym wodzom. Według wyrażenia jednego uczonego: „pióro jego rozbłysło jak luna, zagrzmiało jak burza, pisał piorunami“.

Tymczasem wojska rosyjskie wkroczyły do kraju. Mochnacki rzucił pióro i pośpieszył na plac boju. Brał udział w kilku bitwach, kilka razy był raniony, dostał krzyż złoty za waleczność.

Po upadku powstania razem z innymi udał się do Francji; tam pisał dużo i pracował w towarzystwach politycznych. Umarł we Francji, mając lat 30.

Mochnacki wstąpił się także jako uczony znawca poezji polskiej. Zadziwiał głębokimi myślami, pomimo że był bardzo młody; w sądach o rzeczach literackich — podobnie jak w polityce — odznaczał się śmiałością. Jeden z najpierwszych poznał się na wartości utworów Mickiewicza.

W okresie walk narodowych o niepodległość od końca wieku 18-go spotykamy sporo takich wojowników, którzy byli zarazem poetami i pozostawili po sobie miłe naszym uczuciom utwory literackie. Widocznie w pięknej duszy poczucie piękna i marzenia mogą się mieścić zgodnie obok pragnienia czynu i rycerskości. Takim był Jakób Jasiński, pułkownik Cyprian Godebski, piewca legionów włoskich, poległy w bitwie pod Raszynem w r. 1809, tudzież kilku innych. Należy do nich także ważniejszy w dziejach naszego piśmiennictwa **Kazimierz Brodziński** (zmarły w r. 1835).

Urodził się na wsi niedaleko Krakowa, a kształcił się w gimnazjum w Tarnowie. Lata dziecięce i chłopię spędził pośród wieśniaków, poznał ich dobrze i pokochał serdecznie. Mając lat 18, przyjechał do Krakowa i wstąpił do artylerji Księstwa Warszawskiego w tym oddziale, gdzie kapitanem był niezły wierszopis, a przyjaciel jego starszego brata, także trochę poety. Pod wpływem ich sam też zaczął pisać wiersze, bo miał i wrodzone zdolności. Wyższego wykształcenia nie otrzymał w zakładzie naukowym, ale dzięki pracowitości i zamięlowaniu książek, został czasem prawdziwie uczonym.

Walcząc w r. 1812 w korpusie Józefa Poniatowskiego, został w przeprawie przez Berezynę ciężko raniony, tak iż kilka miesięcy przeleżał w szpitalu w Wilnie. Wyleczywszy się, podążył zaraz zpowrotem do szeregów, bił się pod Lipskiem i dostał się do niewoli pruskiej. Uwolniony w następnym roku, osiadł w Warszawie i przyjął posadę w biurze państwowem. Potem został profesorem w szkole pijarów, a następnie w uniwersytecie, — gdyż dał się już zaszczytnie poznać z prac drukowanych.

Najstawniejszym jego utworem poetycznym jest piękna sielanka (opowieść wiejska) p. t. „Wiesław“, w której z miłością a w sposób prosty opowiada zdarzenia z życia wieśniaków niedaleko Krakowa. Napisał i więcej podobnych rzeczy, bo i sercem był przywiązany do ludu i, jako uczony, miał to przekonanie, że nasza poezja narodowa powinna więcej czerpać ze źródła ludowego. Tym sposobem przyczyniał się skutecznie do szerzenia w naszym społeczeństwie pojęć demokratycznych, to jest ogarniających wszystkie warstwy narodu.

W swoich wykładach uniwersyteckich Brodziński objaśniał całe dzieje naszego piśmiennictwa od najdawniejszych czasów, gruntowniej i szczegółowiej, niż wcześniej od niego uczeni; przyniósł więc duży pożytek. Piśmiennictwo jest rzeczą niezmiernie ważną



FRANCISZEK SMOLKA

dla narodu: przez nie naród najlepiej może poznać siebie samego — „przędę swych myśli i swych uczuć kwiaty“ (jak powiedział Mickiewicz).

Po rozpoczęciu powstania Listopadowego Brodziński, choć miał usposobienie bardzo łagodne i spokojne, sprzyjał zapałowi młodzieży. Żołnierzem być nie mógł z powodu słabego już zdrowia, nie miał odpowiednich zdolności, by się zajmować czynnie polityką; ale popierał, gdzie było można, sprawę narodową i miał wiarę w powodzenie. W rocznicę Konstytucji 3 Maja wygłosił, potem wydrukował prześliczną „Mowę o narodowości Polaków“. Przypomina w niej, że Polacy zachowali dużo pięknych cech słowiańskich, jak: umiłowanie wolności, brak ducha zaborczego, przywiązanie do spokojnego życia, do rolnictwa; objaśnia, że są to zalety zgodne z pojęciami chrześcijańskimi; stwierdza, że Polacy zasłużyli się innym narodom, jako ofiarni obrońcy chrześcijaństwa; głosi więc, że pod względem moralnym mogą oni być wzorem dla narodów, upadek zaś Polski będzie klęską nie dla niej samej; i dlatego wkońcu wypowiada wiarę w jej nieśmiertelność.

Są to myśli dobitniej wyrażone, niż u wcześniejszego Woronicza, a tak ważne i głębokie, że długo potem odzywają się w najpiękniejszych utworach naszych wielkich poetów i zwracają na siebie uwagę jeszcze w obecnych czasach.

Za czasów Brodzińskiego Polacy coraz więcej i umiejętniej pracowali nad poznaniem i postępowaniem umysłowym i moralnym swego społeczeństwa, wierząc słusznie, że naród polski jest zdolny do dalszego życia i nie gorszy od innych narodów. Ale przyszłość narodów zależy od tego, jakie będą przyszłe młode pokolenia. Warto tu więc wspomnieć o młodszym tylko o kilka lat od Brodzińskiego **Stanisławie Jachowiczu** (zmarł w r. 1857), który nie tylko jako nauczyciel w praktyce, lecz także jako pisarz, prawie wyłącznie zajmował się dziećmi polskimi.

Pochodził z niezamożnej rodziny szlacheckiej w Galicji. Skończywszy szkoły w Stanisławowie, uczęszczał przez trzy lata do uniwersytetu we Lwowie, następnie zamieszkał w Warszawie. Pracę biurową, którą się zajął z początku dla zarobku, prędko porzucił i już całkowicie oddał się zawodowi nauczycielskiemu. Znał dobrze i kochał dzieci, to też doskonałe są jego „Bajki i powiastki” i zdobyły sobie niesłychane powodzenie wśród młodzieńskich czytelników. Prostymi słowami, w zrozumiałych opowiadaniach, działających na wyobraźnię, budził w dziecięcych serduszkach pojęcia chrześcijańskie, miłość cnoty, nie tylko w życiu prywatnym, lecz i społecznym. Sam też z poświęceniem opiekował się dziećmi ubogimi i opuszczonymi, uczył bezpłatnie sieroty i rzemieślników. Jego staraniem powstały pierwsze u nas ochronki dla małych dzieci. Będąc członkiem Towarzystwa Dobroczynności w Warszawie, z jałmużny, składek, nie żałując zdrowia i czasu, otworzył szkołę dla sierot

W tym samym czasie zaczęła pisać także dla młodzieży wielce zasłużona **Klementyna z Tańskich Hofmanowa** (zmarła w r. 1845), która zwróciła szczególną uwagę na kształcenie kobiet.

Była córką rodziców szlacheckich i wykształconych, lecz niezamożnych, i dlatego wychowywała się w domu obcych, gdzie wszystko było po francusku. To też miała już lat kilkanaście, a nie знаła dobrze języka ojczystego. Dopiero powróciwszy do matki, poznała, że to wstyd dla Polki. Była już dorosłą, kiedy poznała Kazimierza Brodzińskiego; za jego idąc wskazówkami, zaczęła się na dobre kształcić w języku polskim i historii. Niedługo wydała już ważne dzieło (p. t. „Pamiętka po dobrej matce”), w którym zajmuje się sprawą wychowania kobiet w Polsce. Żąda w niem, żeby kobiety kształciły się gruntowniej, bo to jest potrzebne do postępu narodu. Wkrótce potem zaczęła wydawać dla młodzieży czasopismo, w którym zamieszczała bardzo wiele rzeczy przez siebie pisanych w duchu narodowym. Powierzano jej różne urzędy w szkolnictwie.

Wyszła za mąż za Karola Hofmana, uczonego historyka i dziennikarza. Jako gorący patriota, musiał on po wojnie r. 1831 opuścić Warszawę; osiedlił w Dreźnie, a wkrótce potem w Paryżu. Tam Hofmanowa pisywała w dalszym ciągu dla młodzieży i wydała też kilka powieści dla dorosłych. Umarła w Paryżu, a na jej nagrobku cmentarnym położono taki piękny napis, określający jej zasługi:

„Wszystkie dzieci polskie są moimi dziećmi“.

Pisaniem dobrych komedij można się także zasłużyć narodowi. Komedja przedstawia ludzi z wadami i ułomnościami moralnymi, zmusza więc czytelnika czy widza w teatrze do zastanawiania się nad duszą człowieka, nad jego życiem wewnętrznym. Człowiek znający siebie samego i innych ludzi łatwiej staje się lepszym, szczęśliwszym, a zatem i pożyteczniejszym dla swojego społeczeństwa. Jeżeli zaś komedjopisarz umie zręcznie jakby pochwycić wady właściwe wielu jednostkom w społeczeństwie, wady narodowe, to utwory jego będą tem pożyteczniejsze.

A trzeba przypomnieć, że w komedji, obok rysów ujemnych, występują też, dla większej ich wyrazistości, i rysy dodatnie—ludzie z zaletami moralnymi. Krótko mówiąc, dobry komedjopisarz, miłujący swój naród, może być dobrym nauczycielem, wychowawcą dorosłych. Pisze rzeczy wesołe, ale myśli poważnie; często „śmieje się przez łzy”, może nawet bardzo gorzkie.

Takim był **Aleksander Fredro** (zmarły w roku 1876), którego komedje grywają po dziś dzień w teatrach polskich. I on, jak Brodziński, walczył w młodych latach za sprawę ojczystą, a dopiero później zamienił szablę na pióro.

Urodził się w Galicji w zamożnym domu szlacheckim. Cichy, spokojny, skłonny do samotnych rozmyślań, zyskał w rodzinie miano „młodego staruszka”. Zdolność do pisania ujawniła się w nim wczesnie. Szesnastoletnim młodzieńcem zaciągnął się w r. 1809 do armji Księstwa Warszawskiego, bił się w wyprawie na Rosję i dzielił losy wojska polskiego aż do upadku Napoleona.

Ze stopniem kapitana i krzyżami na piersi powrócił z Paryża do domu. Zamieszkał we Lwowie i na wsi w zaborze austriackim, gdzie Polacy nie mieli prawdziwej wolności, napozór bawił się tylko, ale w gruncie rzeczy myślał poważnie i przyglądał się bacznie rodakom. Po drobniejszych utworach poetycznych zaczął pisać komedje i zdobył sobie niemi wielką sławę, zwłaszcza odkąd je zaczęto grywać w doskonałym wtedy teatrze warszawskim.

W parę lat po upadku powstania Listopadowego przestał ogłaszać drukiem komedje, bo go dotknęły

boleśnie zarzuty niektórych krytyków, że w takich smutnych czasach zabawia społeczeństwo swoim śmiechem i że jest mało narodowym pisarzem. Zapomniano widocznie, że wesołość, byle uczciwa, jest dowodem zdrowia i siły duchowej, gdyż nawet w niedoli nie należy się poddawać smutkowi i zwątpieniu.

Zajmowały go żywo sprawy ekonomiczne kraju. Napisał śmiały memoriał: „Uwagi nad stanem socjalnym Galicji w roku 1846”, w którym krytykował ustrój Galicji, domagał się szkolnictwa narodowego i reform politycznych.

Śmiech i humor jego jest szczeropolski: pogodny, pobłażliwy i niezgryźliwy. Trafne są jego słowa o tem: „Prawdziwie od serca—z krwi, z temperamentu my tylko, Polacy, śmiejemy się. Nie dochodzimy nigdy do tego, co Francuzi, aby od śmiechu dostawać spazmów; ale śmiejemy się nieraz do łez i śmiech ten nasz drugich nie obraża, a nam największą sprawą przyjemność”.

Dobrym nauczycielem społeczeństwa może być także powieściopisarz. Powieści, t. j. dłuższe opowiadania z wielu szczegółami wydarzeń i opisami, ukazują się w większej liczbie wtedy, kiedy w narodzie jest już sporo ludzi oświeconych, pragnących kształcić się dalej przez czytanie książek; i naodwrot znow, powieści przyczyniają się do szerzenia w narodzie oświaty, gdyż nie tylko zajmują pięknymi obrazami wydarzeń i przedmiotów, lecz często zawierają ważne myśli moralne, społeczne, nieraz nawet polityczne. A że bywają przeważnie łatwiejsze od wzniosłych utworów pisanych wierszem, przeto znaczenie ich oświatowe jest wielkie. Można powiedzieć, że jest to najbardziej demokratyczny rodzaj piśmiennictwa „pięknego”, czyli nie naukowego.

Józef Korzeniowski (zmarły w r. 1863), współczesny Al. Fredrze, należy do bardzo zasłużonych dla naszego społeczeństwa powieściopisarzy. Z początku pisywał głównie komedje i inne utwory dramatyczne (sceniczne), lecz później tworzył głównie powieści. Jako komedjopisarz, nie miał on takiej zdolności, jak Fredro, lecz sztuki jego grywano długo w teatrach. Zato powieści Korzeniowskiego czytano chętnie przez długie lata z dużym pożytkiem. Przedmiotem ich bywa zawsze społeczeństwo polskie: najczęściej niższa i wyższa szlachta, ale także i mieszczaństwo, rzemieślnicy (w najlepszej jego powieści p. t. „Krewni”) albo osoby z ludu. Poznajemy z nich obyczaje i sposób życia rodaków, wady i zalety; uczymy się zastanawiać nad ludźmi i przejmujemy się pocziwami myślami autora.

Korzeniowski urodził się w Galicji, a kształcił się w Krzemieńcu. Polecony przez Adama Czartoryskiego generałowi Wincentemu Krasińskiemu, uczył przez pewien czas jego syna Zygmunta, późniejszego wielkiego poetę. Przez 10 lat wykładał w liceum krze-



STANISŁAW MONIUSZKO

mienieckiem, a po jego zniesieniu — w uniwersytecie kijowskim; później był dyrektorem gimnazjum w Charkowie; na usilne prośby został przeniesiony na takież stanowisko do Warszawy, zczasem został wizytatorem szkół i członkiem najwyższej Rady Wychowania. Kiedy Wielopolski urządził w Królestwie nowe szkolnictwo, Korzeniowski, jako doświadczony pedagog, należał do jego najbliższych pomocników.

Był to człowiek prawy i zacny, odznaczał się rozumem i umiarkowaniem. W testamencie swoim prosi Boga, żeby prowadził Polskę „drogą rozumu, pracy i nauki”.

Nauczycielem starszej młodzieży, przewodnikiem moralnym i pięknym wzorem był **Tomasz Zan** (zmarły w r. 1855), jedna z najszlachetniejszych postaci w naszych wspomnieniach narodowych.

Urodził się w ziemi Nowogródzkiej, która wcześniej wydała Rejtana; był pochodzenia szlacheckiego. Zapisawszy się do uniwersytetu w Wilnie, pracował szczerze nad sobą i wkrótce zdobył ogromny wpływ na kolegów. Jeden z nich (sławny później uczonec Ignacy Domejko) tak go opisuje: „Był Zan, jak to mówią, człowiekiem powszechnym: posiadał gruntowną znajomość nauk przyrodzonych i doświadczalnych, był dobrym matematykiem i poetą, znał literaturę i historję naszą i języki starożytne; był wielkim

miłośnikiem sztuk pięknych, mianowicie muzyki, którą znał dobrze, i śpiewał wybornie. Kiedy śpiewał, improwizował i wpadał w uniesienie, mówiono, że z jego czoła i oczu strzelały jakoby promienie, któremi zdobywał i przekonywał serca tych, co go słuchali.

Stał się poprostu bożyszczem studentów, gdyż widzieli w nim dobroć połączoną z rozumem, wzniosłość z prostotą, zapał z rozwagą, wesołość ze skromnością, ujmujące przymioty towarzyskie z najzaczniejszym charakterem. Bez przyjaźni i miłości nie rozumiał szczęścia, ale te uczucia były do najwyższego stopnia wyszlachetnione. Przytem wierzył, że nawet najgorszych ludzi można podnieść czystością obyczajów i miłością, muzyką i poezją. Był jakby stworzony na dowódcę, kierownika liczniejszych zastępów.

Z młodszym od siebie o dwa lata Adamem Mickiewiczem i z kilku kolegami Zan utworzył najprzód ukryte stowarzyszenie, które nazwali Filomatami, czyli miłośnikami nauki, gdyż naprawdę mieli w niem na celu wzajemną pomoc i zachętę do zdobywania wiedzy. Później założył duże towarzystwo Promienistych, którego członkowie zbierali się dla wspólnej rozrywki. W ten prosty sposób mógł poznać bliżej swoich kolegów, ocenić ich zdolności umysłowe i moralne; to też po jakimś czasie Filomaci utworzyli z wybranych pośród tamtego koła szczuplejsze tajne zrzeszenie Filaretów (czyli miłośników cnoty), gdzie już były ściślej określone obowiązki wspólnej pracy.

Zrzeszenia te nie miały celów politycznych, w pieśni ich, ułożonej przez Mickiewicza, były tylko słowa: „Bo tu mają swój przybytek: Ojczyzna, nauka, cnota”. Oczywiście Zan miał na celu wyrobić kolegów na dobrych obywateli kraju; na zebraniach ich naukowych mówiono o sprawach społecznych (np. o stosunku szlachty do włościan), zapewne mówiono nieraz o tem, co się działo w sąsiednim Królestwie Polskiem; lecz to wszystko nie było jeszcze polityką.

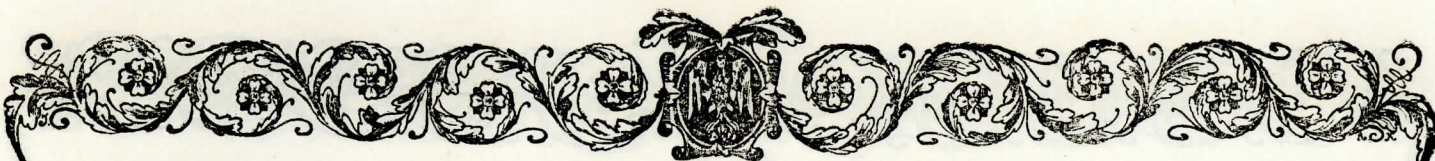
Tak jednak rozumieli Rosjanie, z nienawiścią patrzący na to, że Polacy w zaborze rosyjskim mają jeszcze pewną wolność. Władze dowiedziały się o tych związkach w r. 1823 i wtedy z rozkazu w. ks. Konstantego rozpoczęto najostrzejsze śledztwo pod kierunkiem niecnego Nowosilcowa. Uwięziono mnóstwo młodzieży: i takich, jak Zan i Mickiewicz, co już przed kilku laty opuścili mury uniwersytetu, i ówczesnych studentów, uczniów szkół średnich, pociągnięto do odpowiedzialności niektórych profesorów; a chociaż śledztwo z męczarniami nie mogło dowiedzieć niczego występnego, wydano surowe wyroki za „krzewienie nierozsądnej narodowości polskiej”.

Zan, uwięziony, okuty w kajdany i męczony, przyjmował wszystkie winy na siebie, by nie narazić

nikogo: zachowywał się jak męczennik prawdziwie chrześcijański. Skazano go na wygnanie do odległego Orenburga na granicy Europy z Azją. Trudnił się tam daniem lekcji i badaniami przyrodniczymi, a szlachetnością i wysoką wiedzą zyskał u wszystkich Rosjan głęboką cześć i uwielbienie. Po kilkunastu dopiero latach pozwolono mu wrócić do kraju. Osiadł na własnym kawałku ziemi (w Witebszczyźnie) i resztę życia spędził w spokoju, ale władze umysłowe miał już nieco przyćmione skutkiem przebytych cierpień. Umarł: „Miły Bogu i ludziom, którego pamiętka jest w błogosławieństwie” — jak głosi napis na jego grobie.

Do najbliższych przyjaciół Zana należał **Adam Mickiewicz** (zmarły w r. 1855), najslawniejszy poeta polski i jeden z największych na świecie. W jednym utworze swoim wyraził on życzenie, żeby jego książki trafiły i pod strzechę wieśniaczą, to jest żeby je czytywało jak najwięcej rodaków nawet z pośród mało wykształconych. Za jego życia trudno było urzeczywistnić to życzenie, bo większa część tych utworów była zakazana, szczególnie w zaborze rosyjskim; ale obecnie, kiedy oświata jest dość rozpowszechniona w Polsce, można powiedzieć, że się poczęści ziściło, czego pragnął. I będzie się coraz dalej rozpowszechniała znajomość tych utworów; bo miał on tę zaletę, że wzniosłe myśli i gorące uczucia wyrażał przeważnie w sposób prosty, zrozumiały nie tylko dla wysoko wykształconych, że pisał szczerze to, co mu podsuwał i rozum, i wyobraźnia, i uczucie — pisał całą duszą. Każdy znajdzie w jego pismach dla siebie coś, co mile zajmie, wzruszy i nauczy. O samej osobie Mickiewicza można wiedzieć niewiele, ale powinno się często czytywać jego dzieła, bo to niewyczerpany skarbiec narodowy.

Mickiewicz urodził się na wsi pod Nowogródkiem i należał pochodzeniem do średniej szlachty. Uczył się w 6-klasowej szkole ks. dominikanów w Nowogródku, a mając 17 lat, pojechał na nauki do uniwersytetu w Wilnie. Były to już świetne czasy tej uczelni, dzięki poprzednim staraniom kuratora Adama Czartoryskiego i rektora Jana Śniadeckiego. Mickiewicz trafił na dobrych profesorów, od których dużo korzystał; pracował gorliwie, kształcił się, a jednocześnie brał udział w życiu koleżeńskim i zaczął próbować pióra. Jako stypendysta rządowy (bo był niezamożny), musiał po skończeniu nauk uniwersyteckich objąć posadę nauczyciela w Kownie, lecz nie czuł do tego zdolności ani zamiłowania. Zato pisał z zapałem, tak że po czterech latach wyszły już dwa tomiki jego utworów.



Główną rzeczą w tych utworach jest zawsze uczucie. Mickiewicz maluje w pięknych obrazach uczucie przyjaźni, miłość do kobiety, współczucie względem niedoli niższych, patriotyzm, wzywa młodzież do pracy nad postępem społeczeństwa. Do obrazów swoich korzysta z pieśni i podań ludu polskiego i białoruskiego. W większym utworze opowiadającym, napół historycznym, p. t. „Grażyna” główną osobą jest bohaterka, która poświęca życie dla ojczyzny. W drugim dużym opowiadaniu poetycznym („Dziadów. Część IV”) Mickiewicz maluje dzieje swojej zawiedzionej miłości, lecz z tą myślą, że człowiekowi nie wolno poddawać się rozpaczom z powodu nieszczęść osobistych, gdyż ma przed sobą pracę dla społeczeństwa. Gdyby Mickiewicz nie był nic więcej w życiu napisał, jużby za te dwa tomiki miał sławę wielkiego poety.

W r. 1823 Mickiewicz został uwięziony w sprawie Filaretów, przesiedział cztery miesiące w zamknięciu, a w pół roku później otrzymał wyrok, skazujący go na wyjazd do właściwej Rosji. Przez 4½ roku mieszkał w Odessie, Moskwie i Petersburgu, będąc urzędnikiem, lecz bez rzeczywistych zajęć; poznał kraj i ludzi, obcował z wielu znakomitymi i szlachetnie myślącymi Rosjanami; a przyjrzawszy się bliżej urządzeniu państwowemu i potędze politycznej naszych wrogów odwiecznych, napisał prześliczny poemat p. t. „Konrad Wallenrod”. Przedstawia w nim gorącego patriotę Litwina, który, nie widząc innego sposobu, żeby odwrócić niebezpieczeństwo podboju od ojczyzny, ucieka się do zdrady i mści się na wrogach Litwy—Krzyżakach. Opowieść ta mówi niby o dawnych czasach, lecz można się z niej domyślać, że Mickiewiczowi chodziło o stosunki rosyjsko-polskie w przyszłości, a pisał z wielkiej rozpacz. Poemat sprawił niezmiernie wrażenie, bo tak pięknie nikt jeszcze w piśmiennictwie polskim (a może i w innych) nie wyraził potężnego uczucia miłości ku ojczyźnie.

Po napisaniu „Konrada Wallenroda” Mickiewicz w wielką trudnością dostał paszport na wyjazd zagranicę. W połowie r. 1829 opuścił Rosję i nigdy już nie oglądał ojczystego kraju. Przez Niemcy i Szwajcarię pojechał do Rzymu. Tam rozwinęło się w nim mocniej uczucie religijne; od myśli o stosunkach politycznych w Polsce dusza jego wznosiła się jeszcze wyżej—ku wszystkiemu, co się dzieje z woli Opatrzności.

We Włoszech dowiedział się o wybuchu rewolucji Listopadowej. Po pewnem wahanii wyruszył przez Paryż w stronę Polski, by wziąć udział w sprawie narodowej; lecz nie mógł się przedostać przez granicę i musiał się zatrzymać w Poznańskim, a tym-

czasem powstanie upadło. Pojechał więc do Drezna, gdzie się zgromadziło wielu naszych rozbitków, i tam napisał nowe arcydzieło — „Dziady. Część III”.

Jest to głównie wstrząsający do głębi duszy obraz cierpień, które zniósł młodzież w sprawie fila-



ROMUALD TRAUGUTT

H. 94

reckiej w Wilnie, i tego, co przeżył Mickiewicz, rozważając los nieszczęśliwego narodu; przytem poeta wypowiada też swoje marzenia o przyszłości. Pokorny, wierzący i miłujący braciszek zakonny, ks. Piotr przepowiada w widzeniu cudownem, że po mękach Polska, jak ukrzyżowany Chrystus, zmartwychwstanie w imię sprawiedliwości bożej i na pożytek innych narodów.

Zmuszony do wyjazdu z Drezna, Mickiewicz przeniósł się do Paryża. Tutaj pracował nad zaprowadzeniem zgody między różnymi partjami emigrantów polskich, którzy w rozgorzczeniu zwalali na siebie wzajemnie winę niepowodzenia. W tym celu ogłosił drukiem śliczne „Księgi narodu” i „Księgi pielgrzymstwa polskiego”, w których daje rodakom serdeczne rady ze stanowiska czystej moralności chrześcijańskiej, pokrzepia wiarą i nadzieją, że stosunki międzynarodowe ulegną zmianie na lepsze. Wartość „Ksiąg” ocenili także Francuzi.

Chcąc ulżyć swojej tęsknocie do kraju i wzmocnić w rodakach przywiązanie do niego, Mickiewicz zabrał się do nowej pracy i w dwa lata później wydał ostatnie większe arcydzieło — „powieść szlachecką” p. t. „Pan Tadeusz”. Dał w niej przepyszne opisy przyrody ojczystej i ludzi w początkach wieku 19-go, przed i w czasie wyprawy Napoleona na Rosję, i nakreślił znów piękną postać ofiarnego patrioty — Jacka Soplicy (ks. Robaka), przejętego głęboko moralnością



chrześcijańską. Książka ta trafia łatwo pod strzechę wieśniaczą.

Po wydaniu „Pana Tadeusza“ Mickiewicz jakby zapomniał o poezji, bo postanowił zająć się rzeczami bardziej praktycznymi. Pisywał wtedy po polsku i po francusku dużo artykułów politycznych i społecznych o sprawach obchodzących nietylko Polskę. Dla zarobku przyjął później posadę profesora w Szwajcarii, lecz wkrótce opuścił ją z wielkim żalem swoim i Szwajcarów, bo go powoływano do Paryża. Rząd francuski utworzył tam posadę profesora, któryby wykładał publicznie dla dorosłych o Słowianach.

Wykłady Mickiewicza były świetne, bo znał on dobrze dwa najważniejsze narody słowiańskie: Polaków i Rosjan. Lecz zaraz w następnym roku Mickiewicz zapoznał się ze szlachetnym marzycielem Andrzejem Towiańskim, który zaczął głosić potrzebę wielkich zmian w życiu narodów. Mickiewicz miał od dawna podobne pojęcia, więc stał się gorliwym zwolennikiem Towiańskiego. Obaj byli wielbicielami Napoleona, choć widzieli w nim także wady. Mickiewicz, zamiast wykładać dzieje Słowian, głosił z katedry naukę Towiańskiego. Nie podobało się to ówczesnemu rządowi francuskiemu, więc mu odebrał posadę. Mickiewicz zajmował się odtąd dziennikarstwem i cierpiał niedostatek, ale marzył ciągle o przewrocie w Europie i pragnął w nim być czynnym.

W r. 1848, kiedy pewne prowincje włoskie powstały przeciwko jarzmu austriackiemu, pojechał do Włoch i utworzył tam mały legion polski do walki o wolność. W r. 1855, kiedy się toczyła wielka wojna kilku państw po stronie Turcji przeciwko Rosji, powziął myśl utworzenia takiego legionu w Turcji i w tym celu, z polecenia rządu francuskiego, udał się do Konstantynopola. W końcu listopada tegoż roku zmarł tam po krótkiej chorobie. Ciało jego przewieziono do Paryża i tam spoczywał do r. 1890, kiedy je uroczystie złożono w podziemiach katedry na Wawelu.

Dano mu miejsce obok grobów królewskich, gdyż był to zaiste duchowy król narodu.

Przegrana wojna r. 1831 wyrządziła narodowi tę ważną szkodę, że, nie licząc już tych, co zostali wywiezieni za karę wgłąb Rosji, z Królestwa Polskiego oraz innych części zaboru rosyjskiego wyszło zagranicę mnóstwo ludzi z najbardziej oświeconej warstwy społeczeństwa, a tym sposobem w kraju pozostało ich za mało do pracy narodowej. Takich wychodźców w samej Francji zebrały się tysiące, gdyż rząd francuski opiekował się nimi, a nawet udzielał zapomóg pieniężnych na skromne utrzymanie.

Emigranci polscy, oczywiście, nie zapomnieli o Ojczyźnie i pracowali w dalszym ciągu dla jej dobra. Jedni szukali dla Polski ratunku w dyplomacji — porozumiewając się z rządami; inni badali stosunki społeczne i porozumiewali się z przedstawicielami także uciemiężonych politycznie narodów; inni wreszcie, porzuciwszy politykę, oddali się pracy naukowej: wszyscy z tą myślą, żeby nie dać Europie zapomnieć o istnieniu Polski, a swój naród wzmocnić duchowo.

Jednym z takich gorących patriotów na emigracji był **Stanisław Worcell** (zmarły w r. 1857).

Był on synem możnej rodziny wołyńskiej i wychowawcem liceum krzemienieckiego. Szkoła ta dała mu gruntowne wykształcenie i rozbudziła ducha obywatelskiego. Wychowany przez głęboko religijną matkę, oddawał się chętnie marzeniom i poważnym rozmyśleniom nad światem.

W powstaniu Listopadowem wziął udział i mężnie stawiał czoło w walce. Wybrany na posła sejmowego, pierwszy z tak zwanych „ziem zabranych“ (t. j. części zaboru rosyjskiego poza Królestwem) podpisał akt złożenia z tronu polskiego Mikołaja.

Opuściwszy kraj, udał się do Francji i zajmował się polityką. Stał się zagorzałym rewolucjonistą i dlatego przystąpił do Towarzystwa Demokratycznego, które występowało przeciwko szlachcie, a liczyło na udział ludu w przyszłym powstaniu narodowym. Za takie przekonania rząd francuski kazał mu opuścić Francję; przeniósł się więc do Belgii, lecz i stamtąd wydalony z tego samego powodu, musiał szukać schronienia w Anglii. Tam z gromadką podobnie myślących emigrantów poruszał sprawę zbrojnego powstania przeciwko Rosji.

W tym celu zawiązał stosunki z wybitnymi rewolucjonistami z innych krajów, którzy także przebywali w Anglii. Takimi byli: Włoch Mazzini, Francuz Ledru-Rollin, Węgier Kossuth, Rosjanin Hercen i inni. Dla siebie pogardził łaską carską — nie przyjął amnestji. Próżno złamanego chorobą namawiali przyjaciele, by jechał dla ratowania zdrowia na południe Francji: pozostał w Londynie, gdyż uważał, że jest tam potrzebny. Umarł w Londynie. W testamencie wzywał naród, by dążył do walki zbrojnej z wrogiem, aby się jej nie wyrzekał, gdyż „żadne nieudane powstanie nie jest śmiercią, dopóki wspomnienie jednego drugiego wywoływać będzie“.

Myśl o odzyskaniu zupełnej niepodległości zajmowała ciągle najlepszych synów Polski i przed rewolucją Listopadową i po jej upadku. W obydwóch tych okresach poświęcał się jej czynnie gorący

i dzielny **Seweryn Goszczyński** (zmarły w r. 1876), zdolny poeta, żołnierz, niezmordowany spiskowiec i marzyciel społeczny.

Urodził się na Ukrainie jako syn skromnego oficjalisty rolnego. Wykształcenie szkolne zakończył na klasie 5-ej, a dalej pracował nad sobą jako samouk. Przyjechawszy do Warszawy w 20-ym roku życia, zaraz wstąpił do tajnego związku „Wolnych braci” i dlatego długo potem musiał się ukrywać przed policją w swoich stronach. Powrócił do Warszawy już jako autor pięknego poematu p. t. „Zamek kaniowski”, w którym opisuje zdarzenia z dziejów rozruchów kozackich w wieku 18-ym i piętnuje samowolę szlachecką w postępowaniu z ludem. Miał bowiem przekonania demokratyczne i takim pozostał do końca życia.

Należał do spisku wojskowych Piotra Wysokiego i w pamiętną noc listopadową r. 1830 był w oddziale, który uderzył na Belweder, mieszkanie w. ks. Konstantego. Został za to kapitanem w gwardji Chłopskiej; później bił się w oddziale jen. Dwernickiego, był adjutantem ministra, a podał się do dymisji z oburzenia przed wyjściem do Prus wojska polskiego.

Następnie udał się do Galicji, jeździł po kraju, zbliżał się do ludu i budził wśród niego uczucia narodowe, by go przygotować do przyszłego powstania. Przebywał dłużej na Podhalu pod Tatrami, pokochał górali i cenił ich za dzielność. Napisał znów parę większych utworów poetycznych; w jednym maluje obyczaje i podania Podhalan, w drugim wyraża tę myśl przewodnią, że przyszłość Polski zależy od ludu.

W porozumieniu z emigracją paryską, jako jej „emisariusz” (delegat), przygotowywał wraz z innymi śmiałą wyprawę partyzancką (Zaliwskiego) z Galicji do Królestwa; a nie zrażony niepowodzeniem tej próby i późniejszych, sam tworzył nowe związki tajne. Skutkiem tego musiał opuścić Galicję i udał się do Francji. Drukował tam drobne swoje utwory poetyczne i rozprawy polityczne. W Paryżu poznał się z Mickiewiczem i Słowackim, już wtedy zwolennikami Towiańskiego, i sam został gorącym jego uczniem. Zanadto jednak przejął się szlachetnymi marzeniami o odrodzeniu ludzkości, pisał jeszcze wiersze tej treści, lecz do innego działania czuł się już niezdolnym.

Ostatnie cztery lata życia spędził we Lwowie i tam jest pochowany.

Jednym z największych poetów polskich był za czasów Mickiewicza **Juliusz Słowacki** (zmarły w r. 1849). Miał on jeszcze bujniejszą od niego wy-

obraźnię i bogatszy, olśniewający pięknnością język; ale choć napisał bardzo dużo wspaniałych utworów, któremi się do dziś dnia zachwycamy, nie miał takiego znaczenia dla narodu, jak Mickiewicz. Pisał głównie w latach najbliższych po powstaniu Listopado-



ARTUR GROTTGER

wem, kiedy narodowi po świeżej a strasznej klęsce potrzebna była przedewszystkiem pociecha w bólu, pokrzepienie i nadzieja. Mickiewicz rozumiał i odczuwał to dobrze, budził więc w rodakach miłość Ojczyzny i dawał im serdeczne a praktyczne rady postępowania dla jej dobra. Tymczasem Słowacki, bujając myślą wysoko ponad ziemią i tam w swojej wyobraźni widząc rzeczy piękne, patrzył na sprawy ludzkie jakby z góry, z gorzkim uśmiechem niezadowolienia a nieraz mocnym, choć szlachetnym szyderstwem, jakby rozjářzał głębokie rany narodu. Bywa i to czasami potrzebne, mianowicie wtedy, gdy człowiek czy naród ~~stanie~~ się jakby nieczułym na swój los w przyszłości, zubożniętym i straci wiarę. Ale tak nie było po r. 1831, przynajmniej na emigracji, gdzie właśnie pisał Słowacki; a do kraju w niewoli niektóre tylko utwory Słowackiego mogły się przedostawać, bo większość należała do rzeczy zabronionych przez cenzurę.

Z tego wszystkiego wynikało, że prześliczne jego utwory nie znalazły uznania u współczesnych i długo jeszcze po jego śmierci były prawie zapomniane, tembardziej że nie są tak zrozumiałe, jak wiersze Mickiewicza, który umiał pisać z przedziwną prostotą. Dopiero znacznie później, kiedy skutkiem długoletniego przygnębienia w narodzie polskim nastąpiła niejako martwota i trzeba było go budzić do żwawszego życia, przypomniano sobie Słowackiego i zaczęto lepiej badać jego utwory. A jest w nich



silna pobudka do życia, do działania, bo wierzył on mocno w zmartwychwstanie Polski i głosił, że duch ludzki jest „wiecznym rewolucjonistą”, czyli że zawsze dążyć będzie do zmian, do postępu, do coraz wyższej doskonałości.

Słowacki urodził się w Krzemieńcu, gdzie ojciec jego był profesorem. Wychowywał się w Krzemieńcu i w Wilnie pod czułym okiem matki, osoby wykształconej i miłośniczki sztuk pięknych, a był jednakiem i nie miał dobrego zdrowia. Zdolności posiadał nadzwyczajne i wcześniej już pisywał wiersze. Mając lat 20, już ukończył nauki uniwersyteckie w Wilnie; poczem, na życzenie matki, pojechał do Warszawy i został urzędnikiem. Praca biurowa była dla niego zupełnie nieodpowiednia, spełniał jednak swe obowiązki. Zato z zapałem pisał coraz więcej, tak iż w półtora roku miał już przygotowane dwa tomy.

Po wybuchu powstania w r. 1830 zastąpił jako autor kilku gorących wierszy patriotycznych, wzywających do walki orężnej w Królestwie i na Litwie. Sam do szeregów nie wstąpił z powodu wątłego zdrowia i nadzwyczajnej wrażliwości, ofiarował się tylko do pracy w służbie dyplomatycznej. Jakoż w marcu r. 1831 wysłano go do Drezna, stamtąd pojechał do Anglii, i tam doszła go wiadomość o upadku rewolucji. Nie mógł już wrócić do kraju; udał się do Paryża i sam wydał dawniej napisane większe utwory. Nie sprawiły one większego wrażenia, bo Słowacki nie zajmuje się w nich Polską, tylko przedstawia to, co się dzieje w duszy wogóle człowieka.

Kiedy Mickiewicz ogłosił swoje „Dziady” (Część III), Słowacki uczuł się boleśnie dotkniętym tem, że Mickiewicz przedstawił tam (zgodnie z rzeczywistością) w złym świetle jego ojczyzna, profesora uniwersytetu w Wilnie; opuścił więc Paryż i przeniósł się do Genewy. Czując w sobie wielki talent i będąc bardzo ambitnym, umyślił sobie wystąpić do współzawodnictwa z Mickiewiczem i wkrótce napisał większy utwór dramatyczny p. t. „Kordjan”, w którym zajmuje się sprawą polską z niedawnej przeszłości. Wystawia w nim młodego spiskowca, który jest wprawdzie gorącym patriotą i umie zagrzać innych, ale w stanowczej chwili nie potrafi się zdobyć na siłę do wykonania ważnego czynu. Był w tem zarzut, uczyniony wogóle rewolucjonistom z r. 1830, że mieli za mało woli i wytrwałości.

Po paroletnim pobycie w Genewie Słowacki udał się do Włoch. W Rzymie zaprzyjaźnił się z młodszym od siebie o trzy lata Zygmuntem Krasińskim. Następnie wybrał się w podróż na Wschód: zwiedził Grecję, Egipt i Palestynę. Napisał wtedy znów przesłiczny utwór prozą biblijną p. t. „Anielli” z treścią patryo-

tyczną. Mówi tam o nieszczęśliwych Polakach na wygnaniu (niby na Syberji) i wyraża myśl, że Pan Bóg wybiera ludzi czystego serca, przejętych miłością i litością dla bliźnich, jako ofiary cierpiące za naród.

Po powrocie ze Wschodu Słowacki zamieszkał we Florencji i znów pisał bez przerwy. Z tych czasów ważny jest jego utwór dramatyczny (tragedja) p. t. „Lilla Weneda”. Przedstawia w nim walkę przodków narodu polskiego (Wenedów) ze zwycięskimi najeźdźcami, odznaczającymi się siłą, i wyraża myśl, że gdzie idzie o losy narodu, tam nie można działać łagodnie, lecz trzeba poświęcić wszystkie swe uczucia osobiste.

W r. 1838 Słowacki powrócił do Paryża i tam już z małemi przerwami mieszkał do końca życia. Ważnem zdarzeniem w tych latach było dla niego poznanie się z A. Towiańskim. Pod jego wpływem jeszcze bardziej wyszlachetniała dusza Słowackiego, stał się bardzo religijnym i mniej już myślał o sławie osobistej. Pisał jeszcze dużo, a w utworach swoich przedstawiał zawsze postacie bohaterów, obdarzonych cudowną siłą duchową i wierzących w nią, albo nawet bezwiednie idących za jej popędem. Nawet w porównaniu z marzycielskim Towiańskim, Słowacki był większym marzycielem, bo myślał i wyobraźnia chciał ogarnąć wszystko, co się działo, dzieje i dzieć będzie w ludzkości i we wszechświecie. To też odłączył się od Towiańskiego i utworzył osobne małe koło swoich zwolenników, które zresztą nie wyparło się głównych zasad towiańszczyzny.

W r. 1848, kiedy w całej niemal Europie wystąpiły wrzenia rewolucyjne i Polacy wzięli w nich udział, Słowacki, nieuleczalnie już chory na suchoty, pojechał ku granicy polskiej i we Wrocławiu widział się z matką po 20-letniem blisko rozłączeniu. Wzajemna miłość tych dwojga istot jest do głębi wzruszającym okazem uczucia ludzkiego. Listy Słowackiego do matki, zachowane w dużej ilości, należą do najpiękniejszych.

Słowacki umarł w Paryżu pogodną śmiercią chrześcijanina na rękach młodego Szczęsnego Felińskiego (późniejszego arcybiskupa warszawskiego) i przyjaciela Francuza. Kończył dopiero 40-ty rok życia. Spoczywa na cmentarzu paryskim, ale młodzież polska, wielbiąca go za to, że wskazywał nam drogę do postępu duchowego, usilnie stara się oddawna, by jego zwłoki sprowadzono do kraju.

Piękne utwory słowa, czyli poezja, wyrażają myśli i uczucia; muzyka potrafi wyrazić tylko uczucia z powodu różnych myśli. Każdy człowiek czuje po swojemu, choć podobnie do innych ludzi. Nawet całe narody różnią się między sobą pod względem uczuć, bo w jednym przeważają takie, w drugim inne uczucia,

w związku z pewnymi zdolnościami rozumowymi i z wyobraźnią. Dlatego to mówimy, że jest i muzyka narodowa. Naszego krakowiaka, mazura, kujawiaka i t. p. odczuwa najlepiej rodowity Polak. Wyraża się to już w t. zw. melodjach ludowych do prostych pieśni, które powstają wśród ludu; a z większą jeszcze siłą — u ludzi, obdarzonych większą zdolnością wrodzoną, którą mogą jeszcze wyżej wykształcić w sobie przez ćwiczenie i naukę.

Genjalnym muzykiem narodowym polskim był **Fryderyk Chopin** (wymawiaj: **Szopen**), rówieśnik J. Słowackiego (zmarły także w r. 1849).

Urodził się we wsi Żelazowej Woli niedaleko Sochaczewa. Był synem nauczyciela, Francuza, który przybył do Polski w młodości i ożenił się z Polką. Wychowanie otrzymał czysto polskie.

Wątki i delikatny, w dzieciństwie już okazywał niezwykłą wrażliwość na muzykę. Długie godziny spędzał przy fortepianie, przysłuchując się wydobywanym tonom. Mając 5 lat, wstał raz w nocy i zaczął wygrywać melodie taneczne, które grywała matka. W dziesiątym roku życia, na prośbę Niemcewicza, grał już na koncercie dobroczynnym i odtąd stał się ulubieńcem arystokracji warszawskiej. Wcześniej też zaczął sam komponować (= tworzyć) z własnego natchnienia.

Wykształcenie ogólne odebrał w liceum Warszawskim, a potem przez trzy lata kształcił się w szkole muzycznej w Warszawie, głównie pod opieką kompozytora Elsnera, Ślązaka. On to zwrócił jego uwagę na bogactwo melodii ludowych polskich.

W roku 1830, jeszcze przed rewolucją, wyjechał, za radą Elsnera, na dłuższą zagranicę i przez Wiedeń podążył do Paryża. Nigdy już odtąd nie oglądał ziemi ojczystej, a zawsze tęsknił do niej serdecznie. Koncerty w Paryżu uczyniły go sławnym; osiadłszy tam przeto, zarabiał grą i lekcjami. Uczenicą jego była też Marja Wodzińska, siostra towarzyszy lat jego dziecinnych. Pokochał ją i posiadał jej wzajemność, ale ojciec nie chciał wiązać losu córki z losem słabowitego muzyka. W jakiś czas później poznał sławną pisarkę francuską (panią George Sand), której miłość nie przyniosła mu prawdziwego szczęścia.

Kilka lat z przyczyny choroby piersiowej spędził na południu pod troskliwą istotnie opieką tej przyjaciółki; lecz kiedy się rozstali, musiał wrócić do Paryża i stamtąd wyjeżdżać na koncerty do Anglii. Choroba postępowała szybko, zbliżał się kres życia.

W ostatnich chwilach prosił hrabinę Delfinę Potocką, by mu zaśpiewała, bo głos jej bardzo lubił.

— „Jak pięknie, ach, jak pięknie!” — powiedział; ale zanim skończyła, utracił na zawsze przytomność.

Na parę dni przed śmiercią polecił, by garść ziemi ojczystej, którą wziął z Warszawy i przechowywał, pierwsza padła na jego trumnę a serce żeby przewieziono do ojczyzny, do kraju, „nad którym świeciło słońce jego szczęśliwej młodości”.



JAN MATEJKO

Pochowano go w Paryżu; serce w nowszych już czasach złożono, jak pragnął, w Warszawie w kościele św. Krzyża.

Chopin zostawił po sobie mnóstwo utworów na fortepian, w ich liczbie dużo walców, mazurków i polonezów. Cierpienia jego osobiste (choroba, zawody miłosne, pobyt na obczyźnie) i odczuwanie niedoli narodowej sprawiły, że w utworach tych brzmi często nuta przejmującej boleści i tęsknoty; ale można też usłyszeć jakąś siłę w walce ze złym losem, jakąś upartą chęć do życia. Chopin więc, jak i Słowacki, jest wyrazicielem uczuć narodu w czasach po rewolucji r. 1830.

Niezależnie zaś od tego, jest on jednym z najznakomitszych muzyków na świecie.

Obok Mickiewicza i Słowackiego stoi godnie **Zygmunt Krasiński** (zmarły w r. 1859), trzeci w wielkiej „trójcy wieszczów” naszych w wieku 19-ym. Nazywamy ich wszystkich wieszczami, bo każdy myślał wybiegał aż do marzonej przyszłości narodu.

Krasiński był jedynym synem hrabiego Wincen-tego, walecznego generała wojsk polskich pod Napoleonem, dumnego arystokraty. Matkę stracił bardzo wcześniej; ojciec zajmował się jego wychowaniem z wielką troskliwością. Zdolności do nauk miał nadzwyczajne. Przeszedłszy szkołę średnią, w 16-ym roku życia był studentem uniwersytetu w Warszawie.

W bardzo młodym wieku pisał już wiersze i powieści historyczne.

W roku 1829 przerwał naukę w uniwersytecie skutkiem bolesnego zajścia z kolegami na tle politycznym: naraził go na to ojciec, który był już zbyt uległym sługą cesarskim. Wysłał teraz syna dla dalszego kształcenia do Genewy w Szwajcarii. Zygmunt dojrzał szybko. Wielkie wrażenie uczynił na nim poznany w Szwajcarii Mickiewicz: od razu ocenił jego wielkość.

Wieść o rewolucji Listopadowej zastała go w czasie podróży po Włoszech. Pierwszą jego myślą było jechać do kraju i wziąć udział w wojnie, ale przeszkodził mu w tem rozkaz ojca.

Zygmunt powrócił do Genewy z rozpaczą w duszy. Cierpiał także cieleśnie, zwłaszcza przez chorobę oczu, ale pracował ciągle głową, kształcił się i rozmyślał nad narodem i nad ludzkością.

Mając 21 lat, napisał niezmiernie ważny utwór poetyczny p. t. „Nie-Boska Komedja“. Przedstawia w nim krwawe powstanie demokracji (t. j. wogóle niższych warstw społeczeństwa) przeciwko arystokracji (raczej wogóle szlachcie). Wódz arystokracji zwyciężony zadaje sobie śmierć przez dumę; zwycięski zaś wódz rewolucji rozpacza na myśl, że tyle zburzył przez zemstę, a nie wie, jak budować nowe życie, i pada, olśniony świetlaną postacią Chrystusa. Wypowiada więc poeta tutaj tę wielką prawdę, że sama nienawiść nie może sprowadzić polepszenia w ustroju społecznym, lecz jedynie miłość chrześcijańska.

Utwór ten był ostrzeżeniem i dla pewnej części Polaków na emigracji, którzy marzyli o krwawej rewolucji ludowej, i dla innych narodów, wśród których były w owych czasach wrzenia społeczne.

W parę lat później napisał Krasiński jeszcze lepiej opracowany utwór dramatyczny p. t. „Irydjon“. Jego bohater, Grek, jest wielkim patriotą, pała zemstą ku Rzymianom, którzy ujarzmili jego ojczyznę, zaprzęda się złemu duchowi, by zdobyć potrzebną siłę, walczy otwarcie, wywoławszy jawne powstanie niewolników; ale i on nie zwycięża, bo nie mógł przeciągnąć na swoją stronę chrześcijan, którzy nawet dla świętej sprawy nie chcą walczyć nienawiścią.

Zczasem Krasiński zaczął się coraz bliżej zajmować Polską, o której zresztą już myślał, pisząc i powyższe utwory. W kilka lat po „Irydjonie“ napisał wierszem prześliczny „Przedświt“, jeden z najcenniejszych klejnotów poezji polskiej. Widzi tam niby wstających z grobów dawnych królów polskich, hetmanów i rycerzy, za nimi postać przyszłej Polski „przebóstwionej, nieskończonej, nieśmiertelnej“, a za nią cześć jej oddające duchy wielkich narodów. Głos zaś z nieba daje Polsce zlecenie, aby torem prawdy

i miłości wiedła całą ludzkość. Wtedy ustaną zbrodnie, ustanie niewola, przyjdzie nowe pokolenie, ożywione duchem prawdziwie bożym. Polska upadła, aby świat zbawić: umarło jej ciało, lecz żyje duch nieśmiertelny i ma przeznaczenie zbawić narody.

Jest to idea (pojęcie) tak zwana „mesjaniczna“, znana już Brodzińskiemu, a rozwinięta w krótkości w „Dziadach“ Mickiewicza. Głosiła ona, iż Polacy mają znosić męczeństwa polityczne dlatego, żeby okupić zbawienie i wolność innych narodów, podobnie jak Chrystus Pan męką swoją zbawił całą ludzkość.

W jakiś czas po „Przedświcie“ ukazały się na emigracji broszury, w których autorowie głosili, że w Polsce trzeba koniecznie wywołać stanowczą rewolucję polityczno-społeczną, nawet wbrew szlachcie, chociażby przeciwko niej wypadło wystąpić z przemocą. Wtedy Krasiński napisał przepiękne „Psalmys przyszłości“ (t. j. „Psalm wiary“, „Psalm nadziei“ i „Psalm miłości“). Wypowiada w nich wiarę w to, że jest postęp w świecie, że narody mają swoje przeznaczenie i że Polska należy do narodów wybranych; uznaje potrzebę działania i ma nadzieję, że to nastąpi; ale potężnymi słowami przestrzega przed użyciem środków piekielnych, przed rzezią, — bo: „kto chce iskier z czarta kuźni, by przepalić czarta moc, ten świat w gorszą wpycha noc“, a dla Polski jest „jedno tylko, ach, zbawienie, jeden tylko, jeden cud: z szlachtą polską polski lud“.

Słowacki, mniej znający ludzi rzeczywistych, nie z wyobraźni, odpowiedział mu na to także wspaniałym wierszem p. t. „Do Autora Trzech Psalmów“, w którym szydzi z obaw „szlachcica“, bo przecież nic wistocie nie grozi, a duch-rewolucjonista znajdzie sobie zawsze odpowiednie drogi działania. Lecz, niestety, straszną rzeź galicyjską w r. 1846 dowiodła, że bolesne przeczucia Krasińskiego miały podstawę. Wtedy Krasiński napisał znów cudowny „Psalm żalu“, a nie rozpaczając jeszcze o przyszłości, zakończył to podniosłe starcie poglądów głęboką modlitwą do Boga — „Psalmem dobrej woli“. Dalej rozwijając swoje przekonania, wyraził później w jednym wierszu myśl, że nie należy śpieszyć się do męczeństwa, lecz rozważnie przygotowywać się do walki o dobrą sprawę, choćby wkońcu wypadło uciec się do oręża.

Mickiewicz, Słowacki i Krasiński uzupełniają się wzajemnie. W Mickiewiczu przeważa (ale tylko przeważa) uczucie, Słowacki wznosi się najwyżej wyobraźnią, Krasiński stara się wszystkim trafić do rozumu. Wszyscy trzej są wieszczami nie tylko narodu polskiego, lecz i całej ludzkości.

Młodszy o rok od Mickiewicza Andrzej Towiański (zmarły w r. 1879), nie obdarzony zdolnościami pisarską, lecz dziwnie umiający oddziaływać na słuchaczy, to także jedna z najsłabiej oddziałyujących na staci marzycieli, o jakich nie powinna zapominać ludzkość.



KAROL MARKA

14. 96-97.

Urodził się we wsi ojca jako Wilna. Kształcił się w uniwersytecie Wileńskim; po ukończeniu nauk był urzędnikiem sądowym i na tem stanowisku już się zaznać pieknie poglądami na postępowanie ludzi między sobą. W rewolucji listopadowej nie brał udziału, a nawet innych od niego odciągał, ponieważ nie w zbrojnym powstaniu widział drogę do zbawienia ojczyzny, lecz w moralnem doskonaleniu się w myśl zasad Ewangelji. Zato w Petersburgu starał się przemówić do sumienia Rosjan i nawrócić ich na drogę chrześcijańską.

Po śmierci ojca gospodarował w swojej dziedzinnej wiosce i przerobił ją jakby w małą rzeczpospolitą, gdzie zapanała wolność, sprawiedliwość i braterstwo.

W trzy lata później wyjechał zagranicę, by tam swobodnie i szerzej pracować dla tego, co nazwał „Sprawą Bożą”. Przybył do Paryża w czasie, kiedy postanowiono sprowadzić tam zwolki Napoleona, dla którego jeszcze z dzieciństwa lat miał wielką cześć i dla tego w nauce swojej przeznaczał jego duchowi wielką rolę. Odtąd występował już jawnie ze swoją nauką i napisał o niej książkę.

Podług tej nauki, istnieje ciągle tajemny związek między światem żywych a światem duchów. Duchy czuwają nad sprawami ludzi, ale człowiek jest odpowiedzialny za swoje czyny, ma wolną wolę.

Dusza narodu polskiego w czasach niewoli politycznej wyrażała się i żyła przeważnie w piśmiennictwie, w utworach poezji, takiej pięknej, że dorównywała, a często i przewyższała poezję u innych narodów. Ale oprócz obfitej wtedy literatury „pięknej” pisano też coraz więcej dzieł naukowych. Rozwija się więc naprzekąd i piśmiennictwo filozoficzne. Filozofja bada rozumem i rozważa wszystkie rzeczy na świecie z najwyższego, najogólniejszego punktu widzenia: przyrodę, człowieka i jego życie, początek, przebieg i przyszłość wszytkiego, co jest we wszechświecie. A zatem to, że naród zajmuje się filozofją, i to, do czego dochodzi w tych badaniach, jest także świadectwem jego życia i stopnia dojrzałości.

Do najsławniejszych naszych filozofów należy bliski przyjaciel Zygmunta Krasńskiego, o dwa lata od niego młodszy **August Cieszkowski** (zmarły w r. 1894). Byli oni nie tylko przyjaciółmi z uczucia, lecz, rozmawiając ze sobą i rozmyślając wspólnie, oddziaływali też na siebie wzajemnie.

Cieszkowski kształcił się wyżej w Berlinie. Zaimmował się z zaimiowaniem naukami społecznymi i dał się poznać rozprawami, pisanymi po niemiecku i po francusku. Jak wielu uczonych polskich, był uczniem Niemców, ale nie poprzestał na tem, co oni wypowiedzieli, lecz umiał jeszcze dodać nowe myśli. Zastanawiał się głęboko nad tem, że w człowieku działa nie tylko rozum i wyobraźnia, lecz jeszcze wola. Oto- sił, że i w życiu ludzkim, przynajmniej narodów europejskich, po tych czasach, kiedy jesteśmy chrześcijanami tylko z nazwiska, powinien nastąpić lepszy „żywot ducha w czynie”, zależny od dobrej woli człowieka. Wierzy więc w postęp społeczny. Nadto wyraża myśl, że do takiego postępu przyczyni się przede wszystkim naród polski. Najważniejsze dzieło Cieszkowskiego ma prosty a wymowny tytuł: „Ojciec nasz”.

Poglądy jego są zatem bardzo podobne do poglądów Krasńskiego. Nie przestawali się one dotychczas, owszem, zasilają w naszych czasach na bliższe poznanie; a są, narodził z naszą poezją męską, świadectwem mądrości i szlachetności ducha polskiego. Dzieła Cieszkowskiego możemy czytać z tem większą rozkoszą, że są napisane przestępnym językiem.

Cieszkowski był patriotą nie tylko w piśmiennictwie, ale i w czynach. Był przez długie lata pośtem do sejmiku Poznańskiego, pracował gorliwie pruskiego i bronił spraw polskich; założył w tamtejszem Towarzystwie Przyjaciół Nauk; własnym kosztem wyższą szkołę rolniczą; słowem, był w czynach poetą „dobrej woli”.

Celem wszystkich istnień jest doskonalenie się i zbliżanie się do Boga. Nawet zła potęga jest zależną od Boga i jest jednym z narzędzi doskonalenia się ludzkości. W pewnych pojęciach Towiański różnił się od nauki katolickiej, i to było dla niego wielką przeszkodą w działalności.

Życie Towiańskiego było najzupełniej zgodne z zasadami przez niego głoszonymi, a to, wraz ze szczególną jego powagą, prostotą i pogodą ducha, wywierało mocne wrażenie nawet na ludziach objętych, nawet nie-chrześcijanach.

Po przyłączeniu się Mickiewicza w r. 1841 nauka Towiańskiego stała się sprawą jawną, publiczną. Głosili oni, że zapowiadają się inne, lepsze czasy, a do udziału w tej wielkiej sprawie przedewszystkiem powołani są emigranci polscy—obrońcy i męczennicy wolności. Utworzyło się koło z kilkudziesięciu emigrantów, którzy uważali Towiańskiego za mistrza-objawiciela. Sława jego rosła, aż wreszcie zwróciło to uwagę policji i kazano Towiańskiemu opuścić Francję. Papież uznał także jego działalność za szkodliwą. Towiański jednak nie przestał działać. W r. 1844 towiańczycy wysłali pismo do cara Mikołaja I, wzywając go do przyjęcia „Sprawy Bożej” i wprowadzenia jej w stosunki między ludami słowiańskimi; ale to wywołało wielkie oburzenie wśród emigracji polskiej. Między Towiańskim a Mickiewiczem zaznaczała się też coraz mocniej różnica, bo Mickiewicz rwał się do czynu.

Zwolennicy Towiańskiego rozpadli się na stronnictwa. W r. 1848, kiedy wybuchła we Francji rewolucja z zamiarem utworzenia rzeczypospolitej, Towiański powrócił do Paryża, ale został aresztowany i dopiero za staraniem Mickiewicza wypuszczony na wolność. W następnym roku osiadł na stałe w Zurychu (w Szwajcarii) i tu już mieszkał do końca życia. Odwiedzali go tam licznie Polacy i cudzoziemcy, a rozstawali się zawsze pokrzepieni na duchu.

O Polsce ciągle pamiętał, choć, będąc człowiekiem szczerym i nieugiętym, nie zawsze zgadzał się z rodakami. Kiedy w Warszawie powstał ruch patriotyczny po roku 1860, powitał go z radością, bo widział w nim także nastrój religijny. Gdy wybuchło powstanie (1863 r.), nie wstrzymywał idących na pole walki i widział w tem wolę Bożą.

Do cesarza Aleksandra II wystosował pismo, wzywając go, by przyjął „Sprawę Bożą”. Później z podobnem pismem wystąpił do cesarza francuskiego Napoleona III i przepowiadał mu bliski upadek; pisał do cesarzowej Eugenji, do papieża, do króla włoskiego — zawsze w imię zasad chrześcijańskich.

Wielkość jego polega na tem, że nietylko wyznawał piękne zasady moralne, lecz także wcielał je

sam w życiu i dawał piękny przykład. Żył dotychczas jego zwolennicy i są dzielnymi ludźmi, niezmiernie pożytecznymi dla swojego społeczeństwa. Najlepsze dzieła o Towiańskim napisali Włosi.

Tak zwane Wielkie Księstwo Poznańskie od drugiego rozbioru Polski (w r. 1793), z wyjątkiem ośmiu lat (za czasów Księstwa Warszawskiego), było pod jarzmem pruskim. W pierwszej połowie 19-ego stulecia Polacy mieli tam jeszcze pewną swobodę narodową, język polski nie był jeszcze wypędzony ze szkół i urzędów; ale przedewszystkiem trzeba było bardzo pracować praktycznie, żeby nie ulec pracowitym, oszczędniejszym i zapobiegliwyszemu Niemcom. Może dlatego prowincja ta mniej wydała znakomitszych poetów, artystów i marzycieli, a zato nauczyła się mocno stąpać po ziemi i liczyć się z rzeczywistością.

Rozumiał to wszystko doskonale **Karol Marcinkowski** (zmarły w r. 1846), wielki obywatel kraju, dobroczyńca Wielkopolski.

Przyszedł na świat w Poznaniu w rodzinie mieszczańskiej. Kształcił się na lekarza między Niemcami w Berlinie; ale już tam, jako student, stał na czele tajnego związku patriotycznego i był za to przesłany rok więziony w twierdzy gdańskiej. Zostawszy lekarzem, osiadł w Poznaniu i oddał się głównie na usługi ubogim.

To, co zarobił u majątnych, oddawał niezamężnym. Chorzy mówili o nim, że cudownie uzdrawiał, otaczano go czcią i miłością. Kiedy się zaraził od chorego i ciężko zachorował, ludność zalegała kościoły, modląc się o wyzdrowienie swego opiekuna i dobroczyńcy.

Na wieść o wybuchu rewolucji Listopadowej, Marcinkowski podążył do szeregów narodowych. Wstąpił do jazdy jako prosty żołnierz, walczył mężnie i zdobył sobie rangę oficerską z krzyżem za waleczność. Od oblężenia Warszawy pełnił podwójną służbę: żołnierza i lekarza. Z korpusem jen. Chłapowskiego przeszedł granicę pruską, mając pod swoją opieką mnóstwo chorych.

Tymczasem wybuchła tam właśnie cholera. Władze pruskie wezwały go do pomocy. Stawił się, lecz zgóry odmówił przyjęcia nagrody od króla pruskiego. Poświęceniem i umiejętnością zyskał sobie sławę pogromiciela zarazy i niezmierną wdzięczność.

Zasłynął z tego również w Anglii i Francji, gdzie spędził kilka lat następnych, nie mogąc powrócić do kraju.

Otrzymał wreszcie pozwolenie, przybył do Poznania. Tutaj skupił koło siebie grono ludzi dobrej woli i rozpoczął pracę narodową z takim pro-

gramem: „Mili bracia a ziomkowie! Na teraz trzeba nam schować miecz do pochwy, a dom sobie budować od nowa. Musimy stworzyć sobie nową zagrodę, o własnych wyłącznie siłach, własnym przemysłem i własną pracą. Musimy w każdym domu nagromadzić sobie skarb duchowy, t. j. oświatę, abyśmy od niej dowiedzieli się, jak w losie przeciwnym sobie poczynąć, jak wytrwać odważnie. Musimy czekać, ale nie beczynnie, tylko czuwać, ustawicznie stać na straży“. A pracę nauczania radził zacząć od tego, żeby „wszystkie stany narodu zbierały się narówni, bo wszyscy Polacy równymi sobie są ludźmi, a każdy z nas narówni powinien poczuć swą godność człowieka“.

Utworzył więc „Towarzystwo Pomocy Naukowej“, które, według słów jego, ma na celu: „wydobywanie z mas ludowych zdolnej młodzieży i kształcenie jej talentów na pożytek Ojczyźnie“. Istnieje ono dotychczas, a dało wykształcenie tysiącom ludzi, którzy pracowali i pracują w różnych zawodach: od rzemieślników do profesorów wyższych uczelni, spłacając, w miarę zarobków, otrzymane zapomogi. Utworzony także przez Marcinkowskiego t. zw. Bazar ma na celu popieranie krajowego handlu, przemysłu i rolnictwa. Marcinkowski urządzał spółki rzemieślnicze i kupieckie i wogóle starał się wzmocnić w Księstwie Poznańskim stan średni.

Przykład jego naśladowali Polacy w sąsiednich Prusach Zachodnich. Przy końcu życia Marcinkowski podjął myśl założenia „Towarzystwa ku wspieraniu ubogich i biednych“. O zadaniach jego tak mówił: „Węgielnym kamieniem dobrobytu ziemskiego jest praca. Dopiero ona pociąga za sobą skromność, rzadność w wydatkach, moralne prowadzenie się i sumienne pełnienie swoich obowiązków. Otóż ludzi ubogich nasamprzód trzeba nauczyć, aby pracę pokochali, trzeba im dalej pracy dostarczyć, a następnie pracę tę wynagrodzić tak, aby człowiek pracujący mógł się uczciwie utrzymać“.

Do siebie samego nie stosował jednej zasady: że nawet dla bliźnich nie można pracować nad siły. Zgaśł też w 46-ym roku życia. Zgon jego okrył Polskę żałobą.

Dzielnym synem Wielkopolski był też **Karol Libelt** (zmarły w r. 1875), znakomity pisarz filozoficzny i polityk.

Urodził się w Poznaniu jako dziecko niezamożnego rzemieślnika. Wyżej kształcił się w Berlinie. Na wieść o rewolucji Listopadowej, wyjechał i wstąpił do szeregów jako prosty żołnierz, a za męstwo otrzymał stopień oficerski. Odsiedział za to w Prusach karę więzienia. Później pracował u siebie na

roli, ale jednocześnie miewał odczyty i pisał piękne rozprawy naukowe („O odwadze cywilnej“, „O miłości ojczyzny“ i inne). W r. 1846 należał do najczynniejszych w urządzaniu w Ks. Poznańskim powstania, które wybuchło w związku z ruchem narodowym w Kra-

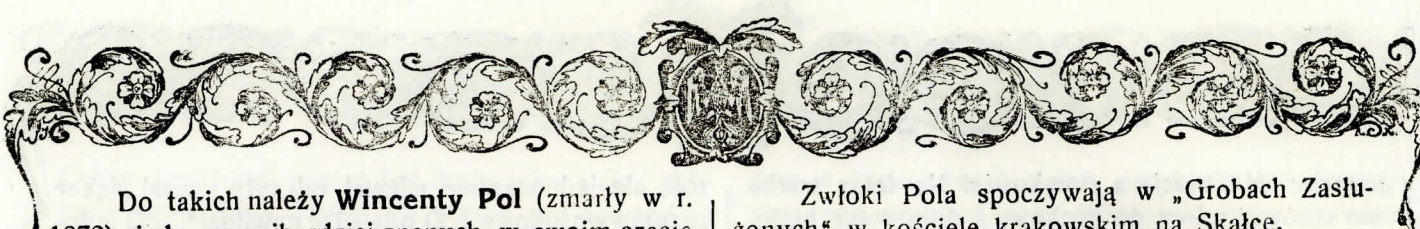


ALEKSANDER GŁOWACKI (B. PRUS)

kanie; po upadku powstania został wraz z innymi skazany na śmierć; ale nim wyrok wykonano, wybuchła w Berlinie rewolucja niemiecka, i Libelt z towarzyszymi został triumfalnie uwolniony przez lud, walczący również o prawa polityczne. W więzieniu napisał śliczną książkę o bohaterce francuskiej — Dziewicy Orleańskiej. Potem jeszcze przez ćwierć wieku pracował jako pisarz, zawsze z myślą o postępie społeczeństwa: pisał rozprawy o literaturze, polityczne, ekonomiczne i inne, oraz duże dzieła filozoficzne. W tych ostatnich dowodził, że sam rozum nie może wystarczyć duszy ludzkiej i że wyższą w niej siłą jest to, co nazywamy wyobraźnią, a więc, że człowiek musi mieć ideały, czyli dążyć ciągle do czegoś lepszego i wyższego. Jako poseł sejmowy przez czas dłuższy, Libelt bronił śmiało praw Polaków w zaborze pruskim.

Wogóle był to człowiek czynny, wytrwały i niezmiernie pożyteczny, dlatego też powszechnie czczony i kochany. Pisał prześlicznie po polsku.

Wielcy poeci nasi na emigracji zajmowali się żywo przyszłymi losami Polski; w samym zaś kraju, ujarzmionym i uciskanym przez trzech zaborców, mieliśmy w środku wieku 19-go wielu pieśniarzy, którzy się chętnie zwracali myślą do przeszłości albo przedstawiali życie im współczesne.



Do takich należy **Wincenty Pol** (zmarły w r. 1872), jeden z najbardziej znanych w swoim czasie i ukochanych w narodzie.

Urodził się w Lublinie, który leżał wtedy w zaborze austriackim. Ojciec jego, urzędnik we Lwowie, pochodził z rodziny niegdyś niemieckiej, matka — z rodziny niegdyś francuskiej, ale oboje mieli dusze polskie. Takie też wychowanie dali synowi, choć wykształcenie otrzymał on przeważnie niemieckie, bo takie były szkoły w ówczesnej Galicji. Pol został nawet profesorem języka i literatury niemieckiej w uniwersytecie Wileńskim. Niedługo bawił w Wilnie, bo zaciągnął się do wojska narodowego jako prosty szeregowiec i walczył w r. 1831. Z oddziałem jen. Chłapowskiego przekroczył (już w stopniu oficerskim) granicę polską i udał się do Drezna. Miał już wtedy napisany (po większej części w obozie) zbiorek wierszy, który podobał się bardzo Mickiewiczowi; ogłosił go drukiem p. t. „Pieśni Janusza“.

Są to drobne obrazki, opowiadania i pieśni z życia wojennego, odznaczające się malowniczością, serdecznym uczuciem, zacięciem żołnierskim, przy tem wszystkim proste i śpiewne; a występują w nich wszystkie stany narodu, biorące udział w walce. Zyskały mu one prędko wielką popularność w kraju niektóre z nich śpiewamy po dziś dzień jako „pieśni narodowe“.

Powszechnie podobał się także późniejszy zbiorek opisów p. t. „Pieśni o ziemi naszej“. Pol opisuje tu prawie wszystkie części dawnego państwa Polskiego: ich przyrodę i mieszkańców, z uczuciem miłości, ale bezstronnie, nie ukrywając wad szlachty; wypowiada też myśl, że przyszłość Polski zależy od ludu. Dlatego napisał także „Historję szewca Jana Kilińskiego“.

W późniejszych utworach Pol woli opowiadać życie szlachty w dawnych czasach; a po straszej rzezi galicyjskiej r. 1846, w której obalamucony przez urzędników austriackich lud wiejski wymordował do dwóch tysięcy szlachty, przeżywa myślą najwięcej w przeszłości. Napisał wtedy śliczne opowiadanie wierszem (poemat) p. t. „Mohort“ z czasów pobytu Józefa Poniatowskiego na Ukrainie. Przedstawia w niem posagową postać dzielnego wojaka, który, doznawszy nieszczęścia osobistego (przez śmierć narzeczonej), szuka pociechy w twardej służbie wojskowej na kresach ukraińskich i staje się szczytnym wzorem wiernego wypełniania obowiązku, aż wreszcie ginie bohaterską śmiercią w bitwie.

Pol opisywał i opowiadał w sposób prosty, jakby gawędząc z przyjaciółmi; utwory więc jego były bardzo pożyteczne i szerzyły przywiązanie do kraju, oraz jego przeszłości.

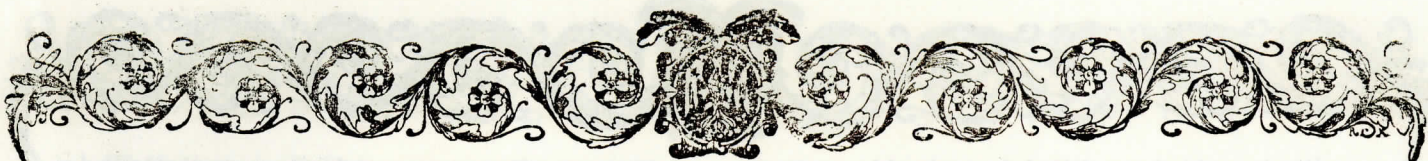
Zwłoki Pola spoczywają w „Grobach Zasłużonych“ w kościele krakowskim na Skalce.

W związku ze wspomnianą już rzezią galicyjską w r. 1846 zasłynął głośno w Polsce 23-letni wtedy poeta **Kornel Ujejski** (zmarły w r. 1897), syn ziemianina, urodzony we wschodniej Galicji, szczerzy demokrat. Miał usposobienie poważne i uczuciowe, a wychowany był w duchu religijnym i narodowym. Od dzieciństwa słyszał wiele o cierpieniach Ojczyzny, widywał uczestników wojny r. 1831, a kształcąc się we Lwowie, poznał się z wybitnymi uczonymi i poetami. Kochał wieś i pracował na roli.

Wypadki polityczne r. 1846 (niepomyślne próby powstania w Krakowie i rzeź galicyjska) wstrząsnęły do głębi jego czującą duszę. Będąc w gościnie u przyjaciela, dobrego muzyka, pod Lwowem, usłyszał ułożoną przez niego i zagraną ślicznie, smutną melodię, a powróciwszy do domu, tej samej nocy napisał sławny wiersz, zaczynający się od słów: „Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej“. Później ułożył jeszcze 13 drobnych utworów, stanowiących z tamtym pewną całość, i wydał je p. t. „Skargi Jeremiego“; najwcześniejszemu z nich dał 10-e miejsce i nazwał go: „Chórał“. W „Skargach“ tych (pisanych na wzór „żałów“ starożytnego poety hebrajskiego Jeremiasza) wypowiada ból serdeczny z powodu niedoli Ojczyzny, którą wrogowie nie tylko uciśkają materialnie, lecz nadto krzywdzą moralnie, siejąc podstępnie niezgodę między braćmi. Do ludu jednak, który popełnił straszną zbrodnię bratobójstwa, nie czuje żalu, gdyż był tylko ślepe narzędziem w rękach niegodziwych wrogów: „ach, rękę karaj, nie ślepy miecz!“ Wkońcu wzywa naród do zapomnienia wzajemnych krzywd, do miłości i prosi Najwyższego o zmiłowanie w imię sprawiedliwości.

Nie zniechęcony do życia i wierząc w lepszą przyszłość, pracował dalej na wsi, prowadził umiejętnie gospodarstwo i szerzył oświatę między ludem. Pisał stosunkowo niewiele, robiąc niejako poświęcenie z siebie, bo miał prawdziwe zdolności do poezji. Piękne są jego „Melodje biblijne“, naśladujące poezję hebrajską ze Starego Testamentu. Celem ich było porównanie losów narodu żydowskiego z losami Polski dla przestrogi i pokrzepienia rodaków. Ujejski znał się dobrze na muzyce, sam grywał na fortepianie; więc śliczne są też jego „Tłumaczenia Chopina“, t. j. wiersze dorobione do kilkunastu utworów tego mistrza.

Wstrząśnienia polityczne w Królestwie przed powstaniem Styczniowem (w r. 1863) obudziły w sercu Ujejskiego wielkie nadzieje, bo mu się marzyło, że



sprawą odrodzenia zajmą się naprawdę wszystkie warstwy narodu. Ale nawet upadek powstania nie osłabił jego wiary w świętość naszej sprawy i w sprawiedliwość Opatrzności. Uczucia te wyśpiewał w szeregu wierszy, które nazwał częścią drugą „Skarg Jeremiego.

Będąc już starcem 70-letnim, w przemówieniu publicznem tak raz powiedział: „Chcecie mieć Polskę, chcecie mieć Ojczyznę wolną, nie tylko wolną, ale miłą Bogu? Na to jedyna rada: chciejcie.”

Kazał się pochować na cmentarzu wiejskim w majątności syna, gdzie sam najdłużej mieszkał.

Oprócz ściśle naukowych dzieł historycznych, takich, jakie pisał Lelewel i liczni po nim nasi uczeni, pożądane są dla społeczeństwa książki historyczne, pisane zajmująco a przystępnie, żeby je mogła czytywać szeroka publiczność i poznawać dobrze dzieje swojego narodu.

Takim właśnie pisarzem niezmiernie zasłużonym był przyjaciel Ujejskiego **Karol Szajnocha** (zmarły w r. 1868). Jest on przytem wzorem nadzwyczajnej pracowitości i zadziwiającej siły woli.

Był synem Polki i spolszczonego Czecha; urodził się w Galicji. Rozpoczętą w uniwersytecie naukę musiał przerwać z powodu zakazu policji za należenie do patriotycznego kółka młodzieży; zdobył więc wyższą wiedzę samouctwem. A dorównywał nią największym uczynom.

Z początku pisywał powieści i dramaty, niektóre z nich były grane w teatrze. Później oddał się już zupełnie nauce dziejów. Wydał dużo drobniejszych opracowań p. t. „Szkice historyczne” i kilka obszernych dzieł (o Bolesławie Chrobrym, o Łokietku i inne). Najobszerniejsze z nich a prawdziwie znakomite to „Jadwiga i Jagiełło”. Wszystkie są mistrzowskimi obrazami przeszłości, napisanymi tak malowniczo, że czyta się je jak powieści. Ale tylko ten, kto się zna na rzeczy, rozumie, ile to drobnych kamyczków składa się na każdy taki malowniczy obraz i ile pracy kosztowało zdobycie każdego takiego kamyczka. Szajnocha jest historykiem bezstronnym, szuka zawsze prawdy. Nie jest to winą ani wadą, że chętnie maluje bohaterów, skoro Polska miała naprawdę bohaterskich synów.

Szajnocha zaniewidział zupełnie w 40-ym roku życia, a jednak jeszcze dziesięć lat, to jest do samej śmierci, zajmował się gorliwie badaniami historycznymi i pisał własnoręcznie.

Galicja należała do cesarstwa Austriackiego, składającego się z wielu krajów i wielu narodowości; najliczniejszą z nich osobno wziętą stanowili Niemcy, ale razem wzięte inne narody były od Niemców parę razy większe. Dla Polaków było to połączone z pew-



MARJA KONOPNICKA

ną korzyścią, gdyż, chociaż Niemcy dążyli i w Galicji do zniemczenia mieszkańców, nie mogli tego uczynić z taką siłą, jak czynili Prusacy w swoim zaborze. Z powodu różnolitości Austrija musiała czasami czynić różnym narodom ustępstwa polityczne, a przy tem zyskiwali i Polacy. Dlatego to w Galicji najwięcej mamy po roku 1831 polityków, którzy przynajmniej dla tej części Ojczyzny starali się zdobyć znośne warunki bytu.

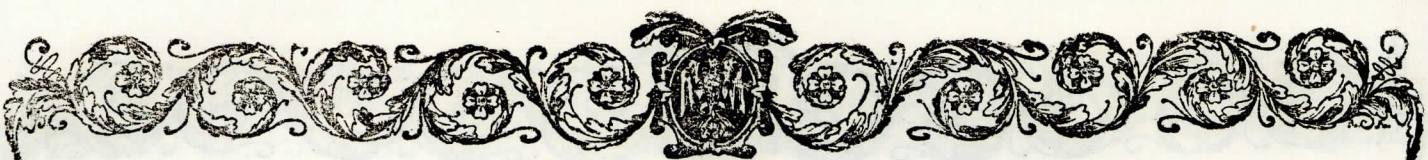
Odnaczył się wśród nich długoletnią niestrudzoną a uczciwą działalnością **Franciszek Smolka** (zmarły w r. 1899).

Był on synem drobnego urzędnika, Ślązaka, i matki Węgierki. Średnie i wyższe wykształcenie odebrał we Lwowie.

Od lat młodych brał żywy udział w niebezpiecznej robocie tajnych stowarzyszeń; a że miał prawy charakter, więc, będąc już urzędnikiem i nie chcąc grać podwójnej roli, porzucił posadę i pracował jako adwokat.

W r. 1841 został aresztowany, przesiedział dwa lata w więzieniu i został skazany na śmierć, ale jednocześnie ulaskawiony. Stopniowo doszedł do przekonania, że nie czas jeszcze na zbrojne powstanie. To też, gdy mu w r. 1846 zaproponowano, żeby stanął na czele spisku we Lwowie, a nawet grożono za odmowę śmiercią, nie ulękł się i nie zmienił zdania.





Dopiero kiedy w Wiedniu wybuchła w marcu r. 1848 ogólna rewolucja, stanął na czele ruchu polityczno-narodowego we Lwowie. Brał udział w kongresie słowiańskim w Pradze, a następnie, wybrany na posła sejmu konstytucyjnego w Wiedniu, zdobył sobie takie ogólne uznanie, że był wiceprezydentem, potem prezydentem tego zgromadzenia.

Po upadku wszystkich rewolucyj w Austrii pracował dla zarobku, a do życia politycznego powrócił zaraz po ogłoszeniu tam wolności konstytucyjnych. Został obrany posłem z Galicji do t. zw. Rady Państwa (sejmu) w Wiedniu i występował tam śmiało w obronie autonomji dla Galicji, a nawet w obronie praw innych krajów.

Kiedy reakcja zaczęła znowu brać górę, złożył mandat i pracował już tylko na urzędzie krajowym w Galicji. Powstanie Styczniowe uważał za przedczesne, był mu przeciwny.

W r. 1870 powrócił do Rady Państwa i zawsze z wielką stanowczością występował w obronie nadanej autonomji. W ciągu 20 lat wybierany był stale na stanowisko prezydenta owej izby poselskiej, bo szanowały go i ceniły wszystkie stronnictwa i narodowości.

Pewien polityk tak się o nim wyraził: „Jego pewność w zasadach, jego krew zimna, jego wytrwałość, zahartowana w przeciwnościach, wrażały poważanie nawet u ludzi przeciwnych przekonań. Liberalność jego nie zstraszała najwsteczniejszych, a jego umiarkowanie nie było w podejrzeniu u najzgorzalszych“.

W środku wieku 19-go jednym z najbardziej znanych w całym kraju poetów był niezmiernie sympatyczny **Władysław Syrokomla** (prawdziwe nazwisko: **Ludwik Kondratowicz**; zmarł w r. 1862), którego utwory dotychczas drukujemy, bo mają licznych czytelników.

Urodził się w ubogim dworcu szlacheckim na Polesiu Litewskim. Uczył się w Nieświeżu i Nowogródku, ale z powodu niezamożności ojca musiał porzucić na 5 klasach i wziąć się do pracy dla chleba. Kształcił się jednak sam dalej; poznał dobrze dzieje i piśmiennictwo ojczyste oraz łacinę, tak iż zczasem przekładał na polski pisane po łacinie dzieła dawnych historyków i poetów naszych. Miał wrodzone zdolności, więc pomimo trudnych warunków materialnych i kłopotów rodzinnych, napisał wiele utworów wierszem i prac naukowych. Liczne są jego miłe, większe i mniejsze, obrazki i opowiadania, które nazywał najczęściej gawędami, gdyż odznaczają się prostotą i łatwą formą. Treść do nich bierze i z przeszłości,

i z życia współczesnego, codziennego; wyprowadza na scenę i panów, i drobną szlachtę, i ludzi prostych, wieśniaków, mieszczan, nawet żydka handlarza: wszyscy mu są braćmi. W wierszach lirycznych (uczuciowych) wyraża ze szczerością wszystko, co porusza człowieka: uczucie religijne, miłość przyrody i kraju ojczystego, cześć dla cnoty i dobroci, litość nad niedolą; boleje nad ułomnością ludzką, nieraz gorzko zaprawia jego słowa, potrafi się oburzyć na widok złego.

W największym swoim utworze powieściowym („Margier“) wielbi podaniowego bohatera litewskiego, co nie może przeżyć zwycięstwa wrogich Krzyżaków; w najlepszym utworze scenicznym („Kasper Karliński“) przedstawia prawdziwą postać historyczną — bohatera Polaka, który poświęca ostatniego syna, spełniając obowiązek względem Ojczyzny.

Syrokomla jest poetą prawdziwie demokratycznym, bo miłością ogarnia całe społeczeństwo i pisze przystępnie — dla wszystkich.

Demokratycznym muzykiem naszym jest o 4 lata starszy od Syrokomli **Stanisław Moniuszko** (zmarły w r. 1872). Muzyka Chopina jest wzniosła, głęboka, nie każdy przeto potrafi ją należycie odczuć; muzyka Moniuszki jest dla wszystkich. Można dać takie porównanie: że Chopin jest w muzyce jakby Słowackim, a Moniuszko jakby Mickiewiczem.

Moniuszko urodził się w bogatym domu szlacheckim w Mińszczyźnie. Od dzieciństwa okazywał duże zdolności muzyczne, a matka grywała mu na fortepianie i śpiewała. Przepadał za wieczornicami, które rodzice urządzali dla czeladzi i ludzi ze wsi, przysłuchiwał się z zachwytem pieśniom ludowym i opowiadaniom o przeszłości, podaniom i chórom wieśniaczym. Wchłoniął w siebie wszystkie te wrażenia, a późniejsza nauka w Warszawie i Berlinie rozwinęła w nim zdobyty w ten sposób materiał — i został znakomitym kompozytorem. Pracował w Wilnie, później do końca życia w Warszawie; na utrzymanie rodziny zarabiał lekcjami.

Oprócz mnóstwa prześlicznych pieśni komponował też większe rzeczy. Z jego oper najbardziej znaną jest osnuta na tle ludowym „Halka“, którą śpiewają w teatrach polskich od r. 1848; po niej idą piękne także: „Hrabina“ i „Straszny dwór“ — obie na tle życia szlachty niby przy końcu wieku 18-go.

Moniuszko jest nawskroś polskim muzykiem.





W Królestwie Polskiem po upadku powstania Listopadowego nastały ciężkie czasy. Cesarz Mikołaj zniósł odrębność polityczną tego kraju, zostawiono tylko różne dawne urzędy i na szczęście także język polski w urzędowaniu, sądownictwie i szkolnictwie. Życie umysłowe znacznie osłabło, piśmiennictwo było skrzepowane. Myślano zato coraz poważniej o wzmocnieniu się pod względem gospodarczym, o podniesieniu przemysłu i handlu, korzystając z tego, co już przygotowano za czasów autonomji przed rewolucją.

Bardzo zasłużonym pod tym względem obywatelem był prawy i dobry patriota **Andrzej Zamojski** (zmarły w r. 1875), wnuk sławnego kanclerza z czasów króla Stanisława Augusta.

Otrzymał on wyższe wykształcenie we Francji, Szwajcarji i Anglii. Zarządzając wielkimi majątkami ziemskimi ojca (ordynata), wykształcił się na dobrego gospodarza rolnego. Pracował też jako urzędnik w wydziale rolnictwa i handlu.

W czasie rewolucji r. 1830-31 zajmował wysoki urząd. Po upadku sprawy narodowej pozostał w kraju i osiadł na wsi. Gospodarował wzorowo: zaprowadzał zamiast pańszczyzny oczynszowanie włościan; urządzał zjazdy ziemian w sprawach rolnictwa i reform społecznych.

W r. 1857 pozwolono mu utworzyć Towarzystwo Rolnicze. Skupiło ono ziemian z całego Królestwa i stało się główną częścią składową stronnictwa politycznego, znanego pod nazwą Klemensowczyków (od wsi Zamojskiego) czyli Białych. Głową jego i prezesem Towarzystwa był Zamojski. Ideałem jego była Polska w dawnych granicach; przeciwny był wyzębrywaniu ustępstw od rządu; a dążył do wzmocnienia kraju własną pracą narodu pod względem gospodarczym i oświatowym.

W r. 1861, po manifestacjach w Warszawie, które rząd chciał stłumić bronią, ułożono, w myśl poglądów Zamojskiego, adres do cesarza, w którym przedstawiono położenie kraju, ale o nic nie proszono. Zamojski był przeciwnikiem politycznym Wielopolskiego, więc kiedy tenże doszedł do władzy, rozwiązał Towarzystwo Rolnicze. Wogóle wpływ Zamojskiego przeszkadzał polityce ugodowej. Został on wezwany do tłumaczenia się przed cesarzem, bronił śmiało adresu; otrzymał więc rozkaz wyjazdu zagranicę. Powrócił do kraju dopiero na krótko przed śmiercią.

Przeciwnik polityczny Zamojskiego, **Aleksander Wielopolski** (zmarły w r. 1877) był także dobrym patriotą, ale miał wady i pojęcia, jakie w polityce mogą zaszkodzić nawet dobrej sprawie. Historycy

nazwali go za to „ostatnim szlachcicem”, t. j. człowiekiem, który, trzymając się pewnych zasad dawniejszych, za mało rozumiał nowsze społeczeństwo.

Był on synem możnej rodziny magnackiej, znanej w dziejach polskich, nosił tytuł margrabiego. Od-

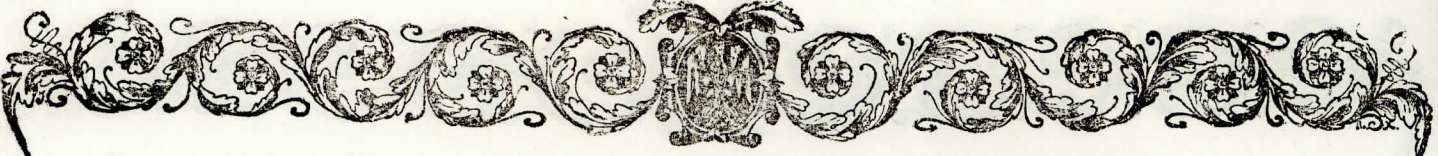


STANISŁAW WYSPIAŃSKI

znaczał się niepospolitym rozumem i wykształcił się na biegłego prawnika. W r. 1830 był posłem sejmowym i należał do stronnictwa zachowawczego. Na początku następnego roku rząd rewolucyjny wysłał go w sprawach politycznych do Anglii. Po upadku powstania przebywał jakiś czas zagranicą, a powróciwszy, zajmował się gospodarstwem, literaturą i procesami sądowymi, które źle usposobiły względem niego rodaków. Po rzezi galicyjskiej w r. 1846 stał się głośnym w kraju przez napisanie ważnego „Listu szlachcica polskiego do księcia Metternicha” (głównego ministra austriackiego). Nie poprzestając na śmiałych wyrzutach, uczynionych rządowi austriackiemu, wypowiedział tam swoje przekonanie, że Polacy nie potrzebują państw zachodnio-europejskich, a zato powinni się oprzeć na Rosji. Nie podobało się to rodakom, bo właśnie w Królestwie Polskiem było wtedy straszne prześladowanie.

W r. 1861 przyjechał do Warszawy, kiedy już wrzało. Był przeciwnikiem manifestacji, ale korzystał z zaniepokojenia rządu i wymógł na nim duże zmiany w urządzeniu Królestwa, a sam objął ważne stanowisko. Pracował gorliwie i umiejętnie, naraził się jednak społeczeństwu dumą, uporem i narzucaniem swej woli. Niemiły działaczom rosyjskim i nie mogąc pokonać wrzenia w społeczeństwie, podał się do dymisji i wyjechał do Petersburga, ale powrócił z więk-





szą jeszcze władzą, bo został mianowany „naczelnikiem rządu cywilnego” w Królestwie obok namiestnika cesarskiego. Dzięki Wielopolskiemu, przywrócono tu wiele dawnych urzędów, zaprowadzono szeroki samorząd, tak że położenie Królestwa stało się podobnem do tego, jakie było przed r. 1831. Wielopolski urządził sprężystą administrację, pousuwał z urzędów Rosjan i złych Polaków, wskrzesił uniwersytet (nazwany teraz Szkołą Główną), przerobił doskonale całe szkolnictwo w duchu polskim, uporządkował finanse, troszczył się o sprawy gospodarcze. Myślał o wprowadzeniu oczyszczania włościan, ale był przeciwny zupełnemu uwłaszczeniu.

Pomimo to wszystko, stronnictwo zbrojnego powstania brało górę. Wielopolski obmyślił wtedy, jak mu się zdawało, stanowczy sposób: t. zw. „brankę”, to jest pobór do wojska nie przez losowanie, lecz z umyślnie sporządzonej listy młodzieży; nie przewidział, że to właśnie wywoła przedwczesne powstanie zbrojne w bardzo niepomyślnych warunkach. W kilka miesięcy później otrzymał dymisję i wyjechał z kraju. Umarł w Dreźnie.

Ostatnim wodzem nieszczęśliwego powstania Styczniowego był **Romuald Traugutt** (zmarły w r. 1864), prawdziwy bohater z wiary i czynów.

Urodził się w szlacheckim domu ziemiańskim na Polesiu; wykształcił się na inżyniera i pracował w tym zawodzie w wojsku rosyjskiem. Miał tam wielkie uznanie i otwartą drogę do kariery; ale mając 34 lata, rzucił dobrowolnie tę służbę ze stopniem podpułkownika i wziął się do pracy na roli.

Gdy wybuchło powstanie Styczniowe, schwycił za broń i stanąwszy na czele niewielkiego oddziału na Polesiu, walczył mężnie. Przybywszy do Warszawy, od razu zwrócił na siebie uwagę bystrością umysłu, stanowczością i znajomością rzeczy. W połowie października roku 1863 objął najwyższą władzę w rządzie narodowym, jako dyktator.

Liczył na własne tylko siły narodu, wiarą swoją umiał wlać otuchę w serca. Nakazywał ściśle wykonywanie rozporządzenia o uwłaszczeniu; z oddziałów działających luźnie starał się utworzyć wojsko regularne. W szeregach budził męstwo i uczucie honoru.

Były to wszystko nadludzkie wysiłki, lecz Traugutt nie ustawał w nich do samego końca, w podziw wprowadzając spokojem i wytrwałością. Był człowiekiem głęboko religijnym i przypominał nieustraszonych apostołów chrześcijańskich. Spodziewał się także pomocy z zewnątrz, od obcych, gdyż wierzył, że prawdy ewangeliczne powinny zapanować i w stosunkach politycznych międzynarodowych.

W kwietniu r. 1864 został odkryty i aresztowany w Warszawie, a w kilka miesięcy później, nie wydawszy nikogo i śmiało wyznawszy przed wrogami, co miał w sercu, otrzymał wyrok śmierci.

Dnia 5 sierpnia na stokach cytadeli warszawskiej zawisł na szubienicy obok czterech ostatnich członków rządu narodowego. Zachował zupełny spokój do ostatniej chwili; kiedy mu czytano wyrok, odmawiał modły ze spowiednikiem i złożył pobożnie ręce.

Ciężkie życie narodu polskiego przed r. 1860 i zaraz po nim odbiło się także trwałemi śladami w naszym malarstwie, najwyraźniej w dziełach wielkiego zdolnościami i uczuciem **Artura Grottgera** (zmarł w r. 1867).

Grottger urodził się w Galicji w wiosce dzierżawionej przez ojca. Matka pochodziła ze spolszczonej rodziny węgierskiej. Ojciec bił się w powstaniu narodowym, opowiadał o niem często synowi, a widząc jego zdolność, zachęcał go do rysowania tego, co słyszał. Dziesięcioletni Artur brał często ołówki do ręki i narysował już raz scenę ze szpiegiem i ułanami polskimi. Kształcił się w swojej sztuce w Krakowie (jednocześnie z trochę tylko młodszym Matejką) i Monachjum, korzystając z pomocy bogatego Niemca ze Lwowa; ale pomoc ta była niestała, więc pracował już dużo dla zarobku.

W roku 1861, pod wpływem opowiadań i tego, co czytał o krwawych wypadkach w Warszawie, wykonał 7 obrazów (kartonów) pod nazwą: „Warszawa”, które przypisał: „Pamięci poległych i rannych na ulicach Warszawy współbraci, a ku wiecznej morderców hańbie”. Wkrótce potem dodał zbiór 4 obrazów p. t. „Plac Zygmunta” podobnej treści. W r. 1863 rwał się do szeregów powstańczych, lecz że był wątły i słabowity, dał się namówić do pozostania w Galicji. Zato utworzył szereg (9) przepysznych obrazów p. t. „Polonia”, w których przedstawił wstrząsające do głębi duszy sceny z powstania. Dalszy ciąg stanowi zbiór równie pięknych obrazów (6) nazwanych „Lituania” (t. j. Litwa).

Nie znajdując w kraju dostatecznego zarobku, Grottger wybrał się w r. 1867 do Paryża, gdzie przygotowywano wystawę wszechświatową. Tam wykończył ostatnie wielkie dzieło zbiorowe (11 obrazów) pod ogólną nazwą „Wojna”, mające znaczenie już nie tylko dla Polaków, bo malujące w okropnych scenach tę straszną klęskę ludzkości. Przez to prawdziwe piekło ziemskie prowadzi na nich autora biała Muza (t. j. uosobione natchnienie) z cudowną twarzą, przypominającą rysy jego narzeczonej.



Oprócz tych wielkich prac Grottger narysował i namalował mnóstwo drobniejszych. Umarł na suchoty we Francji, ale zwłoki jego sprowadzono później do Lwowa.

Słowacki, Chopin i Grottger to jakby bracia duchem: wielki ból narodowy wydał arcydzieła sztuki.

Jeszcze większe znaczenie dla nas ma genialny malarz **Jan Matejko** (zmarły w r. 1893), którego można przyrównać do Adama Mickiewicza.

Urodził się w Krakowie. Ojciec był pochodzenia czeskiego, matka z rodziny mieszczańskiej. Dzieciństwo przeżył Matejko dość smutno, wcześniej więc wyrobiło się w nim usposobienie poważne. Wykształcenie ogólne otrzymał w gimnazjum, a w malarstwie kształcił się najprzód na miejscu, potem w Monachjum i Wiedniu. Ale najlepszym nauczycielem był mu Kraków z niezliczonymi pamiątkami narodowymi i książki historyczne. Zwrócił na siebie uwagę najwcześniej obrazami z dziejów Polski. Odnaczał się zdumiewającą pracowitością; do każdego obrazu przygotowywał mnóstwo szkiców, oddzielnych rysunków, kopjował, rysował z natury różne przedmioty, przebywał w stajniach, portretował ludzi żyjących.

Z takim wielkim bogactwem w duszy, ogarnąwszy okiem myśliciela i gorąco czującym sercem całe dzieje, Matejko po powstaniu Styczniowym przystąpił do olbrzymiej pracy nad obrazami historycznymi, które przedstawiają różne ważne zdarzenia z życia Polski. A jako rozumny patryjota, wybiera do nich nie tylko chwile świetności, dowodzące potęgi narodu, lecz także chwile przyćmienia i upadku moralnego. W ten sposób powstał, w stosunkowo krótkim czasie, szereg przeważnie olbrzymich obrazów: „Grunwald” „Hołd pruski”, „Unja Lubelska”, „Batory pod Pskowem”, „Kazanie Skargi”, „Sobieski pod Wiedniem”, „Rejtan” i inne, już mniejsze, jak np. „Stańczyk”. A to wszystko ku pokrzepieniu i nauce rodaków, tudzież dla zaznajomienia obcych z dziejami Polski.

W dziedzinie piśmiennictwa przez kilkadziesiąt lat wieku 19-go najwięcej zrobił **Józef Ignacy Kraszewski** (zmarły w r. 1887), prawdziwy olbrzym pracy, jeden z najpłodniejszych na świecie pisarzy. Od młodości trzymał się zasady, że „życie jest chorobą, lekarstwem — praca”, i został jej wiernym do zgonu. O działalności jego pisarskiej trudno doprawdy dać w krótkości pojęcie; napisał bowiem kilkaset tomów rozmaitej treści, nie licząc mnóstwa artykułów w cza-

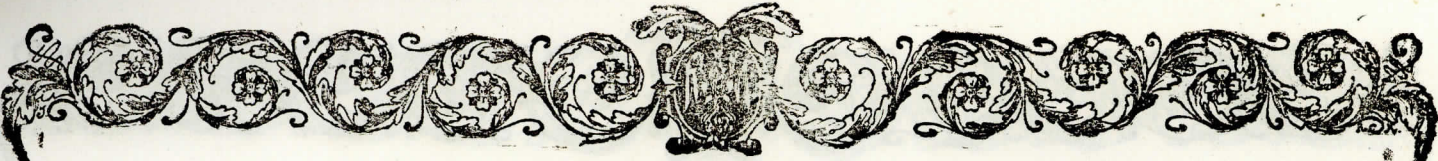
sopismach. W 64-ym roku życia umówił się z wydawcami i rzeczywiście w ciągu kilku lat napisał dla nich 28 powieści z dziejów Polski, poczynawszy od czasów bajecznych aż do Augusta III, i to w 72 tomach.



HENRYK SIENKIEWICZ

Najbardziej znany był w kraju i zagranicą jako powieściopisarz. Wcześniej już mówiono, iż zasługą jego powieści było, że wykształceni Polacy (zwłaszcza Polki) zarzucali powieści francuskie, a zato uczyli się czytać polskie, więc też bliżej poznawać swoje społeczeństwo. Później, kiedy już napisał bardzo dużo, słusznie ktoś powiedział, że gdyby przypadkiem zaginęły wszystkie książki historyczne o Polsce i nie było już Polaków, to z samych powieści Kraszewskiego można by sobie odtworzyć obraz wewnętrznego życia całego narodu. Bo też naprawdę miał on umysł niezmiernie wrażliwy, tak że odbijało się w nim wszystko. W powieściach jego współczesnych (obyczajowych) występują wszystkie stany społeczne, wszelkie objawy życia aż do spraw gospodarczych, praktycznych. W powieściach tych i w innych pismach jest bezstronnym nauczycielem narodu i dlatego często wytyka wady, nieraz karci surowo. Ale słusznie powiedział sam o sobie, że nie „siał nigdy niezgody, rozbratu, nienawiści, nie rzucał nigdy kamieniem ani na żywych, ani na groby”, że „starał się zawsze miłość wlać w swoje słowa”, że „nawoływał, ile sił stało, do zgody, jedności, wyrozumiałości, połączenia serc i myśli”.

Kraszewski urodził się w Warszawie; był synem dość zamożnego ziemianina. Kształcił się tylko w kraju; naukę w uniwersytecie w Wilnie musiał przerwać z powodów politycznych. Przez dwadzieścia



kilka lat gospodarował na Wołyniu, ale i wtedy zajmował się więcej piśmiennictwem. Kilka lat mieszkał w Warszawie jako redaktor gazety, lecz za artykuły o Wielopolskim musiał opuścić kraj i zamieszkał w Dreźnie.

Umarł w Genewie, ale ciało jego sprowadzono do Krakowa i pochowano w „Grobach Zasłużonych” na Skałce.

Do najpoczytniejszych powieściopisarzy za czasów Kraszewskiego należał **Zygmunt Miłkowski** (podepisywał się na książkach: **T. T. Jeź**; zmarł w r. 1915), budzieli ducha narodowego na emigracji po powstaniu Styczniowym.

Urodził się na Podolu jako syn ziemianina szlachcica; kształcił się wyżej w Odessie i Kijowie. Mając 24 lata, wymknął się zagranicę i bił się w ochotniczym legionie, który utworzyli Polacy, pomagając Węgrom w ich powstaniu przeciwko Austrii w r. 1848—49. Po stłumieniu powstania przez Austrię z pomocą Rosji uszedł wraz z innymi rozbitkami do Turcji. W Londynie należał do komitetu rewolucyjnego polskiego, który porozumiewał się z rewolucjonistami innych krajów.

W kilka lat później, podczas tak zwanej wojny Krymskiej, zajmował się sprawami politycznymi w interesie Polski. W czasie powstania Styczniowego utworzył oddział polski, który miał wtargnąć przez Galicję do Królestwa, lecz został rozbity przez Rumunów jeszcze przed przejściem granicy. Tułał się następnie po różnych krajach, mając ciągle zwróconą uwagę na sprawę polską w związku z polityką europejską. Najdłużej mieszkał w Szwajcarii i tam umarł w Zurychu. Nie tracąc nadziei, że nadejdzie sposobność do wojny narodowej, zachęcał rodaków do przygotowań, rzucił myśl zbierania na ten cel skarbu narodowego i do końca długiego życia budził ducha niepodległości. Choć przebywał za granicami kraju, wywierał znaczny wpływ moralny, zwłaszcza na młodzież.

Napisał liczne powieści, czytane z wielkim zajęciem i do dziś dnia przedrukowywane. W jednym szeregu ich zajmuje się sprawą ludową, jako szczerzy demokrata; i dlatego nieraz surowo sędzi szlachtę, zwłaszcza arystokrację. W drugim szeregu powieści przedstawia losy Słowian na półwyspie Bałkańskim, cierpiących pod jarzmem tureckim; a budząc litość dla uciemnionych, wzmacnia w czytelnikach polskich miłość wolności politycznej.

Z radością w gorącym zawsze sercu spoglądał ten dzielny „pan pułkownik” przed zgonem na zapowiadającą się niepodległość umiłowanej Ojczyzny i na spełnienie swoich ideałów demokratycznych.

Wielcy pisarze podtrzymywali ducha w rodakach, kształcili ich i podnosili moralnie, a myśli i uczucia takich przewodców dochodziły drogą pośrednią nawet do warstw nie umiejących czytać. Ale były jeszcze części kraju polskiego, gdzie ludność mówiła po polsku, a nie czytała prawie nic w języku ojczystym, choć umiała czytać i pisać w języku obcym. Tam potrzebne było najprostsze uświadomienie narodowe i jego krzewienie.

Takim budzieliem polskości na Śląsku Austrjackim, który we wschodniej swej części (na Śląsku Cieszyńskim) nie uległ jeszcze zniemczeniu ani szesczeniu, był niezapomniany **Paweł Stalmach** (zmarły w r. 1891).

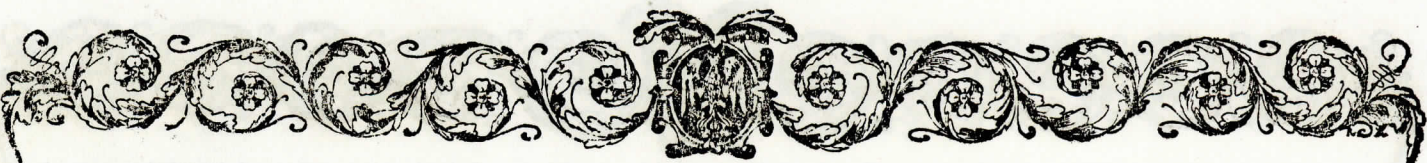
Urodził się na wsi pod Cieszynem, dzieciństwo i wiek młodzieńczy spędził w tem mieście. Ojciec jego był woźnym, matka zarabiała praniem bielizny, ale syna wychowywali troskliwie, w pobożności i uczciwości; byli wyznania ewangelickiego. Młody Paweł uczył się w szkołach niemieckich, bo nie było tam polskich. Będąc w gimnazjum w klasie 6-ej, już utworzył z kolegów ukryte kółko celem kształcenia się w języku i historii polskiej. Obrabując sobie zawód pastora, uczył się teologii w Wiedniu; a kiedy wybuchła tam rewolucja r. 1848, zaraz powziął myśl założenia pisma polskiego w Cieszynie. W maju wyszedł już pierwszy numer „Tygodnika Cieszyńskiego”.

Odtąd Stalmach z niezmordowaną wytrwałością oświecał lud cieszyński zapomocą swoich czasopism, walczył z trudnościami politycznymi w czasach przedkonstytucyjnych. Oprócz „Tygodnika” założył „Gwiazdkę Cieszyńską”, która zdobyła sobie wielkie uznanie i rozpowszechnienie. Cenili jego pracę rodacy z innych części kraju; J. I. Kraszewski przyszedł mu raz w ciężkiej chwili z pomocą; jubileusz 25-letni uczcili sławni pisarze polscy wydaniem pięknej książki pamiątkowej.

Stalmach tworzył też różne zrzeszenia oświatowe, założył polskie Towarzystwo Rolnicze, wszędzie mając to na celu, żeby Polacy bronili się od zniemczenia. W r. 1885 utworzył istniejącą po dziś dzień „Macierz Szkolną”, która za swoje pieniądze zakłada szkoły niższe i średnie i kształci dla nich nauczycieli.

Podobne zasługi, jak Stalmach, położył na Śląsku Pruskim o rok od niego młodszy **Karol Miarka** (zmarły w r. 1882), syn ubogiego nauczyciela ludowego.

Otrzymawszy wykształcenie w seminarjum nauczycielskiem, sam już objął po ojcu posadę, lecz uważał się ciągle za Niemca. Dopiero pewien książdz,



a potem Stalmach przekonali go, że trzeba pracować dla Polski. Pierwsze swoje prace piśmiennicze ogłosił w „Gwiazdce Cieszyńskiej”; później brał udział w wydawaniu „Zwiastuna Górnosląskiego”; aż w r. 1869 założył osobno w Hucie Królewskiej pismo polityczne i naukowe p. t. „Katolik”. Walka oświatowa i polityczna na Śląsku Pruskim była jeszcze cięższa, niż w Cieszynie; Miarka walczył wytrwale, umiejętnie i odważnie. Utworzył towarzystwo „Kasyno katolickie”, czasami nazwane „Kółkiem Towarzyskiem”, gdzie się zbierano dla kształcącej rozrywki; założył spółkę spożywczą; dla rolników zaczął wydawać „Poradnik Gospodarczy”. Na wybory polityczne zyskał wpływ potężny, a nie uląkł się nawet straszego księcia Bismarcka i śmiało z nim walczył w „Katoliku”. Pomimo licznej rodziny i ubóstwa, odrzucił ogromną sumę, którą go chcieli przekupić.

Lata po 1871, to jest po zwycięskiej dla Niemców wojnie francuskiej, były i dla Miarki straszliwe ciężkie, gdyż rząd pruski prowadził wtedy z katolikami paroletnią t. zw. „walkę kulturalną”, a więc Miarka był mu podwójnie wrogi: jako obrońca polskości i katolicyzmu. Sypały się na niego, niby za przestępstwa prasowe, wyroki sądowe, kary pieniężne, długie miesiące spędzał w więzieniu. W końcu postanowiono go do reszty zgnać. W r. 1879 straszne powódzie nawiedziły Śląsk; staraniem Miarki, pisma warszawskie zarządziły składki w Królestwie, a pieniądze posyłało Miarce. Wtedy władze pruskie, skorzystawszy z pewnych niedokładności w biurze Miarki, wytoczyły mu proces karny. W sądzie wydała się niewinność jego, ale śledztwo i pobyt w więzieniu podkopały mu zdrowie. Odstąpiwszy „Katolika” komu innemu, pisywał odtąd małe książeczki. Umarł w Cieszynie i tam jest pochowany.

W ostatnich dziesiątkach ubiegłego stulecia coraz ciężiej było Polakom w zaborze pruskim, z coraz większym wytężeniem sił trzeba było walczyć, by nie ulec ziemczeniu i wytępieniu. Podobnie było w zaborze rosyjskim, gdzie po stłumieniu powstania roku 1863 Rosjanie dążyli do zupełnego zruszczenia krajów polskich. Dla Królestwa Polskiego nastały takie czasy, jakie przeszły dalej na wschodzie leżące części Polski po rewolucji 1830: groźna fala zalewu posuwała się bez przerwy od wschodu. Jak w r. 1831, tak znów teraz społeczeństwo straciło znaczną część swojej najbardziej oświeconej i najlepszej ludności. W Królestwie rzucono hasło t. zw. „pracy organicznej”, to jest pracy nad zdobyciem zasobów materialnych, nad wzmocnieniem rolnictwa, przemysłu i handlu, nad rozwojem nauki; ale była to rzecz naturalna i potrze-

ba dla społeczeństwa osłabionego i uciskanego także pod względem materialnym. T. zw. „pozytywiści”, to jest trzeźwo patrzący na ludzi i liczący się z rzeczywistością, występowali przeciwko marzycielstwu; lecz i to było rzeczą potrzebną, gdyż samymi marzeniami nie buduje się lepszego bytu. Nie znaczy to jednak, żeby naród naogół pozbył się szlachetnych marzeń o przyszłości i przestał wierzyć w to, co przedtem uważał za dobre i piękne.

To też oprócz piśmiennictwa naukowego rozwijało się i teraz w miarę możliwości i piśmiennictwo „piękne”.

Aleksander Głowacki (przybrane nazwisko: **Bolesław Prus**, zmarły w r. 1912) zaliczał się do pozytywistów, w artykułach naukowych i społecznych nawoływał ciągle do pracy mrówczej, codziennej; a jednak pisał głównie większe i mniejsze powieści i miał niezmiernie tkliwe serce. Miłością obejmuje on wszystkie warstwy narodu, ale najwięcej zajmuje się tymi, którzy jej najwięcej potrzebują, bo są nieszczęśliwi, upośledzeni, albo choćby tylko niezaradni i ciemni. Zna doskonale wieśniaka, zna jego proste a mocne uczucia, jego zdrowe siły; ale wie, że „dusza ludu jest jak ogień pod granitem” i że ten ogień trzeba dopiero rozpłomienić do szlachetnych celów. W jednej pięknej powieści („Lalka”) trafnie maluje znaczenie dobrych uczuć i nieszczęście dla człowieka z wielkimi przymiotami, który znalazł istotę niegodną jego miłości. W innej powieści („Emancypantki”) opisuje istotę obdarzoną właśnie bohaterską dobrocią i przeciwstawia ją osobom niby wyższym od niej, ale tylko zimnym rozumem. W najlepszej pod względem artystycznym powieści p. t. „Faraon”, niby-histerycznej, przedstawia także człowieka, miłującego gorącym sercem upośledzonych w narodzie, a ginącego w walce z przemożnymi rozumem kapłanami. W opisywaniu dzieci Prus jest prawdziwym mistrzem, a i to dowodzi jego czułego serca. W ostatniej swojej większej powieści („Dzieci”) przeprowadza myśl, że nowoczesne poglądy społeczne nie wpływają dodatnio na młode dusze.

Ślusznie mu na nagrobku cmentarnym wyryto słowa: „Serce serc”. Należy dotychczas do poczytnych autorów, tem miłszych, że odznacza się szczero-polskim humorem.

Urodził się w ziemi Hrubieszowskiej. Kształcił się w gimnazjum lubelskim i w Szkole Głównej warszawskiej na wydziale matematycznym. Będąc uczniem gimnazjum, wymknął się do partji powstańców i brał udział w działaniach wojennych. Zajmował się wyłącznie piśmiennictwem i zarabiał piórem. Stałe mieszkał w Warszawie i tam zakończył życie.



Duży a dobroczynny wpływ wywierały także powieści współczesnej Prusowi autorki—**Elizy** z Pawłowskich **Orzeszkowej** (zmarłej w r. 1910).

I ona zna dobrze położenie i duszę ludu wiejskiego; w kilku powieściach przedstawia skutki panującej wśród niego ciemnoty, a zarazem zaznacza nie obce i jemu szlachetne uczucia ludzkie. Obchodzi ją żywo kobieta polska, więc znów w różnych powieściach porusza sprawę kształcenia kobiet do szerszego życia społecznego, a stąd pewnej niezależności i samodzielności, jak tego wymagały nowe warunki życia, bardzo zmienione od czasów zacnej Klementyny Hofmanowej i późniejszych od niej „emancypantek”, które pisywały w obronie praw kobiecych. Szczególną uwagę zwróciła na życie Polaków w północno-wschodniej części dawnego państwa Polskiego, czyli na Rusi Litewskiej — nad Niemnem; tam bowiem byli oni narażeni na wielkie niebezpieczeństwo zruszczenia. W kilku pięknych powieściach i mniejszych opowiadaniach (nowelach) zajmuje się Żydami i ich stosunkiem do nas, gdyż wierzyła, że zgodne współzycie obu narodowości jest możliwe przy dobrej woli. Sprawy polityczne oświeślała czasami w ten sposób, że przedstawiała w powieściach niby bardzo odległe czasy starożytne, np. Greków, ale można się było w tem domyślać innych rzeczy, obchodzących naród polski. Była zwolenniczką postępu społecznego, ale przestrzegała przed zaszczepianiem na gruncie polskim przedwczesnych a obcych nam pojęć rewolucyjnych. Dla nieszczęśliwych bojowników wolności w niedawnej przeszłości (powstaniu Styczniowem) miała cześć i wdzięczność: są oni dla niej zwycięzonymi, lecz pełnymi chwały.

Była to niewiasta rozumna i głęboko miłująca swój naród i dlatego wierzyła w jego lepszą przyszłość.

Urodziła się w zamożnym domu szlacheckim w ziemi Grodzieńskiej, wyszedłszy za mąż, mieszkała także na wsi (na Polesiu Wołyńskim), ale owdowiawszy młodo, osiadła w Grodnie. Tam wyszła powtórnie za adwokata i tam umarła.

Największą poetką polską w wieku 19-ym była o dwa lata młodsza od Orzeszkowej **Marja** z Wasiłowskich **Konopnicka** (zmarła także w roku 1910), pisząca przeważnie wierszem.

Myślą wznosi się ona bardzo wysoko, ogarniając całą ludzkość: wyraża wiarę w potęgę ducha ludzkiego i zdobycze wiedzy, w dążenie do postępu moralnego, w braterstwo ludów i rozwój społeczny. Ale obchodzi ją blisko także sprawy własnego narodu. W jednym zbiorze wierszy przypomina różne ważne zdarzenia z dziejów Polski i jej bohaterów, a czyni to w sposób

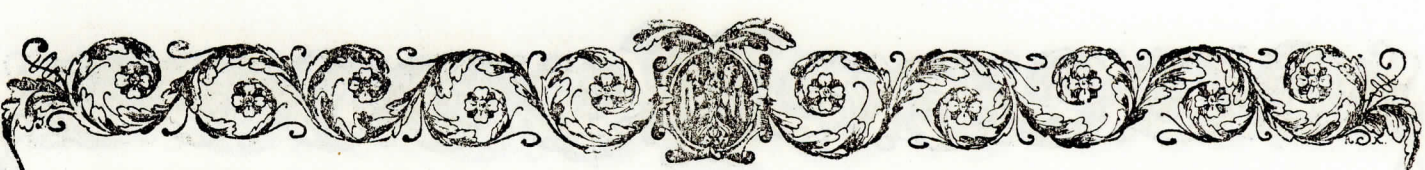
taki prosty, że dzieci mogą się z łatwością uczyć tych wierszy na pamięć. W innych rozrzucających utworach opisuje z litością los ubogich, opuszczonych dzieci. Bardzo liczne są jej wiersze-piosenki, w których wyraża głębokie nieraz uczucia ludzi prostych, ciężko pracujących i żalących się cicho na swą dolę. Z dużych jej utworów prześliczny jest poemat p. t. „Pan Balcer w Brazylii”. Jest to przejmujące do głębi i wspaniałe opowiadanie o gromadce Podlasiaków, którzy z powodu prześladowania unitów opuścili kraj i przechodzą ciężkie koleje, a na wiadomość o ogłoszeniu w Rosji wolności religijnej (w r. 1905) wracają, nie mogąc się oprzeć niezmiernej tęsknocie. Wreszcie Konopnicka jest autorką wielu książeczek dla rozrywki dzieci i licznych piosenek, których z rozkoszą uczą się dzieci polskie.

Konopnicka urodziła się w Suwałkach; młode lata spędziła w Kaliszu; wyszedłszy za mąż, mieszkała na wsi; później czas jakiś w Warszawie. Ostatnie 20 lat życia spędziła w podróżach po Europie i w Galicji. Zmarła we Lwowie.

Położenie włościan w zaborze rosyjskim zmieniło się znacznie skutkiem uwłaszczenia (w Rosji w r. 1861, w Królestwie Polskim w r. 1864). Brak im było prawdziwej oświaty, bo niewiele jej dawał rząd rosyjski, a nawet jej przeszkadzał, jeżeli ją szerzyło z własnego popędu samo społeczeństwo. Ale niedość było zachęcać do szerzenia oświaty wyższe warstwy społeczeństwa, niedość było litować się z tego powodu nad ludem: trzeba było w samym ludzie rozbudzić chęć do zdobywania wiedzy, do pracy umysłowej, do postępu. Koniecznym zaś wstępem do tego było tępienie analfabetyzmu.

Rozumiał to doskonale **Konrad Prószyński** (przybrane nazwisko: **Kazimierz Promyk**; zmarł w r. 1908), jeden z wielkich nauczycieli narodu.

Urodził się w Mińsku Litewskim. Był małym chłopcem, kiedy ojciec jego za udział w powstaniu został skazany na wygnanie na Sybir; tam więc przez kilka lat mieszkał z rodzicami w Tomsku. W 17-ym roku życia, zebrawszy własną pracą niewielką sumkę pieniędzy, puścił się sam jeden w drogę do odległej o kilka tysięcy wiorst Warszawy. Tu, znosząc niedostatek, o własnych siłach przygotował się do egzaminu dojrzałości, a złożyłwszy go pomyślnie, zapisał się do uniwersytetu. Uczęszczał na wydział prawny i jednocześnie, zarabiając lekcjami prywatnymi, dał się poznać jako zdolny nauczyciel. Skończywszy naukę uniwersytecką, poświęcił się nauczycielstwu i pracy piśmienniczej dla ludu.



Jeszcze jako słuchacz w uniwersytecie, wydru-
kował pierwszą książeczkę popularną o ks. Stanisła-
wie Staszycu. Wkrótce potem wydał doskonale po-
myślany elementarz dla samouków, który z biegiem
czasu przerabiał i ulepszał. Był to jeden z najlep-
szych w Europie elementarzy, opierał się zaś na za-
sadzie, którą wszędzie starał się zaszczepiać Promyk:
dawać nieumiejętnym, młodzieży czy dorosłym, nie-
zbędne wskazówki i wdrażać do samodzielnej pracy
przez samouctwo. W r. 1880 zaczął wydawać wy-
chodzący dotychczas tygodnik popularny p. t. „Ga-
zeta Świąteczna“, który w dziejach oświaty w Kró-
lestwie ma niezmierne zasługi. O gazecie tej i pisa-
nych lub tylko wydawanych przez siebie książeczkach
nigdy nie mówił, że są „ludowe“, i nie pozwalał ich
tak nazywać; bo twierdził, że ludu nie powinno się
oddzielać od reszty narodu, że w narodzie są tylko
ludzie bardziej oświeceni i mniej oświeceni.

Był to człowiek z żelazną wytrwałością, niepo-
szlakowanie prawy i ofiarny obywatel. Pięknie o nim
mówi napis na tablicy pamiątkowej w jednym z ko-
ściołów warszawskich:

„Miljonom do oświaty drogę otworzył, miłość
i cnotę szczepił“.

Śladami Promyka poszedł o kilka lat od niego
młodszy **Mieczysław Brzeziński** (zmarły w r. 1911).

Przyszedł na świat w Warszawie jako syn nie-
zamożnych rodziców; dziecięce lata spędził na wsi.
Kształcił się w gimnazjum i w uniwersytecie w War-
szawie, ale naukę uniwersytecką musiał dwa razy
przerywać z powodu sprawy politycznej i odsiadywa-
nia więzienia. Skutkiem tego również, choć otrzy-
mał urzędowe świadectwo nauczycielskie, długo jesz-
cze nie wolno mu było wykładać w szkołach publi-
cznych. Zarabiał na utrzymanie lekcjami głównie
w domach prywatnych i słynął jako wyborny nauczy-
ciel. Drugą połowę dnia obracał na pracę literacką
i społeczną.

Pracę literacką rozpoczął, jeszcze jako student,
od artykułów w „Gazecie Świątecznej“ Promyka.
Wcześniej także ułożył pierwszą osobną książeczkę
popularną naukową, a z biegiem czasu napisał kilka-
dziesiąt niezmiernie zajmujących i pożytecznych dzieł
przyrodniczych, geograficznych, podróżniczych
i innych. Miał rzadki dar pisania jasno, przystępnie,
a zawsze zajmująco. Przez lat blisko 20 do samej
śmierci redagował tygodnik „Zorzę“ (oddawna
istniejącą) i zamieszczał w niej mnóstwo swoich arty-
kułów w ogólnych sprawach społecznych, oświato-
wych i gospodarczych. „Gazeta Świąteczna“ i „Zorza“
dopełniały się wzajemnie: pierwsza miała na celu

kształcenie ludzi bardzo mało oświeconych, „Zorza“,
jak i liczne książeczki Brzezińskiego, stała na
nieco wyższym poziomie. W innych czasopismach
Brzeziński zajmował się także sprawami wsi i miaste-
czek i nawoływał bardziej wykształconych do pracy
dla nich. Miłował gorąco cały naród i bolał nad nie-
zgoda społeczną. W gronie związanych z nim wspólną
myślą pracowników był niby ministrem oświaty.

Dzięki Promykowi, Brzezińskiemu i innym, oświata
między ludem w Królestwie szerzyła się ciągle, choć
powoli, a to skutkiem coraz większego ucisku. Pod
względem politycznym uświadomienie było jeszcze
trudniejsze, gdyż rząd rosyjski siał niezgodę między
stanami z powodu stosunków gospodarczych, a o po-
lepszenie ich nie dbał rozmyślnie. W zaborze pru-
skim wszystkie prawie siły społeczeństwa pochłaniała
walka z potężniejszymi Niemcami o utrzymanie ziemi
i byt gospodarczy. Najlepiej stosunkowo było w Ga-
licji; lecz tam Polacy, zbyt zadowoleni z pewnych
wolności politycznych, za mało może myśleli o wspól-
nych sprawach całego narodu. Mieli też trudności
z powodu Rusinów, których rząd austriacki od po-
łowy wieku 19-ego świadomie zachęcał do oddziele-
nia się od Polaków. Poważną sprawą stał się także
stosunek licznych na ziemi polskiej Żydów do narodu
polskiego. Polityka rządu rosyjskiego ściągnęła do
Królestwa z innych stron cesarstwa mnóstwo Żydów
niechętnych narodowi polskiemu, w Galicji i w Pru-
sach Żydzi zawsze ciążyli do silniejszych od nas
Niemców.

Wobec tylu niebezpieczeństw między Polakami
w zaborze rosyjskim zrodziła się myśl, że może naj-
lepiej będzie dla sprawy narodowej starać się złago-
dzić stosunek z rządem, okazując uległość i zaufanie
do jego dobrej woli. Utworzyło się więc stronnictwo,
zwane „Ugodowcami“. Oprócz tego we wszystkich
krajach polskich szerzyły się już dążenia społeczne
(socjalistyczne), mające na celu poprawę losu klas
pracujących, nie zaś sprawy ogólnonarodowe.

W takim stanie rzeczy zaczęto odczuwać po-
trzebę uświadomienia wszystkich Polaków co do po-
łożenia i celów narodowych, oczywiście nie wyłączając
licznej klasy włościan.

Pracował nad tem z zapałem i poświęceniem
Jan Popławski (zmarły w r. 1908).

Był on synem rodziny ziemiańskiej w Lubel-
skiem. Jako student uniwersytetu Warszawskiego,
należał do tajnego związku „Synów Ojczyzny“, zało-
żonego przez znanego później powieściopisarza Adama
Szymańskiego, i został wygnany wgłąb Rosji. W kilka
lat później powrócił do Warszawy i oddał się pracy



pisarskiej; w r. 1886 założył tygodnik „Głos“, w którym nawoływał do pracy nad ludem. W r. 1894, z powodu manifestacyj patryotycznych na cześć Kilińskiego, został znów aresztowany i przesiedział 13 miesięcy w cytadeli warszawskiej. Po uwolnieniu przeniósł się do Lwowa i tam założył pismo „Przegląd Wszechpolski“, którego cel jest widoczny z samego tytułu. Oprócz tego wydawał w Krakowie czasopismo „Polak“, przeznaczone głównie dla ludu w Królestwie. Młodzież i dorośli przemycali je w ogromnej ilości do Królestwa i rozpowszechniali wszędzie. W „Przeglądzie“ Popławski zamieszczał artykuły o łączeniu się wszystkich stanów narodu, o obronie praw narodowych, z myślą o zdobyciu niepodległości. Zwolennicy Popławskiego utworzyli zczasem stronnictwo narodowe, znane pod nazwą „Narodowej Demokracji“ (obecnie: Związek Ludowo-Narodowy).

Lud wiejski oświecał się coraz szerzej i głębiej, uczył się także coraz lepiej pracować na roli, jak czynią inne narody w nowszych czasach, kiedy ludziom już trudniej wytrzymać między sobą współzawodnictwo, niż bywało dawniej. Z rozwojem przemysłu wielkiego wzrastał też t. zw. stan robotniczy. I jemu potrzebna była oświata i dobrzy przewodnicy, żeby się stał pożyteczną częścią narodu.

Rozumiał to mąż wielkiego umysłu i gorącego serca, wzór pracowitości i zabiegliwości — inżynier **Stanisław Szczepanowski** (zmarły w r. 1900).

Pochodził on z W. Ks. Poznańskiego, ale za pole działania obrał sobie Galicję, która miała wielkie bogactwa naturalne, a bardzo słabo rozwinięty przemysł i stąd dużo ludności w nędzy. Po dwunastu latach nauki i praktyki we Francji i w Anglii Szczepanowski zajął się w kraju na wielką skalę kopalniami nafty. Kopalnie jego stały się szkołą, gdzie się wyrabiała umiejętność zawodowa, zamiłowanie pracy i myśl społeczno-narodowa. Bratały się tam stany, robotnicy uczyli się łączyć w stowarzyszenia zarobkowe, handlowe i ubezpieczeniowe; uboga ludność góralska znajdowała zarobek. Osobiście był dla wszystkich najlepszym wzorem. Jako poseł do sejmu krajowego i do parlamentu w Wiedniu, bronił samorządu Galicji, przemawiał gorąco za dopuszczeniem przedstawicieli wieśniaków i robotników do pracy prawodawczej. W poglądach politycznych był bezstronny. Wierzył w żywotność narodu polskiego, każe mu liczyć na własne siły, nie tylko rozpamiętywać swoje przeszłe męczeństwa. Choć nie był zawodowym nauczycielem, napisał piękną książkę o wychowaniu młodzieży polskiej.

Był to dzielny nauczyciel narodu słowami i czynami.

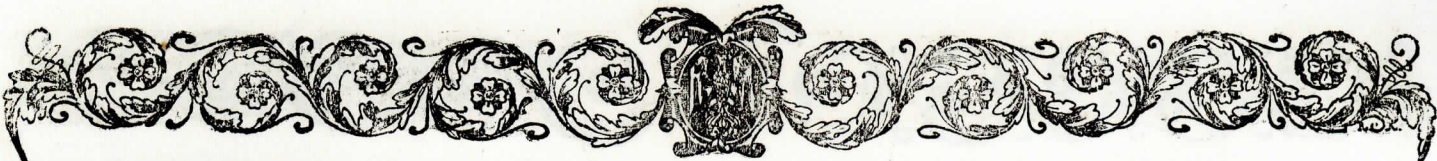
W pracy nad rozwojem gospodarczym w zaborze pruskim godnym następcą Karola Marcinkowskiego był niezmordowany ksiądz **Piotr Wawrzyniak** (zmarły w r. 1910).

Zajmował się on głównie spółdzielniami; przez lat 19 będąc „patronem“ (t. j. naczelnym opiekunem) założonego już wcześniej „Związku Spółek Zarobkowych“, doprowadził je do świetnego rozwoju (z 71 spółek do 248, z 27000 członków do 117000). Pierwszy zachęcił do tworzenia spółek rolniczych. Wydawał osobne czasopismo dla spółdzielni, pisał mnóstwo artykułów, kształcił na urządzanych przez siebie kursach odpowiednich pracowników. Wobec niechętnych nam władz rządowych (bo działalność spółek nie była na rękę Niemcom i Żydom) występował śmiało i nie dawał się niczem zrażać.

Przytem był gorliwym i wzorowym kapłanem.

St. Szczepanowski, ks. Wawrzyniak i inni uczyli dorosłych pracować dla polepszenia swego bytu, a tem samem dla pomnożenia bogactwa narodowego. Ksiądz **Bronisław Markiewicz** (zmarły w r. 1912) sięgnął jeszcze głębiej: za cel swojego życia obrał sobie wychowywanie tej części społeczeństwa, która bez opieki może zmarnieć i nie tylko nie przynosić mu pożytku, lecz być dla niego ciężarem i wyrządzać mu szkodę. Bo sobie powiedział i pisał: „Nie ten naród zajmie w przyszłości pocześniejsze na świecie stanowisko, co dzisiaj ma więcej wojska i złota, ale ten, który będzie miał najmniej ubogich, głodnych i młodzieży opuszczonej i zaniedbanej“.

Był synem rodziny mieszczańskiej (w małym miasteczku Pruchniku niedaleko Jarosławia, w Galicji). Rodzice, choć żyli tylko z pracy, dali staranne wychowanie i wykształcenie pięciu synom. Bronisław obrał sobie zawód kapłana i przez kilkanaście lat pracował w paru parafjach wiejskich oraz w Przemyśle, gdzie był profesorem seminarjum duchownego. Niezależnie od obowiązków kapłańskich, troszczył się o podniesienie dobrobytu wśród ludu; tak np. w jednej parafji przyczynił się do rozwinięcia przemysłu tkackiego. Następnie udał się do Rzymu, zamierzając wstąpić do zakonu. Tam zasłyszał o głośnym wtedy, świątobliwym księdzu Bosco, który opiekował się zaniedbanymi dziećmi i stał na czele zgromadzenia księży salezjanów; pojechał do Turynu, wstąpił do tegoż zgromadzenia i był profesorem. Powróciwszy do kraju, otrzymał probostwo w Miejsu Piastowem



pod Krosnem i oddał się podwójnej pracy: duszpasterskiej i dobroczynnej.

W izbie ubogiej swej plebanji urządził najprzód przytułek dla gromadki drobnych sierot, otworzył potem ochronkę, szkołę dla starszych, czasem pobudował duże domy, warsztaty, zaprowadził gospodarstwo rolne — i zakład rozrósł się do dużych rozmiarów. Wychowanie i kształcenie oparte było na doskonałe stosowanej zasadzie samopomocy i spółdzielczości; zakład był jakby wzorową małą gminą. Dla popierania swoich celów, ks. Markiewicz założył towarzystwo „Powściągliwość i Praca“, a nazwa ta określa dobrze zasady, jakich się trzymał w swej działalności. W roku 1903 założył pod Wieliczką drugi taki zakład. Zakłady ks. Markiewicza przygotowały krajowi już tysiące tęgie i uczciwych a samodzielnych pracowników — od prostych robotników i rzemieślników do profesorów, księży, kierowników poważnych instytucji; dzieje tej gminy chrześcijańskiej, cichej ofiarności jej założyciela, jego pomocników i następców — to jedna z pięknych kart naszego życia społecznego w ostatnich czasach.

A czynił wszystko ks. Markiewicz z głęboką wiarą apostołską, że wyjdzie to na pożytek narodowi polskiemu i podniesie go wysoko, bo ani na chwilę nie zwątpił nigdy o jego przyszłości. W proroczych słowach tak pisał niedługo przed śmiercią (a więc jeszcze przed ostatnią wojną europejską): „Pycha naszych wrogów doszła do najwyższego szczytu, zuchwale bowiem depcą wszelkie prawa Boże i ludzkie, nawet własne obietnice łamią i mówią, że u nich najwyższem prawem siła brutalna; a my tymczasem wyznajemy, iż przykazania Boga są najwyższem prawidłem czynów naszych“. „Walczyć będą na ziemi i na morzu orężem niesłychanie morderczym, odniosą nawet zwycięstwa, ale zawodne. Miljardów nie zabiorą, albowiem, wszystko spustoszywszy, opanują gruzy i gromady ludu łaknącego chleba. Wojna zatamuje handel, przemysł i rolnictwo... Na dobytek tłumy pozostałe rzuca się na możnych i potężnych tego świata i zbiorczą dłonie swoje krwią bratnią... Po kilku latach szału dzikiego reszta pozostałych ogładnie się naokoło i ujrzy ze zdumieniem naród polski, żyjący twardo a w zgodzie bratniej i przyjaźni Bożej, i zaczną nam zazdrościć stanu naszego“. Uznają dobre strony naszego żywota, „my odzyskamy niezawisłość polityczną i zasłyniemy więcej, aniżeli kiedykolwiek przed laty“.

Tak wierzył i tak pracował ten wielki patrjota, mąż prawdziwie święty, jak go pocichu już za życia nazywano.

Do czynów, zamiast samych rozmyślań i marzeń, nawoływał potężnymi słowami największy z naszych poetów w ostatnich czasach **Stanisław Wyspiański** (zmarły w r. 1907), zarazem znakomity malarz.

Jego utwory dramatyczne wywierały mocne wrażenie i miały wpływ na wyżej wykształconych ludzi; są bowiem najczęściej niełatwe do zrozumienia, wymagają często objaśnień naukowych, a najlepiej wydają się nie w czytaniu, lecz dopiero grane w teatrze. W najbardziej znanym utworze scenicznym p. t. „Wesele“ Wyspiański wyrzuca oświeconej części społeczeństwa polskiego, że tylko ludzi lud pięknymi słowami, nie zna go bliżej i nie czuje bliższej z nim łączności. W kilku wspaniałych utworach na tle dziejów naszych („Warszawianka“, „Noc listopadowa“, „Leleweł“, „Kazimierz Wielki“, „Wyzwolenie“ i innych) wypowiadał myśl, że nie należy za bardzo przebywać duchem w przeszłości, że rozważać tylko męczeństwa narodowe i uważać się za ofiary skazane na śmierć, to rzecz szkodliwa, bo trzeba wierzyć w jasną i szczęśliwą przyszłość, — że tylko piękne marzenia, bez silnej woli i chęci do czynu, są zgubne dla narodu.

Wyspiański podobny jest pod wielu względami do Słowackiego i tak samo, jak tamten, stał się ulubieńcem młodzieży, czującej w sobie zapał do działania. Uważała go za jednego ze swoich wodzów duchowych, kiedy już nie samem uczuciem i słowami, lecz prawdziwym orężem szła walczyć o niepodległość narodu.

Wyspiański urodził się w Krakowie jako syn artysty-rzeźbiarza. Kształcił się tamże w szkole sztuk pięknych pod kierunkiem Matejki, później w Paryżu w malarstwie i rzeźbie. Umarł w 38-ym roku życia w Krakowie.

Wielkie wzmocnienie duchowe w ostatnich kilku dziesiątkach lat zawdzięcza naród polski także **Henrykowi Sienkiewiczowi** (zmarł w r. 1916). O jego książkach można tu nie mówić wiele, gdyż należą do najbardziej rozpowszechnionych we wszystkich warstwach społeczeństwa. Sienkiewicz pisał nadzwyczajnie obrazowo, malowniczo, prześlicznie, lecz przytem z taką przedziwną prostotą, że rozumie go nawet mało wykształcony i młódzież.

Najbardziej znaną u nas jest jego t. zw. „Trylogja“, to jest trzy związane ze sobą powieści historyczne z wieku 17-go: „Ogniem i mieczem“, „Potop“ i „Pan Wołodyjowski“. Napisał je „ku pokrzepieniu serc“ rodaków; bo opisuje te chwile, kiedy na Polskę spadły straszne klęski polityczne, a jednak podźwignęła się znowu i zajaśniała bohaterstwem, gdyż byli ludzie, co wierzyli w przyszłość i umieli się zdobyć



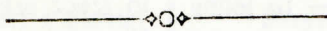


na poświęcenie dla Ojczyzny. W powieści „Krzyżacy” przypomniał znów narodowi, że miał i ma do czynienia z potężnym wrogiem, który nie zna litości i kieruje się nienawiścią, używając niecznych środków ku naszej zagładzie. W powieściach obyczajowych Sienkiewicz podnosi znaczenie rodziny („Rodzina Połanieckich”) jako podstawy społeczeństwa i potępia obojętność na życie („Bez dogmatu”). W prześlicznej powieści dla młodzieży p. t. „W pustyni i w puszczy” idzie mu również o wyrabianie w człowieku tęgiego charakteru w walce z przeciwnościami i szlachetnych uczuć. Podobnie pięknych myśli i uczuć pełne są i liczne jego drobniejsze opowiadania (nowele).

Wszelchświatową sławę zdobyła mu bardziej zrozumiała dla cudzoziemców powieść p. t. „Quo vadis?”, w której przedstawia zwycięstwo moralne pokornych i prześladowanych chrześcijan w wieku 1-ym po Chrystu-

sie nad potężnym, lecz duchowo upadającym światem rzymskim. Za tę powieść otrzymał wielce zaszczytną nagrodę Nobla, udzielaną tylko najznakomitszym pisarzom.

Sienkiewicz urodził się w Woli Okrzejskiej na Podlasiu w szlacheckim dworze ziemiańskim. Kształcił się w Szkole Głównej w Warszawie. Podróżował bardzo dużo po Europie, Ameryce i Afryce. W r. 1900 obchodzono uroczystie 25-lecie jego pracy pisarskiej i ofiarowano mu „dar narodowy” — niewielki folwark Oblęgorek pod Kielcami. Po wybuchu ostatniej wojny światowej wyjechał do Szwajcarii i tam zajmował się zbieraniem we wszystkich krajach pieniędzy na pomoc dla nieszczęśliwych ofiar pożogi wojennej. Umarł w miasteczku szwajcarskiem Vevey pod Lozanną. Zwłoki jego sprowadzono w r. 1924 do Warszawy i złożono w podziemiach katedry.



Z A K O Ń C Z E N I E

Daliśmy Wam tutaj, Szanowni Czytelnicy, krótkie opisy życia **Stu** przejasnych postaci z dziejów Polski. Było w niej więcej Zasłużonych w pracy na niwie ojczystej; bo każdy człowiek wielki ma poprzedników i naśladowców, bo oprócz wybitnych i znanych jest także liczny szary tłum skromniejszych i mniej głośnych. Cześć im wszystkim serdecznie!

Ale największy z nich to wielki **Naród Polski**.

Naród ten nie był pasorzytem ludzkości: pracował nad utrzymaniem swojego bytu, gdyż czuł się sobą i wierzył, że każdy naród może i powinien spełnić na ziemi część pracy, przeznaczoną mu przez Opatrzność. Dał innym narodom, na co go stać było w zależności od ich losów. Był młodszym od wielu innych, lecz uczył się od nich tylko rzeczy dobrych, nie zmarnował nabytku duchowego, pomnażał go i nieraz wyprzedził starsze społeczeństwa. Był długie lata przedmurzem chrześcijaństwa, za którym mogły się swobodnie rozwijać szczęśliwsze narody. W polityce międzynarodowej dawał im wzór szlachetności, bezinteresowności i ofiarności; przygarniał do siebie jedynie miłością. Dziełami swoich myślicieli i poetów-wieszczów zaszczerpiał najwznieślijsze myśli i marzenia, których urzeczywistnienie jest nieustanną troską ludzkości.

Pracuje w dalszym ciągu z wiarą w najwyższe dobro, z nadzieją coraz czystszygo postępu; żyje i żyć pragnie. I żyć będzie! A do innych narodów może już tylko powiedzieć, jak mówił Kazimierz Brodziński do jednostek:

„Czyni każdy w swoim kółku, co każe Duch Boży,
A całość sama się złoży”.





INSTYTUCJA WYDAWNICZA
„ODRODZENIE POLSKI“

KAROLA MERPERTA
WARSZAWA, UL. BODUENA № 1
TELEFON № 116-61

Rok założenia Instytucji 1918

Za okres czasu od 1918 do 1925 roku
Instytucja wydawnicza „Odrodzenie Polski“
===== wydała: =====

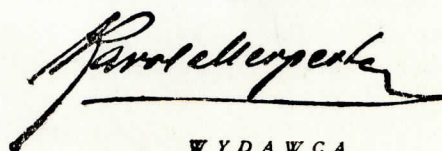
Historja Polski p. t. „Odrodzenie Polski“
Ustrój parlamentarny Europy i Ameryki p. t. „Sejm“
Powstanie floty i stopniowy jej rozwój p. t. „Flota Polska“
Jubileuszowe dzieło „Zjednoczona Polska i Jej Rządy“
Ilustrowane pamiątkowe dzieło „Tysiąclecie Polski“
Informacyjne dzieło w językach: polskim, franc., ang. i niem. p. t.
„Polski Przemysł, Handel i Rynek wszechświatowy“.

—————■—————
Z cyklu „Biblijoteka Chwili” wydane zostały:

„Życie i czyny Wilsona“	„Wojna Wszechświatowa“
„Trzej a Polska“	„Ksiądz Ignacy Skorupka“
„Twórcy nowej Polski“	„Dwóch Walczących“
„Prawda o Kom. Piłsudskim“	„Galerja Wybitnych Mężów“.
„Polska w czasie wojny wszechświatowej“.	

===== Wszystkie powyższe dzieła zostały całkowicie wyczerpane =====

Opuściło prasę dzieło popularno-naukowe p. t. „Historja Stu“.
W opracowaniu ilustrowane dzieło p. t. „Współcześni“.


WYDAWCA



104228



INSTYTUCJA WYDAWNICZA
„ODRODZENIE POLSKI“
KAROLA MERPERTA
WARSZAWA, UL. BODUENA № 1
TELEFON № 116-61

